

LISA JEWELL

„Uwielbiam wszystkie książki Lisy,
ale *Noc, w której zniknęła* jest jej najlepszym thrillerem”.

Harlan Coben

NOC,
W KTÓREJ
ZNIKNĘŁA

przełożyła Agnieszka Brodzik



NOC,
W KTOREJ
ZNIKNEŁA

LISA JEWELL

NOC,
W KTOREJ
ZNIKNEŁA

przełożyła Agnieszka Brodzik



Tytuł oryginału: *The Night She Disappeared*

Copyright © Lisa Jewell, 2021

Copyright © for the Polish translation

by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2022

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2022

Redaktor inicjujący: Adrian Tomczyk

Redaktorka prowadząca: Anna Rychlicka-Karbowska

Marketing i promocja: Marta Kujawa

Redakcja: Mirosław Ruszkiewicz

Korekta: Gabriela Niemiec, Mirosław Krzyszkowski

Projekt typograficzny, skład i łamanie: MELES-DESIGN

Projekt okładki i stron tytułowych: Pola i Daniel Rusiłowiczowie

Zdjęcie na okładce: © metamorworks/Adobe Stock

Zdjęcie autorki: © Andrew Whitton

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67324-14-4

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Książkę dedykuję mojemu tacie

Arachnofobia

Arachnofobia. To jedno ze słów brzmiących tak samo strasznie jak rzecz, którą opisuje. To twarde „rach” w drugiej sylabie sugeruje obrzydliwy kształt pajęczych odnóży; miękkie „fo” jest jak fala okropnych mdłości, która zalewa ci trzewia na myśl o nagłym poruszeniu na ścianie lub podłodze; „a” na początku i na końcu to odgłos, z jakim twój mózg wrzeszczy z obrzydzenia.

Tallulah cierpi na arachnofobię.

Tallulah znajduje się w ciemności.

Część pierwsza

CZERWIEC 2017

Dziecko zaczyna marudzić. Kim nie podnosi się z fotela i wstrzymuje oddech. Cały wieczór minął jej na usypianiu małego. Jest piątek, taką parną letnią noc spędzałyby z przyjaciółmi. Godzinę przed północą zamawiałyby w barze ostatnią kolejkę przed wyjściem. A jednak dzisiaj siedzi w joggerach i podkoszulku, z ciemnymi włosami związanymi w koczek, w okularach zamiast soczewek i z kieliszkiem ciepłego wina na stoliku, którego nalała sobie wcześniej i nie miała jeszcze możliwości się napić.

Ścisza telewizor za pomocą pilota i znowu nasłuchuje.

I proszę bardzo, oto pierwsze dźwięki dziecięcego płaczu, jeszcze w fazie takiego suchego, złowróżbnego kwilenia.

Kim nigdy nie przepadała za niemowlętami. Swoje dzieci lubiła, ale pierwsze lata były dla niej męczące, wystawiały jej delikatne nerwy na próbę. Od pierwszej nocy przespanej przez oboje jej potomków Kim bardzo ceniła nieprzerwany sen, być może nawet za bardzo. Swoje dzieci urodziła młodo i mogła bez problemu znaleźć czas i miejsce w sercu na kolejne, może nawet dwójkę. Jednak nie potrafiła zmierzyć się z wizją nieprzespanych nocy. Przez lata walecznie broniła swojego snu za pomocą opasek na oczy i zatyczek do uszu, i sprejów do poduszek, i wielkich pudełek melatoniny, które koleżanka przywozi jej ze Stanów.

A potem, trochę ponad dwanaście miesięcy temu, jej nastoletnia córka Tallulah urodziła dziecko. I w taki sposób Kim w wieku trzydziestu dziewięciu lat została babcią, a w jej domu ponownie pojawiło się

płaczące dziecko. Szybko, tak strasznie szybko po tym, jak jej własne przestały płakać.

Chociaż stało się to o dziesięć lat wcześniej, niż byłaby na to gotowa, pojawienie się wnuczka w jej życiu okazało się w głównej mierze wielkim szczęściem. Nazywa się Noah i ma takie same ciemne włosy jak Kim, jak wszystkie jej dzieci (Kim zawsze podobały się wyłącznie noworodki z ciemnymi włosami; te z jasnymi budzą w niej lęk). Do tego oczy, które w zależności od światła wydają się brązowe albo bursztynowe, a także grubiutkie nóżki i rączki z fałdkami na przegubach. Łatwo przychodzi mu śmiech, potrafi też zająć się sam sobą, czasami nawet na pół godziny ciągiem. Kim opiekuje się Noahem, kiedy Tallulah ma zajęcia w college'u, i od czasu do czasu panika ściska jej żołądek, gdy przez kilka minut nie słyhać żadnych odgłosów. Biegnie do wysokiego krzeselka dziecięcego albo huśtawki, albo rogu kanapy, by się upewnić, że mały wciąż żyje. Znajduje go wtedy pogrążonego w myślach przy przewracaniu stron materiałowej książeczki.

Noah to dziecko jak marzenie. Ale nie lubi spać i dla Kim to źródło straszego stresu.

W tej chwili Tallulah i Noah mieszkają u Kim, razem z Zachem, ojcem małego. Noah śpi na łóżku między nimi w pokoju dziewczyny, a Kim wkłada zatyczki do uszu, włącza jakiś szum na smartfonie i generalnie ratuje się w ten sposób przed kakofonią bezsenności dziecka.

Jednak dzisiaj Zach zabrał Tallulah na coś, co nazywają „wychodnym” i co bardziej pasowałoby do małżeństwa w średnim wieku, a nie pary dziewiętnastolatków. Poszli do tego samego pubu, w którym normalnie siedziałyby teraz Kim. Dyskretnie wręczyła Zachowi dwadzieścia dolarów, kiedy wychodzili, i życzyła im dobrej zabawy. To ich pierwsza randka, odkąd urodził się Noah. Rozeszli się, gdy Tallulah była w ciąży, ale wrócili do siebie jakieś pół roku temu, kiedy Zach zarzekał się, że będzie najlepszym tatą na świecie. I na razie dotrzymywał słowa.

Noah na dobre się rozplakał, więc Kim wzdycha i wstaje z kanapy.

W tej samej chwili jej telefon wibruje, sygnalizując nadejście wiadomości. Kim stuka w ekran i odczytuje esemesa.

Mamo, wpadliśmy na paru znajomych z college'u, zaprosili nas do siebie. Na godzinkę czy coś. Okej? :)

A gdy Kim wpisuje odpowiedź, nadchodzi kolejny.

A z Noah wszystko spoko?

Noah spoko, pisze Kim. Złoty chłopak. Idźcie i bawcie się dobrze. Wracajcie, kiedy chcecie. Buziaki.

Kim z ciężkim sercem idzie na górę, do łóżeczka Noaha, gdzie spodziewa się spędzić kolejną godzinę na kołysaniu, uspokajaniu i śpiewaniu kołysanek, i szeptaniu w ciemności, rozpraszanym jedynie łagodnym blaskiem księżyca na nocnym niebie, które wciąż nosi ślady dziennego światła, a dom skrzypi pustką, podczas gdy inni ludzie siedzą w pubach. Ale gdy podchodzi do małego, blask księżyca odbija się od jego zaokrąglonego policzka, w oczach pojawia się błysk na widok babci, oddech minimalnie zwalnia z ulgi, że ktoś przyszedł, a rączki same wyciągają się w jej stronę.

Kim wyjmując go z łóżeczka, przytula do piersi i mówi:

– I po co ten płacz, mój malutki, po co ten płacz?

Nagle jej serce rośnie i ściska się na myśl, że ten chłopiec to część jej samej, że ten chłopiec ją kocha, że wcale nie czekał na matkę, że wystarczy mu, jeśli babcia przyjdzie ukoić go w ciemności nocy.

Zabiera Noaha do salonu, sadza go sobie na kolanach. Daje mu pilota do zabawy; uwielbia naciskać guziki, lecz Kim widzi, że mały już nie ma na to siły, chce mu się spać. I robi się cięższy, więc trzeba go znowu zanieść do łóżeczka, bo wiadomo, higiena snu i dobre nawyki, ale teraz i Kim nie ma już siły, powieki jej ciążą, więc zarzuca sobie koc na kolana, poprawia poduszkę pod głowę i razem z Noahem zasypiają w ciszy i spokoju.

Kim budzi się nagle kilka godzin później. Krótka letnia noc już prawie się skończyła i niebo widoczne w oknie salonu skrzy się od pierwszych promieni gorącego porannego słońca. Kim prostuje się i czuje, jak wszystkie jej mięśnie protestują. Noah nadal jest pogrążony we śnie

i trzeba go delikatnie przesunąć, żeby mogła sięgnąć po telefon. Jest czwarta dwadzieścia nad ranem.

Czuje ukłucie irytacji. Pamięta, że pozwoliła Tallulah wrócić, kiedy będą mieli ochotę, ale to jest jakiś obłąd. Wybiera jej numer i dzwoni. Od razu włącza się poczta głosowa, więc wybiera numer Zacha. Efekt jest ten sam.

Może, myśli sobie, może przyszli w nocy i zobaczyli śpiącego na niej Noaha, dlatego postanowili wykorzystać sposobność i mieć łóżko dla siebie. Wyobraża sobie, jak zaglądają do salonu i zdejmują buty, żeby na paluszkach wspiąć się na górę, wskoczyć do pustego łóżka w plątaninie rąk i nóg, w ferworze radosnych, zakrapianych alkoholem pocałunków.

Powoli i ostrożnie przytula Noaha do siebie i wstaje z kanapy. Idzie z nim na górę i podchodzi pod drzwi pokoju Tallulah. Są szeroko otwarte, tak samo jak o dwudziestej trzeciej poprzedniego dnia, kiedy zabrała Noaha. Odkłada go delikatnie do łóżeczka, a on cudem się nie budzi. Potem Kim przysiada na łóżku Tallulah i raz jeszcze do niej dzwoni.

I ponownie od razu uruchamia się poczta głosowa. Kim dzwoni do Zacha. Poczta. Kontynuuje ten ping-pong przez następną godzinę. Słońce zdążyło już wspiąć się na horyzont; nastał ranek, ale jest jeszcze zbyt wcześnie, żeby zadzwonić do kogoś innego. Dlatego Kim zaparza kawę, kroi sobie kromkę chleba wiejskiego, który zawsze kupuje córce na weekend, i zjada ją z masłem i miodem od pszczelarza z tej samej ulicy, który sprzedaje go przed swoim domem. I tak czeka, aż zacznie się dzień.

SIERPIEŃ 2018

– Panie Gray! Witam!

Sophie widzi siwego mężczyznę, który maszeruje w ich stronę korytarzem z drewnianymi panelami na ścianach. Już wyciąga rękę, chociaż zostały mu do pokonania jeszcze trzy metry.

Podchodzi do Shauna i ściska mu dłoń w ciepłym geście, chwytając ją obiema swoimi, jakby Shaun był małym dzieckiem z zimnymi rączkami, które należy ogrzać.

Potem zwraca się do Sophie:

– Pani Gray! Jak miło panią w końcu poznać!

– Właściwie to panno Beck.

– Ach, tak, oczywiście. Głupek ze mnie. Przecież wiedziałem o tym. Panna Beck. Miło mi, jestem Peter Doody, zastępca dyrektora. – Uśmiecha się do niej promiennie. Jego zęby są nienaturalnie białe jak na mężczyznę po sześćdziesiątce. – Słyszałem, że pisze pani powieści?

Sophie kiwa głową na potwierdzenie.

– A jakie to powieści?

– Detektywistyczne.

– Detektywistyczne! No proszę, proszę! Jestem pewien, że w Maypole House znajdzie pani mnóstwo inspiracji. Nie mamy tu ani dnia nudy. Tylko niech pani koniecznie pamięta o zmianie nazwisk! – Śmieje się głośno z własnego dowcipu. – Gdzie pan zaparkował? – pyta Shaun, wskazując na podjazd za szerokim wejściem.

– Och, bardzo blisko, zaraz obok ciebie – mówi Shaun. – Mam nadzieję, że dobrze zrobiłem?

– Idealnie, naprawdę idealnie. – Zerka przez ramię Shauna. – A maluszki?

– Zostały z matką. W Londynie.

– Ach, tak, oczywiście.

Sophie i Shaun idą za Peterem Doodym, ciągnąc za sobą walizki przez jeden z trzech długich korytarzy, które odchodzą od głównego holu. Przekraczają podwójne drzwi, za którymi znajduje się szklany tunel łączący stary budynek z nowym, a potem taszczą bagaże przez drzwi na tyłach nowego skrzydła i w dół zakrzywionej ścieżki do małej wiktoriańskiej chaty. Wokół niej rosną kwitnące o tej porze roku krzaki róż, dalej już zaczyna się las.

Peter wyciąga klucze z kieszeni i odpina od nich dwa, połączone mosiężnym kółkiem. Sophie widziała już kiedyś chatę, ale jedynie jako dom poprzedniej dyrektorki szkoły, wypełniony jej meblami i rzeczami osobistymi, psami i fotografiami. Peter otwiera drzwi i wchodzi za nim do wyłożonego kamiennymi płytami korytarza. Zniknęły kalosze, nieprzemakalne kurtki i smycze na wieszakach. Został zapach benzyny i dymu, a do tego chłodny przeciąg ciągnący spomiędzy desek podłogi, przez co chatka nawet w ciepły letni dzień przywodziła na myśl zimę.

Maypole House znajduje się w malowniczej wiosce Upfield Common w Surrey Hills. Niegdyś była to rezydencja ziemska, jednak dwadzieścia lat temu została zakupiona przez firmę Magenta, która prowadzi szkoły i college'e na całym świecie i przerobiła ją na szkołę z internatem. Uczęszczają tu uczniowie w wieku od szesnastu do dziewiętnastu lat, którym nie powiodło się na egzaminach GCSE i A-levels. Szkoła dla nieudaczników, można powiedzieć. A Shaun, chłopak Sophie, został nowym dyrektorem.

– Proszę. – Peter przekazuje mu klucze. – Chata jest do państwa dyspozycji. Kiedy dotrze reszta rzeczy?

– O piętnastej – odpowiada Shaun.

Peter sprawdza godzinę na swoim zegarku Apple'a i mówi:

– Cóż, w takim razie zostało mnóstwo czasu na obiad w pubie. Ja stawiam!

– Och. – Shaun spogląda na Sophie. – Tak się składa, że zabraliśmy obiad ze sobą. – Wskazuje płócienną torbę stojącą tuż obok. – Ale

dziękujemy.

Peter wydaje się niespieszony.

– W takim razie, tak na przyszłość, lokalny pub jest wspaniały. Swan & Ducks, po drugiej stronie błoni. Mają takie menu śródziemnomorskie, z meze, tapas i tak dalej. Podają niesamowitą potrawkę z kalmarów. A w piwniczce trzymają wyborne wina. Menedżer da wam zniżkę, jeśli powiecie, kim jesteście. – Jeszcze raz spogląda na zegarek i dodaje: – No dobrze, dam państwu czas na rozgoszczenie się. Wszystkie kody są tutaj. Będą potrzebne do wpuszczenia vana, kiedy już przyjedzie, a ten jest do drzwi frontowych. Karta otwiera wszystkie drzwi wewnętrzne. – Podaje im dwie smycze. – A ja wrócę jutro z samego rana, przed naszym pierwszym dniem pracy. Tak przy okazji, można tu spotkać dziwnie ubranych ludzi; cały tydzień trwa u nas kurs zewnętrzny, coś w rodzaju *Glee*. Dzisiaj ostatni dzień, jutro wyjeżdżają, a Kerryanne Mulligan, kierowniczka internatu... poznaliście ją w zeszłym tygodniu, zgadza się?

Shaun kiwa głową.

– Kerryanne opiekuje się tą grupą, więc pan nie musi się tym martwić. I to już chyba wszystko. No, jeszcze jedno... – Rusza pewnym krokiem do lodówki i otwiera ją. – Małe co nieco od Magenty. – W pustym wnętrzu stoi samotna butelka taniego szampana. Peter zamyka drzwi, wkłada ręce do kieszeni swoich niebieskich chinosów, a potem raz jeszcze je wyjmuje, żeby uścisnąć im obojgu dłonie.

Wreszcie znika i Shaun z Sophie po raz pierwszy zostają sami w swoim nowym domu. Patrzą najpierw na siebie, później dookoła, później znowu na siebie. Sophie schyla się po płócienną torbę i wyjmuje dwa kieliszki do wina, które spakowała tego ranka, gdy szykowali się do wyjścia z domu Shauna w Lewisham. Zdejmuje z nich papier, stawia je na blacie, otwiera lodówkę i sięga po szampana.

Następnie chwytą wyciągniętą dłoń Shauna i podąża za nim do ogrodu. Jest usytuowany po wschodniej stronie i o tej porze dnia znajduje się w cieniu, jednak jest wystarczająco ciepło, by usiąść tam z odsłoniętymi ramionami.

Podczas gdy Shaun otwiera szampana i rozlewa do kieliszków, Sophie rozgląda się wokół: drewniana furтка między krzewami róży, które

tworzą zewnętrzną granicę ogrodu, prowadzi do aksamitnie zielonego terenu leśnego, miejscami poprzecinanego trawnikami, teraz skapanymi w złocistym blasku słońca. Słysząc ćwierkanie ptaków w koronach drzew. Słysząc szum bąbelków szampana w kieliszkach do wina. Sophie słyszy nawet własny oddech, tętnienie krwi płynącej w żyłach na jej skroniach.

Shaun spogląda na nią i mówi:

– Dziękuję. Bardzo ci dziękuję.

– Za co?

– Przecież wiesz. – Chwyta jej dłoń. – Tak wiele poświęcasz, żeby być tutaj ze mną. Nie zasługuję na ciebie. Naprawdę.

– Ależ zasługujesz. Przecież jestem „z odzysku”, pamiętasz?

Uśmiechają się cierpko. To jedna z wielu nieprzyjemnych rzeczy, które była żona Shauna, Pippa, miała do powiedzenia na temat Sophie, gdy się o niej dowiedziała. Oprócz tego jeszcze: „wygląda na więcej niż trzydzieści cztery lata” oraz „ma dziwnie płaski tyłek”.

– Tak czy inaczej, jesteś najlepsza. I kocham cię. – Całuje ją mocno w knykcie, a potem puszcza jej dłonie, żeby mogła sięgnąć po kieliszek.

– Ładnie tu, nie? – rzuca marzycielsko Sophie, patrząc przez furtkę na las. – Dokąd można tędy dojść?

– Nie mam pojęcia – odpowiada Shaun. – Może powinnaś przejść się po obiedzie na spacer?

– Tak, to chyba dobry pomysł.

Shaun i Sophie spotykają się dopiero od sześciu miesięcy. Poznali się, kiedy Sophie przyszła do szkoły Shauna, żeby opowiedzieć grupie uczniów z profilu humanistycznego o wydawaniu i pisaniu książek. W ramach podziękowań zabrał ją na obiad i z początku była speszona, jakby robiła coś niewłaściwego; miała głęboko wdrukowane przekonanie, że przebywanie sam na sam ze starszym nauczycielem jest niestosowne, i nie potrafiła się przemóc. Potem jednak zauważyła, że Shaun ma bardzo, bardzo ciemne brązowe oczy, niemal czarne, a do tego szerokie ramiona i taki cudownie ciepły, serdeczny śmiech i miękkie usta, i brak obrączki na palcu. Później dotarło do niej, że on

z nią flirtuje, a następnego dnia w jej skrzynce pojawiła się wiadomość z jego prywatnego adresu e-mailowego, z podziękowaniami za przybycie i pytaniem, czy nie miałyby ochoty odwiedzić tej nowej koreańskiej knajpy, o której wspominali przy obiedzie, może w piątek wieczorem? Sophie pomyślała, że nigdy wcześniej nie była na randce z mężczyzną po czterdziestce, nigdy nie była na randce z mężczyzną, który nosi krawat do pracy, a właściwie to nie była na żadnej randce od całych pięciu lat i naprawdę chciałaby odwiedzić tę nową koreańską knajpę, więc dlaczego nie?

To w trakcie pierwszej randki Shaun powiedział jej, że na koniec semestru opuszcza wielką szkołę średnią w Lewisham, gdzie pracował jako dyrektor dwuletniej szkoły przygotowującej do egzaminów A-levels, żeby objąć takie samo stanowisko w placówce w Surrey Hills. Nie dlatego, że chciał pracować w sektorze prywatnym, w wykończonym mahoniem biurze, lecz ze względu na to, że jego była żona, Pippa, przenosi ich bliźniaki z zupełnie przyzwoitej szkoły państwowej, do której chodzą przez ostatnie trzy lata, do drogiej prywatnej i zażądała, by pokrył połowę chesnego.

Na początku Sophie nie zwróciła większej uwagi na konsekwencje tych wieści. Jednak marzec zmienił się w kwiecień, kwiecień w maj, maj w czerwiec, a Shaun stawał się coraz bliższy i bliższy, ich życia splatały się ze sobą coraz mocniej i wtedy Sophie poznała bliźniaki Shauna, które pozwalały się kłaść do łóżek i czytać sobie bajki, i czesać sobie włosy, a potem już przyszły wakacje, ona z Shaunem spędzali jeszcze więcej czasu razem i pewnej nocy, gdy popijali koktajle na tarasie z widokiem na Tamizę, Shaun powiedział:

– Jedź ze mną. Jedź ze mną do Maypole House.

Sophie w pierwszej chwili chciała powiedzieć „nie”. Nie, nie, nie, nie. Przecież jej miasto to Londyn. Przecież jest niezależną kobietą. Ma własną karierę. Życie towarzyskie. Jej rodzina mieszkała w Londynie. Jednak lipiec zmienił się w sierpień, dzień wyjazdu Shauna zbliżał się wielkimi krokami, a tkanina ich życia wydawała się rozciągać, zniekształcać. Wtedy Sophie zmieniła zdanie. Może, pomyślała, miło będzie się mieszkało na wsi. Może tam mogłaby bardziej skupić się na pracy, bez tych wszystkich rozpraszaczy miejskiego życia. Może spodoba

jej się rola partnerki dyrektora szkoły, status pierwszej damy tak ekskluzywnego miejsca. Wybrała się razem z Shaunem na wizytę w szkole i przeszła się po chacie, poczuła ciepłą trwałość terakotowych płytek pod stopami, poczuła działające na zmysły zapachy dzikich róż, świeżo skoszonej trawy i rozgrzanego słońcem jaśminu, które wkradały się przez tylne drzwi. Zobaczyła miejsce pod oknem w korytarzu, które miało idealne wymiary na jej biurko, z widokiem na teren szkoły. Pomyślała sobie: mam trzydzieści cztery lata. Wkrótce trzydzieści pięć. Byłam sama przez bardzo, bardzo długi czas. Może powinnam zdecydować się na to szaleństwo.

I w ten oto sposób powiedziała „tak”.

Razem z Shaunem wykorzystali każdą minutę reszty ich pobytu w Londynie. Siedzieli w każdym kawiarnianym ogródku na południu miasta, spróbowali każdej egzotycznej kuchni, oglądali filmy w salach kinowych na wielopoziomowych parkingach, kręcili się po ulicznych targach z jedzeniem, urządzali sobie pikniki w parku, słuchając muzyki grime, syren i silników diesla. Spędzili dziesięć dni na Majorce, w chłodnym Airbnb w centrum Palmy, z balkonem wychodzącym na marinę. Spędzili kilka weekendów z dziećmi Shauna, zabierając je na South Bank, żeby biegały po fontannach, na lunche al fresco w Giraffe i Wahaca, do Tate Modern, na place zabaw w Kensington Gardens.

A potem wynajęła swoją kawalerkę w New Cross znajomej, zrezygnowała z karnetu na siłownię, z wtorkowej grupy pisarskiej, spakowała kilka pudeł i dołączyła do Shauna tutaj, pośrodku niczego.

Teraz, kiedy słońce przesącza się przez korony drzew, malując jasne cętki na ciemnym materiale jej sukienki i ziemi pod stopami, Sophie zaczyna czuć zaczątki szczęścia, zaczątki wrażenia, że ta decyzja zrodzona z pragmatyzmu może się okazać jakimś magicznym aktem przeznaczenia, że obecność tutaj była pisana im obojgu, że to będzie dobre dla niej, dobre dla nich obojga.

Shaun zabiera naczynia po obiedzie do kuchni. Słysząc szum wody i stukanie talerzy wstawianych do farmerskiego zlewozmywaka.

– Idę się przejść – woła do niego Sophie przez otwarte okno.

Wychodzi z ogrodu i odwraca się, żeby zamknąć za sobą furtkę. W tej samej chwili jej wzrok przyciąga coś przybitego do drewnianego

ogrodzenia.

Kawałek kartonu, jakby oderwane wieko z pudełka.

Ktoś skreślił na nich kilka liter i narysował strzałkę skierowaną w dół. Litery układają się w słowa: „Kop tutaj”.

Sophie przez chwilę przygląda się temu z zaciekawieniem. Może, myśli sobie, to pozostałości jakiegoś poszukiwania skarbów, jakiejś gry towarzyskiej albo ćwiczenia integracyjnego z tego całego kursu zewnętrznego, który ma się dzisiaj skończyć. Może, myśli sobie, to kapsuła czasu.

Wtedy jednak coś jej się przypomina. Dopada ją *déjà vu*. Nie ma wątpliwości, że widziała już coś takiego wcześniej: znak z kawałka kartonu przybity gwoździem do ogrodzenia. I słowa „Kop tutaj” zapisane czarnym markerem. Strzałka skierowana w dół. Widziała już to wszystko.

Ale za nic w świecie nie może sobie przypomnieć gdzie.

CZERWIEC 2017

Mama Zacha jest starsza od Kim. Zach to jej najmłodsze dziecko; ma ich jeszcze czwórkę, same dziewczyny, znacznie starsze od niego. Nazywa się Megs. Otwiera drzwi, ubrana w spodenki wojskowe i obszerną zieloną bluzkę z lnu, z okularami przeciwsłonecznymi na głowie i czerwoną plamą oparzenia słonecznego na nosie.

– Kim – mówi i od razu odwraca się do Noaha z promiennym uśmiechem. – Cześć, bąbelku. – Głaszcze go pod brodą, a następnie podnosi wzrok na Kim. – Wszystko w porządku?

– Widziałaś dzieciaki? – pyta Kim, przerzucając sobie małego na drugie biodro. Przyszła tutaj bez wózka, jest gorąco, a Noah jej ciąży.

– Masz na myśli Tallulah? I Zacha?

– Tak. – Znowu przekłada Noaha.

– Nie. To znaczy, że nie ma ich u ciebie?

– Nie ma, wyszli zeszłego wieczoru do pubu i zapadli się pod ziemię, nie odbierają telefonów. Myślałam, że może wrócili do ciebie, żeby się przespać.

– Nie, kochana, nie wrócili. Jesteśmy tu tylko z Simonem. Chcesz wejść? Siedzimy w ogrodzie. Może jeszcze raz spróbujemy się do nich dodzwonić?

W ogrodzie Megs Kim sadza Noaha na trawę obok plastikowej zabawki do popychania, na którą mały próbuje się wspiąć. Megs wyjmuje telefon i wybiera numer swojego syna. Jej mąż, Simon, kiwa szorstko Kim na powitanie i wraca do lektury gazety. Kim zawsze miała nieprzyjemne uczucie, że podoba się Simonowi i jego chłodne podejście jest sposobem na poradzenie sobie z niekomfortową sytuacją.

Megs krzywi się i rozłącza.

– Od razu odzywa się poczta – rzuca. – Zadzwonię do Nicka.

Kim patrzy na nią z niemym pytaniem w oczach.

– No wiesz, barmana z Ducks. Poczekaj. – Stuka w ekran komórki niebieskimi akrylowymi paznokciami. – Nick, kochany, z tej strony Megs. Co słyszeć? Jak u mamy? Dobrze. Dobrze. Wiesz co, sprawę mam. Pracowałeś wczoraj? Nie widziałeś może Zacha u siebie?

Kim patrzy, jak Megs kiwa głową i potakuje zdawkowo, słuchając Nicka. W ostatniej chwili nie pozwala Noahowi włożyć do buzi garstki piachu, a potem czeka cierpliwie.

Wreszcie Megs kończy rozmowę.

– Zdaje się, że Zach i Tallulah po kolacji w pubie poszli do znajomych, jakichś przyjaciół Tallulah z college'u.

– Tak, wiem o tym. Ale czy wiadomo do kogo?

– Jakiejś Scarlett Cośtam. Było jeszcze kilka osób. Nick odniósł wrażenie, że jadą gdzieś poza wioskę. Samochodem.

– Scarlett?

– Tak. Nick powiedział, że to jedna z tych bogatych damulek z Maypole.

Kim kiwa głową. Nigdy wcześniej nie słyszała o Scarlett. Ale Tallulah nie mówi zbyt wiele o szkole. Gdy już wróci z zajęć, Noah jest właściwie jedynym tematem rozmów w domu.

– Coś jeszcze? – pyta, biorąc Noaha na kolana.

– Obawiam się, że nic więcej nie wie. – Megs uśmiecha się do małego i wyciąga do niego ręce, ale on odsuwa się i uśmiech drugiej babci tężeje. – Myślisz, że jest się o co martwić?

Kim wzrusza ramionami.

– Naprawdę nie wiem.

– Dzwoniłaś już do znajomych Tallulah?

– Nie znam żadnych numerów. Wszystkie są zapisane w jej komórce.

Megs wzdycha i odchyła się na krześle.

– To dziwne – stwierdza. – Gdyby nie dziecko, założyłabym, że gdzieś właśnie odsypiają imprezę, no wiesz, są tacy młodzi, a Bóg wie, co ja wyprawiałam w ich wieku. Ale przecież są tacy oddani opiece nad Noahem, no nie? To trochę...

– Dziwne. – Kim kiwa głową. – Wiem.

Żałuje, że nie są z Megs bardziej sobie bliskie, jednak matka Zacha nigdy nie wierzyła, że związek jego syna z Tallulah przetrwa, a kiedy urodził się Noah, na jakiś czas zupełnie się wycofała, prawie nie odwiedzała wnuka i nie poświęcała mu zbyt wiele uwagi. A teraz przegapiła swój moment z małym, który owszem, rozpoznaje drugą babcie, lecz nie wie, że jest kimś ważnym.

– Tak czy inaczej – rzuca Kim – pójdę poszukać jakichś informacji o tej całej Scarlett. Zobaczymy, co uda mi się znaleźć. Ale mam nadzieję, że nie będę musiała. Mam nadzieję, że kiedy wrócę, oni już będą czekali w domu, paląc się ze wstydu.

Megs się uśmiecha.

– Wiesz co – mówi radośnie, tonem głosu sugerującym, że tak naprawdę chce tylko wrócić do relaksowania się na słońcu w ogrodzie, że nie ma nastroju do zamartwiania się. – Założę się, że właśnie tak będzie.

Kim wchodzi do pokoju Tallulah i przegląda zawartość jej szkolnej torby. Dziewczyna zamierza zostać pracownicą socjalną. Do większości przedmiotów uczy się w domu, a w college’u musi pojawiać się tylko trzy razy w tygodniu. Kim czasami wygląda przez okno frontowe, jak jej córka wsiada do autobusu, w szkolnym ubraniu, z młodziutką twarzą, włosami spiętymi w kucyk, przyciskając do piersi teczkę. Nikt by się nie domyślił, że urodziła dziecko; wygląda tak młodo.

Kim znajduje w torbie planer i przekartkowuje go. Jest wypełniony gęstym, nieco nieeleganckim pismem Tallulah – zaczęła lewą ręką, lecz zmusiła się do pisania prawą, by dopasować się do pozostałych uczniów w szkole podstawowej. Nie ma sensu szukać tutaj numerów telefonów – nikt ich nie zapisuje w dzisiejszych czasach – ale może imię Scarlett pojawi się na jakiejś liście czy coś.

I oto widzi taką listę kontaktów, przyklejoną do wewnętrznej strony okładki planera. Kim przebiega po niej wzrokiem, zatrzymuje się przy pozycji „Scarlett Jacques: Uczniowski Komitet Planowania Wydarzeń”.

Jest też adres e-mailowy.

Kim od razu bierze się do pisania wiadomości:

Scarlett, z tej strony mama Tallulah Murray, Kim. Moja córka nie wróciła wczoraj do domu i nie odbiera telefonu. Wiesz może, gdzie się podziewa? Znajomy powiedział, że była z kimś o imieniu Scarlett. Proszę, zadzwoń na ten numer, gdy tylko będziesz mogła. Bardzo dziękuję.

Wysyła, a potem wypuszcza powietrze z płuc i kładzie telefon na kolanach.

Na dole słysząc ciche stuknięcie zamykanych drzwi. Jest godzina czternasta i niedługo jej syn Ryan wróci z pracy. W każdą sobotę dorabia sobie w sklepie w wiosce, zbierając fundusze na wakacyjny wyjazd do Rhodes w sierpniu, jego pierwszy bez mamy, z samymi przyjaciółmi.

– Wrócili? – woła z podnóża schodów.

– Nie – odpowiada Kim.

Słysząc, jak chłopak rzuca gdzieś klucze, a później tenisówki na stertę obuwia przy drzwiach wejściowych i rusza na górę.

– Poważnie? A dzwonili? – dopytuje.

– Nie. Ani słowa.

Opowiada mu o tym, jak Megs zadzwoniła do Nicka z pubu, a także o dziewczynie imieniem Scarlett, a kiedy jeszcze mówi, ktoś dzwoni do niej z nieznanego numeru.

– Halo?

– Eee, dzień dobry, czy to mama Luli?

– Tak, dzień dobry, jestem Kim.

– Z tej strony Scarlett. Dostałam pani e-maila.

Serce Kim zaczyna boleśnie szybko bić, a potem staje.

– Och, Scarlett. Dziękuję. Zastanawiałam się tylko...

Dziewczyna nie pozwala jej dokończyć.

– Byli w moim domu – odzywa się. – Wyszli koło trzeciej. To wszystko, co mogę powiedzieć.

Kim mruga; głowa zatacza jej się nieco do tyłu.

– A czy... czy oni... czy wspominali, gdzie się wybierają?

– Mówili, że wracają do domu taksówką.

Kim nie podoba się ton głosu Scarlett. Ten chłodny ton i lapidarne odpowiedzi od razu przywodzą na myśl łóżka ze słupkami, drogie prywatne szkoły i wysypany żwirem podjazd. A jednocześnie dziewczyna wydaje się podchodzić do rozmowy z Kim beznamiętnie, jakby to uwłaczało jej godności.

– A czy wydawali się okej? To znaczy, czy dużo wypili?

– No, chyba tak. Luli zrobiło się niedobrze. Dlatego wyszli.

– Wymiotowała?

– No.

Kim wyobraża sobie swoją szczupłą, miłą córeczkę, zgiętą wpół nad kobiercem w ogrodzie, i czuje ból w sercu.

– Widziałaś, jak wsiadali do taksówki?

– Nie, po prostu wyszli. I tyle.

– A czy... przepraszam... gdzie ty właściwie mieszkasz, Scarlett? Chciałabym popytać lokalne firmy taksówkarskie.

– W Mrocznym Domu – odpowiada. – Niedaleko Upley Fold.

– A jaki to numer?

– Nie ma żadnego numeru. Niech pani poda po prostu Mroczny Dom. Niedaleko Upley Fold.

– Aha – odpowiada Kim, rysując dwa okręgi wokół tych słów na kartce. – Okej. Dziękuję. I proszę, gdyby któreś z nich się odezwało, daj mi znać, dobrze? Nie wiem, jak dobrze znasz Tallulah...

– Niezbyt dobrze – wtrąca Scarlett.

– Tak, cóż, nie należy do ludzi, którzy mogliby tak po prostu zniknąć, nie wrócić do domu. No i ma dziecko, wiesz?

Po drugiej stronie zapada na moment cisza, a potem:

– Nie. Nie wiedziałam o tym.

Kim potrząsa lekko głową, próbuje wyobrazić sobie, jak Zach i Tallulah mogli spędzić z tą dziewczyną cały wieczór i ani razu nie wspomnieć o Noahu.

– Cóż, tak, są z Zachem rodzicami. Mają rocznego syna. Dlatego fakt, że nie wrócili do domu, to poważna sprawa.

Raz jeszcze u Scarlett zapada cisza, po czym słychać:

– Aha, rozumiem, spoko.

– Zadzwoń, jeśli coś usłyszysz, dobrze?

– Tak, jasne. Do widzenia.

Po tych słowach się rozłącza.

Kim przez chwilę gapi się na swój telefon. W końcu podnosi wzrok na Ryana, który przez całą rozmowę przyglądał jej się z ciekawością.

– Dziwne – stwierdza Kim i przekazuje mu szczegóły.

– A może pojedziemy tam? – sugeruje. – Do jej domu?

– Do domu Scarlett?

– Tak, jedźmy do Mrocznego Domu.

SIERPIEŃ 2018

Następnego dnia z samego rana Shaun idzie do pracy. Sophie stoi w drzwiach chaty i patrzy, jak on znika w szklanym przejściu, kierując się do głównego budynku szkoły. Odwraca się w podwójnych drzwiach i macha do niej, a potem już go nie ma.

Teren college'u jest pełen ludzi prowadzących małe walizki na kółkach; wszyscy idą w stronę parkingu przed wejściem do szkoły. Kurs zewnętrzny już się skończył, lato się skończyło, od jutra zaczną wracać uczniowie. W cieniu stoją sprzątacze, czekają, aż wszyscy opuszczą budynek, żeby przygotować pokoje na nowy semestr.

Sophie wraca do chaty. To przyjemny dom, funkcjonalny. Powietrze w środku jest chłodne i wilgotne, okna zarosły bluszczem i wisterią, przez co nie wpuszczają zbyt wiele światła. Do tego czuć zapach innych ludzi, a w korytarzu taką dziwną woń zalanego wodą ogniska; można odnieść wrażenie, że ulatnia się spomiędzy desek w podłodze. Sophie położyła tam chodnik, postawiła też z boku patyczki zapachowe, ale i tak nie udało jej się do końca pozbyć tej woni. Trochę czasu minie, zanim Sophie poczuje się tutaj jak w domu, lecz ta chwila nadejdzie, jest tego pewna. Dzieci Shauna mają przyjechać w kolejny weekend, a wraz z nimi w tej chacie pojawi się więcej życia.

Sophie sięga do pudła, które zdążyła częściowo rozpakować, kiedy ktoś puka do drzwi.

– Halo?

– O, cześć! Tutaj Kerryanne! Kierowniczka internatu!

Sophie otwiera drzwi i widzi kobietę z gęstymi złocistymi włosami, które przytrzymują okulary, jasnymi niebieskimi oczami oraz spalonym

słońcem dekoltem. Ma na sobie długą sukienkę i klapki z klejnocikami. Nic a nic nie przypomina matrony.

- Cześć! – rzuca Sophie, wyciągając do niej rękę. – Miło cię poznać!
- I nawzajem. Jesteś Sophie, prawda?
- Zgadza się!

Kerryanne w drugiej ręce trzyma gruby pęk kluczy.

– Jak wam idzie urządzenie się? – pyta, przekładając klucze z ręki do ręki. – Niczego wam nie brakuje?

– Niczego! Wszystko jest w porządku. To pierwszy dzień Shauna. Wszedł do pracy jakieś dziesięć minut temu.

– Tak, przed chwilą go widziałam. Przywitaliśmy się! Tak czy inaczej, chciałam, żebyś zapisała sobie mój numer telefonu, na wypadek gdybyś czegoś potrzebowała. Oczywiście moim głównym zadaniem jest dbanie o dobro uczniów, ale będę miała oko także na was. Wiem, jakie to wszystko musi wydawać się trudne i obce, więc proszę, zwracaj się z każdą sprawą do mnie. A jeśli tęsknisz za domem i poczujesz, że musisz się komuś wyplakać...

Sophie mruga z zaskoczenia, nie wiedząc, czy traktować te słowa poważnie, ale Kerryanne śmieje się i mówi:

– Żartowałam. Ale naprawdę, gdybyś tylko czegoś potrzebowała, czy to porad w kwestii wioski, innych pracowników, dzieciaków, czy czegokolwiek innego, po prostu do mnie napisz. Mieszkam na drugim piętrze bloku Alfa, o... – kuca nieco, żeby wyrzeć spod wiszącej nisko gałęzi drzewa rosnącego na granicy ogrodu Shauna i Sophie – tam, to okno z tarasem. Pokój numer dwieście pięć. – Podaje Sophie kartkę ze szczegółami wypisanymi eleganckim, nauczycielskim charakterem pisma.

– Mieszkasz sama?

– Przez większość czasu tak. Ale zatrzymuje się u mnie córka, Lexie, która jest blogerką podróżniczą, więc ciągle gdzieś jeździ. Niemniej zazwyczaj jestem sama. Słyszałam, że was mają odwiedzać dzieciaczki?

– Tak, Jack i Lily. Bliźniaki. Mają siedem lat.

– Och, jak słodko. Piękny wiek. No dobrze, gdybyś miała jakieś pytania, jakiegokolwiek, po prostu pisz. Pracuję tutaj od dwudziestu lat, w wiosce mieszkam od prawie sześćdziesięciu. Nie ma nic, czego bym

nie wiedziała o Upfield Common. Właściwie to moglibyście z Shaunem wpaść dzisiaj wieczorem na drinka. Przy kieliszku wina mogę gadać bez końca.

– Byłoby miło – odpowiada Sophie. – Dziękuję. – Już ma podziękować jeszcze raz i wrócić do środka, kiedy jej wzrok przyciąga para srok, które podrywają się do lotu z koron drzew za ogrodem. – A ten las dokąd prowadzi? – pyta.

– Och, lepiej nie wchodzić zbyt głęboko.

Sophie posyła Kerryanne pytające spojrzenie.

– Ciągnie się kilometrami. Można się zgubić.

– Tak, ale co jest po drugiej stronie?

– To zależy, w którym kierunku się udasz. Jakies dwa i pół kilometra w tamtą stronę znajduje się mała osada. – Wskazuje na lewo. – Upley Fold. Kościół, urząd, kilka domów. Całkiem ładne miejsce. A jeśli pójdziesz prosto przez jakieś półtora kilometra – wskazuje przed siebie – trafisz na tył dużego domu. To Mroczny Dom, tak go nazywają. Teraz stoi pusty. Należy do zarządcy funduszy powierniczych z Channel Islands i jego niezwykle wytwornej żony. – Przewraca nieznacznie oczami. – Właściwie to ich córka uczyła się u nas przez jakiś czas. Scarlett. Niesamowicie utalentowana dziewczyna. Ale nie próbowałabym się tam dostać. Uczniowie czasami tam chodzą, bo są tam nieużywany basen i kort tenisowy, ale potem nie mogą znaleźć drogi powrotnej, a w lesie nie ma sygnału. Raz nawet musiała interweniować cholerna policja. – Znowu przewraca oczami.

Sophie kiwa głową. Czuje przyływ ekscytacji. W Londynie, jeśli potrzebuje inspiracji do pisania, idzie do Dulwich albo Blackheath i spogląda na stare domostwa, wyobrażając sobie historie, które się w nich rozegrały. Teraz myśli o swoim kiju do wędrówek, swoim kompasie i butelce na wodę, a także o szansie, by wreszcie wbić porządną liczbę kroków w aplikacji fitnessowej. Słońce nie praży zbyt mocno, temperatura to jakieś dwadzieścia dwa stopnie – idealne warunki na spacer. W jej głowie pojawiają się słowa „nieużywany basen” i „kort tenisowy”. Myśli o suchym powietrzu w domu porzuconym na długie, gorące lato, o wypalonych trawnikach,

zapiaszczonych, popękanych kamieniach brukowych, ptakach wijących gniazda na skrzydłach okiennych pokrytych warstwą brudu.

– Postaram się nie poddać pokusie – mówi do Kerryanne z uśmiechem.

WRZESIEŃ 2016

Scarlett Jacques stoi obok Tallulah w kolejce na stołówce. Ma metr siedemdziesiąt osiem, jest chuda jak patyk, rozjaśnione do białości włosy ufarbowała na jasnoniebiesko i zebrała na czubku głowy w koczek, a na policzku ktoś namalował jej tęczę. Ubrała się w męską bluzę z kapturem, z rękawami sięgającymi aż do knykci, a także parę oversize'owych szortów i trampki za kostkę. Na dłoniach widać ciężkie pierścionki, paznokcie pomalowała na zielono. Pochyliła się nad miniaturowymi pudełkami płatków śniadaniowych, wodzi po nich palcami, aż zatrzymają się ostatecznie na Rice Krispies. Sięga po nie i dokłada do tacy, stawiając je tuż obok kartonika z czekoladowym mlekiem sojowym i jabłka.

Tallulah patrzy, jak Scarlett idzie do kasy. Jej przyjaciele już zmierzają w jej stronę, podążają za nią, żeby mieć pewność, że znajdą miejsce obok, kiedy ona już postanowi, gdzie usiądzie. Tallulah sięga po kanapkę z szynką i sok pomarańczowy, płaci. Wybiera stolik niedaleko Scarlett.

Scarlett wyciąga przed siebie długie nogi, stawia buty na krześle po drugiej stronie, ze skóry na jej piszczelach nie zniknęła jeszcze jedwabista wakacyjna opalenizna. Otwiera kartonik z czekoladowym mlekiem sojowym i wlewa je do płatków, potem nachyla się nad miseczką i zaczyna ładować je łyżką do ust. W pewnym momencie mleko spływa jej na brodę i Scarlett wyciera je rękawem bluzy. Towarzyszą jej ci sami ludzie co zawsze. Tallulah nie zna ich imion. Scarlett i jej klika chodzili kiedyś do ekskluzywnej szkoły w wiosce Tallulah, Maypole House, o której mówi się, że przyjmuje głupie, bogate

dzieciaki albo bogate dzieciaki stwarzające problemy wychowawcze, albo bogate dzieciaki z ADHD, albo bogate dzieciaki uzależnione od narkotyków. Wożą się po wiosce w mini clubmanach z opuszczanym dachem, grasują w lokalnych pubach, mają fałszywe dowody osobiste, donośne głosy i modne fryzury. W Co-op najpierw ich słychać, a dopiero później widać; wołają do siebie między alejkami, narzekając na brak świeżej mozzarelli, a potem gadają nad głowami nastoletnich kasjerów, jakby ci w ogóle nie istnieli.

A teraz z nieznanego powodu niewielka ich grupka skończyła w lokalnym college'u w Manton, najbliższym miasteczku. Większość z nich chodzi na pierwszy rok sztuk pięknych. Paru uczy się projektowania mody. Po wszystkich widać, że pochodzą z rodzin, które oczekiwały po swoich dzieciach studiowania na dobrych uniwersytetach, a nie w Manton College of Further Education. W związku z tym czuć, że przyjmują pozycję obronną.

Tallulah przykładła dłoń do brzucha. Jej ciało w tym miejscu wciąż jest luźne, miękkie. Od porodu minęły prawie trzy miesiące, a jednak ciągle ma wrażenie, że połowa jej wnętrza nadal składa się z dziecka. Raptem tydzień temu przestała karmić piersią, czasami wciąż wycieka jej trochę mleka i musi nosić wkładki w biustonoszu. Odblokowuje telefon i spogląda na zdjęcie Noaha na tapecie. Coś ją ściska w żołądku; mieszanina nieznośnej miłości i strachu. Przez trzy miesiące byli z Noahem nierozłączni; jej pierwszy dzień w college'u w zeszłym tygodniu był jednocześnie pierwszym dniem, kiedy zostawiła go na dłużej niż kilka minut. A teraz znajduje się pół godziny autobusem od niego, dziesięć kilometrów, jej ramiona wydają się puste, a piersi ciężkie. Wysłała wiadomość do mamy. Wszystko okej?

Jej mama odpowiada od razu. Właśnie wróciliśmy z oglądania kaczek. Wszystko dobrze.

Przy sąsiednim stoliku Scarlett przestała rozmawiać ze swoją kliką i zamiast tego gapi się w telefon w sposób, który sugeruje, że tak naprawdę nie skupia na niczym wzroku. Bawi się jabłkiem, przetaczając je po tacy palcami wolnej ręki. Jej twarz z profilu wydaje się interesująca; na nosie ma mały garb, broda nieco wystaje. Usta zacisnęła w cienką kreskę. Jednak mimo to nadal wygląda pięknie;

piękniej niż wszystkie inne dziewczyny z college'u, nawet te z idealnymi nosami i pełnymi ustami. Odwraca się i zauważa spojrzenie Tallulah. Mruży oczy, ale zaraz przestaje na nią patrzeć, stawia stopy na podłodze, sięga po jabłko i wkłada je do kieszeni bluzy, by na koniec zostawić grupę przyjaciół bez pożegnania. Kiedy mija Tallulah, znowu mruży oczy, a Tallulah przez sekundę wydaje się, że widzi na jej twarzy przelotny uśmiech.

CZERWIEC 2017

Kim zapina Noaha w foteliku i daje mu książeczkę do przeglądania. Ryan siada obok niego z tyłu, a Kim zajmuje miejsce za kółkiem i odblokowuje telefon, żeby wpisać adres w wyszukiwarce.

– Mroczny Dom – mówi. – To tylko półtora kilometra stąd. Ciekawe, dlaczego nigdy wcześniej nie słyszałam o tym miejscu.

Wkłada telefon do uchwytu, naciska start i wyjeżdża z cichej ślepej uliczki, przy której mieszka, odkąd skończyła dwadzieścia jeden lat. Nuci sobie pod nosem. Nie chce, żeby Noah wyczuł jej zdenerwowanie, nie chce, by Ryan musiał mierzyć się z jej rosnącym poczuciem zagrożenia i strachu.

Jadą przez pocętkowane słońcem drogi, które łączą Upfield Common z Manton, najbliższym miastem. Tuż przed dużym rondem na końcu wioski Google każe jej skręcić w prawo, w ostry łuk. Znak zarósł pędami omżynu, ale i tak udaje jej się odczytać napis „Upley Fold ½”.

To droga z jednym pasem ruchu i Kim prowadzi ostrożnie, na wypadek gdyby spotkała się z pojazdem jadącym z naprzeciwka. Już prawie szesnasta, lecz słońce nadal wisi wysoko na niebie. Kim spogląda w lusterko wsteczne i mówi do Ryana:

– Możesz zasłonić okno od strony Noaha? Siedzi w pełnym słońcu.

Ryan nachyla się i opuszcza przysłonę. Noah wskazuje coś w swojej książeczce i próbuje powiedzieć Ryanowi, co to jest, ale nie nauczył się jeszcze mówić, więc Ryan spogląda na stronę i rzuca:

– Tak, świnka. To jest świnka!

Google każe skręcić w prawo. Kim nie może uwierzyć, że tutaj w ogóle jest jakiś skręt w prawo, ale owszem, zaraz się pokazuje droga z linią

łąkowej trawy pośrodku, a krzewy są wystarczająco niskie, by dało się zauważyć oślepiające pola rzepaku, zarys kilku krów w oddali i osadę w postaci paru chat. A potem, po kilku minutach jazdy, pojawia się metalowa brama, wysypyany żwirem podjazd w kierunku południowym i nazwa „Mroczny Dom” z kutego żelaza. W oddali majaczy budynek z wieżyczkami. Kim gasi silnik i chowa komórkę do torebki.

– Co teraz zrobisz? – pyta Ryan.

Szuka na bramie jakiegoś dzwonka albo systemu otwierającego, ale nic nie ma. Przy żwirowym podejździe biegnie ścieżka. Kim wyjmując z bagażnika spacerówkę Noaha i rozkłada ją, odganiając muszki.

– Chodź – mówi do syna, odpinając pasy fotelika. – Przejdziemy się.

Ryan korzysta ze swojego telefonu, żeby wygooglować Mroczny Dom, a później w drodze czyta na głos wpis z Wikipedii. Kim podoba się, że może skupić się na czymś innym niż zamartwianie się o córkę.

– Został wybudowany w tysiąc sześćset czterdziestym trzecim – mówi Ryan. – Wow, siedemnasty wiek. Ale większość uległa spaleni kilka lat po zakończeniu budowy. Przez siedem dekad stał pusty i stąd wzięła się nazwa „Mroczny Dom”; ze względu na całe to zwęglone drewno dookoła. Skrzydło georgiańskie zostało dostawione w tysiąc siedemset dwudziestym pierwszym, a wiktoriańskie w pierwszych latach dziewiętnastego wieku przez właściciela plantacji kawy, Fredericka de Thamesa, który... Boże... – Robi pauzę i skroluje tekst. – Który spłodził w Kolumbii przynajmniej trzydzieścioro ośmioro dzieci, siedem w Wielkiej Brytanii, a potem zmarł na hiszpankę w wieku zaledwie czterdziestu jeden lat. Dom zapisał swojej ostatniej żonie, Carolinie de Thames, która w chwili jego śmierci miała dwadzieścia jeden lat. Ona z kolei przekazała go swojemu synowi, Lawrence’owi. W tysiąc dziewięćset trzydziestym pierwszym trzech starszych synów Fredericka uknuło spisek, by uśmiercić Lawrence’a, ale zatrudniony przez nich płatny morderca dał się złapać w pułapkę na lisy na terenie Mrocznego Domu i znaleziono go dopiero sześć dni później, gdy był już częściowo zjedzony przez lisy, a oczy wydułubały mu sroki. W kieszeni płaszczka miał zlecenie zabójstwa. Trzech braci odpowiedzialnych za próbę morderstwa trafiło do więzienia, zaś Lawrence mieszkał tutaj aż do

swojej śmierci w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym. Ponieważ nie miał żadnych żyjących spadkobierców, dom trafił na rynek nieruchomości i w dwa tysiące drugim nabył go nieznany kupiec za niemal dwa miliony funtów.

W drodze Kim rozgląda się po terenie, patrzy na horyzont, wszędzie szukając najmniejszych śladów, które wskazywałyby na obecność jej córki. Przed przyjazdem tutaj dzwoniła do trzech firm taksówkarskich, lecz w żadnej nie zarejestrowano wczoraj kursu z Mrocznego Domu.

Idą przez niemal dziesięć minut, zanim w końcu zobaczą dom. Wygląda tak, jak spodziewała się po opisie Ryana. Zlepek kilku różnych stylów architektonicznych, połączonych niemal idealnie gładko w trzy skrzydła budynku otaczające wewnętrzny ogródek. Słońce odbija się od okien z ołowianymi ramkami w lewym skrzydle oraz większych wiktoriańskich okien skrzydłowych i przesuwnych po prawej. Powinien wyjść z tego bałagan, wyszło coś niezmiernie pięknego.

Na podjeździe stoją cztery samochody i wózek golfowy. Nawet stąd słyhać odgłosy ludzi pluskających się w basenie. Ryan pomaga wnieść spacerówkę Noaha po schodkach do drzwi wejściowych. Kim naciska dzwonek.

Otwiera młody mężczyzna. Zza jego pleców wychodzi duży bernardyn i pada, zdyszany, na podłogę. Mężczyzna ma nagi tors i trzyma w jednej ręce sześciopak piwa, a w drugiej ścierkę.

Patrzy na Kim, na Noaha, Ryana i potem znowu na Kim.

– Cześć!

– Och, cześć. Nazywam się Kim. Czy jest może Scarlett? Albo jej rodzice?

– Eee, jasne. Sekundkę. – Odwraca się i woła: – Mamo! Ktoś przyszedł i pyta o ciebie!

Za jego plecami widać jasne schody z kamienia, z wąskim dywanem w paski na środku. Widać też nowoczesną sztukę i designerskie lampy, a później kobietę w luźnej białej sukience i białych klapkach. Pies wstaje ciężko, żeby ją powitać, a gospodyni przygląda się Kim z zaciekawieniem.

Chłopak uśmiecha się i znika.

– Tak? – mówi kobieta.

– Przepraszam, że przeszkadzam w sobotę.

Kobieta spogląda przez ramię Kim na żwirowy podjazd i pyta:

– Jak się tu dostaliście?

– Och, zaparkowaliśmy auto pod bramą i przeszliśmy resztę drogi pieszo.

– Ale to jest ponad pół kilometra! Trzeba było nacisnąć dzwonek.

– Szukaliśmy, ale nie mogliśmy go namierzyć.

– Ach, przepraszam, działa na czujnik ruchu. Trzeba było na nim stanąć. Dużo osób go przegapia. Trzeba było zadzwonić.

– Cóż, nie miałam numeru. A może raczej miałam numer, ale nie zdawałam sobie sprawy, jak daleko będzie znajdował się dom od bramy, nieważne. Chodzi o to, że... szukam córki.

– Och, pani jest mamą Mimi? Chyba wyszła dzisiaj rano...

– Nie, nie. Przepraszam, nie jestem mamą Mimi. Moja córka nazywa się Tallulah. Była tutaj zeszłej nocy?

– Tallulah? – Kobieta w roztargnieniu głaszcze psa po głowie; na dłoni ma tylko szeroką obrączkę na serdecznym palcu. – Rany, nie. Nie wydaje mi się, bym znała jakąś Tallulah.

– A Lulę? – podpowiada Kim. Nie cierpi tego zdrobnienia, ale przyjaciele jej córki zawsze lubili tak skracać jej pełne imię; z czasem nauczyła się to akceptować.

– Nie. – Kobieta kręci głową. – Nie. O Luli też nigdy wcześniej nie słyszałam. Jest pani pewna, że tu była?

Kim jest zgrzana i zdenerwowana. Stoi w nasłonecznionym miejscu, słońce praży ją w kark. Czuje, jak na całym jej ciele pojawia się gorąca wilgoć, i nagle dopada ją gniew, gdy patrzy na tę świeżutką białą sukienkę, świeżo uczesane włosy i chłodną, suchą skórę, gdy w niezbyt wylewnej i wyraźnie angielskiej mowie słyszy aluzję, że Kim się pomyliła i znalazła w niewłaściwym miejscu.

Kiwa głową i próbuje zachować przyjemny ton.

– Tak. Rozmawiałam z pani córką parę godzin temu i powiedziała, że Tallulah była tutaj zeszłej nocy ze swoim chłopakiem, Zachem, a potem odjechali taksówką o trzeciej nad ranem. Ale dzwoniłam do firm taksówkarskich i żadna nie zarejestrowała kursu z tego adresu ani żadnego w pobliżu. Już prawie szesnasta, a moja córka w dalszym

ciągu nie wróciła do domu. A to – wskazuje za siebie na Noaha w spacerówce – jest jej syn, którego nigdy by celowo nie zostawiła na tak długo. Za nic w świecie.

Głos zaczyna się jej niebezpiecznie łamać, Kim wciąga głęboko powietrze, żeby powstrzymać płacz.

Kobieta wydaje się zupełnie nieprzejęta tymi emocjami.

– Przepraszam, może pani powtórzyć swoje imię? – rzuca po chwili.

– Kim. A to jest Ryan, mój syn. I Noah, mój wnuczek.

– Rany! Babcia! Wygląda pani zdecydowanie zbyt młodo, żeby być babcią. Nieważne. Mów mi Joss. – Wyciąga rękę i dodaje: – Zapraszam do środka. Zapytamy Scarlett, co ma do powiedzenia na temat całej tej sprawy. Chodźcie za mną.

Prowadzi ich przez ogródek, przez wysoką bramę z kutego żelaza osadzoną w starym ceglany murze porośniętym bluszczem. Wielki pies stąpa ciężko za nimi. W ogrodzie stoją malutkie figury z białego kamienia ustawione na podstawach ze szkła akrylowego. Podążają za Joss po ścieżce wyłożonej kamieniem brukowym, przy której rosną przycinane w różne kształty krzewy w kobaltowych błyszczących donicach, a następnie wychodzą za róg budynku.

Przed nimi znajduje się basen.

Otacza go marmurowy taras z pagodą po jednej stronie, zasłoniętą kotarami i mieszczącą ogromną leżankę z kremowymi poduszkami, które widać też na drewnianych leżakach ustawionych pod kątem przy dłuższych bokach basenu. Na środku wody, na różowym nadmuchiwany flamingu, leży wysoka, chuda dziewczyna z limonkowymi włosami i czarnym bikini typu bandeau. Spogląda z zaciekawieniem na Kim i jej towarzyszy, po czym rzuca wymowne „och”, gdy udaje jej się połączyć kropki.

– Tallulah? – odzywa się Joss, osłaniając oczy przed promieniami słońca odbijającymi się od powierzchni wody. – Zdaje się, że była tutaj zeszłej nocy. Wiesz może, gdzie się wybierała?

Scarlett podpływa do krawędzi basenu, wiosłując rękami, a potem schodzi z flaminga i wspina się po kamiennych stopniach. Owija się ręcznikiem i siada przy okrągłym stoliku z drewna tekowego, na którym stoją białe świece w słoikach.

Kim zajmuje miejsce naprzeciwko.

– Pamiętam, że mówiłaś – zaczyna – że nie wiesz, gdzie poszli. Że Tallulah źle się czuła i zamówili taksówkę. Ale żadna firma nie zarejestrowała kursu spod tego domu. Zastanawiałam się, czy może zeszłej nocy działo się coś jeszcze, co mogłoby wyjaśnić, gdzie teraz się znajdują.

Scarlett skubie wosk na czubku jednej ze świeczek i nie podnosi wzroku na Kim.

– Bez kitu, nie ściemniam. Naprawdę nic więcej nie wiem – odpowiada.

– A widziałaś, jak wsiadali do auta?

– Nie. Byłam tutaj, z Mimi. Przyszedł Zach i powiedział, że Lula źle się czuje i on zabierze ją do domu, taksówka jest już w drodze.

– Tak powiedział? Że taksówka jest już w drodze? Czy może powiedział, że zamierza zadzwonić po taksówkę?

Scarlett wzrusza ramionami. Kim przygląda się kryształowym kropelkom wody, które zbiegają się na jej ramionach i spływają w dół.

– Jestem prawie pewna, że była już w drodze.

Kim kątem oka widzi stojącego nad nią Ryana. Wyciąga dla niego krzesło, a on siada, przysuwając do siebie Noaha w spacerówce.

– Czyli myślisz, że jest szansa, że Zach próbował zadzwonić po taksówkę, ale nie udało mu się żadnej wezwać i ostatecznie wracali piechotą?

– Bo ja wiem? Może? – odpowiada Scarlett.

Kim zwraca się do brata dziewczyny, który siedzi na brzegu leżaka po drugiej stronie basenu, z butelką piwa między kolanami.

– A ty byłeś tutaj zeszłej nocy? Na imprezie? – woła do niego.

Chłopak podnosi rękę w obronnym geście i mówi:

– Nie. Nie było mnie. Wróciłem do domu dzisiaj rano.

Kim wzdycha.

– A jeśli szli piechotą, gdzie mogli dotrzeć?

Scarlett znowu wzrusza ramionami.

– To zależy, jak sądzę. Zależy, w którą stronę poszli. Jeśli podjazdem, mogli trafić na główną drogę albo do Upley Fold, jeśli źle skręcili. Jeśli poszli ścieżką z tyłu, skończyliby w Upfield Common.

– Ścieżką z tyłu?

– Tak, o tam – wyjaśnia dziewczyna, machając ręką i wskazując coś za swoimi plecami.

Kim spogląda przez jej ramię. Widzi tylko trawnik, rabaty, krzewy, wysypane żwirem alejki, nakrapiane kamienne stopnie, zegary słoneczne i altany.

– Gdzie?

– Dalej – odpowiada Scarlett. – Za tym wszystkim. Ta ścieżka prowadzi przez las i na koniec Upfield Common. Niedaleko Maypole. Kiedyś szłam tamtędy do szkoły, kiedy jeszcze tam chodziłam.

– Jak daleko?

Joss wtrąca się do rozmowy:

– Jakieś półtora kilometra, trochę więcej. Ale nie radziłabym tam iść. Zdecydowanie nie z małym dzieckiem. Naprawdę trzeba znać drogę, inaczej można się zgubić.

– Czy Tallulah wiedziała o tej ścieżce?

Scarlett wzrusza ramionami.

– Nie wydaje mi się – odpowiada. – Nigdy wcześniej tutaj nie była, więc nie ma powodu myśleć, że o niej wiedziała.

– A kto jeszcze tu był? Zeszłej nocy? – ciągnie Kim.

– Tylko nasza trójka i Mimi. Lexie Mulligan była tu przed ich wyjściem. Mieszka w Maypole House. Jej mama jest tam kierowniczką internatu. Zna pani Kerryanne Mulligan?

Kim kiwa głową. Zna Kerryanne bardzo dobrze. Wszyscy w Upfield Common ją znają. Jest znaną osobą.

– Tak. No, Lexie to jej córka. Jest już po dwudziestce. Ale wyszła wcześniej. Była samochodem. I zabrała ze sobą mojego przyjaciela, Liama.

– Czyli potem zostaliście tylko ty, Tallulah, Zach oraz... Mimi?

– No.

– A twoja mama i tata?

– Mama była tutaj. Spała. Tata wyjechał w interesach.

Kim odwraca się do Joss, która przysiadła na stopniach za jej plecami i przysłuchiwała się rozmowie.

– Nie macie może w domu monitoringu? Albo na podwórzu?

Joss kiwa głową.

– Mamy mnóstwo kamer. Ale obawiam się, że nie wiem absolutnie nic o tym, jak się z nich korzysta. – Zerka na swojego syna. – Rex? Potrafiłbyś sprawdzić nagrania?

Rex się krzywi.

– Nie bardzo. Wiem, że jest jakiś centralny panel czy coś takiego w gabinecie taty, ale nigdy z niego nie korzystałem.

– A moglibyśmy spróbować? – odzywa się Kim i po jej słowach atmosfera zupełnie się zmienia. Do tej pory była niewielkim zakłóceniem spokoju, na swój sposób stanowiła źródło rozrywki. Teraz jednak prosi, by wejść do środka, otwierać drzwi, rozpracowywać obsługę jakiegoś sprzętu. Widzi, jak trójka gospodarzy wymienia porozumiewawcze spojrzenia. Potem Joss wstaje i podchodzi do Kim.

– Słuchaj, oszczędź nam wszystkim łożenia po gabinecie Martina, poproszę Rexa, żeby się tym później zajął. Każę mu zadzwonić do Martina i maż wszystko mu wytłumaczy. Scarlett ma twój numer. Odezwiemy się, gdy uda nam się coś znaleźć.

Kim chce zadać jeszcze tak dużo pytań, potrzebuje jeszcze tak wielu odpowiedzi. Nie jest gotowa do wyjścia.

– Wspominałaś, że Tallulah nigdy wcześniej tutaj nie była, zgadza się? – zwraca się do Scarlett z odrobiną rozpaczony w głosie. – A przez telefon mówiłaś też, że właściwie się nie znałyście. W końcu nawet nie wiedziałaś, że ma dziecko. Więc co... To znaczy, dlaczego w ogóle tutaj przyjechała?

Dziewczyna zakłada sobie ręcznik na ramiona niczym pelerynę i pociera nim uszy.

– Czasami rozmawiamy – odpowiada. – W college'u. Więc gdy zeszłej nocy zobaczyłam ją w pubie, wypiliśmy parę drinków i jakoś tak wyszło.

Kim raz jeszcze obrzuca spojrzeniem tę chudą, kościstą dziewczynę, z którą jej córka czasami rozmawia w college'u. Zwraca uwagę na szczegóły: kolczyki, w których odbija się słońce, tatuaż na lewej łopatce, idealnie pomalowane paznokcie u stóp. Jej wzrok zatrzymuje się dłużej na czarnym znaku na stopie Scarlett, małym tatuażu, dwóch literach, których Kim z początku nie może rozczytać. A potem zauważa, że to

symbol zarejestrowanego znaku firmowego. Dziewczyna wyciąga rękę, żeby zakryć tatuaż, szybko, jakby przeganiała muchę. Ich spojrzenia spotykają się na krótką chwilę i Kim dostrzega na twarzy Scarlett coś defensywnego, surowego.

Zakłada torebkę na ramię.

– Myślisz, że mogłabym porozmawiać z twoją koleżanką, Mimi? Masz może jej numer telefonu?

– Nie będzie wiedziała nic ponad to, co już mówiłam.

– Proszę?

– Każę jej do pani zadzwonić – obiecuje Scarlett.

Mija minuta i już prowadzą spacerówkę Noaha z powrotem przez żelazną bramę na przedogródek, a Joss przystaje razem z ogromnym psem pod altanką z passiflory i macha im na pożegnanie, gdy odchodzą w stronę podjazdu. Kim słyszy plusk ciał zderzających się z powierzchnią chłodnej, niebieskiej wody basenu i piskliwy śmiech.

SIERPIEŃ 2018

Sophie pochodzi z rodziny spędzającej dużo czasu na powietrzu. Lubią wakacje na szlaku, na żaglach, na nartach. Jej ojciec biega w maratonach, matka gra w golfa i tenisa, obaj bracia pracują w branży sportowej. Sophie kiedyś pływała. W pudełku w lofcie rodziców trzyma swoje medale, puchary i certyfikaty, a chociaż zachowała figurę pływaczki, ostatnimi czasy prawie w ogóle nie pływa. Gdy byli mali i działali matce na nerwy, wkładała im kurtki i zamykała ich w ogrodzie. Przez chwilę jęczeli, a potem znajdowali sobie jakieś zajęcie. Zazwyczaj było nim wspinanie się na bardzo wysokie drzewa i huśtanie się na rzeczach, które nie zostały stworzone z myślą o huśtaniu się. Dlatego Sophie czuje się na zewnątrz bardzo komfortowo i wierzy, że poradzi sobie z odszukaniem drogi i wszelkimi przeszkodami sama, bez niczyjej pomocy. Idzie do lasu rozsądnie ubrana i wyposażona w wodę, batoniki energetyczne i ładowarkę do telefonu z powerbankiem, kompas, kilka plastrów, krem do opalania, kapelusz oraz paczkę jasnoczerwonych plastikowych znaczników, które może zostawiać na ziemi, na wypadek gdyby potrzebowała ich w drodze powrotnej.

Las okazuje się bardzo gęsty i niewiele złocistego sierpniowego słońca przedostaje się przez korony drzew. Już po kilku metrach Sophie czuje spadek temperatury. Trzyma w prawej ręce kompas i podąża ścieżką, zerkając na wskazówkę.

Po dwudziestu minutach gąszcz zaczyna się przerzedzać i pojawiają się dobrze wydeptane dróżki wijące się między drzewami, oznaki bytności ludzi, jakieś śmieci, psia kupa wisząca na gałęzi w zielonym

woreczku. Telefon znowu na krótko łapie sygnał, więc Sophie jeszcze raz patrzy na mapę i okazuje się, że za moment wyjdzie na konną ścieżkę. Przesuwa mapę na ekranie i zauważa linie symbolizujące budynek po prawej stronie.

Po chwili widzi wieżyczkę i wiatrowskaz. Potem w zasięgu wzroku pojawia się zakręt bardzo starego ceglanego muru i kurtyna jasnoczerwonego winobluszczu. Sophie przeciska się między drzewami, które przylegają do muru, i dociera do zardzewiałej kutej bramy, z zepsutą kłódką zwisającą z prętów. Przechodzi przez nią do kępy drzew; przed nią majaczy fragment niebieskiego nieba, jeszcze parę kroków i zaczyna się wypalony słońcem trawnik, ciągnący się przy zarośniętej ostami kamiennej ścieżce w stronę domu, który wygląda jak coś wyjętego prosto z filmu Tima Burtona.

Sophie łapie oddech i przykłada dłoń do szyi.

Kiedy biegnie w dół po wielopoziomowych trawnikach w stronę domu, w polu widzenia pojawia się basen; jest ciemnozielony, w połowie przykryty porwaną plandeką, dokoła leżą sterty mokrych martwych liści z zeszłej zimy. Pagoda z jednej strony została wymalowana kolorowym graffiti.

Taras między basenem a domem zaśmiecają puszki po piwie i pety, akcesoria do zażywania narkotyków i opakowania po chipsach, jedzeniu na wynos.

Sophie zastanawia się, jak to możliwe, że tak wspaniały – i tak kosztowny – dom mógł zostać porzucony w tym stanie? Dlaczego nikt o niego nie dba, nawet jeśli nie jest zamieszkanym?

Obchodzi dom dokoła, próbując zajrzeć do środka przez szczeliny w okiennicach. Z przodu znajduje się elegancki ogród, a za nim długi podjazd między rzędami cyprysów, ciągnący się przez półtora kilometra albo i więcej. Sophie odwraca się, żeby spojrzeć na drzwi wejściowe. Nad okienkiem widać wyżłobioną w cegle datę: 1721.

Powietrze jest tutaj gęste, panuje cisza, w zasięgu wzroku nie ma nic innego. Ten dom istnieje niemal jak na wyspie. Sophie myśli o rodzinie, która tutaj żyła; o zarządcy funduszy powierniczych, jego wytwornej żonie i utalentowanej nastoletniej córce. Gdzie się teraz podziewają i co ich napadło, żeby zostawić takie miejsce na pastwę losu?

Sprawdza godzinę w telefonie. Już prawie południe.

Przystaje na skraju ogrodu, by raz jeszcze spojrzeć na wspaniały dom. Robi zdjęcie, po czym chowa komórkę do plecaka i wraca ścieżką konną w głąb lasu.

PAŹDZIERNIK 2016

– Zach znowu dzwonił.

Tallulah podnosi wzrok na mamę.

– Jakąś godzinę temu. Pytał, czy wiem, gdzie jesteś, bo nie odbierasz telefonu.

Tallulah wzrusza ramionami, podchodzi do elektronicznej niańki, która stoi na kuchennym blacie, i przystawia do niej ucho, nasłuchując oddechu śpiącego synka.

– Kiedy go kładłaś?

– Jakieś trzydzieści pięć minut temu.

Patrzy na zegar. Szesnasta trzydzieści. Jeszcze chwila i mały będzie głodny. Ma naprawdę niewiele czasu, żeby się przebrać, wypić herbatę, rozplanować zadania z college'u. Semestr zaczął się już cztery tygodnie temu i Tallulah całkiem nieźle zorganizowała sobie pracę.

– Zadzwońisz do niego?

– Do kogo?

– Do Zacha – odpowiada jej mama niecierpliwym tonem. – Zadzwońisz do niego? Nie możesz go ignorować bez końca.

Tallulah kiwa głową.

– Wiem o tym, wiem.

Rozwiązuje sznurówki, ściąga buty. Potem wzdycha. Zach pytał, czy mogą do siebie wrócić, gdy przyszedł odwiedzić Noaha w sobotę. To dziwne, bo kiedy była w ciąży, marzyła o tym, by znowu byli parą. Ale teraz, gdy już jest mamą, gdy już chodzi do college'u, ma wrażenie, że stała się kimś zupełnie innym i ten ktoś nie chce w tej chwili żadnego związku. Chce dzielić łóżko i swoje ciało jedynie z Noahem.

Spotykali się z Zachem przez prawie trzy lata, zanim zaszła w ciążę. Nie powiedziała mu o niej, dopóki nie minęły cztery miesiące, a on spanikował i stwierdził, że potrzebuje czasu, by zastanowić się, co czuje. A teraz już wie, jednak Tallulah przestała mieć pewność.

– Wiesz co, to dobry chłopak – ciągnie jej mama.

– Tak, wiem. – Próbuje ukryć swoje zniecierpliwienie. W tej chwili wszystko zawdzięcza matce i nie chce, by jej słowa zabrzmiały, jakby tego nie doceniała. – Po prostu nie wiem, co mu powiedzieć.

– Mogłabyś powiedzieć właśnie to – sugeruje mama.

– Tak, ale wtedy będzie próbował mnie przekonać, a ja nie mam na to siły.

Tallulah jest cały czas zmęczona. Latem wszystko było w porządku: Noah jako noworodek przesypiał większość dnia, więc miała mnóstwo czasu, żeby odpoczywać. Ale teraz jest starszy, częściej się budzi, a ona chodzi na zajęcia trzy razy w tygodniu, zaś w pozostałe dni uczy się i drzemki odeszły w niepamięć.

– Jeśli Zach zacznie płakać albo coś, poddam się. Wiem, że się poddam.

Mama podaje jej kubek herbaty, wysuwa krzesło po drugiej stronie stołu i siada.

– Ale w czym problem? – zaczyna. – Dlaczego nie jesteś pewna?

– Tak... po prostu...

Całe szczęście przed tłumaczeniem niewytłumaczalnego ratuje ją elektroniczna niańka, z której dobiegają dźwięki budzącego się Noaha. Mama wstaje, ale Tallulah pragnie spokoju, jaki da jej wzięcie synka z ciepłego łóżeczka i przytulenie do piersi, by poczuć jego rozgrzany oddech na obojczyku.

– Ja pójdę – mówi. – Ja pójdę.

Następnego ranka Tallulah ma zajęcia w college'u.

Wychodzi z domu z wypalonym pod powiekami obrazem Noaha w ramionach babci, Ryana w szkolnym mundurku podgrzewającego mleko dla małego, bo ona jest spóźniona i nie ma czasu zrobić tego sama. Staje na przystanku naprzeciwko ślepej uliczki, ale autobus nie przyjeżdża na czas. Tallulah wzdycha niecierpliwie, ponieważ cały ranek

się śpieszyła i nie pocałowała synka na pożegnanie. I wtedy zdaje sobie sprawę z czyjejs obecności, odwraca się i widzi Scarlett Jacques, która przysuwa się do niej na plastikowej ławce.

– Chyba nie spóźniłam się, co? – pyta zdyszana.

Tallulah nie odpowiada, bo przez ułamek sekundy nie zauważa, że Scarlett mówi do niej.

– Rozumiem, że to znaczy „nie” – wypala dziewczyna.

– Przepraszam. Tak, to znaczy nie. Nie spóźniłaś się. To autobus się spóźnia.

– Uff – rzuca Scarlett, wyciągając słuchawki z kieszeni oversize’owej kurtki przeciwdeszczowej, po czym zaczyna wkładać je do uszu. Nagle przestaje i odzywa się: – Ja cię znam, prawda? Chodzisz do Manton College, zgadza się?

Tallulah potakuje.

Scarlett również kiwa głową i dodaje:

– Widziałam cię. Na jaki kurs chodzisz?

– Pomoc społeczna. Pierwszy rok.

– Ach, czyli też jesteś nowa?

– No. Zaczęłam parę tygodni temu. A ty? – pyta Tallulah, chociaż doskonale wie, na który kurs uczęszcza Scarlett.

– Sztuki piękne. Pierwszy rok.

– To spoko – stwierdza Tallulah, a potem żałuje, że użyła słowa „spoko”.

– No, w sumie to gównno, serio. No wiesz, chciałam studiować sztuki piękne w Londynie, ale rodzice mi nie pozwolili. Bo musiałabym za daleko jeździć. A ja na to, że mogą mi przecież wynająć małe mieszkanie. A oni, że nie ma mowy, a potem nie dostałam wystarczająco dobrych ocen, żeby dostać się do jakiegoś dobrego college’u, nie dlatego, że nie jestem dobra, ale dlatego, że nie zrobiłam tego, co trzeba było zrobić, tak już mam i tyle. No i tak znalazłam się tutaj.

Obie odwracają się, słysząc charakterystyczne odgłosy zbliżającego się pojazdu, staromodnego zielonego autobusu, który obsługuje tę okolicę; nadjeżdża od drugiej strony błoni.

– W takim razie mieszkasz niedaleko? – pyta Tallulah.

– Nie. No, w pewnym sensie tak. Jakieś trzy kilometry stąd. Ale większość nocy spędzam u chłopaka. On jest w Maypole. – Wskazuje niedbale imponującą rezydencję na skraju błoni.

– Możesz tam nocować?

– Nie. Zdecydowanie nie mogę. Ale mam specjalne względy u kierowniczkę internatu. Uwielbia mnie. I w sumie przyjaźnię się z jej córką, więc przemyka na to oko.

Autobus zatrzymuje się przed przystankiem i dziewczyny wstają. Tallulah nie wie, co się teraz wydarzy. Usiądą obok siebie? Będą kontynuować rozmowę?

Jednak nie musi podejmować decyzji. Scarlett zauważa koleżankę z tyłu i odchodzi od Tallulah pewnym krokiem, rzuca torbę na siedzenie obok, a następnie siada z impetem i jej głos się niesie, niemal zgrzytliwy, alejką aż na przód, do samotnej Tallulah. Lecz kiedy Tallulah się odwraca, tylko raz, żeby spojrzeć na Scarlett, okazuje się, że Scarlett patrzy prosto na nią.

CZERWIEC 2017

Kim zdejmuje ubrania i wchodzi pod prysznic, szybko, zanim woda zrobi się ciepła. Po powrocie z domu Scarlett poczuła się brudna i wykończona. Wyobraża sobie matkę dziewczyny, jak stoi w progu z wielkim dyszącym psem i patrzy na nich, pchających spacerówkę Noaha w dół żwirowej ścieżki na podjazd.

– Zaproponowałabym podwózkę – zawołała za nimi – ale wypita kilka drinków! Tak mi przykro!

Kiedy wreszcie wrócili do samochodu Kim, było w nim gorąco jak w piekarniku, a do tego Noah zrobił się zmęczony i głodny, zaczął płakać, gdy tylko ruszyli, i skończył, natychmiast zasypiając, kiedy zaparkowali przed domem. Ryan właśnie siedzi razem z nim w aucie.

Pod prysznicem, gdy woda spływa jej po twarzy, Kim czuje słony smak swojego potu.

Co kilka sekund wygląda przez szczelinę w zasłonce, żeby popatrzeć na ekran telefonu, który leży na umywalce, oparty o kubek na szczoteczki do zębów. Sprawdza, czy nie ma żadnych nieodebranych połączeń albo nowych wiadomości.

Po kąpieli zakłada czyste spodenki, stanik i bluzkę. Wszystko, co miała na sobie wcześniej, jest mokre i nieświeże, więc trafia prosto do kosza na pranie. Jeszcze jedno spojrzenie na wyświetlacz. Nadal nic.

Strach znowu ściska jej żołądek; przychodzi i odchodzi niczym fala. Kim przysiadła na skraju łóżka i myśli o lesie za posesją Scarlett. Próbuje wyobrazić sobie Zacha i Tallulah, jak czekają w ciemności na taksówkę, która nie dotarła, i po jakimś czasie rezygnują, a jedno z nich mówi: „Za tym lasem jest Upfield. Możemy pójść skrótem”. To

była ciepła noc; może spacer nawet wydał im się przyjemną perspektywą, może uznali, że świeże powietrze pomoże Tallulah trochę wytrzeźwieć.

Kim dzwoni do Megs.

– Mogłabym podrzucić ci na jakiś czas Noaha? – pyta. – Chyba wiem, gdzie mogą być Zach z Tallulah, chciałabym ich poszukać.

Na chwilę zapada cisza, potem Megs odpowiada:

– Czyli jeszcze nie wrócili?

Kim zamyka oczy. Z synami jest inaczej, wie o tym. Ale mimo wszystko frustruje ją brak przejęcia okazywany przez Megs. Wyobraża sobie ją tak, jak widziała ją rano, wypoczywającą w ogrodzie razem z naburmuszonym mężem, bez żadnych zobowiązań, celów.

– Nie, nie wrócili. Dzwoniłam do wszystkich lokalnych firm taksówkarskich i nikt zeszłej nocy nie zarejestrował kursu z tamtego adresu. Dlatego mam taką teorię, że mogli zgubić się w lesie za szkołą. Chciałabym to sprawdzić.

– Aha, okej – odpowiada Megs, a później dodaje: – Mnie się to wydaje mało prawdopodobne. Musieliby się tam błąkać od zeszłej nocy, a jest już prawie siedemnasta. To strasznie długo, nie uważasz?

– A może mieli jakiś wypadek? Może któreś się przewróciło i... Nie wiem, wpadło do jakiejś starej studni czy coś. Nieważne. Przyjadę niedługo z Noahem. Do zobaczenia.

Rozłącza się, nie czekając, aż Megs powie coś jeszcze.

Kim i Ryan spędzają dwie godziny na łażeniu po lesie, ale po Zachu i Tallulah nie ma ani śladu. Żadnych studni. Żadnych dziur. Żadnych pułapek. Żadnych zgubionych rzeczy. Nic. Kiedy w drodze powrotnej mijają bursę na terenie Maypole House, Kim spogląda na okna. Przypomina sobie słowa Scarlett, która powiedziała, że córka Kerryanne Mulligan była z nimi zeszłej nocy; mówiła, że nazywa się Lexie. Razem z Ryanem ruszają do bramy i naciskają dzwonek z napisem „Zarządca”.

Odbiera jakaś kobieta.

– Eee, dzień dobry. Kerryanne, to ty?

– Tak, to ja.

– Cześć, tutaj Kim Knox. Mieszkam po drugiej stronie błoni. Wydaje mi się, że moja mama opiekowała się twoją mamą w Springdale.

– Tak, tak. Znam cię. I pamiętam twoją mamę. Przynosiła ciasto z jamajskim imbirem do pokoju mojej mamy, kiedy wpadałam na herbatę. Nazywała się Paula, prawda?

Kim uśmiecha się, słysząc imię swojej matki.

– Tak! Zgadza się. A twoja mama nazywała się Vanda?

– Tak! Obie mamy dobrą pamięć. Co u ciebie? Chcesz wejść do środka?

– Eee, tak, dziękuję. Jest ze mną mój syn.

– Cudownie. Drugie piętro, pokój dwieście pięć.

W mieszkaniu Kerryanne czuć zapach gotowania, nad kuchenką unosi się para. Młodsza kobieta siedzi na kanapie w kształcie litery L, stojącej przodem do wyjścia na taras z widokiem na las, który Kim przed chwilą przetrząsała w poszukiwaniu córki i jej chłopaka.

– Zapraszam! – wita ich Kerryanne. – Zapraszam. To jest moja córka, Lexie. Zostaje u mnie na kilka dni. Lexie, to jest Kim, córka jednej z opiekunek babci ze Springdale. A twoja mama, czy ona...?

Kim kręci głową.

– Nie, nie. Zmarła dwa lata temu.

– Och, przykro mi to słyszeć. Musiała być jeszcze bardzo młoda, prawda?

– Miała sześćdziesiąt dwa lata.

– Ojej, to niewiele więcej ode mnie. Tak mi przykro.

– Tak, cóż. A twoja mama? Czy ona też...?

– Cztery lata temu. Ale ona miała osiemdziesiąt osiem. Więc wiesz, nie mogę narzekać. Ale uwielbiała twoją mamę. Naprawdę.

Uśmiechają się smutno do siebie przez minutę, myśląc o swoich biednych, zmarłych matkach, a potem Kerryanne ożywia się i mówi:

– Nieważne. W czym mogę pomóc?

– Cóż, właściwie to chciałabym porozmawiać z Lexie.

Dziewczyna odwraca się, słysząc swoje imię.

– Tak?

Lexie jest piękna i młoda, z mahoniowym bobem i prostą grzywką, dużymi okularami o czarnych oprawkach, w obcisłych dżinsach

i artystycznie wyświechtanym T-shircie.

– Byłaś zeszłej nocy u Scarlett?

– Tak – odpowiada radośnie. – Skąd pani wie?

– Moja córka też tam była. Tallulah, pamiętasz? I jej chłopak Zach. I chodzi o to, że nie wrócili do domu. A podobno wyszli stamtąd o trzeciej nad ranem. Właśnie wracamy z lasu – mówi Kim, wyciągając rękę w stronę przesuwanych drzwi. – Myślałam, że może się zgubili w drodze powrotnej, ale nie ma po nich śladu. I wiem, że wyszłaś wcześniej, ale tak się zastanawiałam, czy może coś zauważyłaś? Może coś wiesz? Może coś widziałaś? Bo zaczynają mi się kończyć pomysły! – Kim próbuje zachować spokojny ton, zapanować nad głosem, jednak zaczyna się łamać na ostatnich słowach i potem okazuje się, że z oczu lecą jej łzy. Kerryanne pędzi do kuchni, żeby przynieść chusteczkę, a Lexie patrzy na nią ze szczerą troską.

– O Boże, tak mi przykro. Okropna sprawa. Musi pani odchodzić od zmysłów.

Kim kiwa głową i przyjmuje chusteczkę od Kerryanne, przykładając ją do policzków.

– To na pewno nic poważnego – mówi. – Na pewno po prostu, no, to jeszcze dzieciaki, na pewno... – Jednak nie kończy, bo niczego nie jest pewna. Jedyne, co do czego nie ma wątpliwości, to fakt, że Tallulah nigdy by nie zostawiła Noaha na tak długo i musiało jej się coś przydarzyć.

Kerryanne prowadzi Kim i Ryana do dużej kanapy i prosi, żeby usiedli.

– Naprawdę chciałabym jakoś pomóc – zaczyna Lexie – ale nie mam nic do powiedzenia. Byłam w pubie, Swan & Ducks, z dawną koleżanką ze szkoły. Była tam grupka ludzi, młodych ludzi, jeszcze nastolatków, już dwudziestolatków, i zachowywali się trochę głośno. Rozpoznałam jedną dziewczynę, Scarlett. Była uczennica stąd. Zawsze się lubiłyśmy, więc poszłam się przywitać i nie zdążyłam się obejrzeć, a już mnie wciągnęła w towarzystwo i zrobiło mi się głupio, bo jestem od nich sporo starsza. No i byłam trzeźwa. Oni nie.

– I była z nimi Tallulah?

– Tak, była. Siedziała z chłopakiem... byli parą, prawda?

Kim potwierdza skinieniem.

– Z początku mało się odzywali. Zwróciłam na to uwagę. A później Scarlett zamówiła do stolika kolejkę shotów, potem następną i wszyscy mówili coraz głośniej i głośniej, w końcu pub już zamykali i zaczęła się gadka, żeby iść piechotą do domu Scarlett przez las. Pomyślałam wtedy, że to się może fatalnie skończyć. Dlatego zaproponowałam, że ich zawiozę.

– Wszystkich?

– Nie, nie wszystkich. Tylko piątkę z nich. Było trochę ciasno i policja miałaby prawo się czepiać, ale i tak uznałam, że to bezpieczniejsza opcja, niż żeby wszyscy szli przez las tacy naprucci.

– I co się stało po tym, jak dotarliście na miejsce?

– No, to była ciepła noc, jak pewnie pani wie, a basen był oświetlony, wszyscy się rozebrali i wskoczyli do wody.

– Tallulah też?

– Tak, wskoczyła w bluzce i majtkach. Chyba się wstydziła.

– Cóż, jeszcze nie odzyskała formy po ciąży.

– Ona była w ciąży? – Lexie wydaje się zaskoczona.

– Tak. Jej synek nazywa się Noah i ma roczek.

– Rany, dziewczyna wygląda tak młodo.

– Bo jest młoda. – Kim powstrzymuje kolejny napad płaczu i zmusza się do uśmiechu. – Czyli wszyscy wskoczyli do basenu. I co potem?

– No, w pewnym sensie od tego momentu czułam, że muszę ich pilnować. Chodzi o to, że mama Scarlett chyba była wtedy w domu i spała, a ja zdałam sobie sprawę, że jestem jedyną trzeźwą osobą na tej imprezie, więc muszę mieć na nich oko. Ostatecznie zostałam do pierwszej. Do tego czasu zdążyli już wyjść z basenu i pojawiło się... – zerka szybko na Kim kątem oka – trochę trawki. Trochę wódki. Muzyka. Ale impreza się uspokoiła. Tallulah i jej chłopak weszli do środka. Potem Mimi. Dlatego postanowiłam wracać. Ten koleś, Liam, wyprosił u mnie podwózkę z powrotem, bo pracuje tutaj, w szkole. I tyle.

– Liam? – Kim pyta podejrzliwie. – Kim jest Liam?

– Jest tutaj asystentem nauczyciela. Mieszka nad nami. Kiedyś spotykał się ze Scarlett, teraz są przyjaciółmi.

– Czy on, to znaczy, czy... – Kim nie potrafi się wysłowić.

Lexie kręci głową.

– Och, nie. Boże, nie, nie musi się pani obawiać Liama. To najmiłszy facet na świecie. Naprawdę.

Kim kiwa powściągliwie głową, po czym mówi:

– A czy zeszłej nocy zauważyłaś coś niepokojącego? Cokolwiek? Czego nie było widać na pierwszy rzut oka?

Lexie wydyma dolną wargę, powoli kręci głową.

– Nie.

– A kiedy wychodziłaś, kto jeszcze został?

– Tallulah. Jej chłopak. Scarlett i Mimi.

– Cóż – rzuca Kim, wstając już z kanapy. – Bardzo ci dziękuję, Lexie. Jestem naprawdę wdzięczna za pomoc i dziękuję ci niezmiernie za to, że pojechałaś z nimi wszystkimi wczoraj, że zadbałaś o ich bezpieczeństwo. Pijane dzieciaki w basenie. Aż strach pomyśleć, co się mogło stać.

– No właśnie – zgadza się Lexie.

– Cóż, jeszcze raz dziękuję. A ten Liam, myślisz, że warto z nim porozmawiać? Może będzie miał jakiś pomysł?

– Wątpię – odpowiada Lexie przeproszającym tonem. – Raczej nie widział nic ponad to, co ja widziałam.

Kim spogląda na telefon. Już prawie osiemnasta. Odwraca się do Kerryanne.

– Uważasz, że powinnam zadzwonić na policję? – pyta cicho. – Minęło piętnaście godzin. Co byś zrobiła na moim miejscu?

Kerryanne wzdycha.

– Cóż, dla mnie to zupełnie co innego. Wiesz, in loco parentis i tak dalej. Musiałabym działać szybko, gdyby zaginął ktoś ze szkoły. A zdarzały się takie przypadki i zwoływałam poszukiwania w ciągu kilku godzin. Ale jako matka? – Robi pauzę. – Nie wiem. Teoretycznie Tallulah i Zach są dorośli. Pili, brali narkotyki; poza tym wygląda na to, że mają poważniejsze obowiązki niż normalne nastolatki. Zastanowiłabym się nad szerszą perspektywą. Czy to możliwe, by uciekli? W spontanicznym porywie?

Kim zamyka oczy i zastanawia się nad odpowiedzią.

– Nie – stwierdza. – Zdecydowanie nie.

– A co się działo między nimi? Były powody do niepokoju? Może się pokłócili? Może coś się stało?

I właśnie to dręczyło Kim od samego rana: pudełeczko, które znalazła w kieszeni kurtki Zacha dzień przed imprezą, gdy szukała pożyczonego mu kiedyś zapasowego klucza. Pudełeczko miało w środku złoty pierścionek z małym, ale bardzo przejrzystym diamentem. Kim spodziewała się, że wróci z pubu zaręczeni. Nie była pewna, jak się z tym czuje; byli tacy młodzi, a Tallulah nie była chyba w pełni przekonana do Zacha. Mimo to Kim była gotowa ucieszyć się, uścisnąć ich oboje i powiedzieć, że jest przeszczęśliwa, i zrobić im zdjęcie, wysłać je do taty Tallulah i opublikować na Facebooku. Bo właśnie tak się robi, prawda? Tak się robi, kiedy ma się dziecko. Kiedy ma się mężczyznę, który kocha. Bierze się ślub.

Wtedy jednak Kim przypomina sobie, jak wiele czasu potrzebowała Tallulah, żeby zgodzić się na powrót do Zacha po narodzinach Noaha. Myśli o tym, jak Tallulah ucieka przed dotykiem Zacha, jak czasami przewraca oczami, gdy on nie widzi. Kim już od kilku tygodni zbierała się do rozmowy z córką na ten temat, tak tylko dla pewności, czy nadal cieszy się, że przyjęła chłopaka z powrotem. Ale w końcu nie zapytała o to. A oni zaplanowali wspólny wieczór i Kim uznała to za znak, że ich relacja się polepsza. No i znalazła pierścionek.

A co, jeśli – myśli sobie – Zach poprosił Tallulah o rękę, a ona odmówiła? Bo Zach to może dobry chłopak, ale charakterny. Od czasu do czasu widać, jak się nakręca, gdy ogląda sport w telewizji albo gdy coś mu upadnie i go zrani, albo ktoś mu zajedzie drogę.

W jaki sposób mógłby zareagować na odmowę przyjęcia pierścionka zaręczynowego? Jak mógłby odpowiedzieć?

SIERPIEŃ 2018

Sophie i Shaun docierają do mieszkania Kerryanne o dwudziestej tego samego wieczora, ściskając zimną butelkę wina. W środku znajdują się przeszkłone drzwi przesuwne niemal na szerokość całego salonu, z widokiem na zachodzące słońce. Jest duszno i gorąco; duży chromowany wentylator podłączony do ściany daje odrobinę wytchnienia.

– Wybaczcie – mówi gospodyni do Sophie i Shauna. – W słoneczny dzień strasznie się nagrzewa, ciepło nie ma gdzie uciec. Wejdźcie, możemy posiedzieć na tarasie.

Na rzeczonym tarasie stoi wiklinowa sofa i stolik zastawiony miseczkami pełnymi chipsów, kieliszkami do wina oraz świeczką w słoiku.

Sophie siada jako pierwsza, zaraz za nią Shaun. Widok na las jest piękny; niebo przybrało turkusowy odcień, naznaczony pasmami koralu, a z cienia wyłania się półksiężyc.

– Cudownie – komentuje Sophie. – To jak zupełnie inny świat w porównaniu do chaty.

– Tak, chata jest piękna, ale nie ma takich widoków. Za to nie ma też takiego gorąca. – Nalewa wina do trzech kieliszków i wznosi toast, zbliżając swój do Shauna. – Za mojego piątego dyrektora! I za ciebie, Sophie, moją pierwszą partnerkę dyrektora! Na zdrowie.

- Jesteśmy pierwszą parą bez małżeństwa?
- Owszem, jesteście.
- Czyżbyśmy wywołali skandal?

– O Boże, w żadnym wypadku. Może dwadzieścia lat temu patrzono by na to krzywym okiem, ale teraz? Nie wydaje mi się, by ludzie przejmowali się takimi sprawami. Tak się składa, że Jacinta Croft, twoja poprzedniczka, Shaun, przyjechała tutaj z mężem, a wyjechała jako singielka. Jej mąż uciekł. Jeden z tych przypadków, co to „wyszedł po mleko i nie wrócił”. Nikt nawet nie dowiedział się dlaczego. W sumie właśnie z tego powodu odeszła z pracy, zbyt duży skandal. Dlatego nie martwcie się, obiecuję, że nie znajdziecie się na językach.

Rozmawiają przez chwilę o pierwszym dniu pracy Shauna, o szkole w Lewisham, gdzie uczył, o różnicach między tymi dwiema okolicami, dwiema szkołami. Potem Kerryanne zwraca się do Sophie:

– Peter Doody wspominał, że jesteś pisarką, zgadza się? Podobno piszesz powieści detektywistyczne.

– Tak – potwierdza Sophie z uśmiechem. – Chociaż wątpię, żebyś je znała. Są dość niszowe. Osiągnęłam sukces w Skandynawii. – Śmieje się tym śmiechem co zawsze, gdy musi wyjaśniać, dlaczego ludzie prawdopodobnie nigdy o niej nie słyszeli.

– Powiedziałam o tobie córce – ciągnie Kerryanne. – W naszej rodzinie to ona najwięcej czyta. Zdecydowanie więcej ode mnie. Wydaje mi się, że chyba nawet zamówiła jedną z twoich książek. Jak się nazywa ta seria?

– Mała Agencja Detektywistyczna w Hither Green. Piszę pod pseudonimem P.J. Fox.

– Wiesz, jeśli chcesz inspiracji do swoich powieści, mogę ci opowiedzieć kilka historii o tym miejscu. I to takich naprawdę dobrych historii, aż włosy dęba stają. W ciągu ostatniego roku mieliśmy tutaj policję dwa razy, przeszukiwali las, bo zaginęli ludzie.

Sophie myśli o porzuconej rezydencji za lasem.

– Rany. Co się stało? – pyta.

Kerryanne zerka na Shauna i mówi:

– Cóż, to chyba trochę niedyskretne z mojej strony. A może nie.

Jednak kątem oka rzuca Sophie spojrzenie, po którym można poznać, że jeszcze o tym porozmawiają, przy innej okazji.

Następnego dnia Sophie wstaje razem z Shaunem o szóstej i jedzą śniadanie przed chatą, złote promienie kolejnego sierpniowego poranka przebijają się przez korony drzew i padają na obrus.

– Co będziesz dzisiaj porabiać? – pyta Shaun, zbierając talerze i sztucce w jedną stertę. – Wybierasz się na kolejny długi spacer?

– Nie, nie dzisiaj – odpowiada Sophie. – Pomyślałam, że pozwiedzam wioskę. Może zjem obiad w osławionym Swan & Ducks.

– Postaram się do ciebie dołączyć – proponuje Shaun.

– Byłoby mi bardzo miło.

Po jego wyjściu Sophie spędza trochę czasu na rozpakowywaniu kartonów. Potem szykuje sobie drugą filiżankę kawy i zabiera laptopa do kuchennego stołu, żeby odpowiedzieć na kilka e-maili. Za niewiele ponad tydzień ma polecieć do Danii i wziąć udział w festiwalu kryminału jako P.J. Fox, a jej plan podróży został rozszerzony o kilka punktów, w tym o wywiad dla stacji telewizyjnej, co oznacza, że będzie musiała coś zrobić z włosami. Zastanawia się nad jednodniową wycieczką do Londynu; mogłaby zjeść z kimś obiad, zapytać wydawcę, czy chciałby, żeby ich odwiedziła. Czuje się nieco podekscytowana tą wizją.

Po jakimś czasie przełącza okno na najnowszy manuskrypt. Nie zaglądała do niego już od kilku dni. Ostatnio jej życie składało się głównie z pakowania i rozpakowywania, pożegnań i powitań. Nie miała głowy do zajęcia się pracą na poważnie. Ale teraz nie ma już żadnej wymówki.

Gapi się na końcówkę ostatniego akapitu; coś, co napisała w zupełnie innym świecie, gdzie była mieszkanką Londynu i miała chłopaka uczącego w dużej szkole średniej w Lewisham, a przeprowadzka do Surrey była jedynie datą w kalendarzu, nie rzeczywistością. Jeszcze przez chwilę patrzy na litery, potem skroluje resztę rozdziału, próbując wrócić do „londyńskiej Sophie”, ale jakoś nie może.

Zamiast tego przełącza się na przeglądarkę i wpisuje w wyszukiwarce słowa „Maypole House” oraz „zaginięcie”. Ustawia filtr wyników na wiadomości, klika w pierwszy link, jaki wyskakuje:

Miejscowi nastoletni rodzice zaginęli po wyjściu na randkę

Mieszkanca Upfield Common, Kim Knox, lat 39, zgłosiła zaginięcie córki, 19-letniej Tallulah Murray, oraz jej chłopaka Zacha Allistera, również 19-letniego. Para ostatni raz była widziana nad ranem w sobotę. Młodzi rodzice rocznego synka spędzili piątkowy wieczór w pubie Swan & Ducks, po czym pojechali samochodem miejscowej znajomej do prywatnego domu niedaleko Upley Fold, gdzie bawili się wspólnie z przyjaciółmi, byłymi uczniami Maypole House, aż do trzeciej nad ranem. Jak zeznali owi przyjaciele, Murray i Allister wyszli, żeby wrócić do domu taksówką, ale nigdy tam nie dotarli. Jeśli ktoś dysponuje informacjami na temat miejsca ich pobytu, prosimy o kontakt z Komisarzatem Policji w Manton.

Sophie czuje, jak przechodzi ją zimny dreszcz, w górę i w dół po kręgosłupie. Przeklikuje resztę linków, szukając aktualizacji, jednak niczego nie znajduje, jedynie różne wersje tego samego zestawu informacji, które przekazała lokalna gazeta.

Potem wpisuje w wyszukiwarce „Kim Knox, Upfield Common” i pojawia się kilka wyników, w tym odnośniki do wiejskiego newslettera o nazwie Upfield Gazetteer. Jeden artykuł w newsletterze dotyczy czuwania zorganizowanego z okazji rocznicy zaginięcia Tallulah i Zacha. Dołączono do niego fotografię: atrakcyjna kobieta z ciemnymi włosami średniej długości, ubrana w długą kwiecistą sukienkę z guzikami z przodu i parę czarnych butów wojskowych, trzymająca za rączkę bardzo małego chłopca, również ciemnowłosego, który ściska w piąstce pojedynczą różę. Zaraz obok stoi nastolatek w ciemnej koszuli i bojówkach; jest do niej bardzo podobny. Za nimi widać morze twarzy, mnóstwo młodych ludzi.

Kim Knox, lat 40, z Gable Close, Upfield Common, poprowadziła wspominkowy marsz przez wioskę w sobotnią noc, przy blasku świateł, żeby upamiętnić rocznicę zaginięcia swojej córki, Tallulah Murray, która w marcu skończyłaby 20 lat. Procesja zaczęła się na błoniach i zakończyła w kaplicy St Bride's, gdzie pieśni o nadziei i pamięci zaśpiewał chór z dawnej szkoły Tallulah, Upfield High, gdzie uczęszczała aż do 2016 roku. Tallulah studiowała w Manton College of Further Education, żeby pracować w pomocy społecznej, jednak

zniknęła w czerwcu zeszłego roku, po wieczorze spędzonym w domu koleżanki.

Drugi link prowadzi do artykułu opublikowanego trzy miesiące przed tym wydarzeniem, a dotyczącego ceremonii pogrzebu pod krzewem róży w dniu dwudziestych urodzin Tallulah.

Krzew róży australijskiej o nazwie Tallulah został zasadzony za przystankiem autobusowym na błoniach, gdzie Kim Knox niegdyś oglądała swoją córkę, gdy ta czekała na autobus, by pojechać na zajęcia w college'u.

Sophie odwraca się od monitora. Czuje zimny dreszcz silnych emocji, który przechodzi ją na myśl o kobiecie wyglądającej zza zasłony na drugą stronę drogi, gdzie próbuje znaleźć cień swojego zaginionego dziecka, a zamiast tego widzi róże.

GRUDZIEŃ 2016

Tallulah siedzi przed toaletką matki. Jest na niej lustro powiększające i takie rzeczy jak waciki oraz pędzelki do makijażu, których Tallulah nie ma, bo nigdy nie przepadała za malowaniem się. Na specjalne okazje tuszuje rzęsy i korektorem zakrywa cienie pod oczami czy wypryski, ale na resztę szkoda jej zachodu. Włosy z przodu ma w tej chwili w kolorze spłowiałego granatu; liczyła na bardziej niebieski odcień, jak z opakowania, jednak – jak wszystko inne w jej życiu – wyszło inaczej, niż oczekiwała.

Otwiera kosmetyczkę mamy i szuka w niej eyelinera w płynie, potem przeciąga pędzelkiem po powiekach, próbując narysować idealne kreski, takie jakie widuje zawsze u innych dziewczyn z college'u. Katastrofa. Wyciera je i próbuje jeszcze raz. W końcu sięga po telefon i pisze do mamy:

Możesz przyjść na górę i pomóc mi z makijażem?

Trochę jej z tym źle. Mama i tak bardzo dużo dla niej ostatnio robi. Noah właśnie śpi i jej mama cieszy się rzadką chwilą spokoju i samotności.

Ale po kilku sekundach mama odpowiada, wysyłając emotkę z uniesionym kciukiem. Jeszcze chwila i już tu jest, jej ciepło od razu wypełnia pokój.

– No dobrze, w czym ci pomóc?

– Z kreskami – wyjaśnia Tallulah, podając jej eyeliner. – Ciągłe mi nie wychodzą.

Jej matka przeciąga stołek pod toaletkę w taki sposób, by usiąść bardzo blisko Tallulah, która czuje zapach jej perfum na szyi: piżmowy,

kupiony w Body Shopie. Mama twierdzi, że dzięki piżmu mężczyźni chcą uprawiać z tobą seks. Zdaniem Tallulah to mało prawdopodobne; dlaczego kobiety miałyby robić te wszystkie rzeczy, które robią, żeby skusić mężczyzn, by uprawiali z nimi seks, skoro wystarczyłoby popryskać się perfumami i mieć to z głowy?

Tuż nad kołnierzykiem bluzki mamy widać brzeg jej tatuażu: końcówka pióra, które niżej tworzy część ptaka. Matka Tallulah ma sześć tatuaży; pierwszy zrobiła sobie jeszcze przed narodzinami córki. Kim ma też odciski dziecięcych stópki Tallulah wytatuowane jasnym różem na wewnętrznej stronie ramienia, z zamaszystymi literami jej inicjałów. Na drugiej ręce w tym samym miejscu ma stópki Ryana. Na plecach zrobiła sobie rybę w stylu japońskim, na kostce stado jaskółek, a na prawym palcu serdecznym diament. Mówi, że diament jest symbolem jej małżeństwa z samą sobą; po rozstaniu z ojcem Tallulah i Ryana przysięgła nigdy więcej nie wychodzić za mąż i tatuaż pierścionka zaręczynowego miał oznaczać, że już jest zajęta.

Tallulah zamyka oczy i przysuwa twarz do wyciągniętej dłoni matki.

– A dlaczego właściwie się malujesz? – pyta Kim, przystawiając pędzelek do lewej powieki.

Dzisiaj jest impreza świąteczna w college’u, dyskoteka na stołówce, podobno niezmiennie beznadziejna, ale przyjdzie tamta ekipa, Scarlett i jej znajomi, bo dołączyli do komitetu organizacyjnego, a Tallulah ma w sobie takie przekonanie, że jeśli tam nie pójdzie, coś przegapi, chociaż nie do końca wie co.

Wzrusza ramionami.

– Jakoś tak mnie naszło – odpowiada.

Jej matka dokańcza drugą kreskę i Tallulah odwraca się do lustra. Kreski są idealne.

– Dzięki, mamó – mówi. – Jesteś najlepsza.

– A co planujesz włożyć? – dopytuje Kim.

– Tamtą bluzkę, wiesz, tę, którą kupiliśmy w zeszłym tygodniu w Belfry. Tę z sercami. A do tego czarne dzinsy.

– O tak, świetnie do siebie pasują.

Tallulah uśmiecha się. Nie jest to może najbardziej niesamowity top na świecie, ale przynajmniej zakryje pociągowy brzuch, który jakoś nie

chce wrócić do dawnej formy, bez względu na jej wysiłki. To najważniejsze.

Godzinę później schodzi na dół. Jej mama trzyma Noaha na kolanach, oglądają razem CBeebies. Ryan siedzi przy stole jadalnianym, odrabia pracę domową w słuchawkach.

– Wyglądasz ślicznie – mówi matka. – Po prostu ślicznie.

Tallulah schyla się, by pocałować Noaha w oba policzki.

– Jak dotrzesz do szkoły?

– Chloe mnie podwiezie.

Matka kiwa głową.

– Jesteś pewna, że sobie poradzisz? – pyta Tallulah, dotykając główki dziecka. – Nie muszę wychodzić, jeśli wolisz, żebym została.

– Ależ poradzimy sobie. Za chwilę czas na kąpiel, prawda, aniołku? – Jej mama podnosi głos o oktawę albo dwie, zwracając się do Noaha. – A potem przeczytamy sobie jakąś ładną bajeczkę i pójdziemy ładnie spać. Tak! Pójdziemy spać!

Noah odwraca się i uśmiecha do niej, a mama Tallulah całuje go mocno w policzek.

– Leć już – mówi do córki. – Baw się dobrze. I daj znać, gdybyś miała wrócić późno.

– Na pewno nie będę wracać późno. Mama Chloe kazała jej wrócić przed dwudziestą trzecią, więc ja też będę musiała.

Tallulah słyszy warkot silnika samochodu pod domem i pędzi do drzwi frontowych. Przed wyjściem szybko przegląda się jeszcze w lustrze.

Jej zdaniem wygląda całkiem ładnie.

Pierwsza godzina okazuje się dokładnie tak beznadziejna, jak Tallulah się spodziewała. Gówniany sprzęt gra gównianą muzykę; drzwiczki w ścianie, zza których kobiety pracujące na stołówce zazwyczaj wydają jedzenie, teraz też są otwarte i można tam dostać piwo w plastikowych butelkach oraz wino na kieliszki. Siadają z Chloe na ławce, plecami do ściany, każda trzyma piwo i razem obserwują imprezę. Chloe chodziła z Tallulah do szkoły, podstawowej i średniej, nigdy nie były szczególnie

bliskimi przyjaciółkami, ale zakumpłowały się w czasie pierwszego semestru w Manton, bo nie miały innego wyjścia.

Potem w sali robi się jakieś poruszenie i w progu podwójnych drzwi pojawia się Scarlett Jacques ze swoją paczką. Śmieją się między sobą i żadne z nich nie postarało się, by ładnie wyglądać. Wypłowie niebieskie włosy Scarlett są splecione w dwa krótkie warkocze. Włożyła workowate dzinsy, bezrękawnik w lamparcie cętki i oversize'ową kurtkę ze sztucznego futra. Atmosfera w sali z miejsca się zmienia.

Chloe cmoka z niezadowoleniem.

– Ja pierdolę, co oni tutaj w ogóle robią?

Tallulah odwraca się.

– A dlaczego miałyby ich nie być? Przecież pomogli zorganizować tę imprezę.

– No nie wiem, spodziewałam się, że szkolna potańcówka jest zbyt lamerska dla takiej ekipy.

Tallulah czuje, jak dopada ją dziwna chęć obrony przyjaciół Scarlett.

– To tylko ludzie – wypala.

Jednak wie, że to nie jest prawda. Są kimś więcej niż tylko ludźmi. Są nastrojem, uczuciem, aurą, aspiracją. Są jak teledysk albo trailer do naprawdę fajnego filmu. Są plakatem reklamowym bardzo modnej firmy odzieżowej. W małym ekosystemie Manton College są praktycznie celebrytami.

– Chcesz jeszcze piwa? – pyta, podnosząc się z krzesła.

Chloe kręci głową.

– Więcej nie mogę – odpowiada, udając, że prowadzi samochód.

– Coli?

– Pewnie. Bez cukru, jeśli mają.

Tallulah naciąga bluzkę z sercami, dokładnie zakrywając ciało nad paskiem spodni, żeby nie dało się zobaczyć nawet kawałka budyniowatej masy, która została z jej brzucha po ciąży.

Rusza do drzwiczek w ścianie w tej samej chwili, w której docierają tam Scarlett i jej paczka. Niesie się od nich taki zapach, jakby już zdążyli się napić; Tallulah robi się głupio na myśl o swoim szykowaniu się na trzeźwo, o cichym pożegnaniu z synkiem siedzącym na

babcinych kolanach, z bratem przed laptopem, pilnie odrabiającym lekcje. Jakże różne były ich przygotowania do imprezy.

Scarlett patrzy w telefon, podczas gdy ktoś inny staje w kolejce po alkohol dla niej. Futrzana kurtka zsunęła jej się z ramion, odkrywając tatuaż i wyraźnie widoczny obojczyk. Dziewczyna odbiera piwo z ręki koleżanki i w tym samym momencie zauważa spojrzenie Tallulah.

– O! Tallulah z autobusu – wypala.

Tallulah kiwa głową.

– Ano – odpowiada. – To ja, z autobusu.

Po tamtej rozmowie na przystanku sprzed paru tygodni kilka razy pozdrowiały się skinieniem głowy, ale nic poza tym.

– Ładnie wyglądasz. – Wskazuje jej twarz szyjką butelki piwa, więc Tallulah uznaje, że chodzi o makijaż.

– Dzięki. – Omal nie wrywa jej się „ty też”, ale gryzie się w język.

Chłopak wydający napoje w barze patrzy na nią pytająco i Tallulah składa zamówienie. Spodziewa się, że Scarlett już dołączyła do swoich znajomych na parkiecie, ale kiedy odwraca się, ona na nią czeka. Tallulah próbuje ukryć zaskoczenie.

– Zdrówko – rzuca Scarlett, stukając swoją plastikową butelką o butelkę Tallulah.

– Zdrówko.

– Z kim jesteś? – Scarlett rozgląda się po sali.

– Z Chloe Minter. – Wskazuje na koleżankę, która właśnie siedzi przy ścianie i przegląda coś na komórce. – Jest z mojego roku. Mieszka w wiosce. Niedaleko. No wiesz. I jechała samochodem, więc... – Wzrusza ramionami, sugerując, że znalazła się na imprezie z Chloe Minter ze względów wyłącznie praktycznych. Co w pewnym sensie jest prawdą.

Didżej puszcza All I Want For Christmas Is You Mariah Carey i nagle sala wybucha entuzjazmem, wszyscy wyrzucają ręce w powietrze i pędzą na parkiet.

– O! O! O! – woła Scarlett. – Chodź. Musimy zatańczyć!

Tallulah mruga z zaskoczenia. Nawet w najlepszym humorze nie ma ochoty tańczyć, ale nie chce wydawać się smutna, więc śmieje się i mówi:

– Jeszcze za mało wypiałam.

Scarlett sięga do jednej z kieszeni swojej wielkiej futrzanej kurtki i wyciąga miedzianą piersiówkę.

– Szybko, dawaj.

– A co to?

– Rum. Naprawdę dobry rum. Tata przywiózł mi go z Barbadosu. Bez kitu – robi kółeczko z kciuka i palca wskazującego – najlepszy.

Tallulah przystawia szyjkę piersiówki do nosa.

– Czujesz zapach przypraw? – pyta Scarlett.

Tallulah kiwa głową, chociaż właściwie czuje wyłącznie alkohol. Wypija łyk i oddaje flaszeczkę.

– Nie, nie, nie. To za mało, żebyś zatańczyła! Więcej!

Tallulah znowu przystawia piersiówkę do ust i bierze cztery spore łyki.

– Jesteś już gotowa na zabawę?

Tallulah kiwa głową i Scarlett ciągnie ją na parkiet. Tańczą razem z jej znajomymi, Scarlett kręci koleżanką i Tallulah czuje, jak przy podniesieniu rąk jej nowa bluzka podjeżdża do góry, próbuje je opuścić, lecz Scarlett jej na to nie pozwala.

Wszyscy śpiewają razem z Mariah i Tallulah widzi, że dołączają niektórzy z nauczycieli, a nawet ludzie, których nie spodziewałaby się na parkiecie, alkohol krąży jej w żyłach, dopływa do mózgu i nagle budyniowaty brzuch i siedząca na ławce Chloe przestają mieć znaczenie, chce tylko tańczyć, tańczyć jak osiemnastolatka, jakby nie było żadnego dziecka w domu, nie było wykorzystywanej matki, która sama powinna się teraz bawić, nie było marudnego byłego chłopaka, który pragnie odzyskać jej względy, jest tylko ona, osiemnastolatka na pierwszym roku college'u, z całym życiem przed sobą, i najfajniejsza dziewczyna na świecie obok, która uśmiecha się do niej z wyciągniętymi do góry rękami. Jest Mariah, jest rum, a z sufitu spada brokat i ląduje u jej stóp, w jej włosach.

Piosenka się kończy i Scarlett wreszcie pozwala jej opuścić ręce.

– No i impreza świąteczna oficjalnie się zaczęła! – oznajmia i przybija znajomym piątkę, a potem, kiedy Tallulah już uznaje, że dziewczyna

odsunie się i wycofa do bańki swojej małej paczki, ona odwraca się i mówi: – Wyjdź ze mną na zewnątrz.

Tallulah ogląda się nerwowo przez ramię na Chloe.

– Nic jej się nie stanie – rzuca Scarlett. – Chodź. – Ciągnie ją za rękę, wychodzą razem przez podwójne drzwi na korytarz, a następnie na parking. Powietrze jest lodowate i podczas gdy Scarlett wciąż ma na sobie kurtkę ze sztucznego futra, Tallulah jest ubrana tylko w bawełnianą bluzkę z krótkim rękawem. – Proszę – mówi Scarlett, rozsuwając poły futra. – Znajdzie się miejsce dla dwóch osób.

Tallulah patrzy na nią niepewnie, po czym wzrusza ramionami, uśmiecha się i przyciska do kościstego ciała Scarlett, naciągając kurtkę na ramiona.

– Dokąd idziemy?

– W takie jedno miejsce.

Tallulah znowu patrzy na nią zaskoczona i zaczyna czuć dziwny niepokój.

– Weź, chyba się nie boisz.

– Nie boję się.

– Jasne.

Idą razem pod pancerzem z futrzanej kurtki i docierają do ławki. Scarlett przetrzepuje kieszenie i wyciąga paczkę papierosów. Otwiera ją i przysuwa do Tallulah.

Tallulah kręci głową. Nigdy nie paliła i nie chciała zacząć.

– Wybacz, że tak cię wyciągnęłam – mówi Scarlett, sięgając po papierosa z paczki. – Dotarło do mnie, że za bardzo się upiłam. Zdecydowanie za bardzo. Potrzebowałam świeżego powietrza. Świeżego towarzystwa. – Przewraca oczami.

Tallulah patrzy na nią z ukosa.

– No wiesz, nie zrozum mnie źle, kocham ich nad życie, naprawdę. Ale znamy się już tyle czasu. Chodziliśmy razem do Maypole House, a to nie lada przeżycie, serio.

– Co tam robiłaś?

– No wiesz, zdawałam A-levels. Zrobiłam pierwszy semestr w szkole z internatem, ale mnie wyrzucili. Nikt nie chciał mnie przyjąć, tylko Maypole, więc tata kupił dom niedaleko, żebym nie musiała mieszkać

w bursie. – Scarlett wzrusza ramionami i zapala papierosa. – A co z tobą? Gdzie chodziłaś do szkoły?

- No wiesz, lokalnie, do Upfield High.
- Gdzie mieszkasz?
- Przy tamtej ślepej uliczce, wiesz, po drugiej stronie błoni.
- Z rodzicami?
- Tak. No, tylko z mamą. I bratem. Mój tata mieszka w Glasgow.

Głos jej się łamie przy następnej osobie, o której powinna powiedzieć. O swoim synku, Noahu. Ma to na końcu języka, ale jakoś nie potrafi się przemóc. Nie wie dlaczego. Wydaje jej się, że taka dziewczyna jak Scarlett uznałaby dziecko osiemnastolatki za coś całkiem spoko. Jednak z jakiegoś powodu Tallulah nie chce być teraz tą dziewczyną, tą niezwykle dojrzałą i traktującą swoje obowiązki poważnie dziewczyną, która budzi się każdego dnia o szóstej rano razem ze swoim dzieckiem, nawet w weekendy, która przygotowuje się na zajęcia w college'u w trakcie drzemek małego, która pamięta o kupowaniu pieluszek i sterylizuje butelki na mleko za kieszonkowe od matki, podczas gdy inne dziewczyny wydałyby je w drogerii na plastry na wągry z węglem aktywnym albo sztuczne rzęsy. Była tą dziewczyną przez sześć miesięcy i jest dobra w byciu nią, ale w tej chwili chowa się na mrozie pod futrzaną kurtką razem z chudą koleżanką, która raczej nie urodzi dziecka przed trzydziestym szóstym rokiem życia, którą wyrzucili ze szkoły z internatem, która pali papierosy, która ma tatuaże i kolczyk w języku. Przynajmniej na razie Tallulah chce być kimś innym.

- No i tyle – kończy.
- Zawsze mieszkałaś w Upfield?
- Tak. Od urodzenia.
- To co twój ojciec robi w Glasgow?
- Pochodzi stamtąd. Wrócił po rozstaniu z mamą.

Scarlett zaciąga się i kiwa głową.

- A co z tobą? – pyta Tallulah. – Z kim mieszkasz?

Dziewczyna unosi brew.

– No, teoretycznie z matką i ojcem, ale moja matka ma tylko dwa wymiary, a ojca nigdy nie ma. Ale jest też mój brat. Spoko, lubię go. I mamy, bez kitu, najlep-szego psa na świecie. To bernardyn. Wielki jak

pieprzony kucyk pony, ale uważa się za psa zupełnie zwyczajnych rozmiarów. To mój najlepszy przyjaciel. Dosłownie. Bez niego bym nie dała rady. Pewnie bym umarła.

– Chciałabym mieć psa – odzywa się Tallulah. – Ale mój brat jest alergikiem.

– O Boże, musisz mieć psa. Weź cockapoo! Albo jakiegokolwiek psa, który ma w sobie pudła. Są hipoalergiczne. Fajne są też cavapoo. Totalnie musisz mieć psa.

Przez chwilę Tallulah snuje leniwe fantazje o cavapoo, może takim w kolorze moreli, z wielkimi oczami i miękkimi uszami. Wyobraża sobie, jak spaceruje z nim po wiosce i wsadza go do torby, żeby móc wnieść go do sklepu, a potem przestaje i przypomina sobie, że nie może mieć psa, bo ma dziecko.

– Może. Może kiedyś – odpowiada.

Scarlett rzuca papierosa na ziemię i gasi obcasem buta, po czym znowu wyjmuje miedzianą piersiówkę. Upija łyk i podaje Tallulah, która robi to samo.

– Jesteś bardzo ładna – stwierdza Scarlett, przyglądając jej się całkiem poważnie. – Wiedziałaś o tym?

– Eee, no w sumie nie.

– Ale jesteś. Masz takie coś... – Podnosi trochę głowę Tallulah, przykładając palec do jej brody, i patrzy uważnie. – To chyba zasługa twojego nosa. Jest taki trochę zadarty, na samym końcu. Wyglądasz jak Lana Del Rey.

Tallulah zanosi się chrapliwym śmiechem.

– Chyba oszalałaś.

– Myślę, że to przez te kreski i nos. – Ujmuje twarz Tallulah w dłonie. – Powinnaś zawsze malować sobie w ten sposób oczy – oznajmia, powoli się odsuwając, lecz jej wzrok cały czas śledzi szczegóły twarzy Tallulah.

Tallulah czuje, jak coś ją przechodzi, coś jak gwałtowny napływ adrenaliny po tym, jak nie trafisz w ostatni stopień schodów, swego rodzaju ekscytujące mdłości.

A wtedy w ciemności pojawiają się błysk światła, gwar głosów i zaraz potem paczka Scarlett, bo ich liderka jest dla nich jak tlen, nie mogli bez niej przetrwać nawet dziesięciu minut, musieli ją wysledzić.

– O, tu jesteś – mówi jedna z nich, niemal zła na Scarlett za to wyjście. – Jayden powiedział, że chyba poszłaś do domu.

– Nie. Tylko sobie ucinam pogawędkę z Tallulah z autobusu.

Dziewczyny patrzą na Scarlett pytająco, a Tallulah widzi, jak mierzą wzrokiem ich ciała ściśnięte pod futrem, w ich oczach pojawia się jakiś błysk zrozumienia, mały szok uświadomienia sobie czegoś – tylko czego?

Dają jej znak kiwnięciem głowy, ona odpowiada tym samym, po czym mówi:

– To jest Mimi i Roo. Znam te dwie laski chyba ze sto lat. A to jest Tallulah. Nie uważacie, że jest piękna? Nie uważacie, że jest podobna do Lany Del Rey?

Patrzą na nią bez słowa, nieco niezręcznie.

Scarlett wstaje i futro spada z ramion Tallulah, nagle robi jej się zimno, bardzo zimno. Patrzy na trzy dziewczyny, które właśnie odpalają papierosy, tańczą razem do słyszalnego w tle 8 Days of Christmas Destiny's Child, i przypomina się jej Chloe siedząca samotnie i czekająca na swoją puszkę coli bez cukru.

– Muszę już wracać. Koleżanka na mnie czeka.

Scarlett bierze się pod boki i patrzy na nią ze zmrużonymi oczami, w udawanym oburzeniu, a następnie uśmiecha się i mówi:

– Do zobaczenia, Tallulah z autobusu.

Tallulah pokazuje jej kciuk uniesiony w górę. Czuje się niezręcznie, właściwie nie wie, co powinna teraz powiedzieć. A potem się odwraca i wraca do środka, gdzie wita ją zbolale i pytające spojrzenie Chloe.

– Strasznie cię przepraszam – mówi Tallulah, siadając obok. – Nie rozumiem, co się właśnie stało. Ona tak mnie jakoś... porwała.

– Dziwne – odpowiada Chloe, marszcząc nieco nos.

– No, dziwne – przyznaje Tallulah, głaszcząc butelkę ciepłego piwa i gapiąc się w dal. – Naprawdę dziwne.

CZERWIEC 2017

Kim wychodzi z mieszkania Kerryanne i rusza przez błonia z Ryanem do domu Megs, żeby odebrać Noaha.

Kiedy Megs przynosi go do drzwi wejściowych, mały śpi w foteliku samochodowym. Kim dusi w sobie irytację. Bardzo dokładnie poinstruowała Megs, że Noah nie może spać, inaczej nie będzie zmęczony, gdy przyjdzie jego pora, a teraz będzie musiała go obudzić, żeby zdjąć mu ubranka i przyszykować go do snu, później będzie marudził i popłakiwał, a gdy w końcu położy go do łóżeczka, nie zaśnie. Ale Megs tylko uśmiecha się do maluszka śpiącego ze spoconą główką w foteliku i mówi:

– Biedny aniołek, był wykończony. Nie miałam serca i musiałam pozwolić mu pospać.

Kim uśmiecha się ponuro i trzyma uchwyt fotelika.

– Nieważne – rzuca twardo.

– Rozumiem, że... – zaczyna Megs. – Nic nowego na temat dzieciaków?

– Nic – odpowiada Kim. – Nic nowego. Chociaż mam jedno pytanie: czy Zach wspominał coś o tym, co zaplanował na wczoraj?

– Nie. Właściwie to nie miałam pojęcia, że wybierają się do pubu, dopóki ty mi o tym nie powiedziałaś. Przez ostatnie kilka dni prawie z nim nie rozmawiałam.

– Czyli nie wiedziałaś nic o... – Kim urywa, zastanawiając się, czy zepsuć niespodziankę, potem jednak uznaje, że odnalezienie Zacha i Tallulah jest w tej chwili ważniejsze od niespodzianek, więc... – pierścionku? – kończy.

– O pierścionku?

– Tak. Zaręczynowym. Czy Zach wspominał ci coś o tym, że zamierza oświadczyć się Tallulah?

Megs wybucha śmiechem.

– Boże, nie!

Kim patrzy na nią zmrużonymi oczami. Nie rozumie, dlaczego Megs miała potraktować ewentualne zaręczyny jako coś zabawnego.

– Przychodzi ci do głowy ktoś, z kim Zach mógłby porozmawiać o swoich zamiarach? Może jego ojciec? Albo jakiś przyjaciel?

– Przyjaciele może i tak, ale rozmawiałam już ze wszystkimi i nikt nie wie nic o tym, co się wydarzyło zeszłej nocy. A z ojcem na pewno by o tym nie rozmawiał. To nie ten typ człowieka. Nie ma zbyt wiele inteligencji emocjonalnej, sama rozumiesz.

Kim powstrzymuje się przed smutnym uśmiechem. Nie zna zbyt wiele osób z mniejszą inteligencją emocjonalną od Megs. Wzdycha.

– No dobrze, cóż, lepiej, żebym odwiozła tego małego człowieka do domu i spróbowała go najpierw obudzić, a potem znowu przekonać do spania.

Megs uśmiecha się do niej głupio. Nie ma pojęcia, o co chodzi.

– Proszę, daj znać, jeśli coś usłyszysz, dobrze? – mówi jeszcze Kim. – Jeśli Tallulah nadal nie będzie w domu, gdy mały pójdzie spać, zadzwonię na policję. Namawiam cię do tego samego.

Megs wzrusza ramionami.

– Nadal uważam, że uciekli gdzieś we dwójkę. Ale dobrze, może faktycznie powinnam się martwić. Może masz rację.

Kim odwraca się i rusza do samochodu, kiwając niemal niezauważenie głową, gdy idzie, i przymyka bezwiednie oczy na myśl o czymś dla niej niepojętym – że można być matką i babcią, a tak mało angażować się w te role.

Pierwsza połowa wieczoru mija szybko; Kim spędza ją na szykowaniu rocznego dziecka do spania. Noah, zgodnie z jej przewidywaniami, nie chce zasnąć i udaje się go uspić dopiero tuż przed dwudziestą pierwszą.

Kim ma ogromną ochotę na wino, jednak musi zachować trzeźwość umysłu, ponieważ to dopiero początek jej wieczoru. Siada w salonie.

Telewizor jest włączony, ale ona nie wie, co właściwie leci; coś głośnego, rozrywkowego. Ryan zajmuje miejsce na fotelu, przegląda coś na komórce; jedynie jego podrygująca noga zdradza nerwowość.

Kim jeszcze raz wybiera numer córki. I jeszcze raz od razu uruchamia się poczta głosowa.

Spogląda na Ryana.

– Czy Zach coś ci wspominał o oświadczeniach?

Ryan nieznacznie unosi głowę, jego noga natychmiast nieruchomieje; czyli wie.

– Dlaczego pytasz?

– Tak się tylko zastanawiałam. Wczoraj znalazłam pierścioneł w kieszeni jego kurtki. Przyszło mi do głowy, że może zaplanował na wieczór oświadczenia. No wiesz, to miało sens, w końcu zabrał ją do knajpy.

– No, tak, coś tam wspominał, że się nad tym zastanawia. Ale nie mówił, kiedy zamierza to zrobić.

– A co dokładnie powiedział?

– Zapytał tylko, co o tym myślę. Czy moim zdaniem Tallulah powie „tak”, jeśli poprosi ją o rękę.

– I co mu powiedziałaś?

– Że nie mam pojęcia. Bo nie miałem.

Kim kiwa głową. A potem spogląda na zegarek. Jest dwudziesta pierwsza. Już wystarczy, myśli sobie, wystarczy. Już czas.

Z walącym sercem i przyprawiającym o mdłości uciskiem w żołądku wybiera numer policji i zgłasza zaginięcie.

Następnego ranka w progu jej domu staje bardzo atrakcyjny mężczyzna. Ma na sobie szary garnitur i kremową koszulę z rozpiętym kołnierzykiem. Na smyczy wisi legitymacja.

Wyciąga odznakę z kieszeni płaszcza i pokazuje szybkim gestem.

– Detektyw inspektor Dominic McCoy – przedstawia się. – Dzwoniła pani w sprawie zaginięcia, zgadza się?

Kim kiwa sztywno głową.

– Tak, tak. Boże, tak. Proszę, niech pan wejdzie.

Prawie nie spała w nocy. W końcu wzięła Noaha do swojego łóżka, bo nie chciał zasnąć u siebie po przebudzeniu się, i leżeli we dwójkę, w ciemności, wpatrzeni w sufit.

W pewnym momencie mały odwrócił się do niej, złapał ją za policzek rozgrzaną rączką i powiedział „amma”. Powtórzył to jeszcze trzy razy i dopiero wtedy zorientowała się, że próbuje powiedzieć „mama”. Że próbuje wypowiedzieć swoje pierwsze słowo.

– Proszę przejść dalej – mówi Kim teraz, prowadząc Dominica McCoya do salonu. – Napije się pan czegoś?

– Nie, dopiero co skończyłem kawę, więc niczego mi nie trzeba. Dziękuję.

Siedzą naprzeciwko siebie przy ławie i Kim podaje Noahowi paczkę wafli ryżowych, żeby przez jakiś czas był cicho.

– Poinformowano mnie, że pani córka nie wróciła do domu w piątek wieczorem. Zgadza się?

Kim kiwa głową.

– Moja córka i jej chłopak, który mieszka z nami. Oboje nie wrócili.

– A ile mają lat?

– Dziewiętnaście. Jedno i drugie skończyło w marcu dziewiętnaście lat.

Inspektor McCoy patrzy na nią dziwnie, jakby nie powinna się martwić o parę dziewiętnastolatków.

– Oni są rodzicami – ciągnie Kim. – Noah to ich syn. Dlatego to takie mało prawdopodobne, by spontanicznie gdzieś wyjechali. Są dobrymi rodzicami. Odpowiedzialnymi.

Inspektor kiwa głową w zamyśleniu.

– Rozumiem.

Kim zastanawia się, co takiego rozumie. Potem jednak odpowiada na jego pytania o wydarzenia z piątku i soboty. Podaje mu adres Scarlett. Adres Lexie. Adres Megs. Już ma wspomnieć o pierścionku zaręczynowym, ale w ostatniej chwili zmienia zdanie; nie jest pewna dlaczego.

Pół godziny później policjant wstaje.

– I co pan myśli? – pyta Kim. – Co pańskim zdaniem mogło im się przytrafić?

– Cóż, nic nie wskazuje na to, że coś im się przytrafiło. Dwoje młodych ludzi, duża odpowiedzialność, pierwsze wyjście z domu od dawna... Może po prostu ruszyli gdzieś zakosztować wolności.

– Nie – odpowiada od razu Kim. – Absolutnie nie. Są bardzo oddani synowi. Oboje. W szczególności moja córka. Jest mu całkowicie oddana.

Inspektor kiwa głową.

– A jej chłopak, Zach? Był kontrolujący? Zauważyła pani jakieś oznaki przemocy?

– Nie – powtarza Kim, niemal za szybko, jakby próbowała zagłuszyć nieprzyjemne wątpliwości, które zaczynają ją nachodzić. – Zach uwielbia Tallulah. Zabiega o nią. Aż za bardzo.

– Za bardzo?

Kim zdaje sobie sprawę z tego, co powiedziała, i wycofuje się.

– Nie, nie za bardzo. Ale, rozumie pan, czasami ją to chyba denerwuje.

– Nie pogniewałbym się, gdyby o mnie ktoś tak zabiegał – odpowiada policjant z uśmiechem.

Kim zamyka oczy i kiwa głową. Mężczyźni nie mają pojęcia, myśli sobie, nie mają pojęcia, jak urodzenie dziecka sprawia, że kobieta strzeże swojej skóry, swojego ciała, swojej przestrzeni. Kiedy cały dzień oddajesz siebie dziecku w każdy możliwy sposób, w jaki można się oddać drugiemu człowiekowi, ostatecznie, czego chcesz na koniec, to żeby dorosły mężczyzna też czegoś od ciebie chciał. Mężczyźni nie wiedzą, jak dotyk dłoni na karku może się wydawać żądaniem, nie gestem miłości, jak problemy emocjonalne stają się zbyt kłopotliwe, a miłość czasami jest ciężarem, ogromnym ciężarem. Kim zdarza się myśleć, że kobiety ćwiczą bycie matkami na mężczyznach do momentu, kiedy zostaną prawdziwymi matkami, zostawiając po sobie swego rodzaju wakat.

Inspektor McCoy wychodzi minutę później. Obiecuje, że rozpocznie śledztwo. Nie mówi, kiedy ani jak. Kim obserwuje go przez okno, jak wsiada do nieoznakowanego auta, poprawia lusterko wsteczne, poprawia smycz i marynarkę, i włosy, po czym uruchamia silnik i odjeżdża.

Kim odwraca się do Noaha, który siedzi w swoim bujaczku, z pogniecionym wafelkiem ryżowym w ręczce. Kim posyła mu smutny uśmiech, który ma odwrócić jego uwagę od łez płynących jej po policzkach.

– Gdzie amma, Noah? Gdzie się podziała?

Sophie pochyla się, żeby przeczytać inskrypcję na małej drewnianej tabliczce pod krzewem róży za przystankiem autobusowym. Brzmi tak: „Róża Tallulah, jeszcze się spotkamy”.

Prostuje się i rozgląda dokoła, szukając okna, z którego biedna mama dziewczyny mogła spoglądać na córkę czekającą na autobus do szkoły. Bezpośrednio naprzeciwko przystanku nie ma żadnych domów, za to tuż przy drugim brzegu błonia znajduje się ślepa uliczka, bardzo blisko Maypole House. Ze swojego miejsca Sophie widzi blask słońca odbijającego się od szyb w oknach.

Raz jeszcze przechodzi przez błonia i rusza w stronę ślepej uliczki. Stoi przy niej sześć domów, ułożonych w kształt półksiężyca przy niewielkiej plamie zieleni, samochody są zaparkowane w połowie na chodniku, żeby inne mogły się precyzyjnie obok. Same budynki są małe, powojenne, z tynkowanymi frontami i drewnianymi gankami. Sophie odwraca się i patrzy na błonia, próbując sprawdzić, z którego domu widać przystanek autobusowy. Wygląda na to, że są dwa takie. Jeden z nich wydaje się mocno zniszczony; drugi jest jasny i nowoczesny, z kaktusami w glinianych doniczkach w oknie i ledwo widoczną na tle ściany brązową skórzaną sofą z kolorowymi poduszkami.

W artykule było napisane, że w dniu zaginięcia Tallulah i jej chłopak pili w Swan & Ducks, miejscowym gastropubie, który Peter Doody polecił Sophie i Shaunowi tuż po ich przyjeździe. Sophie kręci się po błoniach, dopóki nie znajdzie tego pubu. Jest bardzo zachęcający, świeżo malowany w odcienie szarości, na wysypanym żwirem ogródku

stoją okrągłe drewniane stoliki i krzesła, do tego duże kremowe parasole oraz tablice kredowe reklamujące menu i wybór piw.

Otwiera drzwi. To klasyczny gastropub: szalówka, funkowa abstrakcyjna sztuka na ścianach, designerska tapeta, odnowiony parkiet i lampy halogenowe. Kobieta za barem ma czterdzieści kilka lat, jest atrakcyjna w pewien niekonwencjonalny sposób. Ma na sobie czarną dopasowaną bluzkę z krótkimi rękawami i czarne spodnie, a do tego fartuch barmański zawiązany mocno w pasie. Ciemne włosy zebrała w kucyk. Gdy podchodzi do Sophie, kładzie dłoń na barze, uśmiecha się i mówi:

- Co podać?
- Tylko cappuccino, dziękuję.
- Już się robi.

Odwraca się w stronę wielkiego chromowanego ekspresu i Sophie zauważa tatuaże na jej ramionach. Z początku wydaje jej się, że to mogą być blizny, ale potem dostrzega w ich kształcie odciski dziecięcych stópek.

- Ma pani urocze tatuaże – mówi. – Te stóпки.

Kobieta odwraca się i Sophie widzi, jak jej uśmiech trochę słabnie. Spuszcza wzrok na rękę i dotyka delikatnie rysunku.

- Och, dziękuję.

Wraca do parzenia kawy; syczenie pary i zgrzytanie młynka są ogłuszające i Sophie nawet nie próbuje kontynuować rozmowy. W trakcie oczekiwania spogląda w dół na stopy barmanki. Kobieta ma delikatną budowę, za to nosi nieco niepasujące do reszty wizerunku ciężkie wojskowe buty. W głowie Sophie majaczy jakieś niewyraźne wspomnienie. Widziała gdzieś te buty. I to niedawno, naprawdę niedawno.

A potem sobie przypomina: widziała je na zdjęciach z lokalnego newslettera, przy artykule o procesji w rocznicę zniknięcia Tallulah – matka miała na sobie wojskowe buty i piękną sukienkę w kwiecisty wzór.

Kobieta odwraca się, trzymając w ręce cappuccino dla Sophie.

- Posypać czekoladą? – pyta z puszką w pogotowiu.

Właśnie wtedy Sophie widzi, że to ona. To matka Tallulah. Kim Knox.

Przez chwilę milczy.

– Tak? Nie? – dopytuje kobieta, machając puszką.

– Przepraszam, tak. Proszę. Dziękuję.

Kobieta posypuje kawę czekoladowym proszkiem i przesuwa filiżankę po blacie baru. Sophie próbuje namacać portmonetkę w torebce, ciężko jej nawiązać kontakt wzrokowy z Kim Knox, bo czuje się, jakby zaraz miała zostać przyłapana na wciskaniu nosa w nie swoje sprawy. Płaci za pomocą karty zbliżeniowej i zabiera kawę do małego fotela obitego fioletowym aksamitem, który stoi obok niskiego stolika z mosiądzu. Z tego miejsca obserwuje Kim Knox, która uzupełnia półkę butelkami toniku Fever-Tree. Kobieta ma dziwną energię; wygląda, jakby ważyła mniej niż sześćdziesiąt kilogramów, lecz rusza się jak ktoś cięższy. Do pubu wchodzi młody mężczyzna i rusza do przejścia za bar.

– Cześć, Nick – woła za nim Kim, gdy ją mija.

– Dobry, Kim – odpowiada mężczyzna, po czym znika za drzwiami z tyłu.

Czyli to na pewno ona. Kim Knox.

Mężczyzna wraca po minucie, wiąże sobie fartuch w pasie, a potem podciąga rękawy.

– Pomóc? – pyta ją.

– Jasne – odpowiada kobieta, przesuwając się nieco, żeby zrobić mu miejsce.

Sophie spuszcza wzrok i udaje, że patrzy w telefon.

Zastanawia się, jak długo Kim tu pracuje. I czy pracowała tutaj w wieczór zaginięcia swojej córki. Tak wiele chciałaby wiedzieć, o tyle zapytać. Czuje, że do jej psychiki zaczynają przenikać kosmyki wymyślonej przez nią pary detektywów z południowego Londynu, Susie Beets i Tigera Yu.

Kiedy pracuje nad książką, jej mózg podpowiada zagadki, a Susie i Tiger muszą je dla niej rozwiązać; właśnie tak to działa. A Susie i Tiger nie mieliby żadnych oporów przed podejściem do tej smutnej, ładnej kobiety i zadaniem jej pytań o córkę; zrobiliby to bez zastanowienia, bo to ich praca. Tylko że to nie jest praca Sophie. Ona nie jest detektywem. Jest pisarką i nie ma najmniejszego prawa naruszać prywatności tej kobiety.

Gdy wychodzi kilka minut później, Kim Knox uśmiecha się do niej.

- Miłego dnia – woła za nią, pochylając się, by zabrać pustą filizankę, którą Sophie zostawiła na barze.
- I nawzajem – odpowiada Sophie.

Sophie wyprowadza stary rower z szopy będącej przybudówką ich chaty; ściąga z niego pajęczyny i suche liście, a następnie jedzie w stronę Upley Fold.

Po mglistym poranku słońce zaczyna przebijać się przez chmury. Żywopłot pachnie trybulą i sianem, a powietrze jest ciężkie i ciepłe. Sophie zsiada z roweru przed domem i idzie przez podjazd, żwir chrzęści jej pod nogami, a pod drzwiami wejściowymi przystawia dłonie do szyby i próbuje zajrzeć do środka. Na macie widzi mały wachlarz kopert, oprócz tego jest szpara w drzwiach, z paskiem szczotkowym przyczepionym od spodu. Sophie sięga do plecaka i po omacku szuka drucianego wieszaka, który schowała tam wcześniej specjalnie na tę ewentualność. Klęka i wsuwa wieszak pod pasek szczotkowy. Natrafia na coś. Opuszcza się niżej na podłogę i manewruje wieszakiem w taki sposób, by przesunąć ten przedmiot jak najbliżej, namierzyć go palcami i delikatnie pociągnąć. W końcu jest: koperta.

To list zaadresowany do Martina J. Jacques'a. Sophie wypuszcza z ulgą powietrze. Jacques. Nietypowe nazwisko. Takie nazwisko warto wpisać do wyszukiwarki. Sophie robi zdjęcie listu, a potem delikatnie wsuwa go z powrotem pod drzwi.

Zbliża się jedenasta. Zostało jej chyba jeszcze kilka minut, żeby trochę powęszyć, później zaś musi wrócić do wioski na lunch z Shaunem. Okrąża dom, przechodząc przez ładną furtkę z kutego żelaza z łukowatym zwieńczeniem, która prowadzi do ogrodu z basenem. Zagląda do okien, wchodzi do szklarni i podnosi lekkie jak piórko doniczki, patrzy na czmychające w popłochu pająki. Jest też mały zardzewiały rydel ogrodniczy na drewnianej ławce i Sophie chowa go do swojego plecaka. Przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

Strzałka na kawałku kartonu przybitym gwoździem do płotu jest skierowana w dół i nieznacznie w lewo. Sophie nie ma pojęcia, czy „Kop

tutaj” jest precyzyjną instrukcją, czy raczej ogólną sugestią, ale zaczyna kopać jak najbliżej miejsca wskazanego przez czubek strzałki. Czuje motylki w brzuchu; w jej żyłach krąży napędzana strachem adrenalina.

Czternaście miesięcy temu dwójka nastolatków zaginęła gdzieś między Mrocznym Domem a wioską, być może gdzieś w tym lesie. Dwa dni temu ten znak wydawał się niewinny, widziała w nim pozostałość po grze integracyjnej albo poszukiwaniach skarbów, kojarzył jej się mocno z czymś, co już widziała, w jakimś innym punkcie jej życia, teraz rzuca cień potencjalnego horroru. Czy Sophie znajdzie w ziemi urwany kawałek materiału? Małeńki odłamek kości? Kosmyk włosów przewiązany spłóviałą satynową wstążką? Wstrzymuje oddech, a rydel wchodzi coraz głębiej i głębiej w wysuszoną słońcem ziemię. Za każdym razem, kiedy natrafia na kamień, Sophie znowu wciąga gwałtownie powietrze.

Dziewięć minut później końcówka rydla trafia w coś małego i twardego. Ciemną kostkę. Sophie wyciąga ją z ziemi opuszkami palców i strzepuje piach. Widać na nim pozłacane logo, trudno powiedzieć, co to dokładnie jest, a kiedy bada ten przedmiot palcami, nagle zdaje sobie sprawę, że znalazła pudełko na pierścionek.

Otwiera je, żeby zajrzeć do środka.

Jej oczom ukazuje się idealny, błyszczący, złoty pierścionek zaręczynowy.

STYCZEŃ 2017

Wracają zajęcia w college'u i Tallulah cieszy się z tego.

Boże Narodzenie, pierwsze Noaha, było miłe.

Jej tata, który nazywa się Jim, przyjechał w drugi dzień świąt i to był dopiero drugi raz, kiedy widział Noaha od dnia jego narodzin. Zatrzymał się w pokoju nad Swan & Ducks na dwie noce i nawet tam postawił wszystkim obiad dwudziestego siódmego. Bardzo spodobał mu się Noah i sadzał go sobie na kolanie, gapił się na niego z zachwytem i nazywał go najbardziej kościstym dzieckiem, jakie kiedykolwiek widział. Ojciec Tallulah normalnie był bardzo skupiony na sobie i chłodny, ale odkąd został dziadkiem, jego serce nieco się otworzyło na ludzi.

Jednak magia świąt szybko się ulotniła, obraz Noaha po raz pierwszy przebranego za elfa się zatarł, a w sylwestra Tallulah miała zostać w domu, podczas gdy jej mama poszła do pubu z przyjaciółmi, a Ryan na imprezę. To był jeden z pierwszych momentów, w których Tallulah poczuła się przytłoczona odpowiedzialnością i ograniczeniami macierzyństwa.

Wtedy Zach zaproponował, że przyjdzie i pomoże jej z dzieckiem tej nocy, a chociaż nie chciała, żeby narobił sobie nadziei i uznał to za powrót, nie chciała też spędzać wieczoru sama z siedmiomiesięcznym dzieckiem. Dlatego się zgodziła.

Przyjechał o dwudziestej pierwszej, prosto z domu przyjaciela, przywiózł ze sobą zapach piwa i papierosów. Miał naciągnięty kaptur, bo wiał zimny wiatr, wsadził do kieszeni ręce, na przegubie jednej zawiesił torbę z zakupami ze sklepu monopolowego.

Tallulah otworzyła szeroko drzwi, żeby mógł wejść, a on przysunął się do niej, by cmoknąć ją w policzek.

- Szczęśliwego Nowego Roku – powiedział.
- Jeszcze jest stary – odparła.
- Noah już w łóżku? – Podążył wzrokiem w górę schodów.

Tallulah pokiwała głową.

- Już od jakiegoś czasu.
- Przepraszam, trochę się spóźniłem. W Co-op nie mieli tego, co chciałem, więc poszedłem do pubu. Musiałem się nasterczeć w kolejce, mają tam dzisiaj tłumy.

Otworzył torbę i pozwolił Tallulah zajrzeć do środka.

Szampan, jeszcze zimny, prosto z lodówki.

Uśmiechnęła się; nie potrafiła się powstrzymać. Uwielbiała szampana.

- Widziałem twoją mamę – powiedział, idąc za nią do kuchni.
- Tak?
- Chyba dobrze się bawiła.
- To fajnie – odrzekła, wsuwając butelkę szampana do lodówki i wyciągając dwa piwa.
- Mam też chipsy. – Wyjął dwie paczki tortilli i słoiczek salsy. – I jeszcze to, bo wiem, że to twoje ulubione. – Pokazał jej torebkę czekoladowych paluszków Cadbury.

Znowu się uśmiechnęła.

- Dziękuję.

Umościli się przed telewizorem z piwami i chipsami. Byli sam na sam po raz pierwszy od tygodni, miesięcy. Zazwyczaj

przychodził za dnia, żeby spędzić trochę czasu z Noahem, gdy ten nie spał. Myślała, że będzie nieco niezręcznie, ale okazało się inaczej. Znają się od czternastego roku życia, bo właśnie wtedy Zach zaczął uczyć się w szkole Tallulah po przeniesieniu ze szkoły dla chłopców w wiosce obok, gdzie go dręczyli. Zaprzyjaźniła się z nim, ponieważ był ładny i wzbudzał w niej współczucie, a potem zaczęli się spotykać i tyle. Byli jedną z tych nastoletnich par, które zlewały się z otoczeniem, niczym nie zaskakiwali, nikt na ich temat nie plotkował i nie knuł intryg z nimi związanych.

Dlatego może nie powinno ją dziwić, że tamtego wieczoru czuła się w jego towarzystwie tak swobodnie. Byli przyjaciółmi, byli kochankami, byli byłymi kochankami, a teraz zostali rodzicami. Nie istniał żaden powód, dla którego nie mieliby znowu być przyjaciółmi.

Nie rozmawiali zbyt wiele, telewizor zapewniał im rozrywkę, patrzyli w telefony i pokazywali sobie różne zabawne rzeczy. W pewnym momencie Zach wyrwał jej komórkę z ręki i powiedział:

– Dobra, chcę zobaczyć twoją galerię, pokaż.

– No weź! – zaśmiała się. – Dlaczego?

– Chcę popatrzeć na zdjęcia Noaha – odparł, a ona pozwoliła mu przeszkrolować galerię i było w niej niemal sto procent zdjęć małego. Ale potem Zach przeszedł aż do świątecznej imprezy w college’u, a wtedy zwolnił i zaczął dokładniej przyglądać się zdjęciom.

– Ładnie wyglądasz – powiedział, robiąc zbliżenie na jej twarz na selfie, które zrobiły sobie z Chloe przed powrotem do domu. – Pomalowałaś się.

– No. Tylko oczy. Mama namalowała mi kreski.

– Pasują ci – skwitował, odwracając się i posyłając jej dziwne spojrzenie. – Ale to nie w twoim stylu tak się odstawić. A kto to? – zapytał.

To kolejne selfie, zrobione na parkiecie świątecznej dyskoteki, kiedy tańczyły ze Scarlett do piosenki Mariah Carey. Scarlett musiała je zrobić. Trzymała telefon wysoko, obie uśmiechnęły się szeroko do obiektywu, pokazując wszystkie zęby, a z siatki pod sufitem zaczął spadać brokat, odbijając światło.

– To Scarlett, koleżanka z college’u.

– Wydajesz się bardzo szczęśliwa – stwierdził, przypatrując się ich uśmiechom. – W sumie wydawało mi się, że już nie umiesz się tak uśmiechać.

Tallulah śmieje się sucho. W jego głosie dało się słyszeć oskarżycielski ton, jakby w jakiś sposób zawiodła go, będąc szczęśliwą.

– No wiesz, puścili Mariah Carey. Też byś się uśmiechał.

– Nigdy bym nie pomyślał, że taka z ciebie imprezowiczka – ciągnął, a ona poczuła, że się spina. Dotarło do niej, że właśnie dlatego nie chce do niego wracać. Urodzenie dziecka ją zmieniło; zmieniło w niej

wszystko. Skończenie szkoły zmieniło ją raz jeszcze. Bycie singielką po trzech latach związku też ją zmieniło. Nie była już tą delikatną, romantyczną dziewczyną sprzed ciąży, sprzed rozstania, gdy on postanowił odejść i zostawić ją ze wszystkim samą. I w głębi ducha wiedziała, że ta wersja Tallulah Murray była jedyną, z którą chciałby być Zach.

- Cóż, zmiany to coś naturalnego, prawda?
- Może – odrzekł jakby ze smutkiem.

Kilka minut przed północą wyjęli szampana z lodówki, wzięli dwa kieliszki i poszli do ogrodu. Kot sąsiada siedział na płocie, skulony, przyglądał im się przez chwilę, po czym spojrział w niebo. Było zimno i Tallulah trochę drżała. Zdążyli wypić kilka piw i kiedy Zach objął ją ramieniem, żeby ją ogrzać, nie odtrąciła go. Skorzystali z komórek, by odliczyć czas do północy, a potem Zach otworzył szampana i usłyszeli, jak ludzie dokoła wiwatują, samochody trąbią, fajerwerki wybuchają na czarnym niebie, podnieśli kieliszki, życzyli sobie wszystkiego najlepszego i uściskali się. Gdy oderwali się od siebie, Zach chyba chciał ją pocałować, a ona pomyślała sobie: nie. Nie. Nie chcę cię całować. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek zechcę cię jeszcze pocałować.

- Ja pierdołę, Tallulah – rzucił Zach. – Strasznie żałuję tego, co zrobiłem w zeszłym roku. Chyba niczego tak bardzo nie żałuję, bez kitu. Wiesz o tym, prawda?

Pokiwała głową.

- Wybaczysz mi kiedyś? – Splótł ich palce.
- Już ci wybaczyłam. Dawno temu.
- To dlaczego? Dlaczego nie możemy zacząć od nowa?
- No... Nie wiem, po prostu chyba nie chcę w tej chwili żadnego związku. Noah mi wystarczy.

Poczuła, jak mocniej ściska jej dłoń.

- Ale Noah jest nasz, my go stworzyliśmy, a to oznacza, że jesteśmy rodziną, zespołem. Tu już nie chodzi o związek, okej? Tu chodzi o naszą trójkę.

- Możesz spędzać z nim tyle czasu, ile zechcesz.

– No tak – wzdycha niecierpliwie. – Wiem o tym, ale to nie to samo. To nie to samo, co być z nim dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jako rodzina.

– Tak i wcale nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Oczywiście, że dla Noaha byłoby lepiej, gdybyś był z nami cały czas. Ale nie wiem, czy... – Urwała, szukając odpowiednich słów. – Nie wiem, czy to będzie dobre dla mnie.

Zach się zaśmiał, trochę lekceważąco.

– Lula, ja pierdolę. Przecież znamy się od czternastego roku życia. Wiemy, że pasujemy do siebie. Wszyscy wiedzą, że pasujemy do siebie. Proszę. Daj mi szansę.

– Ale gdzie mielibyśmy mieszkać?

– Tutaj! Moglibyśmy mieszkać tutaj. Masz duże łóżko. Twoja mama mnie uwielbia. Ryan mnie uwielbia. Wiesz co, wiesz co – szybko zmienił ton, najwyraźniej wyczuwając jej brak entuzjazmu. – Zróbmy próbę, okej? Może mógłbym zostać na jedną noc. Nic z tych rzeczy – zapewnił – spałbym na podłodze. Wyobraź sobie minę Noaha nad ranem, kiedy obudzi się i zobaczy od razu tatę. I mógłbym go nakarmić, a ty mogłabyś dłużej pospać. Okej? Czy to nie byłoby miłe?

Uśmiechnął się do niej, przyciągnął ją do siebie za rękę, ich brzuchy prawie się zetknęły, twarze znalazły się zaledwie kilka centymetrów od siebie. Świdrował ją wzrokiem.

– Nie byłoby? – powtórzył, całując jej knykcie, patrząc na nią zalotnie, z leniwym półuśmiechem na ustach.

I coś w niej wtedy pękło, poczuła ucisk w żołądku i jednocześnie uniesienie, nagle bardzo zapragnęła być dotykana, lecz nie przez Zacha; zapragnęła być pożądaną, lecz jednocześnie wolałaby zostać sama. A potem zobaczyła, jak usta Zacha przybliżają się do jej ust i wszystkie jej wątpliwości w jednej chwili się rozproszyły, cała jej ambiwalencja skryzalizowała się do pojedynczej tęsknoty za nim, za tym, za ciałem, za splątaniem różnych części ciała, za tym wszystkim. Już po chwili przyciskał ją do ściany, ona oplatała go rękami i nogami, po minucie już był koniec i tego właśnie chciała, tego właśnie tak bardzo chciała, a on zaniósł ją później na rękach, wciąż będąc w niej, wciąż opleciony jej kończynami, i zakręcił nią w ogrodzie, a ona uśmiechała się,

naprawdę szeroko się uśmiechała, tętniła w niej krew, księżyc świecił na nich z aksamitnego nieba, a kiedy Zach powiedział: „Kocham cię, Lula, tak strasznie cię kocham”, ona nie czekała nawet sekundę, od razu odparła, że ona jego też.

Bo wtedy, w tamtym momencie, naprawdę go kochała.

CZERWIEC 2017

Inspektor McCoy wychodzi z domu przy ślepej uliczce około dziesiątej i mniej więcej godzinę później na telefonie Kim pojawia się połączenie od nieznanego numeru. Kim zakłada, że to on, że to policjant, że pewnie są jakieś wieści, jakieś nowe ustalenia, nowe informacje. Serce zaczyna jej od razu galopować, adrenalina krąży po jej ciele.

– Tak?

– Eee, dzień dobry, czy to Kim Knox?

Słuchać dziewczęcy głos.

– Tak, to ja.

– Z tej strony, eee, Mimi. Przyjaciółka Scarlett. Podobno chciała pani ze mną porozmawiać?

– Ach! – Kim wysuwa krzesło spod stołu i siada na brzegu. – Rozmawiałam już ze Scarlett i jej mamą. I Lexie. I żadna nie ma pojęcia o tym, co się wydarzyło w piątek wieczorem. Ale pomyślałam, że może ty coś zauważyłaś? Coś, na co nikt inny nie zwrócił uwagi, a co mogłoby wyjaśnić, co się stało po tym, jak Tallulah i Zach wyszli.

Następuje chwila ciszy i Kim słyszy, jak Mimi wciąga powietrze. Wyobraża ją sobie, jak zaciąga się papierosem trzymanym między knykciami chudych palców z obgryzionymi paznokciami.

– No, właściwie to jedyna rzecz, ale dosłownie jedyna, jaka mi przychodzi do głowy, to że chyba się pokłócili.

Głowa Kim opada trochę do tyłu.

– Pokłócili?

– No. Tacy się wydawali, nie wiem, jakby był między nimi jakiś kwas? Jakieś napięcie?

Kim obraca się do stołu i przykłada komórkę do drugiego ucha.

– Ale jak to wyglądało? Możesz to opisać?

Mimi wzdycha.

– Weszłam do środka, żeby naładować telefon – tłumaczy. – Lula i Zach siedzieli wtedy w takim, no, pokoiku tuż za kuchnią. Takim naprawdę małym. I nie słyszeli, jak ich mijałam. Ale tak jakby zajrzałam przez szczelinę w drzwiach i widziałam, jak on trzyma bardzo mocno ręce na jej nadgarstkach, a ona próbuje się uwolnić, a on ją tak trzyma i trzyma, jakby chciał powstrzymać ją przed uderzeniem go, a może po prostu nie chciał, żeby wyszła... Nie wiem. Wydawał się naprawdę zły.

Kim powoli zamyka i otwiera oczy. Słowa Mimi wskakują w takie miejsce w jej głowie, gdzie dojrzywały jej własne wątpliwości, gdzie pojawiały się pytania o reakcję Zacha na odmowę. A gdy tak się dzieje, dopada ją atak mdłości. To „co jeśli” zaczyna nabierać kształtu, na chwilę przytłacza ją możliwość, że Zach mógł mieć jakiś udział w zaginięciu jej córki.

– Czy któreś z nich wspominało może o pierścionku? Albo zaręczynach?

Po drugiej stronie na moment zapada zupełna cisza.

– Nie. Nic takiego. Właściwie to oboje raczej mało się odzywali. Szczerze mówiąc, nawet nie byłam pewna, co oni tam robią. Wydawało mi się, że nie bardzo chcieli się tam znaleźć, wie pani?

Niedziela nigdy się nie kończy.

Zamiast odłożyć go do łóżeczka, Kim zabiera Noaha na długi spacer wokół wioski, żeby przespał się w spacerówce, a sama przygląda się każdemu żywopłotowi, każdej alejce i szczelinie między domami. Kiedy mija Maypole House, jej wzrok wędruje ku miejscu, na którym znajduje się bursa. Kim myśli o byłym chłopaku Scarlett, Liamie, jedynej osobie obecnej na piątkowej imprezie, z którą jeszcze nie rozmawiała. A jednak jest pewna, że, jak mówiła Lexie, nie widział ani nie słyszał nic więcej niż ona, bo wyszedł razem z nią.

Chwilę później bezwiednie wędruje przed Swan & Ducks. Ogródek z przodu jest pełen ludzi, jak zawsze w słoneczną niedzielę w porze

obiadu; na stolikach chłodzi się prosecco, dzbanki z likierem Pimm's, dzieci na wysokich krzesłach właśnie są karmione drobno pokrojoną kiełbaską i purée przez mamy w zwiewnych sukienkach i okularach przeciwsłonecznych na głowach, w cieniu leżą zwinięte w kłębek cockapoo.

Kim prowadzi wózek między ludźmi i wchodzi z nim do środka, gdzie jest chłodniej i nie ma słońca. Tutaj nie jest tak tłoczno, rusza prosto do baru. Rozpoznaje młodego barmana – to Nick, bezrobotny aktor, który lubi flirtować z mężczyznami w średnim wieku tylko po to, by zobaczyć, jak się rumienia.

– Witaj, normalnie nie widuję cię tutaj w środku dnia – mówi. – Co podać?

– Och, nie, nie przyszłam na obiad. Tak się zastanawiałam... Byłeś tutaj w piątek wieczorem, prawda?

– Tak się składa, że byłem. Tyram tu jak wół.

– I Megs powiedziała ci? O mojej córce i jej synu?

– Tak, powiedziała. Wrócili cali i zdrowi?

– Nie – odpowiada Kim, głos jej się zaraz załamie. – Nie. – Wciąga mocno powietrze i odzyskuje panowanie nad sobą. – Jeszcze nie wrócili. Zgłosiłam to na policję. Chyba będą chcieli z tobą porozmawiać, zapytać, co widziałeś.

– O Boże, Kim. To straszne. Pewnie odchodzisz od zmysłów.

– Tak – przyznaje, zmuszając się do uśmiechu. – Naprawdę się martwię. Ale tak się zastanawiałam, co dokładnie widziałeś?

– Obawiam się, że właściwie to niewiele. Zaczęli w tamtym miejscu. – Wskazuje kącik z tyłu baru. – Przytulnie i romantycznie. Chłopak zamówił butelkę szampana. Wzięli też talerz z owocami morza. Normalnie gołąbeczki. A potem pojawiła się ta druga grupa. Takie trochę dzieciaki z Maypole, wiesz? Głośne, zwracające na siebie uwagę. I chyba znały twoją córkę. I tak jakby wprosił się na romantyczny wieczór tej parki. Strasznie było mi ich żal!

Noah wierci się w spacerówce i Kim odruchowo zaczyna nią kołysać.

– A widziałeś coś dziwnego?

– Dziwnego? – Nick odwraca się i posyła promienny uśmiech klientowi, który pojawił się obok Kim. Przyjmuje zamówienie, po czym

znowu spogląda na Kim i mówi: – Dziwnego może nie. Dużo pili. I sądząc po tym, ile gotówki wypłacały dzieciaki z Maypole ze swoich kart, podejrzewam, że załatwiły sobie narkotyki, ale nie widziałem żadnych dowodów. A później nadszedł czas zamknięcia i wszyscy po prostu wyszli. Tyle. – Patrzy na nią smutno i dodaje: – Cholera, Kim. Na pewno zaraz wrócą do domu, nie ma mowy, żeby było inaczej. Sama wiesz, jakie są nastolatki.

Kim idzie dalej. Rusza do domu Chloe, przyjaciółki Tallulah, który stoi tuż za granicą wioski, w ostatnim rzędzie małych chat bez ganków, z drzwiami otwierającymi się bezpośrednio na główną ulicę. Chloe twierdzi, że nie widziała się z Tallulah już od dawna. Ale dodaje coś interesującego. Kiedy Kim wspomina, że jej córka ostatni raz była widziana w domu Scarlett Jacques w Upley Fold, Chloe mruży oczy i rzuca:

- Dziwne.
- Dlaczego? – pyta Kim.

Chloe wzrusza ramionami.

– Po prostu ta cała Scarlett i jej ekipa są jacyś tacy... nie wiem, mroczni? No i jeszcze w zeszłym roku na imprezie świątecznej w college'u, kiedy siedziałam z Lulą, Scarlett ją tak po prostu zabrała, niemiłe to było, i nie potrafię tego wytłumaczyć, ale Lula chyba ją znała. Chociaż w sumie nie znała? I tańczyły jakiś czas, a potem wyszły na zewnątrz na jakieś dziesięć minut i Lula po powrocie była taka spięta. Nie wiedziałam, co tam się w ogóle stało. No bo wydawało mi się, że Scarlett i jej ekipa to taka zamknięta klika, z nikim nie gadają, a jednak z Lulą gadali. To było dziwne. Tak czy inaczej, później już z Lulą praktycznie nie miałyśmy kontaktu.

Kim krzywi się.

- Po imprezie świątecznej?
- Tak. No, mówimy sobie cześć, ale nie spędzamy już razem czasu.
- A w lutym? Kiedy miałaś... ten swój problem?

Chloe patrzy na nią z niezrozumieniem.

- Byłaś bardzo przygnębiona i Tallulah spędziła u ciebie noc?
- Na pewno miała na myśli mnie?

– Tak, w lutym powiedziała mi, że masz wielkiego doła i musi u ciebie nocować, żebyś nie zrobiła nic głupiego.

Chloe kręci głową.

– Boże, nie. Nie, to zdecydowanie się nie wydarzyło. Nie miałam doła, a Lula nie spędziła u mnie nocy. Przysięgam, że w tym roku prawie się do siebie nie odzywałyśmy. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że panią okłamała.

W weekend przed rozpoczęciem semestru teren Maypole House wypełnia się powoli, lecz nieubłaganie. Dotychczas puste budynki ożywają ruchem ludzi, dźwiękami głosów i muzyki, otwieranych i zamykanych drzwi, dzwonek telefonów i silników aut, śmiechu i krzyków.

Sophie dziwnie się czuje, mniej jakby znalazła się pośrodku niczego, jak się obawiała, a bardziej jakby właściwie była w samym środku wszystkiego. Może siedzieć w ogrodzie przed kuchnią i patrzeć, jak uczniowie opuszczają swoje pokoje i ruszają do głównego budynku na śniadanie. Niektórzy wybierają się na poranny jogging wokół terenu. Sophie zaczyna rozpoznawać niektóre twarze, niektóre grupki znajomych, i nawet z tej odległości potrafi powiedzieć, kto jest nowy, a kto tylko wraca po wakacjach; poznaje to po tym, z jaką swobodą się poruszają.

W niedzielny wieczór przed oficjalnym początkiem semestru odbywa się tak zwana Kolacja Dnia Rejestracji. Ten dzień jest najbardziej intensywnym dniem w okresie przygotowań do nowego semestru, to właśnie wtedy przyjeżdża większość uczniów, żeby zakwaterować się i zapisać na zajęcia. W rzeczywistości większość tych formalności odbywa się online, zanim uczniowie w ogóle postawią stopę na terenie szkoły, ale to stara tradycja i dobry sposób, by dzieciaki się poznały, zanim ruszą do sal lekcyjnych. No i jest jeszcze kolacja, która, zdaniem Shauna, tak naprawdę jest najważniejszym punktem tego dnia.

Dawniej wszyscy siedzieli przy stołach, lecz odkąd dziesięć lat temu wzniesiono nowy budynek i liczba uczniów się podwoiła, z kolacji został

bufet i parkiet z didżejem.

Z jakiegoś powodu Sophie chce wyglądać na tej kolacji olśniewająco. Nie tylko ładnie, ale niesamowicie, wręcz zabójczo pięknie, żeby uczniowie rozmawiali o niej za plecami – żeby mówili: „Rany, dziewczyna pana Graya jest piękna, nie?”. Z jakiegoś powodu chce zdobyć aprobatę kilku najprzystojniejszych chłopców, jakich widziała biegających po kampusie. Nie tych młodziutkich, rzecz jasna, lecz dziewiętnastolatków, tych emanujących pewnością siebie prawie mężczyzn z wakacyjną opalenizną i gęstymi włosami.

Wkłada czarną satynową bluzkę na cienkich ramiączkach z koronkowym wykończeniem i koronką na plecach. Do tego dobiera dopasowane czarne spodnie i czarne sandały na obcasach, a włosy wiąże w boczny kucyk, który układa sobie na ramieniu. Twarz pokrywa specyfikami, które mają „wydobywać” i „rozpromieniać”.

Gdy wychodzi na korytarz, Shaun mierzy ją wzrokiem i mówi:

– O Boże, Soph, wyglądasz cudownie.

I widać, że to szczerzy zachwyt.

Hałas dobiegający z głównego holu jest ogłuszający. Sala ma kolebkowe, wykończone drewnem sklepienie i okna tak wysoko, że tylko wpuszczają światło, nie zapewniają żadnych widoków. Za to są jeszcze trzy pary ogromnych podwójnych drzwi, które otwierają się na trawnik, gdzie stoi duży namiot, a pod nim stoliki i krzesła, wszystko skąpane we wczesnowieczornym słońcu. Idą razem z Shaunem po trawie, pod ramię, posyłając ludziom uśmiechy i zatrzymując się co jakiś czas, by kogoś przywitać. Znajdują sobie wolny stolik i Shaun zostawia Sophie, by przynieść im napoje. W oczekiwaniu na jego powrót Sophie rozgląda się dokoła, jej wzrok pada na grupki pięknych młodych ludzi, ściśniętych tak, że nie da się między nich wejść; to trochę przerażające, ta ich siła i żałość jednocześnie, to przekonanie, że wiedzą wszystko, chociaż nie wiedzą jeszcze nic. Nie tylko ich młodość tak błyszczy, myśli sobie Sophie, przyglądając im się, lecz ich pochodzenie, ich przyrodzony przywilej, który widać w tym, jak dotykają swoich włosów, jak trzymają kieliszki, jak nonszalancko przeglądają coś na telefonach. Przyjechali tu z miejsc, które nie wyglądają jak inne; bije od nich blask pieniędzy, który przebija się przez niedbałą powierzchowność.

Pochodzenie Sophie to domy szeregowy i samochody, które jeżdżą, aż całkiem nie padną, i szkoły państwowe, i cotygodniowe zakupy w Tesco, i ciasteczka z talerza w mieszkaniu babci w każdą sobotę. Niczego jej nie brakowało: zawsze mieli jedzenie, wyjeżdżali na wakacje za granicę i wyprawiali się na zakupy przy Oxford Street, a w piątkowe wieczory zamawiali kolację na wynos; zawsze wszystkiego było tyle, ile trzeba. Jej życie było idealne. Jednak matowe, nie błyszczące.

Myśli o Mrocznym Domu, o rodzinie Jacques'ów, o basenie, który kiedyś musiał mienić się lodowatym błękitem w letnim słońcu; o rzeźbach, które kiedyś musiały stać na tamtych cokołach, o muzyce niegdyś niosącej się z podwójnych drzwi na równiutko przystrzyżone trawniki, o śmiechu ludzi posiadających liczne samochody, konie, domki letniskowe w Alpach. Kerryanne mówiła, że ich córka, Scarlett, chodziła kiedyś do tej szkoły.

Wraca Shaun, niosąc dwa kieliszki wina, i siada obok Sophie.

– Przepraszam, że tyle to trwało – mówi. – Zagadałem się.

– Napijmy się, a potem możemy ruszyć między ludzi – odpowiada Sophie.

– Boże, a musimy? – pyta, opierając czoło o jej gołe ramię.

Sophie drapie go po karku i śmieje się.

– Wydaje mi się, że niestety musimy. Jesteś tu praktycznie królem. Musisz porozmawiać z poddanymi.

– Wiem, wiem. – Podnosi głowę i kładzie dłoń na jej kolanie.

Wypijają wino i w ciągu minuty albo dwóch do ich stolika przysiadają się Fleur i Robin, nauczyciele geografii i fotografii, którzy mieszkają w domku tuż za wioską, mają border terriera o imieniu Oscar oraz królika o imieniu Bafta i oboje są niezwykle gadatliwi. W połowie rozmowy dołącza do nich mężczyzna w średnim wieku, Troy, który ma wspaniałą brodę. Uczy filozofii i teologii, mieszka na kampusie i może im polecić mnóstwo miejscowych sklepów z delikatesami, winem i wyrobami mięsnymi. Ktoś porywa Shauna i przez jakiś czas przy stoliku siedzą tylko Sophie i Troy, co w niczym nie przeszkadza. Z Troyem bardzo łatwo się rozmawia, a po chwili dosiada się do nich ktoś z francuskim akcentem i ktoś z hiszpańskim akcentem, wkrótce ich stolik okupują ludzie, których imion Sophie nie potrafi zapamiętać,

nie wspominając już o zawodach i stanowiskach piastowanych w szkole. Potem zauważa młodego mężczyznę stojącego na obrzeżu grupy, która zdążyła się tutaj utworzyć; w jednej ręce trzyma piwo, a drugą schował do kieszeni granatowych spodenek-chinosów. Jego brązowe włosy są krótkie i falowane; ma na sobie białą koszulę z rękawami podwiniętymi tuż nad łokcie, a do tego białe tenisówki, bez skarpetek. Ma też ładną powierzchowność. Wygląda trochę jak gwiazda filmowa, jak jeden z Chrisów, ale Sophie nigdy nie może zapamiętać który.

Rozmawia ze starszą kobietą; Sophie widzi, że chłopak nie zna jej zbyt dobrze, że sili się na bycie uroczym i uprzejmym. W pewnym momencie zwraca się trochę w stronę Sophie, jakby czuł na sobie jej wzrok, a ona patrzy gdzieś indziej. Gdy następnym razem kieruje na niego spojrzenie, okazuje się, że starsza kobieta rozmawia już z kimś innym, a on został sam. Chłopak podnosi butelkę do ust i w zamyśleniu pociąga łyk piwa. Dostrzega spojrzenie Sophie i się do niej uśmiecha.

– Pani jest partnerką pana Graya, zgadza się? – mówi, podchodząc do niej.

– Tak – odpowiada radośnie Sophie. – Ale mów mi Sophie. Miło cię poznać.

Chłopak przekłada butelkę do drugiej ręki i wyciąga dłoń.

– Ciebie również. Jestem Liam. Pracuję tutaj jako asystent nauczyciela. Pomagam dzieciakom, które wymagają szczególnej uwagi. Rozumiesz, dysleksja, dyspraksja, tego rodzaju problemy.

Chłopak ładnie się wysławia, lecz w jego akcencie da się wyczuć szorstkie nuty Gloucester.

– To brzmi bardzo interesująco.

Wylewnie potakuje.

– Tak, to niesamowita sprawa. No, oczywiście nie jest to szczyt moich ambicji, jedynie tymczasowa praca, ale na razie przynosi mi prawdziwą satysfakcję.

– W takim razie jakie masz ambicje?

– Och, no właśnie. – Przeciąga dłonią po karku, krzywi się. – Jeszcze tego nie rozgryzłem. Nadal próbuję coś dla siebie znaleźć. Chyba

zachowuję się jak jakiś piętnastolatek, chociaż mam dwadzieścia jeden lat. – Uśmiecha się. – Awaria przy starcie.

Mówi to przepraszającym tonem i Sophie bezwiednie zaczyna go pocieszać.

– Daj spokój, przynajmniej pracujesz, masz naprawdę ważne zadanie, w dzisiejszych czasach to nie takie częste u młodych ludzi.

– No, może – rzuca, po czym dodaje: – A co myślisz o Maypole House? Sophie rozgląda się i kiwa głową.

– Podoba mi się. Nie jestem przyzwyczajona do czegoś takiego. Urodziłam się i wychowałam w Londynie, nigdy wcześniej nie wyprowadziłam się poza jego granice, więc wiejskie życie to dla mnie trochę szok.

– Och, ależ to nie jest prawdziwa wieś – odpowiada Liam. – Uwierz mi, to nie wieś. Wychowałem się na farmie bydła w Gloucestershire. To dopiero wieś. To tylko przyjemne miejsce dla ludzi, którzy nie chcą mieszkać w miastach.

Sophie uśmiecha się.

– Może masz rację – stwierdza i po chwili dodaje: – Jak długo tu pracujesz?

– No... – Uśmiecha się z zakłopotaniem. – Właściwie to uczyłem się tutaj, choć trudno w to uwierzyć. Rodzicie wysłali mnie do Maypole, gdy miałem piętnaście lat, żebym zdał GCSE, bo w starej szkole, cóż, zbyt wiele rzeczy rozpraszało moją uwagę. A potem spodobało mi się tu i zostałem jeszcze na A-levels. Oblałem wszystkie. Podszedłem jeszcze raz. Oblałem jeden. Zastanawiałem się nad kolejnym podejściem... No, w każdym razie byłem tutaj uczniem przez... – mruży oczy i liczy w myślach – cztery lata z hakiem? Bardzo możliwe, że najdłużej w historii Maypole. Większość zostaje tu niewiele ponad dwa lata. A teraz nie mogą się mnie pozbyć.

Wybuchą śmiechem i Sophie mu wtóruje, po czym mówi:

– Czyli musisz dużo wiedzieć o tym miejscu, o jego historii, prawda?

– Nie ma na świecie większego eksperta od Maypole House, tak, zgadza się.

– Więc jeśli Shaun będzie potrzebował jakichś informacji, powinien zgłosić się do ciebie?

– Tak, chyba tak. Po prostu wyślij go do mnie, pomogę.
– A czy... byłeś tutaj w zeszłe lato? – zaczyna ostrożnie. – Kiedy zaginęła ta para nastolatków?

Jakiś cień pada na jego twarz.

– Tak, byłem tu – odpowiada. – Co więcej, byłem tam.

Sophie jest zaskoczona.

– Tam?

– Tak, w tamtym domu. W noc ich zaginięcia. Przyjaźniłem się ze Scarlett, dziewczyną, która tam mieszkała. Oczywiście nic nie widziałem. Nic nie wiedziałem. Ale tak. Szokujące wydarzenia, naprawdę. Szokujące. – Ku irytacji Sophie szybko zmienia temat. – A ty? Czym się zajmujesz? Skoro mieszkałeś w Londynie, musiałś rzucić pracę, czy może...?

Sophie kręci głową.

– Nie, nie musiałam. To znaczy, kiedyś też byłam asystentką nauczyciela, tak jak ty. W szkole podstawowej w Londynie. Ale teraz prowadzę własną działalność. Mogę pracować z domu, więc właściwie niewiele się zmieniło dla mnie pod tym względem, rozumiesz. Chociaż, jeśli mam być zupełnie szczerą, nie udało mi się jeszcze wrócić do dawnej dyscypliny. Ciągłe mnie coś rozprasza. – Śmieje się, z pozoru lekko, lecz tak naprawdę martwi się, że w ciągu prawie tygodnia od przyjazdu do Maypole House nie napisała ani słowa swojej najnowszej książki. Za każdym razem, kiedy otwiera plik i zaczyna pisać, jej myśli wędrują do Tallulah Murray i Mrocznego Domu, do różowych dziecięcych stópek wytatuowanych na ramionach Kim Knox, do pierścionka zaręczynowego w brudnym czarnym pudełeczku schowanym do szuflady jej toaletki. Myśli o Martinie Jacques’u, którego wygooglowała po tym, jak wyciągnęła jego pocztę, i zobaczyła w internecie wysokiego, wynędzniałego i nieco łysiejącego szpakowatego mężczyznę z ponurym wyrazem twarzy, na LinkedIn podpisanego jako dyrektor generalny funduszu powierniczego z Guernsey, który obecnie, co udało jej się ustalić dzięki kolejnemu wynikowi z Google’a, mieszka w Dubaju i jest z żoną w separacji.

Nie znalazła żadnej wzmianki o jego byłej żonie czy dorosłych dzieciach, jednak separacja wydaje się oczywistym powodem, dla

którego Mroczny Dom został porzucony na pastwę losu.

– Och, z pewnością kiedy zaczną się zajęcia, ty też się wdrosisz.

Sophie uśmiecha się z wdzięcznością.

– Chyba właśnie tak powinnam o tym myśleć – stwierdza. – Dziękuję, jesteś bardzo mądry.

Gdy to mówi, za ramieniem Liama pojawia się Shaun. Przez sekundę uderza ją kontrast między nimi: dwadzieścia lat różnicy wieku. Shaun, chociaż jest przystojny i charyzmatyczny, wygląda na dość starego, by być ojcem Liama.

– Cześć – pozdrawia chłopaka, wyciągając do niego rękę. – Liam, prawda?

– Tak, zgadza się. Miło pana znowu widzieć.

Szybko dochodzą do wniosku, że już się poznali, a rozmowa rozmywa się przez innych ludzi i inne tematy, wkrótce Sophie w ogóle już nie rozmawia z Liamem, który został wchłonięty przez inną grupę. Sophie zostaje sama i przechodzi przez trawnik do baru pod namiotem. Zamawia sobie drugi kieliszek wina i wynosi go z powrotem na zewnątrz. Po przeciwległej stronie trawnika widzi Shauna, pogrążonego w dyskusji z Peterem Doodym i Kerryanne Mulligan.

Potem zauważa, jak Liam idzie przez trawę w kierunku głównego holu, i spontanicznie postanawia podążyć za nim. Chłopak mija salę, wychodzi przed drzwi frontowe, a następnie rusza przez ogród na tyłach ku budynkowi mieszkalnemu. Wstukuje kod na domofonie, słysząc bzyczenie i kliknięcie, Liam znika. Sophie siada na ławce, rozkoszując się chwilą samotności przed powrotem między ludzi. Wino jest ciepłe, ale i tak je wypija. Wieczne słońce przebija się przez wstęgi purpurowych chmur i Sophie zwraca twarz w tamtą stronę, nasłuchując płynących z daleka odgłosów rozmów i śmiechów.

Drży nieco, prostując się, a kiedy otwiera oczy, widzi parę opalonych stóp wiszących nad barierką tarasu na trzecim piętrze, brzeg książki i zimne piwo na stoliku.

To Liam.

Przez chwilę Sophie czuje pokusę, by do niego zawołać, by wprosić się do jego mieszkania, by napić się z nim piwa i zapytać, co jego zdaniem naprawdę wydarzyło się tamtej nocy w Mrocznym Domu.

Potem kręci głową, sama do siebie, i wraca przez krużganek na przyjęcie.

STYCZEŃ 2017

Zach spędza z Tallulah pierwszą noc nowego roku i już nie wraca do domu. Kiedy Tallulah budzi się pięć dni później, pierwszego dnia wznowionych zajęć w college'u, leży w łóżku razem ze swoim dzieckiem i jego ojcem. Nie uprawiali z Zachem seksu od sylwestra, ale siedzą wieczorami na sofie, całują się na pożegnanie i powitanie, przytulają się i dotykają.

Mama Tallulah jest zadowolona. Tallulah wie, że jej mama zawsze miała wyrzuty sumienia, iż wyszła za mężczyznę, który nie potrafił znieść trudów rodzinnego życia i gdy tylko usłyszał od swojej mamusi, że go potrzebuje, popędził do niej i nie oglądał się za siebie. Teraz Tallulah widzi, że mama jest zadowolona, że spróbują z Zachem żyć jak prawdziwa rodzina, a chłopak odciąży trochę Tallulah w samotnym macierzyństwie.

Tallulah cmoka mamę na pożegnanie w pierwszym dniu zajęć w nowym roku. W przedogródku podnosi wzrok i widzi Zacha z Noahem w oknie ich sypialni. Zach trzyma drobną rączkę małego i macha nią do niej. Porusza ustami, jakby mówił: „Pa, pa, mamusiu. Pa, pa, mamusiu”. Tallulah posyła im buziaki i odchodzi.

Na przystanku bezwiednie rozgląda się za Scarlett, chociaż dziewczyna nigdy więcej się tutaj nie pojawiła. Tallulah nie rozmawiała z nią od czasu imprezy świątecznej, jednak z jakiegoś powodu Scarlett zostawiła trwałe ślady na jej psychice. Ich dwa spotkania wydają jej się ważne, ma wrażenie, że teraz powinno się coś wydarzyć, powinien rozpocząć się jakiś trzeci akt, swego rodzaju zwieńczenie ich historii.

Przyjeżdża autobus; Tallulah ostatni raz spogląda na błonia, w stronę Maypole House, wzdycha i wsiada.

Tego dnia po obiedzie postanawia, że odwiedzi wydział sztuk pięknych. Nigdy wcześniej się tutaj nie zapuszczała; to niski kwadratowy budynek pośrodku kampusu, trochę brzydki. Korytarze w środku są ozdobione rzędami nieco niepokojących autoportretów. Tallulah blisko końca korytarza znajduje drzwi z napisem „Pierwszy Rok Sztuk Pięknych” i zagląda przez okienko. Sala jest pusta, lecz zamknięta na klucz. Tallulah przechodzi przez kolejne korytarze obwieszane sztuką, a potem natrafia na obraz podpisany imieniem i nazwiskiem Scarlett.

Zatrzymuje się. To portret Scarlett w krótkim topie i oversize’owych szortach, siedzącej na wielkim krześle-tronie obitym czerwonym aksamitem, z przekrzywioną tiarą na głowie, trampkami za kostkę, włosami zaczesanymi do tyłu, kolczykami kołami i gumkami recepturkami na nadgarstkach. U jej stóp znajduje się ogromny brązowy pies, niemal tej samej wielkości co ona, z koroną na głowie. Oboje patrzą wprost na oglądającego: pies wyniośle, a Scarlett tak, jakby rzucała mu wyzwanie.

To interesujący obraz; przykuwa uwagę najpierw samą Scarlett, a potem szczegółami: stertą srebrzysto-kremowych łądowarek odbijających światło, małym oknem z tyłu, z którego ktoś zdaje się ją obserwować. Na stole leży pistolet, iPhone, naczynie z zakrwawionym sercem, które wygląda, jakby ciągle biło. Na drugim stole widać ciasto z odkrojonym kawałkiem, a na nożu została kropelka krwi.

Tallulah nie ma pojęcia, co to wszystko znaczy, ale obraz jest pięknie namalowany, cały powstał w wypłowiałych odcieniach różu, zieleni i bladej szarości, z kontrastowymi plamami i pociągnięciami czerwieni. Tallulah bezwiednie porusza ustami, jakby mówiła „wow”.

– Niezwykły talent, prawda?

Odwraca się, słysząc głos. Myślała, że jest sama. To dziewczyna z paczki Scarlett; Tallulah nie pamięta jej imienia.

– Tak, to znaczy, nie widziałam wcześniej jej prac, ale ten obraz jest niesamowity.

– Wiesz, że odeszła?

Tallulah mruga z zaskoczenia, czuje jakiś ucisk w żołądku.

– Co takiego?

– Scar odeszła z college'u. Nie wraca. – Dziewczyna wydaje ustami takie pyknięcie, jakby Scarlett była bańką, która właśnie pękła.

– Ale dlaczego?

– Tak naprawdę nikt nie wie. Ciągłe do niej piszę, a ona powtarza, że wytłumaczy mi wszystko, gdy będzie mogła, ale nie w tej chwili, więc, no...

Tallulah odwraca się z powrotem do obrazu.

– Szkoda – stwierdza.

– No – zgadza się dziewczyna. – Pieprzona idiotka. Tyle pracy, tyle talentu, a ona sobie tak po prostu odchodzi. Taka właśnie jest Scar. Chodząca enigma owinięta w koc. – Uśmiecha się. – Ty jesteś Tallulah z autobusu, prawda?

Tallulah kiwa głową.

– Ja jestem Mimi. Poznałyśmy się na imprezie świątecznej.

– Ach, tak. Cześć.

Mimi zadziera głowę i mówi:

– A ty coś tworzysz?

Tallulah zaprzecza.

– Nie, po prostu zachciało mi się popatrzeć na sztukę. Ktoś mi wspominał, że jest dobra.

Mimi przez chwilę jej się przygląda. Potem przyciąga pięty do siebie, prostuje się i oznajmia:

– No, w sumie muszę spadać. A jeśli wpadniesz na Scarlett w swojej okolicy, powiedz jej, żeby przestała się zachowywać jak pieprzona cipa i odezwała się. Okej?

Tallulah się uśmiecha.

– Tak zrobię. Słowo.

Później Tallulah szuka Scarlett za każdym razem, gdy wychodzi z domu. Wie, że jej chłopak, Liam, jest uczniem w Maypole House, więc to bardziej niż możliwe, że Scarlett będzie od czasu do czasu w wiosce. Tallulah zdarza się przeglądać swoje zdjęcia w galerii, żeby dotrzeć do tego z imprezy świątecznej, i próbuje sobie przypomnieć, jak się czuła

tamtego wieczoru, w rozgrzanym do czerwoności blasku uwagi Scarlett. Zdarza jej się też wpisywać jej imię i nazwisko do wyszukiwarki, na wypadek gdyby z jakiegoś powodu trafiła na strony informacyjne. Nie wie, gdzie Scarlett mieszka, tylko tyle, że da się stamtąd dojść pieszo do wioski, ale to może być gdziekolwiek; w pobliżu Upfield Common znajdują się przynajmniej trzy osady, a drogi pomiędzy są poznaczone prywatnymi podjazdami prowadzącymi do rezydencji; właśnie w takim wielkim domu wyobraża sobie Scarlett.

I wreszcie pewnego dnia w ostatnim tygodniu stycznia Tallulah widzi Scarlett, gdy ta wysiada ze smarta zaparkowanego przed Co-op przy głównej ulicy wioski.

Ma na sobie coś, co wygląda jak piżama, a do tego swoją kurtkę ze sztucznego futra. Jest rozczochrana i na puszyste skarpetki włożyła zniszczone tenisówki. Za kierownicą auta siedzi jakiś młody mężczyzna. Gapi się w telefon, ze środka dochodzą dudniące dźwięki muzyki. Chwilę później Scarlett wychodzi ze sklepu z torbą i wskakuje do samochodu. Kierowca obrzuca ją przelotnym spojrzeniem, gasi telefon i wyjeżdża na ulicę, w stronę Manton.

Tallulah wstaje i patrzy na znikające auto, jakby mogło w jakiś sposób zdradzić ostateczny cel podróży. Potem sobie coś przypomina. Jej mama kilka dni wcześniej wspominała, że widziała Keziah, jedną z najbliższych koleżanek Tallulah ze szkoły podstawowej, za ladą w Co-op. Tallulah nie widziała jej od wielu miesięcy; ostatni raz był wtedy, gdy jej ciąża dopiero zaczynała być widoczna, a Keziah dotknęła wystającego brzucha i wydała z siebie taki odgłos, jakby miała zaraz zemdleć z zachwyty.

Gdy chwilę później Tallulah wchodzi do sklepu, Keziah stoi za jedną z kas. Jej twarz się rozpromienia na widok koleżanki.

– Lula! – woła. – Gdzieś ty się ukrywała tyle czasu?

Tallulah uśmiecha się i wzrusza ramionami.

– Teraz częściej robię zakupy w dużych sklepach, dojeżdżam autem – odpowiada. – Tak jest łatwiej z tymi wszystkimi pieluszkami i mlekiem modyfikowanym, rozumiesz.

Keziah posyła jej ciepły uśmiech.

– Jak się ma bąbelek?

– Och, jest niesamowity.
– Założę się, że wszystko go interesuje.
– Jeszcze nie, za mały jest. Tak czy inaczej, jest bardzo spokojny, wiesz? Mały Buddha.

– Został w domu z twoją mamą?
– No tak, z mamą. I Zachem.
– O, a myślałam, że...
– No, w sumie tak, rozstaliśmy się. Ale potem się zeszedliśmy. Na koniec roku.

Keziah rozpromienia się.

– To cudownie! Strasznie się cieszę. Byliście dla siebie stworzeni.
Tallulah uśmiecha się sztywno.
– Jest dobrze. Dobrze dla Noaha. No i miło mieć dodatkową parę rąk w domu. Rozumiesz.

– Wyglądasz zupełnie inaczej.
– Naprawdę?
– Tak, wyglądasz jakoś tak, nie wiem, naprawdę dorośle. Naprawdę ładnie.

– Och, dziękuję.
– Powinnaś wyjść kiedyś wieczorem. Ze mną i dziewczynami.
– Tak, byłoby miło. – Wcale nie wie, czy byłoby miło. Zawsze uważała, że nie bez powodu przestała utrzymywać kontakt ze znajomymi ze szkoły podstawowej, jednak nigdy nie potrafiła dokładnie opisać, co to za powód; na pewno tkwił w niej głęboko, w podświadomości, i nawet teraz Tallulah czuje się dziwnie na myśl o odnowieniu znajomości.

– Ej, a znasz tę dziewczynę, która właśnie stąd wyszła? Tę w piżamie.
– Tę zdzirowatą?

Tallulah kręci lekko głową, próbując pogodzić to, jak ona widzi Scarlett, z tym, jak inni mogą ją postrzegać. Potem mówi:

– Tak, tę w futrzanej kurtce.
– No. To laska, która mieszka w Mrocznym Domu.
– Mrocznym Domu?
– No wiesz, tej starej rezydencji w Upley Fold, kojarzysz?

Tallulah zaprzecza.

– Na pewno kojarzysz – przekonuje Keziah. – To bez kitu największy dom w okolicy.

Tallulah znowu kręci głową, po czym mówi:

– A co kupiła?

Keziah prycha.

– Dlaczego chcesz to wiedzieć?

– Nie wiem. Ona po prostu... No, jakby znam ją z college'u i odeszła w atmosferze tajemnicy, nikt nie wie dlaczego, a ja chyba wtryniam nos w nie swoje sprawy.

– Kupiła rum, tytoń i tampony. – Keziah przewraca oczami. – Co za paskudna laska.

– Mówiła coś?

– Żartujesz, prawda? Że niby ktoś taki jak ona miałby rozmawiać z kasjerką w Co-op? – Cmoka z niezadowoleniem, a jej wzrok podąża ponad ramieniem Tallulah do klienta czekającego w kolejce. – Leć już. Uściskaj ode mnie bąbelka. Następnym razem zabierz go ze sobą, dobra? Chciałabym go zobaczyć.

Tallulah się uśmiecha.

– Zabiorę. Słowo.

Wraca do domu wolnym krokiem, wyszukując w internecie informacji o Mrocznym Domu, skrolując telefon kciukiem. Na Wiki pokazuje się strona z domem, który wygląda jak z bajki albo horroru; Tallulah przebiega wzrokiem po tekście i zauważa jakieś urywki o plantacjach kawy, grypie hiszpance, próbach morderstwa i wronach wyjadających ludziom oczy. Zastanawia się, dlaczego dom nie jest słynny albo otwarty dla zwiedzających, jak to możliwe, że takie miejsce jest czyimś domem rodzinnym, że Scarlett tam mieszka, tam właśnie pojechała ze swoim tytoniem, rumem i paczką tamponów.

Nagle dopada ją ciekawość i Tallulah kuca, żeby poszukać w plecaku planer. Otwiera go na ostatniej stronie i przegląda wypisane tam kontakty, aż jej palec natrafia na imię Scarlett. Szybko pisze e-maila, zanim zdąży się rozmyślić:

Cześć, Scarlett, tutaj Tallulah z autobusu. Chciałam tylko zapytać, czy wszystko u Ciebie okej. Do zobaczenia, T.

Naciska „wyślij”, wkłada planer z powrotem do plecaka i wraca do domu, do swojego dziecka.

CZERWIEC 2017

Kim dzwoni do inspektora McCoya o ósmej w poniedziałek. Policjant odbiera po kilku sygnałach.

– Inspektor McCoy, słucham?

– Dzień dobry. Przepraszam, że tak wcześnie. Z tej strony Kim Knox. Z Upfield Common, pamięta pan? Zastanawiałam się, czy są może jakieś wieści o mojej córce, Tallulah Murray?

– Ach tak. Kim. – W tle słychać szelest przekładanych papierów. – Przykro mi, ale nie mamy nic do zraportowania. Odwiedziliśmy tamten dom w Upley Fold, rozmawialiśmy z mieszkającą tam rodziną. Niestety nie naprowadziło nas to na żaden trop. W tej chwili ruszamy do wioski, paru moich ludzi wybiera się do tego pubu, eee... – znowu szelest – Swan & Ducks, żeby porozmawiać z właścicielem, zapytać, czy ma jakieś informacje.

– Ale las – wtrąca Kim – czy wyślecie kogoś do lasu, bo, rozumie pan, oni tam może jeszcze gdzieś są. Może postanowili wrócić piechotą, gdy nie udało im się zamówić taksówki, a wtedy coś... może wpadli do jakiejś starej studni albo czegoś... – Wciąga głęboko powietrze. Nie potrafi wydusić z siebie tego, co ma teraz do powiedzenia, lecz nie ma innego wyjścia, ponieważ to ważne, to ma związek ze sprawą. – Może się pokłócili – mówi w końcu, słowa potykają się jedno o drugie. – Koleżanka Scarlett, Mimi, powiedziała mi, że widziała, jak się kłóca w domu Scarlett. Podobno Zach użył siły w stosunku do Tallulah. Trzymał ją za nadgarstki.

Słyszy, jak inspektor zamiera po drugiej stronie. Szelest papierów ustaje.

– Ach tak – odzywa się McCoy. – A czy takie zajścia zdarzały się częściej? Czy były jakieś ślady? Czy zauważyła pani coś u siebie w domu? Z naszej rozmowy w niedzielę wynikało, że byli parą gołąbeczków.

Znowu to określenie. Gołąbeczki. Tym samym słowem opisał ich Nick wczoraj w pubie.

Wzdycha.

– Rzecz w tym, że nie byli parą gołąbeczków. To było jednostronne. Tylko Zach jest romantyczny. Tallulah, tak mi się wydaje, jedynie to toleruje. A wołałaby zostać sama. Ale nie, nie widziałam, żeby dochodziło między nimi do rękoczynów.

– Nie słyszała pani nic, co by się działo za zamkniętymi drzwiami?

– Nie, nic. Nic z tych rzeczy. Zach miewał czasami wybuchy. Ale nigdy nie krzychał na Tallulah. Nigdy nie krzychał na dziecko.

– Więc co... – zaczyna inspektor McCoy, a Kim słyszy skrzypienie krzesła, gdy policjant zmienia swoją pozycję – co pani zdaniem wywołało tę kłótnię, którą rzekomo widziała koleżanka Tallulah w piątek wieczorem?

Kim wraca myślami do pierścionka zaręczynowego w kieszeni kurtki Zacha i jego rozmowy z Ryanem o tym, że zamierza oświadczyć się Tallulah. Czuje, że to zbyt intymna sprawa, by dzielić się nią z obcym człowiekiem; zupełnie jakby oddawała kawałek serca Zacha. Ale musi powiedzieć o tym detektywowi – Kim nie potrafi oprzeć się wrażeniu, że to klucz do całej sprawy.

– W piątek rano – zaczyna z wahaniem – znalazłam coś w kieszeni kurtki Zacha. Pierścionek. Wyglądał na zaręczynowy. Złoty, z diamentem. A mój syn, Ryan, twierdzi, że Zach wspominał mu coś o zamiarach oświadczenia się Tallulah. Wczoraj rozmawiałam z barmanem ze Swan & Ducks i powiedział, że Zach i Tallulah pili tamtego wieczoru szampana, zanim dołączyli do Scarlett i jej znajomych. I to możliwe, rozumie pan, że poprosił ją o rękę. A ona... – Kim przetyka głośno ślinę. – Możliwe, że odmówiła.

Na chwilę zapada cisza, potem inspektor McCoy mówi:

– I pani myśli, że Zach mógł to źle przyjąć?

– Nie wiem... – Kim wciąga głęboko powietrze. – Nie wiem, co myślę. Ale to z pewnością możliwe, że pokłócili się w drodze powrotnej z domu Scarlett, Zach stracił panowanie nad sobą i... coś się stało, a on teraz się ukrywa. To po prostu możliwe.

Jednak nawet kiedy te słowa wydobywają się z jej ust, Kim wie, że to nie tylko możliwe, lecz także prawdopodobne. Jak to było? Gdy ginie kobieta, najpierw podejrzewa się męża.

– Rozumiem – odpowiada inspektor McCoy. – Cóż, wydaje mi się, że mamy wystarczająco dużo informacji, żeby zorganizować poszukiwania. Proszę zostawić to mnie, pani Knox.

– Panno.

– Przepraszam. Panno Knox. Proszę zostawić to mnie. Zadzwoń, gdy będę znał szczegóły. I tak dalej.

– Trochę ich już szukaliśmy – mówi Kim. – W kilka osób. W lesie.

– Aha.

– No, nic nie znaleźliśmy, niczego nie ruszaliśmy, a przynajmniej tak mi się wydaje, że niczego. Myślę, że...

– Nic się nie stało – przerywa jej inspektor. – Na pewno niczego nie popsuliście. Tak czy inaczej, będę jeszcze do pani dzwonił, gdy tylko poznam szczegóły. A teraz, zanim się rozłączę, chciałbym zapytać o numer telefonu albo adres rodziny Zacha. Chcę z nimi porozmawiać.

– Tak, oczywiście. – Recytuje adres Megs, a potem mówi: – Nic im pan nie powie, prawda? O tym, co mówiłam o Zachu? Łączy nas wnuczek, nie mogę pozwolić, żeby poróżniło nas coś takiego. To by było niezwykle trudne. To by...

Znowu jej przerywa.

– Absolutnie nie – odpowiada. – Proszę się o to nie martwić. Będziemy bardzo dyskretni.

– Dziękuję. Bardzo dziękuję.

Rozłączając się, patrzy na Noaha. Mały siedzi w swoim wysokim krzeselku i zajada się suchymi cheeriosami z tacki. Podnosi wzrok na babcię i uśmiecha się.

– Osy! – woła, a jego oczy błyszczą z dumy, paluszek wskazuje zbożowe kółeczka. – Osy.

Kim zamyka oczy.

– Tak! – mówi, siląc się na entuzjazm. – Tak! Cheeriosy! Doskonale! Mądry chłopiec! Taki z ciebie mądry chłopiec!
Głos jej się łamie, Kim odwraca głowę.
Drugie słowo Noaha. A Tallulah przegapiła oba.

Poszukiwania w lesie rozpoczynają się w Upley Fold w porze obiadowej. Kim tego chciała, ale i tak czuje przerażenie. Ten nagły przyptyw energii i ludzi po tylu godzinach samotności wyprowadza ją z równowagi.

Zauważa Megs i Simona stojących na skraju lasu. Megs odwraca się i patrzy na nią, a Kim widzi na jej nieugiętej twarzy cień strachu. Mówi coś do Simona, a on podnosi wzrok.

– To szaleństwo – słyszy Kim od Megs, gdy znajdzie się dość blisko. – Rozumiem, to dziwne, że tak długo nie wracają, ale mimo wszystko... – Rozkłada ręce, pokazując policjantów w odblaskowych kamizelkach, psy tropiące. – To chyba trochę przesada, nie uważasz?

Kim nie odpowiada od razu, nie jest pewna, co powinna powiedzieć.

– Przyszli z tobą porozmawiać? – pyta w końcu. – Była u ciebie policja?

– Tak. Jakiś pieprzony absurd. Siedzieli godzinami. Zadawali różne pytania o Zacha: jakim był chłopakiem, jak mu szło w szkole, jak w pracy. A ja siedziałam i się zastanawiałam, po jaką cholere oni chcą to wszystko wiedzieć? Zupełnie jakby uważali, że zrobił coś złego.

Mówi to lekkim tonem, ale Kim zauważa dziwny błysk w jej oku, gdy podnosi wzrok.

Ryan został w domu z Noahem, a policja poprosiła, by rodzina jeszcze nie dołączała do poszukiwań. Dlatego na razie przyszli tylko Kim, Megs i Simon. Stoją we trójkę, podczas gdy policjanci kręcą się parę metrów dalej, a ekipa poszukiwawcza z psami szykuje się do wejścia w las.

Dzień jest znowu ciepły, Kim jest spocona i niespokojna.

– Ile to może zająć czasu? – woła Megs głośno do grupy nieumundurowanych policjantów. Inspektor McCoy odwraca się, słysząc to pytanie, posyła kolegom wymowne spojrzenie, po czym podchodzi do ich trójki.

– Cóż, właściwie trudno określić – tłumaczy. – Całe szczęście o tej porze roku długość dnia działa na naszą korzyść, więc będziemy mogli

po prostu kontynuować poszukiwania aż do zmroku. A potem dużo zależy od tego, co znajdziemy. Jedna grupa zacznie za domem Jacques'ów, bo zakładamy, że mogli tamtędy iść, a druga zacznie od tego wejścia – wskazuje przełaz, który stanowi publiczne wejście do lasu – na wypadek gdyby się okazało, że opuścili teren Jacques'ów, zanim postanowili wrócić do domu przez las. Czyli będziemy mieli dwa zespoły, które rozdziela się w dalszej części lasu, żeby przeszukać jak największy obszar.

– A czego dokładnie szukacie? – pyta z irytacją Megs.

– Państwa dzieci, pani Allister. Szukamy państwa dzieci.

– Nie ma mowy, żeby tam byli. Kim już ich szukała i gdyby coś tam było, na pewno by znalazła.

– W takim razie szukamy dowodów na obecność państwa dzieci. Dowodów na to, że były tam i coś im się stało, a potem wykorzystamy te dowody, żeby spróbować ustalić, co się wydarzyło w piątek w nocy i gdzie państwa dzieci mogą w tej chwili przebywać.

– Lepiej byście zrobili, gadając jeszcze raz z tymi firmami taksówkarskimi. Założę się, że zapisują co drugi kurs. Kobieta, która prowadzi tę w Manton, połowę czasu w pracy spędza na spaniu, dosłownie, z głową na biurku. Widziałam ją. Pewnie ma tyle zmian, że w ogóle nie kładzie się do łóżka. Trzeba z nią znowu porozmawiać. Na pewno wysłała im taksówkę, ale zapomniała to zapisać.

Inspektor McCoy uśmiecha się do niej cierpliwie.

– Ma pani na myśli Carole Dodds? Z Taxis First? Tak, rozmawialiśmy z nią dwukrotnie. Nie pracowała w piątek wieczorem, źle się czuła, więc zastąpił ją mąż i on powiedział, że każdy kurs idzie prosto do systemu, bez niego nie mogliby wysłać żadnego auta.

– Sam pan wie, jakie są komputery. Ciągłe nawalają i nie można im ufać.

– Czyli uważa pani, że jednak pojechali taksówką, pani Allister?

– Na pewno.

– I gdzie ta taksówka ich zabrała?

– To dzieciaki – odpowiada głośno. – Kto ich tam wie?

Inspektor McCoy wyraźnie powstrzymuje się, żeby nie westchnąć.

– Tak czy inaczej, chyba jesteście gotowi. Możecie państwo zostać tutaj i czekać na wieści, ale możemy też spotkać się w wiosce. Decyzja należy do państwa.

Kim zerka na Megs. Megs wzrusza ramionami.

– Cóż, ja bym wolała zostać na razie tutaj, a potem ruszyć do wioski, gdy zespoły poszukiwawcze będą się do niej zbliżać. Może tak być? – odzywa się Kim.

– Zdecydowanie.

Megs i Simon wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. W końcu Megs oznajmia:

– My chyba wrócimy do Upfield i poczekamy tam. Może w Ducks. – Dotyka ramienia Kim, która lekko się wzdryga. – Do zobaczenia – dodaje jeszcze, a później wszyscy idą na ulicę, gdzie zaparkowali samochód na mijance, tuż przed autem Kim.

Ze swojego samochodu Kim patrzy, jak Megs i Simon powoli wyjeżdżają z wąskiej alejki, na osiem razy, a następnie ruszają w stronę Upfield. Megs macha do niej leniwie zza okna, gdy ją mijają, Kim odpowiada tym samym.

Niepokoi ją reakcja Megs na całą tę sprawę. Nie ma najmniejszego sensu. Kim zdaje sobie sprawę, że matki mniej się martwią o synów niż o córki – ma jedno i drugie, a o Ryana mniej się boi, gdy chłopak wychodzi gdzieś po zmroku. Ale mimo wszystko minęły prawie trzy dni. Zniknięcie na tak długo byłoby niepokojące w przypadku każdej osoby. A jednak Megs nie wydaje się ani trochę przejęta. Przez chwilę Kim nachodzi myśl, że może Megs nie martwi się, bo coś wie; bo wie, że jej syn jest bezpieczny, lecz z jakiegoś powodu nie może tego nikomu powiedzieć. Ale nie, szybko wyrzuca to z głowy. Gdyby Megs kłamała, żeby ochronić syna albo osobę odpowiedzialną za jego zniknięcie, z pewnością przynajmniej udawałaby, że się niepokoi. Tymczasem jej reakcja jest zbyt autentyczna, zbyt prawdziwa, zbyt do niej podobna.

Kim odwraca się i patrzy na policjantów w odblaskowych kamizelkach i ich psy; wreszcie wchodzi do lasu. Nieumundurowani detektywi zostają przez jakiś czas w tym samym miejscu, a potem odchodzą do swoich aut.

Jest dziwnie cicho. Po kilku chwilach przejeżdża jakiś samochód; starsza para w środku spogląda z zainteresowaniem na szereg radiowozów zaparkowanych na skraju lasu, po czym zwalnia.

- Co się dzieje? – pyta mężczyzna funkcjonariusza.
- To tylko śledztwo lokalnej policji – odpowiada funkcjonariusz.
- Kolejne włamanie? – dopytuje kobieta.
- Nie, szukamy zaginionych.
- Z Upley Fold? – kontynuuje mężczyzna.
- Nie, z Upfield Common.
- Och, cóż, powodzenia. Obyście ich znaleźli – rzuca kobieta i jada dalej.

Kim spogląda na telefon. Jest za kwadrans czternasta. Pisze do Ryana:

Wszystko w porządku?

Spoko. A u ciebie?

Na razie dobrze. :)

Minuty mijają potwornie wolno. Za każdym razem, kiedy Kim widzi, jak któryś z detektywów przykładła telefon do ucha, jej krew zmienia się w lód. Wyobraźnia podpowiada garść różnych scenariuszy, a we wszystkich Zach w lesie w jakiś sposób pozbawia jej piękną córeczkę życia; widzi go, jak ją dusi, przyszpila do ziemi nogami. Jak wyciąga skądś nóż, kto wie skąd, może zabrał jakiś z kuchni Scarlett, co oznacza premedytację, podchodzi do niej z tyłu i przecina jej miękką białą skórę na szyi, krew na ziemi robi się czarna i kleista. Albo po prostu jak ją bije, bije i bije, aż nie zostaje już nic do bicia, jej twarz zmieni się w miazgę, a on po wszystkim idzie zdyszany przez las, zataczając się, z poobijanymi, zakrwawionymi pięściami.

W końcu jeden z detektywów odbierze telefon od jednego z członków zespołu poszukiwawczego i wyraz jego twarzy się zmieni, a gdy ta osoba podejdzie do jej auta, do jej okna, Kim odsunie szybę i usłyszy: „Znaleźli coś”. Wtedy będzie już wiedzieć. Będzie wiedzieć, co się stało z jej piękną córeczką.

Na razie jednak siedzi i patrzy, na razie obserwuje i czeka.

WRZESIEŃ 2018

Oto nadszedł pierwszy dzień nowego roku szkolnego w Maypole House. Shaun przepracował już kilka dni, oczywiście, ale w rozpoczęciu roku jest coś nowego i błyszczącego, kiedy Sophie obserwuje Shauna, jak szykuje się w ten słoneczny poniedziałek.

Dzień zacznie się od apelu i Shaun pracował nad swoim przemówieniem już od jakiegoś czasu. Ćwiczył je przed Sophie zeszłego wieczoru, stojąc przed ich łóżkiem w samych bokserkach i skarpetkach, a ona leżała w pościeli i grała rolę widowni.

– Cudowna – powiedziała, klaszcząc. – Naprawdę cudowna przemowa. Ciepła, przystępna, inspirująca.

– Nie za krótka?

– Nie za krótka – zapewniła. – Idealna długość. Idealne tempo. I sądząc po tym, jak ludzie reagowali na ciebie w czasie przyjęcia, i tak wszyscy już cię uwielbiają.

– Tak myślisz?

– Dało się to wyczuć. Naprawdę.

I tak było. Wieczorem na przyjęciu widziała to wszędzie, gdzie Shaun się udał: przyjmowano go ze szczerym zainteresowaniem, a gdy odchodził, ludzie wydawali się pokrzepieni rozmową z nim, jego uwaga im schlebiała i samą tylko swoją obecnością robił szum wokół nadchodzącego rozpoczęcia roku. I to wszystko zanim zdążył zorganizować apel i wygłosić przemowę.

A teraz Shaun wyszedł i Sophie została sama. W domu jest cicho i chłodno, jej laptop jest włączony na kuchennym stole, powieść mruga do niej z ekranu, skrzynka pocztowa jest przepełniona wiadomościami

dotyczącymi pracy, na które naprawdę powinna odpowiedzieć, do tego zmywarka czeka na opróżnienie, a z przeprowadzki zostało jeszcze kilka nierozpakowanych kartonów, lecz Sophie nie zajmuje się żadną z tych rzeczy. Zamiast tego przełącza okno, otwiera wyszukiwarę i wpisuje „Liam Bailey”.

Tak jak się spodziewała, w wynikach pokazuje się setka niewłaściwych Liamów Baileyów. Dodaje „Maypole House” do hasła wyszukiwania i wtedy pojawia się strona internetowa szkoły.

Kasuje „Maypole House” i dodaje „Scarlett Jacques”.

Nie znaleziono żadnych wyników.

Zamiast Scarlett dodaje do wyszukiwania „Zach Allister”.

Nie znaleziono żadnych wyników.

Wzdycha i opada na oparcie krzesła. Jak to możliwe, że dwoje ludzi idzie do pubu w piątkowy wieczór i nie wraca do domu, a nikt nie ma pojęcia, co się z nimi stało? Ta tajemnica pochłania ją w całości. Czuje, jak szepcze do niej przez gałęzie drzew w lesie, w korytarzach college’u, z tarasu Liama, z powierzchni stawu na błoniach, z okna Kim Knox z widokiem na przystanek autobusowy i z pudełeczka z pierścionkiem w tylnym rogu szuflady.

Na tę myśl nagle wstaje i pędzi po schodach do sypialni, szarpie za szufladę toaletki i wyciąga ze środka pudełeczko. Raz jeszcze opuszkami palców zbiera brud, jednak nie da się odczytać napisu na wieczku. Zabiera je do łazienki i przeciera namoczonym ręcznikiem. Wtedy czerni zaczyna ustępować i pojawiają się złote litery. Pociera mocniej, namacza ponownie ręcznik, pociera jeszcze trochę. I wówczas jej oczom ukazują się wyraźne litery układające się w nazwę firmy: Mason & Son Fine Jewellery. A także miejscowość: Manton w Surrey.

Jej serce na moment zamiera.

Manton.

To miasto jakieś dziesięć kilometrów od Upfield Common. Tam Tallulah chodziła do college’u. Sophie chce się tam wybrać. I to natychmiast. Ale nie umie prowadzić auta. I nie ma pojęcia, jak się wzywa taksówkę do Upfield Common. Może pomogliby jej w recepcji, ale nie podoba jej się myśl, że ktoś będzie wiedział o jej wypadzie do

Manton. A potem przypomina sobie przystanek autobusowy przy krzaku róż Tallulah. Sięga po torebkę, wrzuca pudełeczko z pierścionkiem do środka, idzie szybkim krokiem przez teren szkoły i błonia, kierując się na przystanek.

Autobus przyjeżdża pół godziny później.

Sophie wybiera miejsce w połowie jego długości. Oprócz niej jada jeszcze tylko dwie osoby. Kiedy ruszają przez wiejskie drogi, a następnie na trasę w stronę wielkiego ronda, Sophie wyobraża sobie siedzącą tutaj Tallulah, z plecakiem na kolanach, ze słońcem odbijającym się w jej kolczyku w nosie, z włosami skrywającymi pół twarzy o delikatnych rysach i zamyślonej minie.

Droga do Manton zajmuje dwadzieścia minut. Przystanek na głównej ulicy jest ostatnim na trasie autobusu, więc kierowca zapala i gasi światła, by dać wszystkim znak, że czas wysiąść.

Sophie wpisuje nazwę jubilera w wyszukiwarce Google Maps i podąża za wskazówkami do bocznej uliczki.

To maleńki, stary sklep, z nisko osadzonymi oknami, które zaprojektowano tak, by patrzeć w nie z góry. Sophie zatrzymuje się i podziwia przez chwilę wystawę, po czym otwiera drzwi. Trochę zapiera jej dech w piersi; dokładnie taki sklep jubilerski opisała w swojej książce z serii Mała Agencja Detektywistyczna w Hither Green, razem z postacią nieco komicznie wyglądającego właściciela za ladą ze szklaną gablotą, siedzącego na wysokim taborecie i czytającego jakąś książkę w twardej oprawie. Mężczyzna jest okropnie mały, z krótko obciętymi siwymi włosami i okularami o czerwonych oprawkach, a kiedy podnosi na nią wzrok, na jego twarzy pojawia się uśmiech czystej radości.

- Dzień dobry, droga pani – zagaja. – Jak mija pani dzień?
- Bardzo dobrze, dziękuję.
- A w czym mogę pomóc?
- Właściwie to mam nietypową prośbę – odpowiada Sophie, wkładając rękę do torebki.

Mężczyzna zeskakuje z taboretu i wyrzuca ręce w powietrze.

- Nie strzelaj! – woła. – Nie strzelaj! Oddam wszystko!

Sophie przez chwilę patrzy na niego oniemiała, a potem mężczyzna wybucha zbyt głośnym śmiechem.

– Tylko żartowałem – wyjaśnia i Sophie myśli sobie, że mogła to przewidzieć; nigdy nie powinno się traktować poważnie człowieka w okularach z czerwonymi oprawkami.

– Och, to dobrze – mówi mu, po czym wyjmuje z torebki pudełeczko z pierścionkiem i stawia na ladzie. – Znalazłam to zakopane w moim ogrodzie. Zastanawiałam się, czy będzie pan wiedział, do kogo należy. To znaczy, chciałam zapytać, czy prowadzi pan może jakiś rejestr zakupów?

– Tak, zdecydowanie prowadzę taki rejestr! – Poklepuje skórzaną okładkę jakiejś książki na biurku po lewej. – Mam tutaj wszystko, poczynając od dnia, w którym odebrałem klucze do tego sklepu w siedemdziesiątym dziewiątym. W takim razie spójrzmy na to, dobrze?

Otwiera pudełeczko i wyjmuje ze środka pierścionek, trzymając go kciukiem i palcem wskazującym; później podsuwa go pod lampkę z ostrym światłem i przygląda się szczegółom, korzystając z lupy jubilerskiej.

– Cóż, chciałbym móc powiedzieć, że od razu przypominam sobie ten pierścionek, bo faktycznie czerpię dumę z tego, że zapamiętuję wszystko, co sprzedaję, ale oczywiście jedne sztuki biżuterii zapadają w pamięć na dłużej, a inne niekoniecznie. Na pewno mogę stwierdzić, że to pierścionek współczesny, nie antyk; widzę tutaj datę dwa tysiące jedenaście. Złoto ma dziewięć karatów i chociaż diament jest bardzo ładny i błyszczący, nie jest wart zbyt wiele. Niemniej – ciągnie, posyłając jej szelmowskie spojrzenie – na szczęście jestem człowiekiem, który bardzo ceni sobie dobre systemy. I jedną z rzeczy, których nigdy nie zapominam, jest przydzielenie unikatowego numeru każdej sztuce biżuterii przechodzącej przez ten sklep. To na wypadek kradzieży. Ubezpieczenie, rozumie pani. A więc... – Przyciąga pudełeczko do siebie i wkłada palce pod niebieskie aksamitne wypełnienie. Podważa je i obraca, a pod spodem widać małą naklejkę. – Proszę bardzo – mówi, opuszczając lupę i uśmiechając się promiennie do Sophie. – Numer osiem osiem siedem siedem. Czyli teraz muszę to już tylko sprawdzić w mojej jubilerskiej biblii.

Widać, że starszy mężczyzna doskonale się bawi. Sophie uśmiecha się do niego bezbarwnie, podczas gdy on powoli przerzuca strony swojego rejestru, przeciąga palcem wiersz po wierszu, nucąc cicho pod nosem, by w końcu nagle zatrzymać się, wbić opuszkę w kartkę i oznajmić:

– Eureka! Znalazłem. Ten pierścionek został zakupiony w czerwcu dwa tysiące siedemnastego roku przez niejakiego Zacha Allistera. Zapłacił trzysta pięćdziesiąt funtów.

Sophie przechodzi zimny dreszcz; tak szybko, że zapiera jej dech w piersi.

– Zach Allister?

– Tak. Z Upfield Common. Właściwie kojarzę to nazwisko. Zna go pani?

– Nie – zaprzecza Sophie. – Nie bardzo. To znaczy nie, w ogóle go nie znam. Ma pan może jego adres? Żebym mogła zwrócić pierścionek?

– Czy mógłbym... – Robi pauzę. – Cóż, właściwie mógłbym podać pani adres. Pewnie nie powinienem, ale wygląda pani na godną zaufania. Proszę.

Odwraca księgę i Sophie szybko wyciąga telefon z torebki, żeby sfotografować wpis. Gdy dzięki autofocusowi litery stają się wyraźne, Sophie zdaje sobie sprawę, że zna ten adres; to tam mieszka Kim Knox. Oczywiście. Zach musiał mieszkać z nimi przed tym, jak zaginął razem z Tallulah.

– Przedziwna sprawa – stwierdza właściciel sklepu. – Zakopać taką piękną rzecz w pani ogródku. Mogę się tylko domyślać, że niedoszła narzeczona odrzuciła propozycję ślubu. – Przez sekundę wydaje się smutny, po czym wraca mu energia. – Zamierza pani zwrócić pierścionek właścicielowi? – pyta.

– Ach, tak – odpowiada radośnie Sophie. – Tak, znam ten adres. Zdecydowanie mogę zanieść tam pierścionek.

– Ciekawe, co też z tego wyniknie – rzuca starszy mężczyzna tonem, który sugeruje, że z chęcią byłby świadkiem tej rozmowy.

– Dam panu znać!

– Och, proszę to koniecznie zrobić. Z przyjemnością poznałbym dalszą część historii.

– Jeszcze tu wrócę, przyrzekam – mówi Sophie, chowając pudełeczko z pierścionkiem do torebki i ruszając w stronę wyjścia. – Bardzo dziękuję.

Jakąś godzinę później autobus zawozi ją z powrotem do Upfield Common. Sprawdza czas, już prawie dwunasta. Przechodzi przez błonia i rusza w stronę ślepej uliczki. Wygląda na to, że ktoś jest w domu; okno z przodu jest nieco otwarte i słychać śmiech dziecka, odgłosy włączonego telewizora.

Sophie naciska guzik dzwonka i robi krok do tyłu, chrząka, zastanawiając się przez chwilę, co właściwie wyprawia. Już ma zrezygnować, ale zaciska zęby i powtarza sobie w duchu, że kiedy komuś zaginie dziecko, pragnie informacji ponad wszystko, a pierścionek może przynieść jakieś odpowiedzi. A potem otwierają się drzwi i w progu staje Kim. Ma na sobie dżinsową minispódniczkę i czarną koszulkę z krótkimi rękawami. Jest boso, włosy zebrała do tyłu w kucyk. Patrzy na Sophie przez okulary z modnymi czarnymi oprawkami i mówi:

– Dzień dobry.

– Dzień dobry – odpowiada Sophie. – Eee, nazywam się Sophie. Właśnie wprowadziłam się do chaty na terenie Maypole House. Tydzień temu. I tam jest taka furтка w ogrodzie, która prowadzi do lasu. Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale był tam taki znak, przybity do ogrodzenia, a na nim napis „Kop tutaj”, więc wykopałam tam dołek i znalazłam coś. Pierścionek. A jubiler powiedział, że kupił go niejaki Zach Allister, który mieszkał pod tym adresem. Proszę. – Wyjmuje pudełeczko z torebki i podaje Kim.

Kobieta mruga ze zdziwieniem, po czym opuszcza powoli wzrok na pudełeczko w dłoni Sophie. Sięga po nie i otwiera je. Diament od razu błyszczy, puszczając na twarz Kim małego zajączka. Kobieta szybko zamyka pudełko i mówi:

– Przepraszam, czy mogłabyś powtórzyć, gdzie to znalazłaś?

Sophie opowiada jej wszystko jeszcze raz.

– Przed chwilą zabrałam go do Manton. Żeby sprawdzić, czy uda mi się ustalić, do kogo należał. Jubiler miał wszystko zapisane. Powiedział,

że pierścionek kupił niejaki Zach Allister. W czerwcu dwa tysiące siedemnastego. Z tego adresu. Proszę spojrzeć. – Odwraca swój telefon tak, by Kim mogła zobaczyć zdjęcie odręcznego wpisu w rejestrze. Nie może powiedzieć nic więcej, żeby nie zdradzić się z tym, że wie o tej sprawie coś ponad to, co wydaje jej się, że powinna wiedzieć.

Z twarzy Kim odpływa cała krew. Telewizor w tle nagle rozbrzmiewa głośnie.

– Ścisz to, Noah – woła kobieta przez ramię.

– Nie – odpowiada chłopiec zdecydowanym tonem.

Kim przewraca oczami. Wygląda, jakby zastanawiała się nad eskalowaniem sytuacji, ale zamiast tego tylko kręci nieco głową i zamyka za sobą drzwi. Sophie idzie za nią do ogródka i obie siadają przy płocie.

– Ten pierścionek... – zaczyna Kim, znowu otwierając pudełko. – Kupił go chłopak mojej córki. Chciał się jej oświadczyć. I tego wieczoru, kiedy zamierzał to zrobić, oboje zaginęli. Przez tyle czasu zastanawiałam się, co się z nim stało, a ty go znalazłaś, zakopany na terenie Maypole House, tuż obok lasu, w którym szukaliśmy i szukaliśmy ich bez końca. I była strzałka?

– Tak – potwierdza Sophie. – Właściwie zrobiłam zdjęcie, bo to było bardzo dziwne. Popatrz.

Przeogląda zdjęcia na telefonie i znajduje to, które wykonała tuż przed tym, jak zaczęła kopać. Kim przygląda mu się z fascynacją.

– Ten karton wygląda na nowy – zauważa. – Raczej nie wisiał w tym miejscu zbyt długo.

– Wiem – mówi Sophie. – Właśnie to sobie pomyślałam, gdy go zobaczyłam. W pierwszej chwili wydawało mi się, że to jakaś pozostałość po grze terenowej, może po jednym z tych kursów zewnętrznych, które organizowano w Maypole w czasie wakacji. W sumie zignorowałam to. Ale teraz sama nie wiem. Nie mogę przestać myśleć o tym, że może ktoś to celowo dla mnie zostawił.

Kim patrzy na nią z ukosa.

– Dlaczego miałby to zrobić?

– Nie mam pojęcia – przyznaje Sophie. – Wiem tylko tyle, że to był nasz pierwszy dzień, dla mnie i mojego partnera, Shauna, nowego

dyrektora szkoły. A ten karton był przyczepiony do naszego ogrodzenia i pomyślałam... – Sophie zdaje sobie sprawę z tego, że musi się wycofać, żeby to nie zabrzmiało, jakby wiedziała zbyt dużo. – No, w zasadzie to nie wiem, co sobie pomyślałam.

– Będę musiała to zanieść na policję – oznajmia Kim jakby z roztargnieniem. – Będą musieli wrócić. Będą musieli znowu przeprowadzić poszukiwania. No i ten znak – ciągnie, wskazując telefon Sophie. – Ten kartonowy znak. Nadal tam wisi? Zostawiłaś go?

– Tak. – Sophie kiwa głową. – Tak, zostawiłam go. Nawet go nie dotykałam.

– Dobrze. To dobrze. To... – A potem Kim zaczyna płakać i Sophie odruchowo otacza ją ramieniem.

– Przepraszam, nie chciałam zadawać ci takiego ciosu. Nie miałam pojęcia...

– Nie, to nie twoja wina. – Kim pociąga głośno nosem. – Proszę, nie przejmuj się. A to... To jest dobra wiadomość. Naprawdę. Policja nie robiła nic od miesiący. Skończyły im się pomysły. Skończyły im się zasoby. Praktycznie poddali się. Dlatego to niesamowita wiadomość. – Znowu pociąga nosem. – Bardzo ci dziękuję. Dziękuję, że poświęciłaś czas, żeby to znaleźć, żeby nas znaleźć. Żeby nam to oddać.

Ze środka dobiega nagłące wołanie dziecka:

– Babciu! Babciu! Szybko!

Kim znowu przewraca oczami.

– Mój wnuczek – oświadcza, wstając. – Noah. Ma dwa latka, trudny wiek. Naprawdę kocham go na zabój, ale nie mogę się doczekać przyszłego tygodnia, kiedy wróci do żłobka.

Podchodzi do drzwi frontowych, trzyma pierścionek w zaciśniętej dłoni. Ogląda się na Sophie i mówi:

– Mam wrażenie, że skądś cię znam. Spotkałyśmy się już?

– Poddałaś mi cappuccino w pubie.

– Och, faktycznie, to prawda. – Macha pudełeczkiem i uśmiecha się. – Bardzo dziękuję. Nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

Kim wchodzi z powrotem do domu i otwiera okno. Słysząc, jak zwraca się do wnuka:

- Popatrz, co znalazła tamta miła pani. To pierścionek, który twój tata kupił dla mamy, ale nie miał szansy jej wręczyć. Co myślisz? Ładny?

LUTY 2017

Dzień po dniu w tym semestrze Tallulah po przyjechaniu na zajęcia zagląda w każdy kąt kampusu w poszukiwaniu futrzanej kurtki Scarlett, nasłuchuje jej niefrasobliwego tonu, próbuje wyczuć energię, która zdaje się zawsze jej towarzyszyć. Nic z tego, intensywne bzyczenie Scarlett zniknęło razem z nią, zabierając wszystko inne. Dni, które kiedyś wydawały się pikantne od możliwości, teraz są mdłe i przytłumione, a Tallulah na powrót staje się pilną nastoletnią mamą ze zbyt dużym ciężarem na barkach.

Jednak tym ciężarem nie jest Noah.

To Zach tak jej ciąży.

Jest dobry, jest tak dobry w opiece nad Noahem. Nie przeszkadzają mu pobudki w nocy, dzielenie łóżka z wiercącym się dzieckiem, zmienianie pieluszek, niekończące się spacerunki wokół błoni z wózkiem. Z radością siedzi i ogląda te same książeczki, raz po raz, powtarza te same słowa, raz po raz. Kąpie Noaha, wyciera go ręcznikiem, zapina w śpioszki, gniecie mu jedzenie, wkłada do buzi łyżeczką, sprząta po nim, nosi go, kiedy mały chce na rączki, siedzi godzinami przy łóżeczku przed drzemką, śpiewa mu, łaskocze go, kocha, kocha, kocha.

Jednak tę samą intensywność uczuć, jaką żywi do swojego syneczka, okazuje też Tallulah. A Tallulah tego nie chce. Kocha Zacha, ale raczej jako ojca swojego dziecka niż mężczyznę. Chce, żeby pomagał przy dziecku, żeby razem z nią wybierał się na zakupy, żeby pchał wózek, żeby płacił swoją kartą w terminalu bezdotykowym. Ale nie chce, żeby ją przytulał, nie chce jego towarzystwa czy emocjonalnej intymności. Nie chce, żeby zawsze przy niej był. A on jest zawsze. Jeśli Tallulah

pójdzie do kuchni, on idzie do kuchni. Jeśli ona postanowi się położyć w czasie drzemki Noaha, on położy się razem z nią. Jeśli ona siedzi przy biurku w swoim pokoju i przygotowuje się na zajęcia, on będzie leżał na łóżku i pisał z kumplami. Czasami Tallulah chowa się w ogrodzie, tylko po to, by przed nim uciec, na chociaż kilka minut, a i tak zaraz słyszy jego zawodzący głos ze środka:

– Lules, Lules! Gdzie jesteś?

A ona przewraca wtedy oczami i mówi:

– Tutaj siedzę.

Wtedy on przychodzi i odpowiada:

– Co ty tutaj robisz? Nie jest ci zimno? – I ciągnie ją z powrotem do domu, zaparza jej kubek herbaty i siedzi z nią, gdy ona pije, zadaje pytania o rzeczy, o których ona nie chce mówić, albo rzuca „Chodź tutaj” i przyciąga ją w objęcia, których ona nie chce, a ona stara się, by nie poczuł, jaka jest sztywna i jak bardzo chce go po prostu odepchnąć, po prostu powiedzieć: proszę, proszę, czy mógłbyś zostawić mnie w spokoju na chociaż kilka minut.

Za to w niedzielę Zach gra w piłkę z kolegami na błoniach i Tallulah ma dom dla siebie. Razem z mamą jedzą tosty i bawią się z Noahem, dzień jest miły i mija gładko.

Pierwszej niedzieli lutego Tallulah czeka, aż Zach wyjdzie z domu, a potem rusza do kuchni.

– Dzień dobry, piękna – mówi jej mama, chwytając ją za głowę i całując w sam czubek.

– Dzień dobry – odpowiada Tallulah, ściskając przelotnie mamę, i nachyla się, żeby cmoknąć Noaha, który siedzi w wysokim krzeselku.

– Jak się miewasz?

– Wszystko dobrze, kochana. A ty?

– Dobrze – mówi, kiwając głową, ale nawet ona słyszy wątpliwości w swoim głosie.

– Wyglądasz na zmęczoną. Kiepska noc?

– Nie, Noah dobrze spał. Obudził się tylko raz, na krótko, a Zach odprawił swoje czary i mały znowu zasnął.

Kim uśmiecha się ciepło. Tallulah zdaje sobie sprawę, że jej mama postrzega mieszkanie Zacha tutaj jako swego rodzaju eksperyment,

który ona tylko ogląda z boku z optymistycznym zainteresowaniem.

Tallulah nagle dopada chęć, by otworzyć usta i odezwać się, opowiedzieć o wszystkim, co dusiła w sobie przez ostatnie tygodnie. Chciałaby wyznać mamie, że czuje się uciskana, kontrolowana, że Zach zasugerował, by przeszła na nauczanie domowe, że Zach ciągle patrzy na nią spode łba, kiedy Tallulah wraca do domu: przechyla nieco głowę na bok i mruży oczy, jakby ją o coś podejrzewał, jakby chciał ją zapytać o coś, ale nie mógł. I że Zach nie lubi, gdy Tallulah zamyka się w łazience w czasie kąpieli, że czasami siada wtedy na sedesie, bawi się telefonem, stuka niecierpliwie nogą, jakby to trwało zbyt długo. I że czasami Tallulah czuje, jakby nie mogła zaczerpnąć tchu, jakby zwyczajnie nie mogła oddychać.

Ale jeśli zacznie opowiadać mamie o tych wszystkich rzeczach, to co wtedy? Mama stanie po jej stronie, atmosfera w domu się zmieni, eksperyment okaże się porażką, Noah nie będzie mieszkał ze swoim tatą. Jedynie wiara jej mamy w powodzenie tego eksperymentu pozwala go kontynuować.

– A może pójdziesz popatrzeć, jak Zach gra? – pyta mama. – Mamy ładny poranek. Mogę się zająć Noahem. No, idź. Pomyśl o tym, jak się ucieszysz, że przyszłaś. Może nawet po wszystkim moglibyście się wybrać na drinka? Do Ducks?

Tallulah uśmiecha się sztywno i kręci głową.

– Och, nie. Dziękuję. Wolę posiedzieć z tobą.

Mama posyła jej pytające spojrzenie.

– Naprawdę?

– Tak. – Uśmiecha się. – Tęsknię za tym, jak spędzałyśmy czas tylko we dwie.

– Masz na myśli, że brakuje ci tego, odkąd Zach się wprowadził?

– Tak, chyba tak.

– Ale chyba nie...?

Kręci głową.

– Nie, nie. Wszystko w porządku. Tylko jest trochę bluszczowaty, nie uważasz?

Matka patrzy na nią zmrużonymi oczami.

– Chyba trochę tak. Wydaje mi się, że w jego sytuacji rodzinnej to musi być spora zmiana: być z wami dwojgiem tutaj, gdzie jest tak pełno miłości dokoła. Może po prostu musi się do tego przyzwyczać?

– Chyba tak – powtarza Tallulah, odkrawając jeszcze jedną kromkę wiejskiego chleba.

– Potrzebujesz trochę przestrzeni? – pyta matka.

– Nie – zapewnia Tallulah, wrzucając chleb do tosterka. – Nie. Wszystko w porządku. Tylko musimy się przyzwyczać, tak jak powiedziałaś. A z Noahem radzi sobie cudownie. – Odwraca się do synka i uśmiecha szeroko. – Prawda? – mówi pieszczotliwie. – Twój tatuś jest niesamowity, prawda? Jest najlepszym tatą na świecie? Jest? – A Noah śmieje się i uderza rączkami w tacę dziecięcego krzeselka. Przez chwilę są tylko we troje, w kuchni, uśmiechnięci, a słońce świeci na nich z okna i Tallulah czuje się, jakby wszystko było dobrze, wszystko było okej.

Kiedy następnego dnia Tallulah wraca z college'u w porze obiadowej, Zach już na nią czeka. Stoi w cieniu młodego zagajnika naprzeciwko głównego wejścia. Tallulah obrzuca go przelotnym spojrzeniem, po czym patrzy na telefon. Jest kwadrans po trzynastej. Zach powinien być teraz w pracy. W poniedziałki ma zmianę do dwudziestej w magazynie tuż za Manton.

Na widok Tallulah prostuje się i kiwa na nią głową. Podchodząc, Tallulah widzi, jak chłopak bacznie obserwuje otoczenie, kieruje wzrok za nią, wokół niej, jakby spodziewał się znaleźć ją z kimś innym.

– Niespodzianka – mówi, przecinając ulicę.

– Co tutaj robisz? – pyta Tallulah, na krótką chwilę dając się przyciągnąć i przytulić.

– Wziąłem chorobowe – odpowiada. – No, jeśli mam być szczerzy, naprawdę źle się czułem. Myślałem, że coś mnie bierze. Ale teraz już wszystko okej. Pomyślałem, że przyjdę i odprowadzę cię do domu. – Uśmiecha się i Tallulah patrzy na jego twarz. Tę samą, na którą patrzyła, będąc jeszcze praktycznie dzieckiem: z szarymi oczami o ciemnych rzęsach, miękką skórą i małym dołeczkiem tuż za lewym kącikiem ust. Zach nie jest najprzystojniejszym chłopakiem na świecie,

ale miło na niego popatrzeć. Ma dobrą, sympatyczną twarz. Jednak teraz coś się w niej czai, coś się zagnieździło po tym, jak się rozstali w zeszłym roku; jakiś surowy, metaliczny błysk w oku. Zach wygląda jak żołnierz, który wrócił z frontu; jak więzień, który wyszedł z izolatki; jak ktoś, kto widział rzeczy, o których nie może mówić i które utknęły mu w głowie.

– To miło. Dziękuję – mówi Tallulah.

– Myślałem, że zobaczę, jak wychodzisz ze znajomymi – wyjaśnia Zach, a jego wzrok wraca do wejścia do budynku college’u, do strumienia uczniów ruszających na obiad.

Tallulah kręci głową.

– A co z tamtą dziewczyną? – dopytuje Zach. – No wiesz, tą ze zdjęcia?

– Jaką dziewczyną? – Dobrze wie, o którą chodzi, i słyszy, jak jej głos trochę drży przy kłamstwie.

– Tą, co cię obejmowała ramieniem. Na świątecznej dyskotece.

– A, Scarlett. No, odeszła.

Zach kiwa głową, ale nie odwraca od niej wzroku, jakby czekał, aż się z czymś wygada.

W tej samej chwili wychodzą studenci z jej grupy. Tallulah prawie ich nie zna, lecz oni przyglądają jej się z zainteresowaniem. Jeden chłopak podnosi nieśmiało rękę. Tallulah odpowiada tym samym.

– A to kto?

– Ludzie z mojej grupy – odpowiada Tallulah, a potem spogląda na telefon. – Autobus przyjeżdża za sześć minut. Powinniśmy już iść.

Zach patrzy na nią przez chwilę, jakby nie zamierzał ruszać się z miejsca, jego spojrzenie cały czas podąża za studentami po drugiej stronie ulicy.

– No, chodź – ponagla go Tallulah.

Powoli odwraca od nich wzrok i dogania ją.

– Szkoda, że musisz to robić – mówi po chwili przyciężkawej ciszy.

– Słucham?

– No, szkoda, że musisz chodzić do college’u. Chciałbym zarabiać tyle, żeby móc utrzymywać ciebie i Noaha. Wtedy nie musiałabyś szukać pracy.

Tallulah wciąga powietrze i powoli je wypuszcza.

– Ja też chcę utrzymywać Noaha – tłumaczy. – Chcę się dorzucać do kosztów jego wychowania. Chcę mieć pracę.

– No tak, Lules, ale... pomoc społeczna? Wiesz, jak taka praca wykańcza? Jaka jest ciężka? Ile czasu zajmuje? I co będziesz przynosić ze sobą do domu? Nie wolałabyś raczej, no nie wiem, pracować w sklepie? Nie wolałabyś czegoś łatwiejszego? Bliżej domu?

Tallulah zatrzymuje się, odwraca i patrzy na niego.

– Zach, mam zdane trzy egzaminy A-levels. Dlaczego miałabym chcieć pracować w sklepie?

– To by było po prostu łatwiejsze. A ty byłabyś bliżej domu.

– Manton to nie jest koniec świata.

– No nie, ale wkurza mnie, że oboje w tygodniu jesteśmy tak daleko od Noaha. To nie jest dla niego dobre.

– Ale przecież ma moją mamę! – rzuca zniecierpliwiona Tallulah.

– Wiem, ale z nami byłoby lepiej, nie?

– Noah kocha swoją babcię.

Zach zatrzymuje się i przyciąga do siebie Tallulah, chwytając ją mocno za przedramiona. Dziewczyna patrzy na niego i widzi ten zimny metaliczny błysk w jego oczach.

– Ale ja tylko.... – Ten błysk znika. – Chcę tylko, żebyśmy byli zawsze razem, we trójkę. To wszystko.

Tallulah wyswabadza się i zaczyna iść szybszym krokiem.

– Chodź – mówi. – Już słyszę nadjeżdżający autobus. Pośpiesz się, musimy biec.

Wskakują do autobusu w ostatniej chwili przed zamknięciem się drzwi i siedzą przez moment, oddychając ciężko. Tallulah wygląda przez okno i pociera delikatną skórę przedramion, wciąż czując uścisk Zacha.

W kolejną niedzielę, kiedy Zach idzie grać w piłkę, Tallulah pyta mamę, czy nie przeszkadzałoby jej, gdyby wyszła na jakiś czas.

– Oczywiście, kochanie. Oczywiście. Wybierasz się obejrzeć mecz Zacha?

– Nie. – Wzrusza ramionami. – Nie, po prostu miałam ochotę zaczerpnąć świeżego powietrza, może wpadnę do Chloe.

Nie wpadnie do Chloe. Prawie w ogóle nie rozmawiają od tamtej imprezy świątecznej, kiedy porzuciła ją, żeby pobawić się ze Scarlett.

– Mogę pożyczyć rower?

– Oczywiście, że możesz – odpowiada mama. – Tylko bądź ostrożna, dobrze? I załóż kask.

Tallulah cmoka Noaha i mamę na pożegnanie, potem wyciąga rower matki i wyprowadza go na drogę. Ostatni raz robiła to, gdy miała trzynaście lat. Nie do końca czuje się komfortowo na dwóch kółkach, jednak nie ma alternatywy.

Po nieco chwiejnym początku rusza w stronę błoni, a później drogą w kierunku Manton. Tuż przed rondem skręca w prawo, w górę wąskiego zakrętu, w stronę osady Upley Fold, w stronę Mrocznego Domu.

Członkowie policyjnego zespołu poszukiwawczego wychodzą z drugiej strony lasu trzy i pół godziny później. Kim zeskakuje z ławki na błoniach i biegnie w kierunku wąskiej drogi naprzeciwko, która ciągnie się przy Maypole House. Detektywi wysiadają z auta, a z przeciwległego krańca błoni nadchodzą smętnie Megs z Simonem, którzy spędzili ten czas w ogródku Swan & Ducks.

Kim na początek odsuwa się, pozwalając detektywom porozumieć się z zespołem poszukiwawczym. Obserwuje ich, wstrzymując oddech. Wskazują za siebie, wzruszają ramionami, kręcą głową. Kim podchodzi bliżej, próbuje podsłuchać ich rozmowę, lecz docierają do niej tylko pojedyncze słowa, które napełniają ją strachem.

– Co się dzieje? – pyta Megs, która nagle pojawia się z boku i przynosi ze sobą zapach wina. – Jakież wieści?

Kim kręci głową i przystawia palec do ust.

– Próbuję podsłuchać – szepcze.

– Dlaczego po prostu nie pójdziesz zapytać? – Megs cmoka i rusza pewnym krokiem do policjantów. – Znaleźliście coś? – zagaduje głośno.

Kim odwraca się i patrzy z ukosa na Simona, który także jej się przygląda. Kim czuje się nieswojo i szybko odchodzi od niego, żeby dołączyć do Megs.

– Nic – odpowiada Megs, niemal triumfalnie. – Nic nie znaleźli. Dosłownie. – Patrzy zjadliwie na Kim, jakby to w jakiś sposób udowodniało, że Kim się myli, myśląc, że jej dzieciom stała się krzywda.

Kim spogląda na inspektora McCoya.

– Tak mi przykro – mówi policjant. – Niestety ani śladu. Psy również nie pochwyciły żadnego tropu.

– Ale nie przeszli całego lasu? Co z tą częścią, która prowadzi aż do szkoły? Tam jest inne wejście. Może tamtędy przechodzili?

– Przysięgam, panno Knox, że sprawdziliśmy każdy centymetr i wygląda na to, że ani Tallulah, ani Zach nie zbliżali się do tego lasu. Naprawdę mi przykro.

Kim czuje, jak coś ją ściska w sercu i żołądku.

– I co teraz? – pyta odrętwiała.

– Cóż, oczywiście nadal będziemy prowadzić śledztwo. Teraz na jakiś czas weźmiemy psy do wioski, przez błonia, chociaż nie widziano ich na żadnym nagraniu z monitoringu. Zebraliśmy trochę dowodów z Mrocznego Domu i Upley Fold, jakieś ślady opon, które chcemy sprawdzić. Porozmawiamy jeszcze raz z dziećmiakami, tymi obecnymi w domu w piątek wieczorem. Staramy się o nakaz przeszukania rezydencji Jacques'ów i zabezpieczenia nagrań z ich kamer, ale nie jestem pewien, czy to się uda. Sprawdzamy wszystkie kamery od tego miejsca do granic hrabstwa, na wypadek gdyby któraś nagrała państwa dzieci. Będziemy też jutro rozmawiać z wykładowcami Tallulah i pracodawcami Zacha. Jest jeszcze dużo rzeczy i miejsc do sprawdzenia. – Posyła Kim ostrożnie krzepiący uśmiech. – Cały czas działamy, panno Knox. Proszę nie tracić nadziei.

Kim uśmiecha się sztywno. Ma żołądek zaciśnięty ze złości, strachu i obawy. Złości, że nikt nie może jej powiedzieć, gdzie znajduje się jej dziecko. Strachu, że nikt nigdy nie powie. I obawy o to, co poczuje, kiedy dowie się, że Zach skrzywdził Tallulah.

– Cóż – odzywa się Megs, głośno wzdychając. – Chyba nie możemy w tej chwili liczyć na nic więcej. Zostało nam tylko żyć dalej.

Kim tężeje w środku i odwraca się do Megs, mówiąc:

– Co jest z tobą nie tak, do kurwy nędzy? No co? Co ty masz w tym łbie? Nasze dzieci zaginęły trzy dni temu. Trzy dni! A ty tylko jęczysz i cmokasz, i wzdychasz, i zachowujesz się, jakby to wszystko było jakąś wielką niedogodnością. Przepraszam bardzo, że cię wyciągnęłam z pubu, z twojego ogródka, że nie pozwoliłam ci żyć dalej. A tak w ogóle jak to życie wygląda? Czym ty się właściwie zajmujesz? Bo na pewno

nie swoim wnuczkiem. Masz go w dupie tak samo, jak wszystkie swoje pieprzone dzieci.

Na koniec swojej tyrady Kim aż dyszy z wściekłości. Zamyka oczy i zaraz znowu je otwiera. Czuje dłoń inspektora McCoya na ramieniu i strząsa ją.

– Nic mi nie jest – mówi ponurym szeptem. – Nic mi nie jest. Wracam do domu. – Prostuje się i dodaje: – Dziękuję, inspektorze. Proszę na bieżąco informować mnie o nowych ustaleniach.

Potem odchodzi od policji, od psów, od ciekawskich sąsiadów i od Megs z szeroko otwartymi ustami oraz Simona z jego dziwacznym spojrzeniem. Wsiada do samochodu i okrąża błonia, by zatrzymać się przed ślepą uliczką. Nie wysiada, silnik gaśnie, Kim opiera twarz na kierownicy, łzy cieką jej po policzkach, a z ust wydobywa się powtarzane raz po raz imię: Tallulah, Tallulah, Tallulah.

Sophie po powrocie od Kim Knox bezwiednie krąży po terenie szkoły. W teorii miała przewietrzyć głowę, zresetować myśli, spróbować wejść w tryb pracy. W rzeczywistości jej oczy błyszczą z nadzieją przy każdej napotkanej osobie, bo nieświadomie szuka Liama.

Te poszukiwania przystojnego chłopaka na terenie szkoły, w której pracuje jej partner, tłumaczy sobie tym, że jeśli zdoła wyrzucić z siebie tajemnicę Tallulah Murray, Zacha Allistera i Scarlett Jacques, może zostanie jej trochę przestrzeni w głowie na pracę. Potem jednak oddech jej przyśpiesza, gdy z głównego budynku wychodzi ktoś, kto wygląda jak Liam. Sophie zbliża się do niego i wtedy zauważa, że to faktycznie on. Serce zaczyna jej bić jak oszalałe, rumienią jej się policzki i musi świadomie zwolnić oddech, żeby choć trochę się uspokoić, zanim powita go radosnym:

– Liam! Witaj! Miło cię widzieć.

Od razu ją rozpoznaje.

– Sophie, tak? – mówi, celując w nią palcem jak pistoletem.

– Zgadza się. Jak ci mija dzień?

– Całkiem nieźle. Właśnie wracam do siebie na chwilę, muszę przynieść książkę dla pewnego ucznia.

To brzmi, jakby się tłumaczył, jakby Sophie próbowała go na czymś przyłapać, a wtedy nagle dociera do niej, że jest „żoną” dyrektora i z tego względu może być postrzegana jako osoba z autorytetem.

– Och, oczywiście – rzuca, zbywając jego tłumaczenia machnięciem ręki. – Nieważne. Ja tylko tak się kręcę po okolicy, próbuję uciekać przed pracą.

– Tak, pamiętam, że skarżyłaś się na problemy ze skupieniem uwagi. A czym się właściwie zajmujesz?

– Jestem pisarką – wyjaśnia Sophie.

Jego twarz się rozpromienia.

– O rany, niesamowite. Wydałaś już coś? No, w sumie to chyba wydałaś, inaczej nie powiedziałabyś, że jesteś pisarką. Powiedziałabyś, że piszesz powieść.

Sophie wybuchła śmiechem.

– Cóż, można by tak pomyśleć, a jednak zaskakująco dużo osób pyta mnie, czy coś wydałam, kiedy nazywam siebie pisarką. Ale tak, wydałam. I nie, na pewno o mnie nie słyszałeś, chyba że pochodzisz z Danii, Szwecji albo Norwegii. Ach, no i z Wietnamu. Z jakiegoś powodu sprzedaję dużo książek w Wietnamie.

Liam kręci głową z zachwytem.

– To niewiarygodne – mówi. – Rany, to chyba wspaniałe uczucie wiedzieć, że twoje książki ukazały się w tylu językach, że tyle osób w innych krajach czyta twoje dzieła. A jakie to są powieści?

– W naszej branży ten nurt nazywa się cosy crime.

Liam kiwa głową.

– Tak, chyba o tym słyszałem. To są kryminały bez przemocy, zgadza się?

– Tak, zgadza się – odpowiada z uśmiechem Sophie.

– Boże, z przyjemnością bym przeczytał. Piszesz pod własnym nazwiskiem?

– Nie, używam pseudonimu. P.J. Fox.

– A jak brzmi tytuł twojej książki?

– Właściwie to tworzę całą serię, nazywa się Mała Agencja Detektywistyczna w Hither Green. Nie jestem pewna, czy zdoła cię zainteresować...

– Czekał. – Liam wyciąga telefon z kieszeni spodni. – Czekał, chcę to zapisać. Możesz powtórzyć?

Sophie podaje mu jeszcze raz nazwę, a on wytrwale wstukuje ją do komórki, literka po literce. Robi to jednym palcem, nie dwoma kciukami, jak większość ludzi w jego wieku. Sophie przełyka ślinę, przestaje się uśmiechać.

– No i mam – oznajmia w końcu Liam. – Zamówię sobie parę.

Sophie rozpromienia się i wtedy zauważa, że chłopak chyba chce już ruszać w dalszą drogę.

– Posłuchaj – zatrzymuje go Sophie – mam do ciebie pytanie. Pamiętasz naszą ostatnią rozmowę? Po tym, jak powiedziałeś, że jesteś ekspertem w sprawach Maypole House?

Liam uśmiecha się, lecz zaraz mruży oczy.

– Dlaczego mam wrażenie, że to pułapka?

Sophie wybucha śmiechem.

– Nie ma żadnych pułapek, obiecuję. Ale właśnie się zastanawiałam, co wiesz o tym lesie? – Wskazuje gestem drzewa.

– O lesie?

– Tak. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale znalazłam coś w pobliżu lasu. Tuż za domem dyrektora. Coś bardzo interesującego, związanego z zaginionymi nastolatkami. I zaczynam myśleć, że może ktoś to zostawił celowo, żebym ja to znalazła. Albo Shaun. Zastanawiałam się, czy masz jakiś pomysł.

Patrzy najpierw na nią, a potem na drzewa i wtedy Sophie zauważa na jego twarzy jakiś cień.

– Pewnie, ale może później? Może, nie wiem, moglibyśmy się spotkać? Kończę pracę o szesnastej. Mam przyjść do was?

– Tak – odpowiada Sophie, wiedząc, że Shaun wróci najwcześniej o osiemnastej. – Przyjdź o szesnastej. Do zobaczenia.

Sophie w ciągu ostatnich dwóch dni dowiedziała się więcej na temat Mrocznego Domu. Oprócz Wikipedii to miejsce pojawia się w wielu dostępnych w internecie dokumentach na temat budynków wyróżniających się pod względem architektonicznym i historycznym. Dociera do artykułu lokalnego historyka, który mieszka tuż za Manton. Opisuje ten dom jako „mieszmasz różnych stylów i okresów, posklejanych ze sobą niczym pokruszone ciasto, któremu jednak ten chaos nie odbiera, lecz przydaje uroku”. Przytacza różne opowieści związane z tym domem i robi to znacznie barwniejszym językiem niż autorzy wpisu na Wikipedii, ożywiając występujące w nich postaci. Moment, w którym płatny morderca zostaje powalony przez pułapkę na

zwierza, jest opisany w bolesnych, przejmujących szczegółach. Podobno był wtedy środek lata, pułapka została zastawiona w nieocienionym miejscu, a mężczyzna leżał tam długo w prażącym słońcu, jego skóra pokryła się pęcherzami i gdy jego ciało znaleziono sześć dni później, wyglądała „jak na upieczonej świni”.

Pod koniec artykułu historyk wspomina o najnowszych mieszkańcach:

Obecnie Mroczny Dom znajduje się w rękach prywatnych i stał się głównym miejscem zamieszkania rodziny pochodzącej z Wysp Normandzkich. Z dokumentów wynika, że do centralnego skrzydła georgiańskiego dodano szklaną dobudówkę, a z tyłu także basen z pagodą mającą odzwierciedlać architekturę otoczenia, zaś całość okalają odrestaurowane plinty w stylu palladiańskim, podobno niegdyś należące do rezydencji tuż za Yorkiem, która została spalona do cna w wyniku zemsty kochanka. Zaiste doskonały dodatek do domu będącego w nieustannym stanie ewolucji, nieustannie znajdującego intrygujące historie do opowiedzenia na temat swoich mieszkańców.

Pewien fragment szczególnie zapadł Sophie w pamięć. Mniej więcej w połowie artykułu autor od niechcienia pisze:

Długo krążyła plotka o tunelu ewakuacyjnym łączącym Mroczny Dom z pobliskim lasem. Rzekomo wykopano go w czasie angielskiej wojny domowej, jednak ani wejście, ani wyjście z tego tunelu nigdy nie zostały odnalezione, mimo wysiłków kolejnych mieszkańców rezydencji.

Gdy Sophie czyta te zdania, po plecach przebiega jej zimny dreszcz.

Teraz spogląda na zegarek i widzi, że już dochodzi szesnasta. Przełącza telefon na przedni aparat i patrzy na swoją twarz. Czując, że brakuje jej trochę blasku, nakłada jeszcze jedną warstwę mascary i trochę kolorowego balsamu do ust. Chwilę później słysząc pukanie do drzwi.

– To ja, Liam.

Sophie ściąga poły swetra zarzuconego na letnią sukienkę, która nagle wydaje jej się zbyt wycięta jak na witanie gości.

– Cześć – mówi. – Dziękuję. To miłe, że poświęcasz mi swój wolny czas.

Liam uśmiecha się nerwowo.

– Szczerze mówiąc, mam silne przeczucie, że na niewiele się przydam, ale z przyjemnością spróbuję pomóc. Mogę...? – Wskazuje korytarz za jej plecami.

Idzie za Sophie do kuchni i dalej, do ogródka z tyłu.

Sophie przytrzymuje otwartą furtkę i odwraca się twarzą do znaku. Liam patrzy na niego przez chwilę bez słowa, po czym mówi:

– Dziwne. I zrobiłaś to? – Udaje, że kopie.

– Tak. I znalazłam... – Przegląda galerię na telefonie. – To. – Odwraca komórkę wyświetlaczem do Liama, żeby zobaczył zdjęcie pierścionka.

Sophie przygląda się uważnie jego twarzy, żeby wychwycić jego instynktowną reakcję, lecz nie zauważa nic szczególnego.

– To pierścionek – komentuje po chwili.

– Tak, wiem. I dowiedziałam się, do kogo należał.

– Naprawdę?

Raz jeszcze nic w reakcji Liama nie sugeruje, by wiedział cokolwiek na temat tego pierścionka, jego pochodzenia czy historii.

– Tak. Wybrałam się do jubilera i dowiedziałam się, że kupił go w czerwcu zeszłego roku ktoś o nazwisku Zach Allister. – Po tych słowach wyraz twarzy Liama nieznacznie się zmienia. – Właściciel podał mi jego adres – ciągnie Sophie. – Poszłam tam wczoraj i oddałam pierścionek mieszkającej tam kobiecie, Kim Knox. To mama Tallulah. – Odczekuje moment przed zadaniem następnego pytania. Nie chce powiedzieć czegoś, po czym Liam nie będzie chciał rozmawiać. – Co... co się stało? – zaczyna. – Co się stało tamtej nocy? Jak myślisz?

Chłopak wzdycha i patrzy na swoje stopy. Potem podnosi wzrok na Sophie i mówi:

– Ile masz czasu?

Część druga

Liam spędził w Maypole House ponad dwa lata, zanim w połowie roku szkolnego pojawiła się Scarlett Jacques. Nie mieszkała w bursie tak jak on, przyjeżdżała tylko na zajęcia, była z okolicy, dopiero co przeprowadziła się z Guernsey.

Weszła na stołówkę rankiem pierwszego dnia drugiego semestru, w nausznikach i minispódniczce; w tamtym czasie nadal ubierała się jak dziewczynka. Ciemnie włosy z prostą grzywką zaplatała w dwa warkocze. Miała kolczyk w brwi i z szyją owiniętą wysoko wielkim zielonym szalikiem przypominała żmiję wyglądającą z koszyka. Drżała nieco w cienkim swetrze z owczej wełny, chociaż na szkolnym korytarzu było ciepło.

Liam patrzył, jak sięga po jedzenie na stołówce: bułeczki, szynka, miska płatków kukurydzianych, gorąca czekolada i gotowane jajko. Zawsze można poznać nowe dzieciaki po ich wypełnionych tacach ze śniadaniem. Przez chwilę stała, trzymając ją przed sobą, z łokciami wystającymi niczym skrzydła u nieopierzonego pisklęcia, i rozglądała się, patrząc znad wielkiego szalika. Liam raz jeszcze zobaczył, jak przechodzi ją dreszcz, zanim poszła do pustego stolika przy grzejniku. Obserwował ją przez chwilę, jak obierała jajko ze skorupki za pomocą paznokci pomalowanych na różowo.

Liam nie widział jej potem przez kilka dni. Gdy ją wreszcie zobaczył, otaczali ją ludzie i wyglądała zupełnie inaczej, jak gwiazda – nie drżała, nie patrzyła nerwowo znad szalika zakrywającego pół jej twarzy. W ciągu niecałego tygodnia zmieniła się z uroczej w nieprzystępną.

W czasie tych ciemnych styczniowych dni Liam podrywał Scarlett całkiem otwarcie; był rolnikiem, chłopakiem ze wsi, a jeśli takiemu podoba się jakaś dziewczyna, nie widzi powodu, by siedzieć z założonymi rękami, licząc, że sama się domyśli. Z początku wydawała

się odporna na jego urok: ewidentnie nie był w jej typie, był zbyt porządny, zbyt schludny, nie dość sprytny, nie dość dziwny.

– Wiesz, jaki jest twój problem, Liamie Bailey? – powiedziała do niego kiedyś w studenckim barze. – Za dobrze wyglądasz. Nie mogę znieść tego, jaki jesteś przystojny.

A on wyrzucił pięść w powietrze i odparł:

– Tak!

Bo bycie zbyt przystojnym to przeszkoda, którą mogli pokonać.

Wreszcie pocałowali się w czasie lutowych ferii, kiedy szkoła była niemal pusta i większość przyjaciół Scarlett pojechała do domu. Zaprosiła go do miejscowej stadniny i ruszyli na całodniową przebieżkę; miała na sobie granatowy sweter i granatową pikowaną kurtkę, która, jak podejrzewał Liam, musiała należeć do jej mamy, a z kaskiem jeździeckim na głowie nagle wyglądała jak dziewczyna z jego rodzinnych stron. Miała zaróżowione policzki, gdy się całowali, powietrze dokoła migotało od ich oddechów i Liam wiedział, że pierwszy raz w życiu szaleńczo się zakochał, dokładnie tak jak jego rodzice.

Kiedy ferie się skończyły i do Maypole wrócili przyjaciele Scarlett, Liam spodziewał się, że pójdzie w odstawkę, ale zamiast tego został powitany w wewnętrznym kręgu kliki Scarlett.

Mimi. Jayden. Rocky. Roo.

Wszyscy wybrali przedmioty związane ze sztuką, mieli barwne, emocjonalne charaktery, bardzo różne od Liama. Traktowali go jak maskotkę, jak udomowionego niedźwiadka; żartowali z niego, mówili na niego „Boobs”, bo uważali, że wygląda jak Michael Bublé, chociaż wcale go nie przypominał. Naśladowali jego słaby akcent z West Country, żartowali o ruchaniu owiec i poślubianiu kuzynek, a Liamowi zupełnie to nie przeszkadzało, ponieważ sam miał podobne poczucie humoru; uwielbiał żartować z ludzi i patrzeć, jak się wkurzają. Nazywał przyjaciół Scarlett jej groupies, bo spędzali ze sobą czas wyłącznie w towarzystwie Scarlett. Nigdy nie spotykali się bez niej i często dało się zobaczyć jedno z nich, jak kręci się bez celu po kampusie, gapiąc się w telefon, a wtedy Liam pytał:

– Co robisz?

– Czekam na Scarlett – brzmiała odpowiedź.

Scarlett zmieniła się przez ten pierwszy rok z dziewczyny lubiącej od czasu do czasu pojeździć na koniu i plotającej warkocze w taką, która używa fałszywego dowodu osobistego, żeby zrobić sobie tatuaż w Soho, i eksperymentuje z twardymi narkotykami. Skróciła ciemne włosy i utleniła je. Zrobiła sobie kolczyk w ustach, nosie, języku (Liam nie cierpiał kolczyka w języku, coś go ścisnęło w żołądku za każdym razem, gdy go widział). Przestała wkładać kobiece ubrania i zaczęła stylizować się na dwunastolatka z Bronxu. Liamowi to nie przeszkadzało. Kiedy byli sami, była tylko Scarlett, po prostu; dziewczyną, w której zakochał się na samym początku, gdy obierała jajko.

Byli parą przez całe osiemnaście miesięcy w Maypole House. Liam był wyrozumiały i nieskomplikowany, pasował do Scarlett i jej humorów, jej dziwnych przyjaciół, i na jakiś czas praktycznie zamieszkał w rezydencji Scarlett w sąsiedniej wiosce – Mrocznym Domu. Nie dało się opisać splendoru domu Scarlett. Liam widział w swoim życiu dużo zachwycających wiejskich rezydencji, lecz żadna nie mogła się równać z Mrocznym Domem. W ciągu tych kilku lat był w nieustannym stanie udoskonalania, na podjeździe stały auta budowlańców, którzy wiercili, stukali, malowali na ścianach kwadraty w przydymionych kolorach, potem zamalowywali, a wszędzie walały się próbki tapet i kartony drogich płytek.

Szykowanie domu było zadaniem mamy Scarlett. Joss była dokładnie taka, jak można się było spodziewać po pani Jacques: głośna, apodyktyczna, nieco narcystyczna. Ojca Liam spotkał tylko raz czy dwa w ciągu tych osiemnastu miesięcy związku. Martin Jacques pracował w Londynie i miał pied-à-terre w Bloomsbury. Był bardzo chudy i zdystansowany, z siwą czupryną i niemal nieustannie drgającym policzkiem.

No i był jeszcze starszy brat Scarlett, Rex, bliższy wiekiem Liamowi, fajny facet, w sam raz na kumpla, chociaż trochę zadufany w sobie i czasami głośny, zupełnie jak matka.

Jacques'owie uwielbiali Liama. Sprawili, że poczuł się członkiem rodziny, częścią domu. Joss zawsze miała dla niego jakieś zadanie: ciekące kolanko, które należało dokręcić; czajnik, w którym należało

wymienić wtyczkę; samochód, który należało zabrać do mechanika. A Liam zawsze z przyjemnością spełniał rolę złotej rączki; kogoś, na kim można polegać, gdy bieżnia nie działa, a lisy wchodzą na trawnik.

A potem to wszystko się zmieniło. Scarlett zdała egzaminy w czerwcu dwa tysiące szesnastego, po których jej rodzina wyjechała żeglować przez większość lata – Liam był zaproszony, jednak jego tata miał problemy z kręgosłupem i chłopak musiał jechać do domu. Kiedy Scarlett wróciła z podróży, a Liam wrócił z Cotswolds, ledwo zdążyli spędzić ze sobą trochę czasu, zanim Scarlett zaczęła studiować sztukę w Manton College. Tymczasem Liam pozostał w Maypole House, gdzie miał zaliczyć swój ostatni egzamin A-level. Bez regularnych wspólnych obiadów, bez wspólnych okienek między zajęciami, kiedy to wykradali się do pokoju Liama w bursie, żeby uprawiać seks albo oglądać telewizję, bez zwyczajnego przebywania w pobliżu cały ich związek wydawał się rozpadać, oddalali się od siebie i pod koniec pierwszego semestru, krótko przed Bożym Narodzeniem dwa tysiące szesnastego, Scarlett zabrała Liama do Swan & Ducks, postawiła mu piwo i rybę z frytkami, po czym oznajmiła, że najlepiej będzie, jeśli zostaną przyjaciółmi. Liam wzruszył ramionami i powiedział:

– No tak, w sumie spodziewałem się tego.

– Jest ci przykro? – zapytała, otwierając szeroko oczy i przygryzając usta.

– Tak. Jest mi przykro.

– Przepraszam – odparła, chwytając go za rękę.

– Nie przejmuj się. Jesteś młoda. Życie toczy się dalej. Rozumiem.

– Mogę zmienić zdanie?

Roześmiał się.

– Tylko przez następne piętnaście minut. Potem możesz zapomnieć.

Opuściła głowę na jego ramię, a następnie znowu podniosła na niego wzrok i dodała:

– Nie wiem, czy sobie poradzę bez ciebie, wiesz? Może moje życie się wykolei. Może... nie wiem, chyba mogę zrobić straszne rzeczy.

– Nie wygłupiaj się.

– Mówię poważnie. Tylko dzięki tobie panuję nad swoim życiem. Ty jesteś moją opoką. A ja właśnie się od ciebie odcinam. Nie wiem, co się

teraz wydarzy.

– Nigdzie się nie wybieram – rzucił lekko. – Będę tuż obok. – Mówiąc to, wskazał przez okno pubu drugą stronę błoni, Maypole House.

– Tak, ale... – Urwała, a on zobaczył jakiś cień na jej twarzy.

– Ale co? Co się dzieje?

– Nic. Nic się nie dzieje. – Uśmiechnęła się wymuszonym, nieprzekonującym uśmiechem, a potem przytulali się przez chwilę i Liam wciągnął jej zapach, starając się z całych sił nie płakać, nie pokazać jej, że to rozstanie go zraniło.

Liam wrócił na święta do domu. Był milczący, lecz nikt tego nie zauważył, bo w jego domu trudno o uwagę. Miał trzech braci i siostrę, a teraz pojawili się też bratankowie i siostrzeńcy, były także krowy do wydojenia, płoty do naprawienia i bele siana do przerzucenia, a kiedy Liam wrócił do Maypole House w styczniu, już prawie wyleczył się z uczuć do Scarlett.

Prawie, lecz nie do końca.

Po kilku dniach zajęć postanowił zrezygnować z ostatniej poprawki. Zapisał się na nią tylko po to, by pozostać blisko Scarlett, a bez niej czuł się nie na miejscu w szkole pełnej ludzi młodszych od niego. Miał już oceny, które pozwalały mu rozpocząć studia rolnicze. Nie musiał dłużej przebywać w Maypole House. Planował wyjechać i wrócić do domu, żeby pomóc ojcu na farmie przez kilka miesięcy, a w dniu, w którym miał to zrobić, zadzwoniła do niego Scarlett.

– Potrzebuję cię, Boobs – powiedziała.

Nie brzmiała jak ona. Brzmiała jakoś inaczej. Wydawała się zapadnięta w sobie i wystraszona.

– Słucham? Co się stało? – zapytał.

– Nie mogę o tym mówić przez telefon. Możesz do mnie przyjechać? Do domu? Proszę.

Liam rozejrzał się po pokoju, jego wzrok padł na częściowo spakowane torby, na puste półki, na te ślady przygotowań do zakończenia obecnego rozdziału jego życia i rozpoczęcia nowego. Zamierzał ruszyć w drogę przed osiemnastą, a już była prawie piętnasta. Westchnął, zwiesił głowę i odparł:

– Jasne. Oczywiście. Będę za jakieś dwie godziny.

– Nie, przyjedź teraz. Proszę. Teraz!

Znowu westchnął.

– Żaden problem. Będę za dziesięć minut.

– I co się stało? – pyta teraz Sophie. – Czego chciała Scarlett?

– Miała jakieś załamanie, tak myślę – odpowiada Liam. – Cała się trzęsła, leżała skulona. Matka uznała, że to próba zwrócenia na siebie uwagi. – Wzrusza ramionami. – I może tak było. Nie wiem. Ale wiedziałem, że nie mogę jej tak zostawić. Wiedziałem, że nadal mnie potrzebuje. Powiedziałem ojcu, że nie wracam jeszcze do domu, i wprowadziłem się do niej na jakiś czas. Potem pojawił się wakant na stanowisku asystenta nauczyciela w Maypole i pomyślałem, że mogę się tym zajmować przez kilka tygodni, żeby być blisko Scarlett. – Wzdycha. – No i wciąż tu jestem, już ponad rok.

– Dlaczego? – pyta Sophie. – Dlaczego nie wróciłeś do domu, kiedy Scarlett wyjechała?

– No bo... – Krzywi się. – Nie wiedziałem, że nie wróci. Myślałem, że wyjechali tylko na wakacje. A potem znowu był wrzesień, a po nich ani śladu. Później wydawało mi się, że wrócą na Boże Narodzenie, ale nie wrócili. I tak przyszedł dwa tysiące osiemnasty, Scarlett przestała odpowiadać na moje wiadomości, nie odbierała telefonu i pomyślałem, że... cóż, najwyraźniej zapomniała o mnie. To koniec. Ale podoba mi się tutaj. Więc zostałem.

– A tamta impreza przy basenie – dopytuje delikatnie Sophie, nie chce go zbyt mocno naciskać. – Co się stało tamtej nocy?

Spogląda jej w oczy i wzdycha.

– Chryste. Kto to wie. Ja wiem tylko tyle, że nie mam pojęcia, co oni w ogóle tam robili. Tamten koleś, Zach, wydawał się trochę straszny. Co jakiś czas wyczuwałem między nim a dziewczyną jakieś dziwne napięcie. W pubie odniosłem wrażenie, że ona właściwie nie chce jechać do tamtego domu; on musiał ją namawiać. A potem, kiedy już znaleźli się na miejscu, u Scarlett, wydawali się nie pasować do otoczenia. Nie bawili się z innymi. Dało się wyczuć, że chłopak jest zły z takiego czy innego powodu. Pewnie był zazdrosny.

– Zazdrosny? O co?

Liam mruga i wyraźnie wstrzymuje oddech.

– Boże, nie wiem. O rozmiary rezydencji, o pieniądze, o tego rodzaju rzeczy. Tak czy inaczej, było niezręcznie. A potem moja koleżanka, Lexie... ona też tutaj mieszka, to córka Kerryanne, znasz ją?

Sophie kiwa głową.

– Wracała do szkoły autem, a że miałem już wtedy dosyć, chciałem jechać razem z nią i zaproponowaliśmy tej parce podwózkę do wioski, dziewczyna powiedziała, że super, że chętnie. Ale on oznajmił, że zostają. Widziałem, jak ją tak pociągnął z powrotem na krzesło, i zrobiło mi się jej żal. Rzecz jasna, powiedziałem o tym wszystkim policji, a matka dziewczyny, Kim, chyba pomyślała, że z nim było coś nie tak. Że może to on jakoś przyczynił się do ich zaginięcia. Że może ją zabił, a potem zniknął. Ale rozumiesz, jak miałyby to zrobić, nie zostawiając żadnych śladów? Od samego początku mnie to zastanawiało. Byli tam, a potem ich nie było. Nie została nawet kropla krwi, nawet słaba woń śmierci. Dwoje ludzi zwyczajnie zniknęło. To nie ma najmniejszego sensu, prawda?

Spuszcza wzrok na telefon Sophie i raz jeszcze ogląda zdjęcie pierścionka.

– A teraz – mówi, powiększając je palcami – wszystko zaczyna się od nowa.

LUTY 2017

Tallulah patrzy wzdłuż długiego podjazdu, przez misterną bramę z kutego żelaza, w stronę domu Scarlett, który wyłania się spomiędzy drzew na szczycie małego pagórka. Wygląda, jakby mógł znajdować się nawet półtora kilometra dalej. Dziewczyna przeciska rower przez wąskie przejście dla pieszych obok bramy, a potem wsiada i jedzie.

Nie wie, co właściwie robi i dlaczego. Po prostu czuje, że ściany jej życia napierają na nią i potrzebuje choć na chwilę się od nich uwolnić, żeby odetchnąć.

Kiedy zbliża się do domu, bierze głęboki i cichy wdech. To magiczne miejsce; o takim domu można mieć intensywny sen, a następnego dnia obudzić się z poczuciem smutku, że nie był prawdziwy.

Opiera rower o ścianę i idzie do frontowych drzwi, chrzęszcząc na żwirze.

Przez chwilę rozważa, czy nie zadzwonić do Scarlett, żeby dać jej szansę na udawanie, że jej nie ma, albo ukrycie się. Potem jednak sprawdza zegar i widzi, że została jej tylko godzina do powrotu Zacha z meczu, a dotarła już tak daleko i naprawdę, naprawdę chciałaby ją zobaczyć. Naciska guzik dzwonka, chrząka i poprawia włosy, znowu chrząka i chwilę później słyszy kobiecy głos, który woła:

– Już idę!

To ona, to Scarlett zbliża się do drzwi, a kiedy je otwiera, Tallulah zdaje sobie sprawę, że wstrzymywała oddech, drzwi są już otwarte i Scarlett taksuje ją wzrokiem, pojawia się krótki moment zawahania, ktoś powinien coś powiedzieć, lecz obie milczą i Tallulah już ma na

końcu języka „powinam iść”. Ale zanim te słowa wydostaną się z jej gardła, Scarlett kręci delikatnie głową, mruga i mówi:

– O mój Boże, to Tallulah z autobusu.

W polu widzenia pojawia się wielki pies. To ten sam, którego widziała na autoportrecie Scarlett na wystawie w college’u. Jest ogromny.

– Cześć – mówi Tallulah. – Przepraszam, że pojawiając się bez zapowiedzi, ale rozmawiałam z Mimi i powiedziała, że gdybym cię zobaczyła, to mam cię od niej pozdrowić i poprosić, żebyś się do niej odezwała, a potem widziałam cię, ale odjechałaś, zanim zdążyłam zagadać, a dziewczyna w sklepie, znamy się trochę, powiedziała mi, gdzie mieszkasz, i pomyślałam sobie... Że mogę przekazać wiadomość osobiście. W pewnym sensie.

– Napisałaś do mnie maila, prawda?

– Tak, po tym, jak cię widziałam.

– A ja nie odpisałam.

– Nie. Ale to nic. Zupełnie nic. Nie oczekiwałam, że odpiszesz.

– Jak się tu dostałaś?

Tallulah odwraca głowę w stronę roweru.

– No, eee, przyjechałam.

Pies wyminął Scarlett i stanął obok Tallulah, dysząc głośno.

– Mogę...? – pyta Tallulah. – Mogę go pogłaskać?

– Oczywiście. Mój Boże, tak. Bycie głaskanym przez obcych to dla niego sens życia. Daje się wszystkim, taka z niego dziwka.

Tallulah wkłada dłoń w gęstą sierść psa i uśmiecha się.

– Pamiętam już – odzywa się Scarlett. – Ty lubisz psy. Wspominałaś, że chciałybyś mieć psa. Udało ci się?

Tallulah kręci głową i kuca, żeby jej twarz znalazła się na wysokości psiego pyska.

– Jak się wabi? – pyta, drapiąc go po wielkim podgardlu.

– Toby.

– Pasuje mu. Wygląda jak Toby.

Przez chwilę wydaje się, że wszystko zostało już powiedziane. Tallulah prostuje się i mówi:

– W sumie to tyle. Mimi kazała przekazać, żebyś nie była pieprzoną cipą i odezwała się do nich, bo martwią się o ciebie.

Podnosi wzrok na Scarlett, oceniając reakcję na wiadomość. Widzi, że dziewczyna jest jeszcze chudsza niż zwykle, na głowie ma zaskakująco ciemne odrosty, ubrała się mniej teatralnie niż kiedyś do college'u, w proste dżinsy i starą bluzę z napisem „Klub Jachtowy Guernsey” i małą czerwono-białą flagą.

– Wejdiesz? – pyta Scarlett.

– Eee, jasne. Pewnie. Jeśli ci to nie przeszkadza?

– Nie przeszkadza.

– Nie mogę zostać zbyt długo. Muszę wrócić do domu na czternastą, więc...

– Napijmy się herbaty – proponuje Scarlett. – Wszyscy wyszli, więc jest miło i cicho.

Tallulah podąża za nią przez korytarz do niezwyklej kuchni, która wygląda jak szklane pudło przyklejone do tyłu domu. Nawet w pochmurny dzień jest oślepiająco jasno, światło tuzina halogenów odbija się od błyszczących blatów i szafek. Delikatny drewniany stół otoczony przez szare aksamitne krzesła stoi przy wielkich drzwiach przesuwnych, które otwierają się na słoneczny taras i usytuowany kawałek dalej basen z naciągniętą osłoną. Na suficie wisi żyrandol ze szkła akrylowego, zdobiony czerwonymi koralikami. Ściany z cegieł pomalowano na biało, wiszą na nich obrazy abstrakcyjne. Na drugim końcu szklanego pomieszczenia znajduje się kącik do odpoczynku z narożnikiem w intensywnie niebieskim kolorze i telewizorem większym, niż Tallulah kiedykolwiek widziała.

Pies idzie krok w krok za Tallulah i kładzie się u jej stóp, gdy dziewczyna siada na sofie.

– Gości kocha bardziej niż swoją rodzinę. To w sumie żałosne – stwierdza Scarlett, nalewa wody do czajnika i włącza go.

Tallulah uśmiecha się i odpowiada:

– Jest kochany. Masz ogromne szczęście. – Na krótką chwilę zapada cisza. – No więc... Masz wiadomość, którą mogłabym przekazać Mimi i reszcie?

Scarlett, która stoi odwrócona do niej plecami, wzdycha.

– Nie chcę mieć nic wspólnego z Mimi. Ani Roo. Ani nikim innym. Więc nie przekazuj żadnej wiadomości. W ogóle nie mów im, że mnie

widziałaś.

– Och. Pokłóciliście się?

– No, nie. Tylko... – Otwiera lodówkę i wyjmuję butelkę, po czym pyta:
– Mleka?

Tallulah kiwa głową.

– To skomplikowane – ciągnie Scarlett. – Wolałabym o tym nie mówić.
Kończy szykować herbatę i przynosi kubki do stolika.

– A co słyszeć w college'u? – pyta Scarlett.

Tallulah wzrusza ramionami.

– Nuda.

– Przypomnij mi, co studiujesz.

– Nauki społeczne i pracę społeczną.

– Czyli chcesz być potem pracownikiem społecznym?

– No. – Tallulah kiwa głową i sięga po swoją herbatę. – Taki jest plan.

– Cóż, to bardzo szlachetne. Musisz być bardzo miłą osobą.

Tallulah śmieje się nerwowo.

– A ty? Kim chcesz zostać?

– Trupem, przede wszystkim – odpowiada ponuro Scarlett. – No, bycie trupem byłoby miłe. – Potem szybko odzyskuje pogodę ducha. – Chcesz zobaczyć coś niesamowitego?

– Eee, jasne. Czemu nie – mówi niepewnie Tallulah. Odstawia herbatę i wstaje z sofy. Pies też podnosi się ciężko.

– Ale serio, nie możesz powiedzieć o tym ani słowa, nikomu, okej? Bez kitu, to jest bomba i jestem, bez kitu, jedyną osobą na całym świecie, która o tym wie, a za minutę ty będziesz, bez kitu, drugą osobą na całym świecie, która o tym wie. Mogę ci zaufać?

Tallulah kiwa głową.

– Tak, oczywiście.

Scarlett przez chwilę nie odwraca od niej wzroku, ocenia ją. Później uśmiecha się i mówi:

– Chodź. Tędy.

Przeszły przez dom, przez kącik za kuchnią i pokój z pianinem, i garderobę z butami, i korytarze, i gabinety, i jadalnię, i salon, i bawialnię, aż do małych drzwi w kącie czegoś, co Scarlett nazywa

„skrzydłem tudorskim”. Pokój jest mały i zawiera jedynie czarne lakierowane biurko, stojącą lampę z brązu z czerwonym aksamitnym abażurem oraz wiszący na starej, wykończonej drewnem ścianie obraz współczesny. Drzwi są również drewniane, z zasuwką.

– No więc – zaczyna Scarlett, otwierając drzwi i patrząc w górę. – To są schody prowadzące do wieżyczki. – Odsuwa się na bok, żeby Tallulah mogła popatrzeć. Widać spiralne kamienne stopnie, bardzo małe, bardzo wąskie. Wyglądają jak schody dla turystów, żeby mogli wejść na szczyt katedry i dalej.

– O rany – rzuca Tallulah.

– No, ale nie one są niesamowite. Niesamowite jest to.

Scarlett pada na kolana i wyciąga z tylnej kieszeni dżinsów dziwne narzędzie. Wygląda na stare, jest nieco zardzewiałe, ma długi uchwyt ze swego rodzaju płaską stopką na dole, którą Scarlett wkłada w podnóże pierwszego stopnia, a potem używa jako dźwigni, by podnieść kamień. Wyjmuje go z oprawy i odkłada za siebie. Z powstałej dziury czuć powiew chłodnego powietrza i Tallulah przechodzi lekki dreszcz.

– Znalazłam taką książkę – mówi Scarlett, wsuwając rękę w dziurę w schodach. – Historię tego domu. I była tam wzmianka o sekretnym tunelu. Takim do uciekania. Zbudowano go w czasie angielskiej wojny domowej w tysiąc sześćset czterdziestym trzecim i architekt został poproszony o zaprojektowanie sekretnego wejścia do tego tunelu, na wypadek gdyby mieszkańcy chcieli się schować albo uciec. Plany uległy zniszczeniu w pożarze, który pochłonął połowę budynku. Właściwie to dlatego nazwali go Mrocznym Domem, ze względu na czarny krąg, który otaczał go po pożarze, to całe osmolone drewno.

Krzywi się, próbując chwycić coś znajdującego się w dziurze.

– No i dom stał opuszczony przez niemal siedemdziesiąt lat, aż kupił go naprawdę fajna para młodych londyńczyków, pewnie odpowiednik dzisiejszych hipsterów, którzy chcieli coś do remontu, coś z charakterem. I to oni dobudowali skrzydło georgiańskie. W tamtych czasach było supernowoczesne, nikt nie mógł uwierzyć oczom; gadała o tym cała wioska. Tak czy inaczej, ta parka nie miała pojęcia, gdzie znajduje się tunel, i poświęciła na poszukiwania wiele lat, w końcu przeprowadzili się na starość do Londynu i nigdy go nie namierzyli, a w

dziewiętnastym wieku uznano ten tunel za mit. Uznano, że nigdy nie istniał. Później, na początku dwa tysiące siedemnastego, młoda kobieta, niejaka Scarlett Jacques, nie miała co robić przez cały dzień, bo odeszła z college'u w niejasnych okolicznościach i była bardzo przybita, bardzo znudzona, więc postawiła sobie za cel odnalezienie tego tunelu. I wreszcie, po wielu, wielu dniach, doznała olśnienia. Co jeśli... – Dyszy nieco, ciągnąc za coś mocno, i nagle podnosi cały drewniany panel, wyjmuje go i stawia obok kamienia. – Co jeśli architekt postanowił, że najlepsze miejsce na ukrycie podziemnych schodów znajduje się pod klatką schodową? I co jeśli ta dziwna metalowa rzecz, która wisiała na gwoździu w schowku na drewno od dnia, w którym się tutaj wprowadziliśmy, to w rzeczywistości klucz, który otwiera podstawę? – Odsuwa się i odgarnia włosy z twarzy. – I proszę bardzo – mówi do Tallulah, machając rękami przed otworem – ta dziewczyna miała pieprzoną rację.

Tallulah z wrażenia otwiera szeroko usta i gapi się najpierw w dziurę, a potem na Scarlett.

– O mój Boże – szepcze. Pies obwąchiwał wyciągnięte elementy, a teraz mija Tallulah, żeby zajrzeć do dziury, wężąc głośno.

– Chcesz podejść i popatrzeć? – pyta Scarlett, włączając latarkę w telefonie.

– Eee, nie jestem pewna. Naprawdę muszę już wracać. Poza tym mam arachnofobię. Na serio, dostaję ataków paniki.

– Po prostu chodź i zobacz pomieszczenie na samym dole. Tu nie ma żadnych pajaków. Obiecuję. Jest naprawdę fajnie. Chodź.

W podświadomości Tallulah pojawia się jakiś obraz – ona sama w tunelu pełnym pajaków, jak podnosi wzrok na Scarlett, która rechocze niczym wariatka, jednocześnie zatykając wejście kamienną płytą.

Tallulah nie powiedziała nikomu, że się tu wybiera. W całym domu nie ma nikogo prócz nich. Po niej zostanie tylko rower matki, którego Scarlett może z łatwością się pozbyć. Mogłaby tu zamknąć Tallulah i nikt by jej nie usłyszał, nikt by się o tym nie dowiedział.

Wraca myślami do autoportretu Scarlett z budynku wydziału artystycznego w Manton, do zakrwawionego noża, do pistoletu, do

bijącego jeszcze serca na talerzu, i zastanawia się, kim jest ta dziewczyna, którą ledwo zna. Kim jest Scarlett Jacques?

Ale potem podnosi na nią wzrok i widzi popularną dziewczynę z college'u, którą każdy chciałby być, a ona patrzy na Tallulah z zawadiackim uśmiechem i mówi:

– No weź, przecież cię nie zjem.

Po tych słowach wchodzi za nią do dziury, przytrzymując się wilgotnych ceglanych murów, i wstępuje na schody prowadzące w dół.

Czerwiec zmienia się w lipiec. Noah ma już nie dwanaście, lecz trzynaście miesięcy. Kim rezygnuje z pracy na pół etatu w agencji nieruchomości. Ryan odwołuje pierwsze samodzielne wakacje na Rodos. Na kalendarzu w kuchni Kim widzi własnoręczną notatkę w kwadraciku siedemnastego lipca: „ostatni dzień zajęć Tallulah”. Płacze.

Policja wreszcie dostała pozwolenie na przeszukanie domu Jacques'ów, ale nie znaleźli nic niepokojącego i okazało się, że system bezpieczeństwa tamtej nocy nie był uruchomiony, nie działały żadne kamery.

– To wyłącznie moja wina – powiedziała Joss Jacques. – Nigdy nie trzymam się instrukcji. Doprowadzam tym Martina do szału.

Krótko potem Scarlett i jej rodzina opuścili dom i polecili na Wyspy Normandzkie, by nigdy już nie wrócić.

Pod koniec lipca Kim odwołuje swoje wakacje w Portugalii, które miały się odbyć w sierpniu w małym przytulnym ośrodku wypoczynkowym ze żłobkiem; razem z Tallulah rozplęwały się nad zdjęciami tego miejsca, wyobrażając sobie tam Noaha, jak poznaje nowych kolegów, może już nawet zacząłby chodzić do tego czasu, pluskałby się w baseniku, ubrany w nadmuchiwane rękawki, kąpielówki i kapelusz przeciwsłoneczny. Kobieta, z którą Kim rozmawia przez telefon, okazuje się niesamowicie wyrozumiała, gdy poznaje powody odwołania rezerwacji, i obiecuje pełen zwrot pieniędzy. Kim płacze później przez pół godziny.

Jej były mąż, Jim, przyjeżdża i odjeżdża; zatrzymuje się na kilka dni, na tyle, na ile pozwalają mu praca i matka, a następnie wraca do Glasgow. W pewnym sensie Kim wolałaby, żeby w ogóle się nie pojawiał. W żaden sposób nie pomaga, ani emocjonalnie, ani w kwestiach praktycznych, trzeba tylko kupować więcej jedzenia, zaparzać więcej herbaty i prać więcej pościeli.

Na początku sierpnia znowu ich odwiedza i gdy tylko wchodzi do mieszkania, Kim wie, że coś się z nim dzieje. Wydaje się wykończony i spięty.

– Dopiero co widziałem tę kobietę – tłumaczy, rzucając kurtkę i torbę na podłogę w korytarzu. – Tę drugą matkę.

– Megs?

– Tak, Megs, czy jak się tam nazywa. Wiesz, co mi powiedziała?

Kim spuszcza wzrok. Z całych sił próbowała unikać Megs i Simona od tamtego dnia policyjnych poszukiwań. Na ich widok przechodzi na drugą stronę ulicy, odwraca się i wychodzi ze sklepów.

– O Boże – rzuca. – Nie wiem, powiedz.

– Jej zdaniem Tallulah i Zach uciekli. Wyjechali na przedłużony miesiąc miodowy. „Nie poradzili sobie z tym, że tak wcześnie urodziło im się dziecko. Nie dziwi mnie to”. Tak mi powiedziała.

Kim wzdycha i kręci głową.

– A ty co na to?

– Nazwałem ją wariatką. I kazałem jej iść do lekarza.

– Simon też tam był?

– No.

– I jak to skomentował?

– Niewiele mówił.

– Przypomniałeś jej, że żadne z nich nie korzystało ze swojego konta od dnia, w którym zaginęli?

– Jasne. A ona na to, że pewnie płacą gotówką.

– Racja – odpowiada Kim, przewracając oczami. – Oczywiście, że gotówką. Pewnie śpią na pieniądzach w apartamencie dla nowożeńców w hotelu Ritz w pieprzonym Carlton.

– Jestem taki wściekły – ciągnie Jim. – Strasznie wściekły, że tak lekko to traktują. A tymczasem ich syn mógł... no wiesz... – A potem

zaczyna płakać.

I wreszcie, pierwszy raz od zaginięcia Tallulah, Kim czuje, że znajdują się z Jimem w tym samym miejscu – miejscu pełnym grozy, furii i wściekłości – i rozkłada ręce, by przyjąć go w swoje objęcia. Stoją tak długo, dotykając się w ten sposób po raz pierwszy od ponad dziesięciu lat, i przez moment Kim cieszy się z jego obecności, cieszy się, że ma kogoś, z kim może się tym dzielić, kto może stanąć razem z nią w tym kręgu piekła, trzymając ją za rękę. Ale później czuje, jak jego policzek przesuwają się po jej policzku, a jego krocze znajduje się trochę za blisko jej uda, jego usta nagle dotykają jej ust, więc Kim wciąga gwałtownie powietrze i odpycha Jima, mocno, tak mocno, że on omal się nie przewraca. Patrzy na nią przez chwilę, a ona na niego, oddychając ciężko, a potem Jim podnosi kurtkę, podnosi torbę, otwiera drzwi i zaraz zamyka je cicho za sobą.

Jeszcze moment i zaczyna się wrzesień, a Kim widzi inny swój zapisek w kalendarzu w kuchni: „Tallulah wraca do college’u”. Jest zbyt odrętwiała, żeby płakać.

Noah ma już piętnaście miesięcy, nauczył się chodzić i mówić. Ryan poznaje dziewczynę o imieniu Rosie, z którą cały czas siedzi w pokoju. Kim kończą się pieniądze i musi wziąć kredyt w banku.

Inspektor McCoy dzwoni od czasu do czasu z wieściami, chociaż nigdy nie są dobre. Z każdą kolejną ich rozmową dla Kim staje się coraz bardziej oczywiste, że policja nie ma żadnych tropów. Ślady opon przed Mrocznym Domem zostawił samochód Lexie Mulligan. Nagrania z kamer zainstalowanych przy głównych drogach biegnących przez Upfield Common i okolice nic nie pokazały. Pracodawcy Zacha powiedzieli, że to dobry chłopak. W college’u nazywali Tallulah dobrą dziewczyną. Morze pustych spojrzeń, kręcenie głowami. Nikt nie potrafił w żaden sensowny sposób wytłumaczyć, co się z nimi stało.

Kim nieustannie dręczy obraz Zacha ściskającego ręce Tallulah w domu Scarlett tamtej letniej nocy i błyszczącego pierścionka w kieszeni jego kurtki. Czasami wchodzi do pokoju Tallulah, żeby raz po raz szukać czegoś, co pozwoli rozwiązać tajemnicę, zakończyć ten impas. Jednak nie udaje jej się nic znaleźć, a miesiące mijają.

Wkrótce przychodzi kolejny czerwiec i Noah kończy dwa latka, pierwszy raz idzie do fryzjera. W rocznicę zaginięcia Tallulah Kim organizuje procesję w blasku świec przez wioskę, żeby ściągnąć trochę uwagi na sprawę córki, żeby ludzie znowu się nią przejęli. Megs i Simon wyprowadzają się z wioski, żeby zamieszkać bliżej dwóch dorosłych córek, które niedawno urodziły dzieci. Nie żegnają się. Kim zapisuje Noaha do żłobka w domu parafialnym St Bride's na cztery dni w tygodniu, a sobie załatwia pracę w Swan & Ducks, gdzie bierze zmiany obiadowe. Spłaca kredyt w banku. Ryan i Rosie się rozstają, Ryan znajduje sobie nową dziewczynę o imieniu Mabel i wprowadza się do jej mieszkania w Manton. I tak teraz wygląda życie Kim: odprowadza Noaha do żłobka, pracuje w pubie, zabiera Noaha ze żłobka, robi zakupy, gotuje, je. Nie wychodzi już w piątkowe wieczory, bo nie ma nikogo, kto mógłby zająć się Noahem. Pije wino sama i ogląda programy o nieudanych operacjach plastycznych albo psach, które przechodzą wymianę stawu biodrowego.

I nic się nie zmienia.

Nic się nie dzieje.

Aż pewnego ranka na początku września, piętnaście miesięcy po zniknięciu Tallulah, w jej drzwiach pojawia się kobieta, niezwykle atrakcyjna, z jasnymi włosami, w ładnej letniej sukience, i ta kobieta, Sophie, znalazła pierścionek na terenie Maypole House, i to pierścionek Zacha, a ktoś najwyraźniej zakopał go i oznaczył strzałąką, żeby ktoś go wydobył z ziemi, żeby ktoś go znalazł.

No i jest. W końcu. Znak, że ktoś coś wie. Znak, że historia Tallulah jeszcze się nie skończyła.

Kiedy kobieta wychodzi, Kim sięga po telefon i skroluje kontakty w poszukiwaniu tego jednego, którego nie używała od miesięcy, wielu miesięcy.

– Halo, Dom, to ja, Kim. – Jakiś czas temu przestała zwracać się do niego per inspektorze, a on przestał zwracać się do niej per panno Knox. – Mam wieści.

WRZESIEŃ 2018

– Eee, Soph. W recepcji czeka na ciebie inspektor McCoy...

Shaun zadzwonił do niej i wydaje się dość zmieszany, rozkojarzony.

– Och – odpowiada Sophie. – Tak, to bardzo możliwe.

Po tych słowach następuje sekunda ciszy i Sophie zdaje sobie sprawę, że powinna powiedzieć coś jeszcze.

– Wykopałam tę rzecz w lesie – tłumaczy. – Okazało się, że to coś związanego ze sprawą zaginięcia.

– Jaką rzecz?

– No wiesz. Mówiłam ci o znaku na naszym ogrodzeniu, pamiętasz? Ze strzałką i napisem „Kop tutaj”. Wykopałam pierścioneł zaręczynowy.

– Ach. O tym mi nie powiedziałaś.

– No, nie powiedziałam, bo raptem wczoraj udało mi się dowiedzieć, do kogo należał, a ty byłeś w pracy i...

– Nieważne – przerywa jej Shaun. – Co mam teraz...?

– Powinnam przyjść? – pyta nieco zdenerwowana.

– Chyba tak. Poproszę kogoś, żeby znalazł wam pokój.

A potem rozłącza się, trochę nagle, i Sophie przychodzi do głowy, że to pierwszy raz, kiedy rozmawiał z nią zniecierpliwiony.

Inspektor McCoy jest rozbijająco przystojny: ma mocną wakacyjną opaleniznę, liźnięte słońcem brązowe włosy, świeżą niebieską koszulę pod granatowym garniturem.

Siedzi w małej salce konferencyjnej tuż za recepcją. W drzwiach jest szyba, przez którą Sophie widzi głowę uciekającą z pola widzenia. Obecność policjanta w szkole powoduje zakłócenia w przepływie

energii. Fakt, że przyszedł tutaj, by porozmawiać z dziewczyną nowego dyrektora, czyni tę sytuację jeszcze bardziej kontrowersyjną.

Inspektor McCoy wstaje i podaje jej rękę.

– Dziękuję – mówi. – Przepraszam, że przeszkadzam w środku zajęć.

– Och, to nic takiego, naprawdę. Ja tutaj nie pracuję. Dlatego, rozumie pan...

– Cóż. – Inspektor siada z powrotem. – Zakładam, że pani wie, o czym chciałbym porozmawiać?

– O pierścionku?

Inspektor zerka do notatek.

– Tak. O pierścionku. Został znaleziony na terenie szkoły, zgadza się? Przez panią?

– Zgadza się.

– A kiedy dokładnie?

– Kilka dni temu. Na początku odłożyłam go do szuflady, bo nie wiedziałam, co o tym myśleć. A potem nie mogłam o tym zapomnieć. Więc wyciągnęłam go, oczyściłam pudełko i znalazłam nazwę zakładu jubilerskiego. Zaniiosłam go tam wczoraj, później od razu do właściciela. Tylko że on już tam nie mieszka. A kobieta, która tam mieszka, Kim, powiedziała, że on zaginął.

– Zaginął. Dokładnie szesnastego czerwca dwa tysiące siedemnastego roku, razem ze swoją dziewczyną. Mieliśmy teorię, że zabrał ją tamtego wieczoru na miasto, żeby jej się oświadczyć. Dlatego pojawienie się tego pierścionka po tak długim czasie jest naprawdę ogromnym wydarzeniem. To praktycznie oznacza ponowne wszczęcie śledztwa.

Sophie kiwa głową, nieco żarliwie, starając się nie okazywać entuzjazmu.

– Tak mi się wydawało – mówi.

– Panna Knox powiedziała, że znalazła pani ten pierścionek dzięki instrukcji zapisanej w wiadomości?

– W pewnym sensie. Był znak, przybity do naszego ogrodzenia. Ze strzałką. Mogę panu pokazać. Ciągle tam jest. Nie dotykałam go.

– Tak. Tak, proszę. – Inspektor odkłada długopis i notes do kieszeni marynarki i wstaje.

Sophie prowadzi go przez teren szkoły i przez ich chatę.

– Zauważyłam to naszego pierwszego dnia – tłumaczy, otwierając tylne drzwi. – Założyłam, że to pozostałość po poszukiwaniach skarbów czy czymś w tym rodzaju. – Odpina furtkę i wskazuje ogrodzenie lewą ręką. – Z początku nie potraktowałam tego poważnie.

Inspektor McCoy spogląda w dół na ogrodzenie, a potem w górę, na Sophie, pytająco.

Sophie spuszcza wzrok.

Znak zniknął.

LUTY 2017

Tallulah wraca do domu trzydzieści sekund po Zachu.

Zastaje go siedzącego na najniższym stopniu, rozwiązującego tenisówki, z ręcznikiem zarzuconym na szyję, włosami błyszczącymi od potu. Patrzy na nią dziwnie.

- Cześć – rzuca do niego swobodnie Tallulah.
- Gdzie byłaś?
- Poszłam się przejechać – odpowiada.

Zach mruży oczy.

- Rowerem?

Tallulah śmieje się sucho.

- Tak, oczywiście, że rowerem. A czym?
- Przecież nie masz roweru.
- Pożyczyłam od mamy.
- A co z Noahem?
- Co z Noahem?
- Zostawiłaś go?
- No tak. Z mamą. Powiedziała, żebym wyszła z domu i poruszała się trochę. Bolała mnie głowa.

Zach ściąga drugą tenisówkę i kładzie obok pierwszej.

- A gdzie pojechałaś?
- Tak sobie jeździłam po okolicy – odpowiada Tallulah, rozpinając i zdejmując kurtkę. Wiesza ją, a potem woła mamę.
- Tutaj jestem.

Podąża za jej głosem do salonu, gdzie Kim siedzi na kanapie z Noahem na kolanach.

Tallulah zabiera synka i obraca się z nim w miejscu, po czym cmoka go głośno w policzek i przytula.

– Jak się ma mój ślicznotek? – pyta. – Jak się ma mój śliczny, śliczny chłopiec?

Trzymanie go w ramionach po spędzeniu czasu w domu Scarlett przynosi jej niesamowitą ulgę. Na skórze ciągle czuje mrowiące wspomnienie ścian podziemnego tunelu, ściągała już wyimaginowane pajęczyny z twarzy i włosów, odkąd wyszła z tamtej dziury z powrotem na światło dnia.

– Czy to nie najfajniejsza rzecz na świecie? – powiedziała wtedy Scarlett, a jej oczy błyszczały w blasku wyświetlacza telefonu.

Tallulah uśmiechnęła się wtedy nerwowo i potarła nagą skórę przedramion, mówiąc:

– Ale tu strasznie.

– No tak, ale pomyśl tylko – ciągnęła Scarlett – być może jesteśmy pierwszymi osobami, które zeszły tutaj przez ostatnie, nie wiem, trzysta, czterysta lat. Poprzedni ludzie, którzy tu byli, musieli być ubrani, jakby, w podwiki. I gadali po szekspirowsku.

– A doszłaś do samego końca?

– Ja pierdołę, nie. – Scarlett kręci głową. – Bóg wie, co tam jest. Pieprzony Demogorgon! – Zadrżała i naciągnęła rękawy bluzy na dłonie.

Tallulah też zadrżała, schowała ręce w miękką sierść Toby'ego, który stał obok i dyszał cicho.

Potem Scarlett zrobiła to samo i jej palce odnalazły palce Tallulah, splotły się z nimi, a kiedy dziewczyna to poczuła, zaparło jej dech w piersi. Podniosła wzrok i zobaczyła, że Scarlett na nią patrzy, a w kącikach jej ust błąka się uśmiech.

Tallulah wyszła kilka chwil później, pojechała do domu, pedałując mocno i próbując uwolnić się od ciemności tamtego tunelu, od dotyku palców Scarlett i nieco mdlącego przypływu energii, która przeskoczyła między nimi w tamtym momencie i sugerowała coś tak wykraczającego poza jej osobowość, poza wszystko, co myślała o sobie, że poczuła się wręcz tak, jakby zadano jej ranę.

A teraz siedzi z Noahem na kolanie i przykłada usta do jego główki, rozkoszując się zapachem i bliskością synka.

– Miło się jeździło? – odzywa się mama.

– Tak. Fajnie było ruszyć się z domu.

Do salonu wchodzi Zach.

– A jak poszedł mecz? – pyta go Tallulah, próbując odejść od tematu przejażdżki rowerem.

– Świetnie – odpowiada Zach, opadając ciężko obok niej na kanapie i obejmując ją ramieniem. – Nie mieli z nami szans. Najmniejszych. – Pachnie boiskiem, mężczyznami, świeżym potem. Tallulah nagle czuje obrzydzenie do jego bliskości, dotyku dłoni na jej skórze, bardzo specyficznych męskich zapachów.

– Nie idziesz się myć?

– A co? Śmierdzę? – Podnosi rękę i wącha własną pachę.

Tallulah zmusza się do uśmiechu i mówi:

– Oczywiście, że nie. Ale masz na sobie pot innych ludzi.

Zach odwzajemnia uśmiech i ściska delikatnie jej kark, po czym podnosi się z kanapy.

– Przekaz dotarł – rzuca.

Gdy wychodzi z pokoju i słysząc odgłos plaskania jego gołych stóp na schodach, mama Tallulah odwraca się do córki i mówi:

– To dobry chłopak. Naprawdę. Cieszę się, że wpuściłaś go z powrotem do swojego życia.

Tallulah uśmiecha się sztywno. Myśli sobie: Nie widziałaś tego spojrzenia, które rzucił mi ze schodów. Nie wiesz, jak patrzy na mnie, kiedy ciebie nie ma w pokoju; jak jego głos tężeje, jego oczy świdrują mnie niczym lasery. Naprawdę nie masz o niczym pojęcia.

W poniedziałek rano na przystanku autobusowym czeka Scarlett.

– Elo, Lula z busa – mówi, przesuwając się na ławce, żeby zrobić miejsce. – Miłego poniedziałku. Wyglądasz na zmęczoną.

– A ty co tutaj robisz? – dziwi się Tallulah. – Wracasz do college'u?

– Nigdy w życiu – odpowiada Scarlett. – Przyszłam tutaj dla ciebie.

Tallulah otwiera szeroko oczy.

– Dlaczego?

Scarlett bierze Tallulah pod ramię i kładzie głowę na jej ramieniu.

– Bo tęskniłam za tobą.

Tallulah śmieje się sucho.

– Aha – rzuca, patrząc na drugą stronę ulicy, na swój dom, wyobrażając sobie wzrok skierowany na nią i tę niebieskowłosą dziewczynę z głową na jej ramieniu.

Scarlett podnosi się i odsuwa, wkładając dłoń do kieszeni futrzanej kurtki. Spogląda na Tallulah zmrużonymi oczami i mówi:

– Lubisz mnie?

Tallulah znowu się śmieje.

– Oczywiście, że cię lubię.

– Ale czy, no wiesz, lubisz mnie w ten sposób.

– Nie wiem, co masz na myśli.

Scarlett wzdycha i nadyma policzki.

– Nieważne. Ja się po prostu nudzę. Tak kurewsko się nudzę.

– Dlaczego nie wrócisz do college'u?

– Nie ma mowy – odpowiada.

– Ale dlaczego nie? Widziałam twoją pracę. Jesteś bardzo utalentowana. Co się stało? Dlaczego odeszłaś?

Scarlett wzdycha, opuszcza głowę, a potem znowu podnosi.

– Och, no wiesz, takie tam.

Obie odwracają się, słysząc nadjeżdżający z drugiego końca wioski autobus.

– Pojadę z tobą – oznajmia Scarlett, wstając z ławki. – Dotrzymam ci towarzystwa.

Tallulah spogląda jeszcze raz na błonia, na swój dom. Towarzyszy jej bardzo silne uczucie bycia obserwowaną.

W autobusie wybierają siedzenia na końcu. Scarlett wciska się blisko Tallulah, która usiadła przy oknie. Dziewczyna nieprzerwanie, nieco nadpobudliwie komentuje mijany krajobraz, zapach w aucie (ser spod paznokci u stóp), zajebistość tenisówek Tallulah (kosztowały niecałe dwadzieścia funtów w New Look), swoje znudzenie, tęsknotę za bratem, nienawiść do matki, chęć na niedzielną pieczeń ze wszystkimi dodatkami i żal, że nie ma większych piersi, większych zębów, większego nosa, że nie mieszka w Londynie, nie ma lepszego głosu, nie tworzy już sztuki, nie ma szczeniaka. A Tallulah tylko kiwa głową

z uśmiechem i myśli sobie: Dlaczego mówisz mi o tym wszystkim? Dlaczego siedzisz tak blisko?

Wreszcie, kiedy przejeżdżają przez rondo i zbliżają się do miasta, Scarlett przestaje gadać i odwraca się, by popatrzeć przez okno po drugiej stronie autobusu. Tallulah czeka chwilę, zanim się odezwie. Scarlett jest jak kot – taki, który pozwala się głaskać po brzuchu przez długi czas, po czym nagle drapie cię w rękę i ucieka.

Tallulah delikatnie dotyka jej ręki i mówi:

– Wszystko w porządku?

Scarlett wzrusza ramionami i widać, że do oczu napływają jej łzy.

– Och, no wiesz – zaczyna, a głos jej się nieco łamie. – Takie tam głupie problemy popieprzonej bananowej kretynki. Nie zwracaj na mnie uwagi. Tak będzie najlepiej.

– Co się stało z twoim chłopakiem? – dopytuje Tallulah, zastanawiając się, czy może Scarlett ma złamane serce. – Tym, który jest w Maypole?

Scarlett kręci głową.

– Rozstaliśmy się – wyjaśnia. – Tuż przed Bożym Narodzeniem.

– Och, tak mi przykro.

– Niepotrzebnie. Naprawdę nic złego się nie stało. Ja zerwałam. To już za długo się ciągnęło. Nie byłam w nim zakochana. Ale wiesz, pod wieloma względami dawał mi szczęście. Czułam się bezpieczna. A teraz jestem sama. I trochę mi się zrujnowało życie. Mam lekkie ADHD, więc jakby potrzebuję kogoś spokojnego w pobliżu. Kogoś, kto będzie mi przypominał, jak się zachowywać. Liam był w tym naprawdę dobry. – Wzdycha. – Tęsknię za nim.

– Nie możecie wrócić do siebie?

Scarlett kręci głową.

– Nie. Zrobiłam to, co należało zrobić. Uwolniłam go od siebie. – Pauza. – A ty?

Tallulah patrzy na nią pytająco.

– Masz chłopaka?

– Och. Tak. W pewnym sensie. Rozstaliśmy się rok temu, ale wróciliśmy do siebie. Zaraz po Nowym Roku.

– Co sprawiło, że podjęłaś taką decyzję?

Tallulah zaczyna mówić, lecz zaraz urywa. Słowa opisujące jej syna, jej macierzyństwo, jej prawdziwe życie czają się na końcu języka, czekają tylko, żeby je wypowiedziała. Jednak nie potrafi się na to zdobyć. Gdy wydobiją się z jej ust, zostanie Tallulah nastoletnią mamą, a nie Tallulah z autobusu.

– Nie wiem – odpowiada po chwili. – Zaczynam się zastanawiać, czy to nie był błąd.

Scarlett unosi brew.

– O cholera.

– No. Wiem. Zmienił się, odkąd byliśmy razem. Jest bardziej... – Skroluje w myślach kilkanaście przymiotników, zanim znajdzie ten właściwy. – Kontrolujący.

Scarlett wciąga powietrze, głośno, i kręci głową.

– O nie. O nie, nie, nie. Tacy są najgorsi. Musisz się od niego uwolnić. Musisz się jak najszybciej od niego uwolnić.

Tallulah odwraca się w stronę okna, nie mówiąc tego, co powinna powiedzieć, że to nie takie proste, że on z nią mieszka, że mają razem dziecko.

– Tak, masz rację – mówi cicho i niewyraźnie.

– Kim była ta dziewczyna? Na przystanku dzisiaj rano?

Zach leży na ich podwójnym łóżku w ubraniu roboczym. Powinien być jeszcze w pracy i słysząc jego głos, Tallulah aż podskakuje.

– Boże, Zach. – Przykłada rękę do piersi. – Co ty tutaj robisz?

– Rozboliła mnie głowa – tłumaczy. – Poprosiłem, żeby puścili mnie wcześniej.

Tallulah patrzy na niego zmrużonymi oczami.

– Nie mogłeś po prostu wziąć jakiejś tabletki?

– Nie miałem nic przy sobie. – Siada i oplata kolana rękami. – To była ta sama dziewczyna co z tego zdjęcia? Tego z imprezy świątecznej?

– Tak. Mieszka niedaleko.

– Myślałem, że odeszła z college'u.

Tallulah mruga z zaskoczenia. Jak to możliwe, że zapamiętał?

– Tak, odeszła. Dzisiaj po prostu jechała do miasta.

Zach kiwa głową.

– Wydawała się strasznie wylewna.

Tallulah wzrusza ramionami.

– To jakieś dziwne – ciągnie Zach. – Dziewczyna, którą ledwo znasz, a jednak masz z nią selfie w telefonie, teraz przytula się do ciebie na przystanku, jakby była twoją najlepszą przyjaciółką.

– Taka po prostu jest – kwituje Tallulah, rozpinając plecak i wyjmując teczkę z zadaniem. Noah śpi w pokoju babci i Tallulah planowała wykorzystać ten moment spokoju, żeby trochę się pouczyć. – Taka emocjonalna, wiesz?

– No to gdzie mieszka? Ta emocjonalna dziewczyna?

– Nie mam pojęcia – odpowiada Tallulah, ale przy ostatniej sylabie ściska ją w gardle. – Gdzieś w okolicy. Tylko tyle wiem.

Zach kiwa głową, po czym powoli schodzi z łóżka. Robi kilka kroków w stronę Tallulah, a potem prostuje się. Patrzy na nią z góry, prosto w oczy, i wkłada jej palec pod brodę, podnosi jej twarz. Świdruje ją wzrokiem.

– Jesteś jakaś inna – stwierdza.

Tallulah zabiera jego palec ze swojej brody i odwraca się.

– Wcale nie.

Zach ciągnie ją z powrotem do siebie, mocno, za rękę.

– Nie odchodź, gdy do ciebie mówię.

Tallulah wycofuje nieco głowę pod wpływem agresji w jego słowach.

– Nie mam na to czasu. Muszę się uczyć.

– Na to nie masz czasu? Na nas? Nie masz czasu na nas.

– Owszem – mówi Tallulah, czując, jak serce jej wali. – Nie mam czasu na nas. Mam czas na Noaha. Mam czas na college. I to wszystko. Na nas mi już go nie wystarcza. Masz rację.

Natychmiast zapada głęboka cisza. Zach przestępuje z nogi na nogę.

– Co próbujesz mi powiedzieć, Lula?

– Niczego nie próbuję ci powiedzieć. Po prostu stwierdziłeś, że nie mam na nas czasu, a ja się z tobą zgadzam. Nie mam go. Nigdy.

– Ale... gdybyś naprawdę chciała, żeby nam wyszło, jakoś byś go znalazła. To jak będzie? Chcesz, żeby nam wyszło? Czy nie? Bo ja chodzę do pracy, Lula. Chodzę do prawdziwej pracy, żeby zarobić na rodzinę. Każdego dnia. I zajmuję się Noahem, dwadzieścia cztery

godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Ale wiesz, dziwna sprawa, jakoś mimo wszystko znajduję czas dla ciebie. Dla nas. Dlaczego ty nie potrafisz?

– Nie wiem – odpowiada Tallulah. – Nie wiem.

Na moment zapada cisza, a potem Zach wzdycha i przyciąga ją do siebie, tak mocno, że Tallulah czuje, jak pod wpływem tego nacisku jej klatka piersiowa wygina się, płuca się kurczą, oddech zatrzymuje się gdzieś w połowie gardła.

Policja raz jeszcze otoczyła las kordonem. Widok foliowej taśmy łopoczącej na wietrze późnego lata przenosi Kim z powrotem do mglistego, palącego żaru tamtego czerwcowego popołudnia w zeszłym roku, ciężaru Noaha na rękach, potu spływającego po plecach, oślepiającej bieli i blichtru domu Jacques'ów w Upley Fold, kobaltowego basenu, pustych oczu Megs i Simona, kwaśnego zapachu wypitego w środku dnia różowego wina w ich oddechu, podekscytowanych węszących psów, które ruszały w ciemność drzew. Kim czuje, jak przechodzi ją dreszcz, lecz zaraz prostuje się i uśmiecha, kiedy widzi inspektora McCoya wysiadającego z nieoznakowanego auta.

– Cześć – mówi.

– Miło cię widzieć, Kim – odpowiada inspektor. – I znowu się zaczyna.

Kim przewraca oczami i rzuca:

– Ano, zaczyna się.

Prowadzi ją do miejsca z dala od samochodów, w cieniu dużego drzewa.

– Znak zniknął. Poszedłem zobaczyć go razem z panną Beck dzisiaj rano i ktoś go zdjął. Gwóźdź ciągle był wbity w płot, ale znak przepadł. Na szczęście panna Beck zdążyła zrobić zdjęcie, więc mamy co wysłać do analizy. Zdaje się, że ona pisze kryminały, więc chyba jej umysł pracuje jak u detektywa.

Kim unosi brew.

– Naprawdę? Pisz kryminały?

– Owszem, chociaż nie wygląda. Nie przypomina Agathy Christie, co? Kim uśmiecha się.

– Nie bardzo.

– Tak czy inaczej, wysłałem zdjęcie do analizy charakteru pisma i tak dalej. Ale zdecydowanie wygląda mi na to, że ktoś próbuje nas wciągnąć z powrotem w śledztwo. Ktoś, kto wiedział o przyjeździe nowego dyrektora. Ktoś, kto chciał, żeby pierścionek zaręczynowy został odnaleziony. Wydaje mi się, że ten ktoś chce z nami zagrać w grę.

– Ale dlaczego miałyby tego chcieć?

Dom wzdycha.

– Ludzie chcą naprawdę różnych rzeczy, Kim. Gdyby ludzie nie chcieli robić rzeczy, które mnie czy tobie nie przyszłyby do głowy, nie miałbym pracy. W tej chwili moja robocza teoria wygląda tak, że to musi być ktoś, kto od początku wiedział coś o sprawie, ale wolał pozostać w cieniu. Ten ktoś wie, co się stało z Tallulah i Zachem. I z jakiegoś powodu tej osobie znudziło się milczenie. Znudziło jej się, że nikt nie został złapany.

Kim wzdryga się przy słowie „złapany”. „Złapany” sugeruje, że ktoś zrobił coś złego jej dziecku. Sugeruje, że jej dziecko nie żyje. A Kim nigdy, nawet raz przez te piętnaście miesięcy, które minęły od czasu, kiedy patrzyła, jak jej córka wychodzi z domu w obciętych dżinsowych szortach i bluzce z marszczonego materiału, z niepewnym uśmiechem całuje synka na do widzenia i rusza w otulające ciepło pogodnego letniego wieczoru, Kim nawet raz nie wyobrażała sobie, by ta ewentualność była czymkolwiek innym niż tylko złym snem, który może przegonić siłą swoich myśli.

– Irytujące, że szkolny monitoring nie sięga aż tutaj. Kończy się akurat na granicy obszaru mieszkalnego. Panna Beck i pan Gray mają kamerę zwróconą na front chaty, ale nie na tył. Właśnie przeglądamy nagrania, jednak o ile nie zobaczymy kogoś, kto radośnie maszeruje przez kampus z kartonowym znakiem, gwoździem i młotkiem, będziemy szukać igły w stogu siana. Ale... – wzrusza ramionami i uśmiecha się z nadzieją – nigdy nie wiadomo.

Kim zamyka na krótko oczy i próbuje wykrzesać z siebie uśmiech.

– Wszystko w porządku?

– Nie – odpowiada. – Jest mi niedobrze.

- Nie dziwi mnie to – stwierdza Dom. Wyciąga rękę i dotyka jej ramienia. – Ale może to jest ten moment, Kim. Może to jest moment, w którym sytuacja się odwróci. Może to nam da nadzieję.
- Tak, może i tak.

Po powrocie do domu dzwoni do Ryana i opowiada mu o działaniach policji w lesie. Jest pora obiadowa, lecz Kim nie czuje głodu. Wkłada rękę do torebki ulubionych płatków śniadaniowych Noaha i zjada garść prosto z wnętrza dłoni, niczym kucyk pałaszujący kostki cukru. Spogląda na zegarek. Za trzy godziny ma odebrać Noaha ze żłobka. Dom powiedział, że przekaże jej najświeższe wieści wczesnym wieczorem. Jej następna zmiana w Swan & Ducks jest dopiero jutro. W zeszłym tygodniu ucieszyła się na widok przerwy między zmianami w pracy, podobała jej się wizja wolnego, ale teraz żałuje, że nie jest w pubie, że nie ma nic, co mogłoby odciągnąć jej myśli od bolesnych wydarzeń rozgrywających się za Maypole House.

Otwiera laptopa i wpisuje do wyszukiwarki, nie pierwszy zresztą raz, hasło „Scarlett Jacques”. I ponownie internet nie pokazuje jej niczego użytecznego. Nieaktywne konto na Instagramie. Nieaktywny profil na Facebooku. Nieaktywne konto na Twitterze.

Wpisuje hasło „Joss Jacques” i nie dostaje kompletnie nic. Za nic w świecie nie może sobie przypomnieć imienia brata Scarlett, przystojnego chłopaka, który otworzył jej drzwi wiele miesięcy temu, z piwem w ręku.

Tak jak zdarzało jej się już wcześniej co jakiś czas w ciągu ostatniego roku, próbuje dodzwonić się do Mimi, wybierając numer, który zapisał się w jej telefonie po rozmowie, jaką odbyły krótko po zaginięciu Tallulah i Zacha. I jak za każdym razem słyszy głuchy sygnał. Kim wzdycha i przeczesuje włosy palcami. Kluczowe postaci dramatu, wszyscy obecni na tamtej imprezie, którzy mogliby wiedzieć, co się wydarzyło, zniknęli. Pozostali jedynie ten miły Liam, były chłopak Scarlett, i Lexie Mulligan, która ciągle gdzieś wyjeżdża.

To nie może być przypadek, myśli sobie teraz; to nie może być przypadek, że wszyscy się wyprowadzili, że porzucili swoje domy, konta w mediach społecznościowych, szkoły, przyjaciół. A teraz jeszcze to:

celowe zaprezentowanie światu wcześniej zaginionego pierścionka, żeby na nowo wprowadzić w ruch maszynę śledztwa. Ale dlaczego? Dlaczego teraz? I kto za tym stoi?

I kiedy zastanawia się nad tym wszystkim, do głowy przychodzi jej znowu ten chłopak o imieniu Liam, ten wielki, przypominający niedźwiedzia chłopak z delikatnym akcentem z West Country. Myśli o tym, że ciągle tu jest, chociaż miał największe powody do tego, by wyjechać. Pozostał w wiosce, pozostał w Maypole House, gdzie pracuje jako asystent nauczyciela. On by wiedział, że ma przyjechać nowy dyrektor. On by wiedział o wejściu do lasu za tylnymi drzwiami chaty dyrektora. Był na imprezie w noc zaginięcia Zacha i Tallulah. Może to on znalazł pierścionek? Może Zach go upuścił, Liam go znalazł i z jakiegoś powodu zatrzymał?

A może...? Nie. Kim kręci głową na tę myśl. To taki miły chłopak. Nie ma powodu, dla którego miałby chcieć skrzywdzić Zacha albo Tallulah. Najmniejszego. Ale może wie, kto to zrobił, i może ma dosyć trzymania języka za zębami.

Kim odblokowuje telefon i pisze wiadomość do Doma:

Powinieneś jeszcze raz porozmawiać z Liamem Baileyem.

Chwilę później przychodzi odpowiedź.

Dobry pomysł.

WRZESIEŃ 2018

Policja kręci się przy wejściu do lasu. Z kuchennego okna Sophie widzi funkcjonariusza w kamizelce odblaskowej, który prowadzi na smyczy rudo-białego springer spaniela, również w odzieży odblaskowej. Sophie odwraca się, słysząc, że otwierają się i zamykają drzwi wejściowe.

– Halo? – woła ktoś.

Shaun wchodzi do kuchni, wyraźnie zmęczony i przejęty.

– Jasna cholera, Soph – mówi, zdejmując smycz z identyfikatorem i kładąc ją na blacie. – Coś ty rozpętała?

– Tamten pierścionek należał do chłopaka, który zaginał. No wiesz, chodzi o tamtą parę, o której ci opowiadałam, zniknęli w zeszłym roku. Kupił ten pierścionek u jubilera w Manton i zamierzał oświadczyć się swojej dziewczynie tamtej nocy. A potem przepadli, pierścionek razem z nimi, i teraz... – Wyrzuca z siebie to wszystko pośpiesznie, z jakiegoś dziwnego powodu czuje się winna.

– Ktoś chciał, żebyśmy go znaleźli?

Mruga zaskoczona, że tak szybko do tego doszedł.

– Tak – odpowiada. – A przynajmniej na to wygląda.

Shaun otwiera lodówkę, wyjmuje paczkę szynki i zaczyna szykować sobie kanapkę.

– Chcesz? – pyta, machając do Sophie opakowaniem.

– Nie, dziękuję. Pewnie zjem coś trochę później. Gdy policja już wyjedzie.

– Boże – mówi Shaun – to ostatnia rzecz, jakiej mi teraz trzeba. Nowa praca, nowy rok szkolny, pieprzone martwe nastolatki w lesie. – Wzdycha.

Sophie wstrzymuje powietrze.

– Myślisz, że znajdą ciała?

– Nie. Wątpię. Zdaje się, że po zaginięciu dwa razy porządnie przeszukali cały las. Ale mimo wszystko, nawet jeśli nic nie znajdą, prasa rzuci się na ten temat, prawda? A ja będę musiał nadzorować cały ten medialny cyrk. – Znowu wzdycha.

– Nienawidzisz mnie? – pyta go Sophie.

– Oczywiście, że nie. Ale zastanawiam się, dlaczego nic mi nie powiedziałaś o tym pierścionku? Dlaczego nie wspomniałaś, że go znalazłaś? Że zamierzasz zanieść go do tamtej kobiety, matki tych nastolatków?

Shaun smaruje masłem grube kromki białego chleba. Sophie widzi, jak napinają mu się mięśnie twarzy pod skórą, jakie ma pobielące, wyraźne knykcie. Przychodzi jej na myśl tamten opalony mężczyzna w podkoszulce i szortach, z którym spędziła kilka ostatnich letnich tygodni w Londynie; jego uśmiech i blask w oczach, z których dało się wyczytać, że nie dowierza w swoje szczęście. Gdzie on się podział po raptem tygodniu tego nowego życia?

– Chyba uznałam, że masz ważniejsze rzeczy na głowie – wyjaśnia Sophie. – Nudziłam się i pomyślałam, że spróbuję podążyć za tą tajemnicą. Tylko zaszłam trochę dalej, niż mi się wydawało. Przepraszam, że ta sprawa zwała ci się na głowę, naprawdę. Mam nadzieję, że sytuacja jakoś się uspokoi.

– Hmm – rzuca Shaun, zamykając pojemnik na masło, by odłożyć go z powrotem do lodówki. – To mało prawdopodobne. Właśnie poprosili o rozmowę z naszym pracownikiem.

Serce Sophie zaczyna szybciej bić.

– Którym...? To znaczy, z kim?

– Z Liamem Baileyem – odpowiada. – Jest asystentem nauczyciela. Wydaje mi się, że poznaliście się na przyjęciu w dniu rejestracji. Podobno był z tymi nastolatkami w noc ich zaginięcia. – Kończy kanapkę i przekraja ją na pół. – No więc podejrzewam, że to jeszcze trochę potrwa.

– Ale jeśli dzięki temu dowiedzą się, co się stało z tamtymi dziećmi, to chyba warto, prawda?

Shaun wgryza się w kanapkę i opiera się o blat kuchenny, krzyżując nogi w kostkach, a wzrok wbija mocno w podłogę u swoich stóp. Wyciera kapkę masła z kącika ust, słysząc, jak jego szczęka miażdży jedzenie.

– Przepraszam – mówi Sophie.

Shaun podnosi wzrok, patrzy jej w oczy i jego twarz się rozluźnia. Uśmiecha się do niej.

– Nie przepraszaj. To nie twoja wina. I masz rację, jeśli dowiedzą się, co się stało z tymi nastolatkami, będzie warto. Tylko szkoda, że o niczym mi nie powiedziałaś, to wszystko. Pamiętaj, jesteśmy teraz drużyną. Ty i ja. Pracujemy razem, okej?

Sophie uśmiecha się, wdzięczna za tę zmianę w jego nastroju.

– Okej. Wiem o tym. Kocham cię.

Patrzy na nią przez chwilę, po czym mówi:

– Ja ciebie też.

– Daj mi znać, co się stanie z tym asystentem nauczyciela, Liamem – odzywa się Sophie po paru minutach, kiedy Shaun wkłada talerz do zmywarki i zabiera swoją smycz. – Dobrze?

Sophie całe popołudnie kręci się po terenie szkoły, próbując przez osmozę poznać najnowsze ustalenia w sprawie. Zarządca kampusu i Kerryanne Mulligan nadzorują poszukiwania w lesie; uczniowie przechodzący między budynkami zwalniają, widząc ruch pośród drzew. Sophie czuje podwyższone tętno, gdy podniecenie niesie się falą przez okoliczny teren. Myśli o swojej dłoni na szorstkim drewnie rydla ze szklarni Jacques'ów, o swoich palcach drapiących ziemię i tym poczuciu strachu, że może znaleźć coś makabrycznego; pamięta, jaka się czuła wtedy samotna, jak mały wydawał się tamten moment w porównaniu z resztą jej życia i jakie to dziwne, że ten pojedynczy, nieznaczący moment w jakiś sposób zaowocował tym wszystkim: detektywami, psami, potencjalnym medialnym cyrkiem.

Około piętnastej Sophie wreszcie czuje głód i stwierdza, że nie podoba jej się nic ze zdrowych przekąsek w lodówce, więc postanawia przejść się do automatu przed szkolną stołówką. Wygrzebuje kilka monet z dna torebki i wkłada do szpary, naciska odpowiednie guziki, by dostać

chipsy z solą i octem oraz batonik Dairy Milk – tylko temu jest w stanie w tej chwili stawić czoła – zbiera swoje zakupy i rusza pod krużganki na tyłach holu. Tam siada na tej samej ławce co wieczorem w dniu przyjęcia, skąd patrzyła na stopy Liama Bailey'a.

Nagle zza chmury wychodzi słońce i Sophie zamyka oczy, chroniąc je przed jego promieniami. Kiedy podnosi powieki, Liam stoi przed nią. Z wrażenia Sophie aż podskakuje.

– Przepraszam – odzywa się Liam. – Myślałem, że widzisz, jak idę do ciebie.

Sophie śmieje się, by ukryć zakłopotanie, że przyłapał ją z zamkniętymi oczami w publicznym miejscu.

– Nic się nie stało. Jak ci mija dzień?

Liam wzrusza ramionami i mówi:

– Trochę ciężko. Właśnie miałem bliskie spotkanie z policją. Zdaje się, że ich zdaniem miałem coś wspólnego z tym zakopanym pierścieniem.

– Kręci głową z niedowierzaniem.

Sophie przesuwają się na ławce i daje chłopakowi znak, żeby usiadł. Od podnosi wzrok na okna szkoły, a potem znowu na nią.

– Właściwie to powinienem wracać do klasy. Przegapiłem już całą lekcję.

– Tylko powiedz mi szybko, o co cię pytali.

– No wiesz, w zasadzie zadawali te same pytania o noc, w której zaginęły tamte nastolatki. Kto tam był. O której wyszedłem. Co widziałem. Czego nie widziałem. Odpowiadałem na takie pytania już setki razy krótko po tym, jak to się wydarzyło. Pokazali mi pierścionek, chcieli wiedzieć, czy już go kiedyś widziałem. Powiedziałem, że pokazałaś mi zdjęcie.

Sophie wzdryga się.

– Powiedziałaś im?

– No tak. Rozumiesz, chciałem po prostu odpowiedzieć w stu procentach zgodnie z prawdą, a skoro zapytali, czy kiedykolwiek wcześniej widziałem ten pierścionek, musiałem przyznać, że tak. Ale spokojnie, chyba nic z tym nie zrobili. Tak czy inaczej, miejmy nadzieję, że to już koniec. Miejmy nadzieję, że nie wrócą z kolejnymi pytaniami, bo powiem ci jedno, tylko marnują swój czas. – Nadyma policzki,

wypuszcza powietrze. – No dobrze, naprawdę powinienem już wracać. Smacznego – mówi, zerkając na jej chipsy i batonik.

– Liam – odzywa się szybko Sophie. – Zanim sobie pójdiesz. Rodzina Jacques'ów. Czy kiedykolwiek ich podejrzewałeś? No wiesz, czy twoim zdaniem mieli coś wspólnego z zaginięciem tych nastolatków?

– Oczywiście, że ich podejrzewałem – odpowiada. – To jedyna teoria, która ma jakikolwiek sens.

– Ale dlaczego mieliby chcieć ich skrzywdzić? I jak udało im się uniknąć odpowiedzialności? No i ten pierścionek? Co z tym pierścionkiem? Kto mógłby go tam umieścić? I dlaczego?

Liam kręci powoli głową.

– Naprawdę muszę już iść – upiera się. – Ale może moglibyśmy się spotkać? Innego dnia?

– Tak, bardzo chętnie.

Kiwa na nią głową, uśmiecha się i odchodzi. Zaraz jednak odwraca się i dodaje:

– Och, zapomniałbym! Zamówiłem twoje książki, całą serię. Przyszły dzisiaj rano. Od razu zacząłem czytać pierwszą część.

– To bardzo miłe z twojej strony. Naprawdę nie musiałeś.

– Wiem, ale chciałem.

Kiedy o dwudziestej Shaun wraca z pracy, policji już nie ma, a w szkole na nowo wydaje się panować spokój.

Słońce już zaszło, letni dzień natychmiast zmienił się w jesienną noc, a Sophie klęczy w pokoju gościnnym, wreszcie wypakowując resztę rzeczy z kartonów, trochę w ramach cichych przeprosin dla Shauna za to, że uczyniła tych kilka pierwszych dni jego nowej pracy bardziej stresującymi, niż to konieczne.

W weekend mają przyjechać jego dzieci i już czas, żeby to miejsce zaczęło przypominać dom dla nich. Shaun woła ją z podnóża schodów, a ona odpowiada:

– Jestem w pokoju dzieci! Zaraz zejść.

Wtedy jednak słyhać jego kroki na stopniach i Shaun pojawia się na górze. Widzi, że Sophie założyła świeżą pościel, tę samą, którą zakładali w pokoju gościnnym w Lewisham. Widzi, że na ścianach wiszą obrazki,

że poskładała ręczniki i położyła w nogach łóżka, podłączyła do prądu nocne lampki i rzuciła na podłogę owcze skóry. Na ten widok wyraz jego twarzy łagodnieje.

– O Boże, Soph, strasznie ci dziękuję. Wisiało to nade mną. Chciałem to zrobić... Zamierzałem... Nie wiem. Nie wiem, naprawdę nie wiem kiedy. Jestem ci bardzo wdzięczny. Nie musiałaś.

– To nic takiego – odpowiada Sophie. – I tak jestem w tej chwili zbyt rozkojarzona, żeby pracować, więc miło było zająć się czymś, co nie wymaga myślenia. – Podnosi się i rozgląda po pokoju. Wygląda bardzo ładnie.

– Przejdziemy się do pubu? – proponuje Shaun, przyciągając ją do siebie. – Na kolację?

Sophie wspomina chipsy i batonik z pory obiadowej i dociera do niej, że bardzo by chciała zjeść coś porządnego, napić się wina i spędzić trochę czasu z dala od tego miejsca, tylko z Shaunem.

– Daj mi chwilę – mówi. – Włożę coś cieplejszego.

– To tutaj byli – oznajmia Shaunowi, kiedy znajdują sobie miejsce przy stoliku w małej przestrzeni wypoczynkowej na lewo od baru. – Zach i Tallulah. Byli tutaj, razem z dziećmi z Maypole House. Wszyscy potem pojechali do domu jednej z dziewczyn, tuż za wioską. A razem z nimi Liam Bailey. I córka Kerryanne.

Shaun kiwa głową.

– Poznaję coraz więcej szczegółów. Wszystko wydaje się nieco niepokojące.

– Rozmawiałeś na ten temat z Peterem Doodym?

– Tak. Dzwoniłem do niego wcześniej, kiedy przyjechała policja. Właściwie zbył całą sprawę. Nie sprawiał wrażenia przejętego. Widać, że nie miał ochoty poświęcać temu czasu.

– Ale czy był wtedy zatrudniony w szkole? Wiedział o powiązaniu z tą sprawą?

– Tak, zdecydowanie był wtedy blisko tej sprawy. Zajmował się kontaktem z mediami, całym PR-em, dbał o to, by rodzice byli zadowoleni. No wiesz, to nie miało nic wspólnego ze szkołą ani naszymi uczniami lub ich rodzinami. Uczniowie, którzy byli z tym powiązani,

odeszli ze szkoły, zanim ta para zaginęła, a Liam i Lexie wrócili tamtej nocy do domu długo przed tym, jak wydarzyło się coś niepokojącego. Las, technicznie rzecz biorąc, nie należy do terenu szkoły i zdaniem Petera to nie ma z nimi nic wspólnego. I wolałby, żeby tak zostało.

– A co z wcześniejszą dyrektorką, Jacintą Jakjejtam? Była tutaj, kiedy to wszystko się działo?

– Tak, znalazła się w samym środku tego zamieszania. To był koszmar, pod każdym względem.

W tej chwili pojawia się kelner; to ten sam mężczyzna, który stał za barem z Kim, gdy Sophie przyszła parę dni wcześniej na kawę. Uśmiecha się, pokazując błyszczące białe zęby, i mówi:

– Dobry wieczór! Jak się państwo dzisiaj mają?

Sophie odwzajemnia jego uśmiech i odpowiada:

– Czujemy się świetnie, dziękujemy. A pan?

– Jestem wykończony – zwierza się kelner. – Tyram tu jak wół. – Przewraca oczami. – Wybrali sobie państwo już coś z menu?

– Nie – rzucają oboje przepraszającym tonem.

– Możemy zamówić wino? – pyta Shaun.

– Oczywiście. W taki dzień to zrozumiałe. Wszędzie policjanci. Znowu.

– Och, byli tutaj? – dziwi się Sophie.

– Tak. Wiedzą państwo o tej dwójce, która zaginęła w okolicy w zeszłe wakacje? Wygląda na to, że odgrzebali tę sprawę. Plusem jest to, że wrócił ten przystojny detektyw. – Kelner raz jeszcze pokazuje biały uśmiech. – Przepraszam. Nieważne. Wino, tak?

Zamawiają po kieliszku i czekają, aż kelner wróci za bar, a wtedy Shaun spogląda na Sophie i mówi:

– No i proszę, kot faktycznie grasuje wśród gołębi. Co by zrobili Tiger i Susie?

Sophie uśmiecha się, słysząc żart Shauna, i wzrusza ramionami. A jednak w tej samej chwili myśli sobie, że doskonale wie, co by zrobili Tiger i Susie. Poszliby porozmawiać z kobietą, która była dyrektorką szkoły w czasie, gdy zaginęli Zach i Tallulah.

Porozmawialiby z Jacintą Croft.

LUTY 2017

Scarlett pisze do Tallulah jeszcze tego samego dnia. Telefon odzywa się w jej dłoni, gdy siedzą z Zachem na kanapie, i Tallulah czuje, że jego wzrok pada na ekran komórki. Szybko go gasi na widok imienia Scarlett.

- Kto to był?
- Nikt. Tylko Chloe.
- A czego chce Chloe?
- Nie wiem. Pewnie chce poobrabiać innym dupę.

Zach wyraźnie aż się pali, żeby zadać jej jeszcze kilka pytań, ale jest z nimi mama, a w jej obecności Zach pozostaje zawsze słodki i uroczy.

Tallulah musi czekać z odczytaniem wiadomości dwadzieścia minut, aż Zach wyjdzie z pokoju. Odkłada telefon na kanapę i zostawia włączony ekran, żeby szybko móc go schować, na wypadek gdyby Zach wrócił.

Elo Lula z busa. Możesz wpaść do mnie po zajęciach w piątek? Mama wyjeżdża na noc. Może byś przenocowała?

Tallulah gasi ekran, czując, jak jej serce wali. Scarlett uważa Tallulah za zwyczajną osiemnastolatkę; taką, która może chodzić, gdzie i kiedy zechce, nie ma żadnych zobowiązań. I teraz Tallulah wyobraża sobie taką wersję samej siebie, tej bez zobowiązań, jak myśli sobie: No, nie mam następnego dnia zajęć, więc mogłabym podjechać do Scarlett, mogłybyśmy wypić kilka drinków, posiedzieć do późna, a rano zajeść kaca płatkami śniadaniowymi w wielkiej błyszczącej kuchni. I nagle najbardziej na świecie pragnie życia tej drugiej Tallulah. Odwraca głowę w stronę drzwi do salonu, sprawdzając, czy pojawił się w nich Zach,

lecz po nim ani śladu, więc włącza ekran i odpisuje tak szybko, jak tylko potrafi:

Może. No. Zobaczę, co się da zrobić.

Przez resztę tygodnia Tallulah tworzy historię o Chloe. Tłumaczy matce, że Chloe dręczą jacyś studenci z college'u. Chloe nie może nic powiedzieć swojej mamie, bo ona by tylko pogorszyła sprawę. Chloe ma myśli samobójcze. Chloe opowiada o podcięciu sobie żył.

Matka Tallulah odpowiada jej, że naprawdę powinna o tym komuś powiedzieć, może komuś z college'u. Tallulah odmawia. Chloe na pewno by nie chciała, żeby Tallulah rozmawiała o tym z kimś z college'u; nie chce, by ktokolwiek o tym tam rozmawiał.

A potem, koło szesnastej w piątek, Tallulah mówi matce, że Chloe dzwoniła i jest w strasznym dołku, potrzebuje przyjaciółki, więc Tallulah do niej pojedzie.

– Możesz zająć się Noahem? – pyta mamę. – Tylko do czasu, aż Zach wróci z pracy? W porządku?

Jej matka kiwa z przekonaniem głową.

– Oczywiście, tak, no przecież. Ale proszę, bądźmy w kontakcie. Daj mi znać, gdybym była do czegoś potrzebna. Zadzwoń, gdybyś podejrzewała, że Chloe może zrobić coś głupiego. – Dotyka policzka córki i dodaje: – Taki dobry z ciebie człowiek, taka dobra przyjaciółka. Jestem z ciebie dumna.

Tallulah ma tak ogromne wyrzuty sumienia, że omal nie wymiotuje. Wychodzi, zanim zdąży się czymś zdradzić, nawet nie żegna się z Noahem. Wyjeżdżając z wioski, mija dom Chloe i zatrzymuje się na chwilę, na wypadek gdyby ktoś ją obserwował, żeby tylko ten ktoś mógł powiedzieć, że tak, widział Tallulah przed domem Chloe. W kieszeni kurtki ma zapasową bieliznę, szczoteczkę do zębów i kartę płatniczą.

Czeka minutę albo dwie, po czym jedzie dalej. Zach będzie wracał tędy autobusem z pracy za niecałą godzinę, więc Tallulah wkłada kaptur, nie zbacza z cienia i chodników, które ciągną się przy jezdni między alejkami drzew. Skręca z głównej drogi i oddycha z ulgą; potem podjeżdża do bramy Mrocznego Domu i pisze do Scarlett.

Już jestem. Przed wjazdem.

– Ładnie wyglądasz – mówi Scarlett, zabierając jej rower, by schować go za garażem.

– Eee, wcale nie – odpowiada Tallulah. – Nie wyglądam ładnie. Przyjechałam tutaj prosto z domu i nawet nie spojrzałam w lustro.

– Tak się składa, że mam dwoje zdrowych oczu i wiem, co widzę.

Tallulah uśmiecha się i idzie za Scarlett do środka.

W korytarzu wita ich Toby i podąża za nimi do wypoczynkowej części wielkiej dobudówki kuchennej.

– Jak tam zajęcia? – pyta Scarlett.

– Nie byłam dzisiaj. Chodzę do college’u tylko trzy razy w tygodniu.

– O, jak to? – dziwi się Scarlett.

– Tak mi się po prostu ułożyły zajęcia – mówi Tallulah, nie wspominając o tym, że wspólnie z kierownikiem jej wydziału ułożyła plan w taki sposób, by mogła opiekować się dzieckiem.

– Czyli przez resztę czasu uczysz się w domu?

– No.

– To fajnie. A masz swój pokój?

– No – powtarza Tallulah. Technicznie rzecz biorąc, nie kłamię. To jest jej pokój. Tak się tylko składa, że dzieli go ze swoim chłopakiem i ich ośmiomiesięcznym dzieckiem.

– A jak wygląda twój dom?

– Jest... Nie wiem. No, tak jak dom. Wiesz. Drzwi, parę okien, schody, kilka pokoi. Nie jest taki... – Rozkłada ręce, wskazując gestem nadzwyczajną szklaną dobudówkę, w której właśnie siedzą.

– No cóż, niewiele domów przypomina to miejsce. Tak mi się wydaje.

– A jak wyglądał wasz poprzedni dom? Ten na Guernsey?

– Och, no wiesz. Też był całkiem spektakularny. Stał na samej krawędzi klifu. Z widokiem na morze. Nie sprzedaliśmy go.

– Rany – rzuca Tallulah, kręcąc powoli głową na myśl o posiadaniu nie jednego, lecz dwóch tak niesamowitych nieruchomości.

– No i jest jeszcze mieszkanie taty w Bloomsbury.

– Ma własne mieszkanie w Londynie?

– No, i to penthouse z widokiem na British Museum. Naprawdę fajny.

Tallulah znowu kręci głową.

– Jak to jest być takim bogatym? – pyta.

Scarlett uśmiecha się i podnosi.

– To chyba miłe. Ale, no wiesz, równie miło byłoby mieć ojca, który chce z tobą mieszkać, i matkę, która cię lubi, i brata, który nie wymawia się byle czym, by nie spędzać z tobą czasu. Byłoby miło mieć normalną rodzinę. Taką jak w Gogglebox. No wiesz. – Wskazuje barek za swoimi plecami i mówi: – Rumu? Czy jeszcze za wcześnie?

Tallulah sprawdza godzinę na wielkim zegarze wiszącym na ścianie obok. Jest siedemnasta. Zach powinien właśnie kończyć pracę. Za jakieś czterdzieści pięć minut wróci do domu i dowie się, że Tallulah jest u Chloe, wtedy spróbuje się do niej dodzwonić, a ona zignoruje jego telefon i zamiast odebrać, napisze mu kłamstwo w esemesie. Nie chce być wtedy pijana. Będzie musiała myśleć trzeźwo.

– Poczekajmy jeszcze z godzinę – odpowiada.

Scarlett uśmiecha się.

– Masz na mnie dobry wpływ – stwierdza, odwracając się od barku. – Właśnie tego się spodziewałam. To może herbaty?

– Herbaty chętnie.

Niebo ciemnieje. Tallulah widzi, jak wykwitają na nim siniaki nad wierzchołkami drzew za domem, i czuje, że noc zaczyna ograniczać jej możliwości.

– Śpisz u mnie? – pyta Scarlett, jakby czytała w jej myślach.

– Jeszcze nie wiem. Może.

– Może? – droczy się z nią Scarlett.

– Tak, może. – Tallulah uśmiecha się i zdaje sobie sprawę, że robi coś, czego nigdy wcześniej nie robiła. Flirtuje. Myśli o tym przez chwilę, wpatrując się w zarys ciała Scarlett, w jej ostre krawędzie, w długi fragment białawego nadgarstka pod podciągniętym mankietem niechlujnej bluzy, w wyraźnie rysujące się chrząstki i opinającą się na kościach skórę. Patrzy na zmechacone sportowe skarpetki Scarlett, na kępki psiej sierści na kolanach jej joggerów. Przygląda się wypadającym z frotki włosom i dużemu pryszczowi na szczęce. Zauważa suchość ust, którym przydałby się balsam. Widzi dziewczynę, która jest zbyt chuda i zbyt zaniedbana, i być może nie wzięła rano prysznic, a może nie tylko dziś rano, ale przez cały tydzień. Widzi dziewczynę, która pije

rum, gdy jest sama, i rezygnuje z przyjaźni, gdy boi się, że ją przytłoczą, i ze związku z chłopakiem, gdy jest dla niej za dobry. Widzi dziewczynę na krawędzi zapomnienia, może szukającą czegoś, czego mogłaby się chwycić. I wie, że tym czymś jest ona, Tallulah.

– Cóż – odzywa się Scarlett, uzupełniając wodę w czajniku. – W takim razie będę musiała cię jakoś przekonać.

– Gdzie jest twoja mama?

– Ma randkę z tatą w Londynie. Wpada do niego bez zapowiedzi, gdy tylko podejrzewa, że ktoś może się tam kręcić. Rozumiesz.

– Masz na myśli romans?

– Tak, coś w tym guście.

– I to prawda?

– Że mój tata ma romans? – Wzrusza ramionami. – Cholera, kto go tam wie. Pewnie tak. Jest stary i bogaty. Starzy i bogaci mężczyźni rwą laski na potęgę. – Pociąga nosem i odstawia z powrotem czajnik. – Nieważne. Nie obchodzi mnie to. To sprawy staruchów.

Siedzą z kubkami herbaty i Scarlett puszcza muzykę na głośnikach marki Sonos. Rozmawiają chwilę o swoich życiach, rodzicach, planach na przyszłość. W pewnym momencie robi się już całkiem ciemno i Tallulah jest zaskoczona, kiedy odzywa się jej telefon.

Obraca go, spogląda na ekran, widzi imię Zacha, blokuje ekran i odkłada komórkę z powrotem.

– Kto to był?

– Nikt – odpowiada.

Kilka sekund później znowu się odzywa. Tym razem Tallulah mówi:

– Przepraszam, chyba powinnam odpowiedzieć.

Wiadomość Zacha brzmi tak:

Chloe to nie twój problem. Każ jej się zgłosić do telefonu zaufania. Potrzebuję cię. Noah cię potrzebuje.

Tallulah czeka chwilę z odpisaniem.

Będę tutaj tak długo, jak trzeba. Może nawet przenocuję. Proszę, nie pisz do mnie więcej.

Jej komórka zaczyna dzwonić w tej samej chwili, kiedy Tallulah blokuje ponownie ekran. Odrzuca połączenie i wycisza dzwonek. Czuje

krażącą w jej żyłach adrenalinę, niedobrze jej. Wciąga głęboko powietrze, żeby zapanować nad przyspieszonym tętnem.

– Kłopoty? – pyta Scarlett.

– Nie, to nic ważnego.

Raz jeszcze podnosi wzrok na wielki zegar na ścianie. Zostało dziewięć minut do osiemnastej.

– Czas na rum? – rzuca, unosząc brew i patrząc na Scarlett.

– No pewka – odpowiada Scarlett, skacząc na równe nogi i ruszając do barku. – No pewka, że czas na rum.

Następnego dnia Tallulah budzi się w żółtawym świetle wczesnego poranka, które przesącza się przez grube kremowe zasłony. Telefon pokazuje siódmą piętnaście. Na poduszce po lewej stronie leży jedna stopa Scarlett; miękka biała skóra, idealne paznokcie pomalowane na czarno, na pewno przez profesjonalistę, co nie pasuje do niechlujnego image'u, na który dziewczyna się sili. Tallulah gapi się na te paznokcie, wyobrażając sobie Scarlett w eleganckim lokalu niedaleko stacji kolejowej w Manton, z różowymi ścianami i błyszczącymi poduszkami, z telefonem w ręku, stopami wyciągniętymi na skórzanym podnóżku, a przed nią Wietnamkę z maseczką na twarzy.

Tallulah nigdy nie miała manikiuru ani pedikiuru. Czułaby się zbyt zażenowana.

Podnosi się i czuje, że kac zaczyna przesączać się do jej organizmu. Sprawdza wiadomości na telefonie. Trzynaście esemesów od Zacha. Nawet ich nie czyta. Jeden od mamy, wysłany o drugiej w nocy.

Tak tylko chciałam sprawdzić, czy wszystko okej. Jak się czuje Chloe? Zach powiedział, że zostajesz na noc. Noah ma się świetnie. Kocham cię, Mama.

Powoli ściąga z siebie ciężką kołdrę Scarlett i zsuwa się z wielkiego, podwójnego łóżka, a jej stopy lądują na miękkiej owczej skórze. Głowa Scarlett jest schowana pod drugim końcem kołdry, widać tylko kępkę niebieskich włosów. Tallulah nagle staje przed oczami obraz z poprzedniego dnia, jej palców wczepionych w te włosy, jej ust na tych ustach, dłoni Scarlett...

Kręci głową, mocno. Naprawdę mocno.

Nie, myśli sobie. Nie, nie, nie.

To się nie wydarzyło.

Jej umysł płata figle.

Zerka jeszcze raz na Scarlett, na jej kształt pod pościelą, odwrócony do góry nogami. Dlaczego tak leży?

A potem sobie przypomina, jak zeszłej nocy odepchnęła dłoń Scarlett, oderwała się od jej ust, zabrała jej palce z włosów i wypowiedziała takie słowa:

– Nie, ja taka nie jestem.

Scarlett odsunęła się, popatrzyła jej prosto w oczy i powiedziała surowo:

– No to w takim razie jaka jesteś, Tallulah z autobusu?

A Tallulah pokręciła głową i odparła:

– Jestem sobą.

Scarlett przystawiła palec do swoich wąskich ust, przeciągnęła opuszką po miejscu, w którym przed chwilą znajdowały się wargi Tallulah, westchnęła i rzuciła:

– No cóż. Proszę bardzo. Wycucie czasu jest najważniejsze.

Tallulah nie wiedziała, co to właściwie miało znaczyć. Wiedziała natomiast, że poprosiła Scarlett, by wezwała jej taksówkę, że chciała wrócić do domu, a Scarlett odparła:

– Nie wygłupiaj się, jest druga w nocy, zostań. – Przycisnęła dłoń do piersi i dodała: – Będziemy spały zwrócone stopami do głowy, okej?

Teraz Tallulah wzdycha i wychodzi z pokoju na paluszkach, zabierając dzinsy i telefon.

W białej marmurowej łazience pisze do mamy.

Właśnie się obudziłam. Wszystko dobrze. Będę w domu za pół godziny. Co u Noaha?

Jej mama odpowiada natychmiast.

Wszystko dobrze. Przed chwilą zjadł śniadanie. Nie śpiesz się. Zostań tyle, ile trzeba. Wróć, gdy będziesz gotowa.

Tallulah wysyła jej trzy emotki z sercami, a potem, z duszą na ramieniu, otwiera wiadomości od Zacha.

Chyba cię posrało.

Nie masz czasu dla mnie, a dla niej już tak?

Noah płacze za tobą.

I ty się nazywasz mamą?

Nie masz prawa!

Do chuja, wracaj, kurwa, do domu. Mówię poważnie.

W co ty sobie, kurwa, pogrywasz?

Pierdol się, Tallulah, pierdol się...

Między kolejnymi esemesami są krótkie nagrania płaczącego Noaha. W tle tej dziecięcej rozpaczki słyhać uspokajającego go szeptem Zacha: Już dobrze, maluszk, już dobrze. Mama jest teraz z kimś, na kim jej bardziej zależy niż na tobie, ale nie martw się, maluszk, bo masz jeszcze tatusia, tatuś cię kocha, nigdy o tym nie zapominaj...

Tallulah podnosi wzrok, słysząc skrzypienie podłogi przed łazienką, i szybko blokuje ekran komórki.

- Lula?
- Tak?
- Wszystko w porządku?
- Tak, wszystko okej. Jeszcze chwilę.
- Wydawało mi się, że słyszę płaczące dziecko.
- Dziwne – odpowiada cicho Tallulah.

Na chwilę zapada cisza, a potem znowu rozlega się skrzypienie podłogi.

- No, dziwne – mówi Scarlett.

Jedzą razem śniadanie, dokładnie tak, jak wyobrażała to sobie Tallulah. Z gołymi nogami, w obszernych koszulkach, z rozmazanym eyelinerem, zapachem rumu w oddechu. Niebo na zewnątrz jest brudnoszare, ciężkie od śniegu, który zaraz spadnie. W szklanej dobudówce jest zimno. Scarlett zauważa, że Tallulah drży, więc daje jej narzutkę ze sztucznego futra.

To właśnie tutaj Scarlett pocałowała ją zeszłej nocy. Właśnie tutaj. Tallulah wyciąga rękę, żeby dotknąć kwadratu skóry, na którym siedziała, kiedy Scarlett przysunęła się do niej wtedy, położyła jej dłoń na policzku i powiedziała:

- Czy ty nie wiesz, jaka jesteś piękna?

Tallulah pamięta dreszcz energii, jaki przeszedł ją, gdy zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje.

– Ja nie... – odparła cicho, jej słowa zabrzmiały niemal jak gwałtownie wciągane powietrze.

– Co nie?

Nie odpowiedziała, bo nie mogła. Nie wiedziała, kim jest. Wiedziała tylko, że przy Scarlett czuła się, jakby mogła być tym, kim tylko zechce.

A teraz Scarlett uśmiecha się do niej ciepło.

– Boże, jesteś taka śliczna.

Tallulah odwzajemnia uśmiech i mówi:

– A ty dziwna. – Potem poważnieje i pyta: – Czy ty kiedyś... No wiesz, czy ty jesteś, jakby, lesbijką?

– Szufladki – rzuca Scarlett teatralnie. – Nudne, idiotyczne szufladki.

– No dobra, to czy jestem pierwszą dziewczyną...?

– Tak. Jesteś pierwszą dziewczyną. No – dodaje nagle, przykładając dłoń do policzka – poza wszystkimi innymi dziewczynami.

– Naprawdę?

– Tak. Naprawdę. Ale jesteś pierwszą dziewczyną od bardzo dawna. Bardzo, bardzo dawna.

Telefon Tallulah wibruje. Dziewczyna spogląda na niego przelotnie. To kolejna wiadomość od Zacha.

Co jest, do kurwy, Tallulah?

Znowu wibruje. Tym razem przychodzi zdjęcie. Noaha. Zach przyciska do niego swoją twarz i wygląda na wściekłego.

Przez chwilę Tallulah dopada strach. Zach zachowuje się tak, jakby mógł zrobić małemu krzywdę. Tallulah wstaje nagle, a potem znowu siada. Nie, myśli sobie, nie. Zach nigdy by tak nie postąpił. Nigdy. Tylko wykorzystuje małego, żeby mieć nad nią kontrolę.

– Wszystko w porządku?

– Tak, to tylko... mój chłopak.

– Daje ci popalić?

– No. Trochę.

– Nie może znieść tego, że masz życie poza nim?

– Coś w tym guście.

Scarlett przewraca oczami.

– Faceci to straszne dzbany – kwituje Scarlett i pochyła się w stronę Tallulah, świdrując ją wzrokiem jasnoszarych oczu. – Cokolwiek postanowisz, nie pozwól, żeby z tobą pogrywał. Dobra? Postaw na swoim. Nie daj się.

Tallulah kiwa głową. Już zdążyła postanowić, że właśnie tak zrobi.

– Jeśli pójdziesz do niego teraz, to on wygra, a następnym razem będzie mu odrobinę łatwiej cię kontrolować. Rozumiesz?

Znowu kiwa głową.

– Grzeczna dziewczynka – mówi Scarlett, odsuwając się. – Grzeczna dziewczynka.

I kiedy wymawia te słowa, Tallulah czuje, jak coś w niej wzbiera, coś gorącego i płynnego, coś surowego i czerwonego, co wypływa z jej krocza do serca i dalej, do wszystkich kończyn, a wtedy Tallulah zeskakuje na podłogę i pędzi do Scarlett, by usiąść na niej okrakiem, gołe nogi przyciśnięte do gołych nóg, i zaczyna ją całować.

WRZESIEŃ 2018

Następnego ranka Sophie dzwoni do swojej fryzjerki w Deptford i umawia się na ten sam dzień.

– Jadę dzisiaj do Londynu – oznajmia Shaunowi. – Zrobię sobie włosy przed wyjazdem do Danii.

– Wyjazdem do Danii?

– Tak, mówiłam ci. Nie pamiętasz? W następny poniedziałek. Tylko na jedną noc.

Shaun kiwa głową, ale myślami jest gdzie indziej.

– A nie możesz przejść się do fryzjera w wiosce?

– Nie, zdecydowanie nie. A poza tym chciałabym się wybrać do Londynu. Może spotkam się z kimś na obiedzie. Rozerwę się trochę.

Shaun znowu potakuje.

– To fajnie.

Sophie podejrzewa, że jeśli za pół godziny zapyta go o to, co przed chwilą mu powiedziała, nie będzie miał bladego pojęcia.

– Co się dzieje dzisiaj z policją? – zmienia temat, patrząc, jak Shaun wkłada krawat pod kołnierzyk koszuli. – Wracają?

– Nie wiem. Chyba dowiem się, gdy dotrę do biura.

Opuszcza kołnierzyk na krawat i prostuje go w lustrze. Z początku ją to ekscytowało, ten widok Shauna w garniturze i krawacie; siwe włoski na zarośniętej klatce piersiowej, jego eleganckie skórzane buty; i jak dzieci wołają do niego tatusiu. Wychodziła ze znajomymi na drinka i mówiła, jak to miło być wreszcie z dorosłym, prawdziwym mężczyzną. A oni kiwali entuzjastycznie głowami i odpowiadali, jaką to jest szczęściarą. Lecz teraz ta jego kojąca dojrzałość zaczęła przeobrażać się

w coś innego, w swego rodzaju sztywność. Krawat wydaje się coraz ciaśniejszy, coraz bardziej wyprostowany. Szczęka bardziej zaciśnięta. Shaun przytula ją też jakby krócej, niemal pośpiesznie.

Sophie podchodzi do niego i całuje w policzek. Shaun patrzy na nią z zaskoczeniem.

- Będziemy mieli wspaniały weekend z dziećmiakami, prawda?
- Mam taką nadzieję – odpowiada Shaun. – Naprawdę mam taką nadzieję.

Jacinta Croft, poprzednia dyrektorka Maypole House, okazała się łatwa do wyśledzenia. Teraz pracuje jako dyrektorka dużej prywatnej szkoły dla dziewcząt w Pimlico. Jej twarz uśmiechnęła się do Sophie z ekranu komputera, na samej górze notki prasowej o jej nowym stanowisku. Blondynka w nieokreślonym wieku, ubrana w kremową bluzkę, ze złotym łańcuszkiem na szyi.

Sophie wychodzi od fryzjera koło południa, jedzie pociągiem z Deptford do mostu Londyńskiego, a potem przesiada się do metra.

Tam pochłania ją ciepłe dudnienie londyńskiego transportu publicznego, znajomy zapach nasmarowanego metalu i wymieszanych oddechów, egzemplarze „Metro” rozrzucone na siedzeniach, łagodne kołysanie w przód i w tył. Zamyka oczy i napawa się tym wszystkim.

W Pimlico podąża za wskazówkami z Google Maps i znajduje szkołę Jacinty – jakobicki budynek z bliźniaczymi kręconymi stopniami, które schodzą się przed drzwiami frontowymi.

Nie napisała do Jacinty. Wie, że taki e-mail przeszedłby najpierw przez asystentkę albo sekretarkę, a Sophie otrzymałaby grzeczną odpowiedź z sugestią, że najlepiej byłoby pozostawić śledztwo w rękach policji. Dlatego naciska guzik dzwonka i mówi młodej kobiecie na recepcji, że przyszła po informator.

Po wejściu do środka wciąga tę młodą kobietę w bardzo szczegółową rozmowę o swojej pasierbicy, Pixie, która w przyszłym miesiącu przyjeżdża do Londynu z Nowego Jorku, żeby zamieszkać z ojcem i macochą. Pixie jest niezwykle mądra, niebywale kreatywna, doskonale radzi sobie z nauką języków, chciałaby zostać prawniczką. Sophie zadaje młodej kobiecie mnóstwo pytań o szkołę, potem o nową

dyrektorkę, a wtedy twarz recepcjonistki rozpromienia się i Sophie słucha o tym, jaka Jacinta jest niesamowita, całkowicie odmieniła placówkę, wszystkie dziewczęta ją uwielbiają, jest inspirująca i troskliwa.

– Ojejku, wydaje się wspaniałą osobą. Pewnie nie dałoby się z nią spotkać, co? A może?

– Och, obawiam się, że to niemożliwe. Jest zajęta przez całe popołudnie.

– Rozumiem. Mój brat też jest dyrektorem, w szkole w Upfield Common. Jest ciągle zajęty.

– Upfield Common? – powtarza młoda kobieta.

– Tak, w Surrey Hills. Zna pani to miejsce?

– Nie, właściwie to nie znam, ale wydaje mi się, że właśnie tam pracowała kiedyś Jacinta, zanim przeniosła się tutaj. Jak się nazywa tamta szkoła?

– Maypole House, o ile dobrze pamiętam.

Młoda kobieta klaszcze w dłonie i mówi:

– Tak! Maypole House. Właśnie tam była dyrektorką. Cóż za zbieg okoliczności! I pani brat tam teraz pracuje?

– Tak, dopiero co zaczął. Jejciu, to naprawdę niesamowity przypadek.

Sophie nie ma pojęcia, do czego właściwie zmierza ze swoją intrygą, ale w tej samej chwili, kiedy jej nieplanowana narracja zaczyna rozwijać się w jej głowie, młoda kobieta ogląda się przez ramię, podnosi się lekko na krześle i woła:

– O! Jacinta!

Sophie odwraca się i widzi drobną kobietę, która idzie pewnym krokiem przez hol, ubrana w sweter z kołnierzykiem polo i czerwone spodnie w szkocką kratę. Jasne włosy zebrała w koczek tuż nad karkiem, a na nogach ma niewiarygodnie wysokie szpilki, które w oczywisty sposób miały dodać jej wzrostu. Uśmiecha się pytająco do recepcjonistki.

– Alice! – mówi. – W czym mogę ci pomóc?

– Przepraszam, widzę, że jest pani zajęta, ale ta pani właśnie przyszła po informator dla pasierbicy i rozmawialiśmy, a wtedy się okazało, że jej brat jest nowym dyrektorem pani poprzedniej szkoły.

Jacinta mruży oczy i obrzuca Sophie podejrzliwym spojrzeniem. Dotyka łańcuszka na szyi i mówi:

– Poprzedniej szkoły...? Przepraszam, jak się pani nazywa? Chyba nie dosłyszałam.

– Susie – odpowiada pośpiesznie Sophie. – Susie Beets.

– Jacinta Croft. – Podaje drobną dłoń w kolorze porcelany. – Miło panią poznać, Susie. Pani brat jest dyrektorem w Maypole House?

– Tak, właśnie zaczął nowy rok szkolny, ale mój Boże, od razu został rzucony na głęboką wodę. Minęło raptem parę dni, a już wszędzie jest pełno policji.

Przygląda się uważnie reakcji Jacinty i widzi, jak kobiecie drżą powieki, jakiś mięsień spina się pod kością policzkową.

– Naprawdę? – rzuca, prowadząc delikatnie Sophie z dala od recepcjonistki, w stronę wnęki ze ścianami wyłożonymi drewnianymi panelami, w których wryto nazwiska uczennic pełniących w poprzednich latach role prefektów szkoły.

– Tak – ciągnie nieszczerze Sophie. – Zdaje się, że w zeszłym roku zaginęły jakieś nastolatki i teraz chyba znaleźli jakieś nowe dowody w tej sprawie, na terenie szkoły. Ale właśnie, skoro pani była tam dyrektorką rok temu, może wie pani coś na ten temat?

Ostatnie, najważniejsze pytanie rzuciła z szeroko otwartymi oczami. Tak się wkręciła w postać Susie Beets, że z Sophie niewiele już zostało.

Drobna twarz Jacinty raz jeszcze drga.

– Ma pani na myśli tę parę nastolatków?

– Tak – odpowiada Sophie. – Wydaje mi się, że to o nich chodzi. Mój brat niewiele mi mówił o tej sprawie.

– Byli bardzo młodzi. Mieli małe dziecko. Straszna tragedia. – Kręci głową. – Nie znaleźli po nich ani śladu, a przynajmniej tak mi się wydaje. Ale, Boże, te wszystkie plotki później. – Znowu potrząsa głową, przykładając dłoń do szyi. – Tyle plotek, tyle teorii spiskowych. Nie wiem, czy pani brat zdaje sobie z tego sprawę, ale niestety dziewczyna, u której ta para była tuż przed zaginięciem, uczyła się kiedyś w Maypole House. W tym samym czasie w jej domu przebywała też inna uczennica szkoły, a oprócz tego asystent nauczyciela i córka kierowniczkii internatu. Dlatego przez jakiś czas sytuacja była naprawdę

skomplikowana, przynajmniej z perspektywy szkoły, chociaż nie byliśmy odpowiedzialni za żadną z tych osób. To jeden z powodów, dla których chciałam odejść. – Wzdycha. – Żal mi pani brata, że musi przez to przechodzić od nowa. A co dokładnie znaleźli?

– Och, coś w lesie, tuż za chatą, zdaje się. Jakiś pierścionek?

– Pierścionek? – Jacinta unosi brew. – Jakie to dziwne. Myślałam, że powie pani... – Urywa.

Sophie posyła jej pytające spojrzenie.

– Nieważne – kontynuuje Jacinta – po prostu nie do końca rozumiem, dlaczego akurat znalezienie pierścionka mogłoby spowodować ponowne wszczęcie śledztwa. – Jej wzrok podąża do zegara na ścianie za plecami Sophie. – Naprawdę mi przykro, ale muszę już iść. Proszę życzyć bratu całego szczęścia świata w jego nowej pracy.

Sophie uśmiecha się i jeszcze raz dziękuje Jacincie.

Potem odwraca się do wyjścia i macha do siedzącej w recepcji Alice. Gdy rusza do oszklonych drzwi, Alice woła do niej:

– Pani Beets, proszę nie zapomnieć o informatorze. Dla Pixie.

Sophie wraca do kontuaru i zabiera lśniąca broszurę z ręki kobiety.

– Dziękuję – rzuca radośnie. – Nie mogę uwierzyć, że prawie zapomniałam!

Sophie oddycha głęboko po wyjściu za róg z powrotem na Vauxhall Bridge Road. Widzi kosz na śmieci i wrzuca do niego informator. Później sprawdza godzinę i zdaje sobie sprawę, że jest jeszcze wcześnie, a ona nie musi się ani trochę śpieszyć z powrotem do Upfield Common, więc pisze do swojej koleżanki Molly, która pracuje w Victorii, i pyta, czy nie chciałaby wyskoczyć z nią na obiad. Molly odpisuje od razu, że chętnie.

Kiedy kilka minut później Sophie opada na miękkie skórzane siedzisko na parapecie w pełnej gwaru, utrzymanej w kolorze pistacji piwiarni, czuje, że wszystko zaczyna z niej ulatywać: wycieczka daleko za miasto, nocna cisza pod skośnym sufitem sypialni w chacie pod lasem, mały krzak róży za przystankiem autobusowym, smutna twarz Kim Knox wycierającej szklanki za barem Swan & Ducks, szorstkość Shauna, równiutko ułożony krawat, niewidziany od kilku dni uśmiech. Nagle jest zupełnie tak, jakby nigdy nie wyjechała, jakby żadna z tych

rzeczy nie istniała; jest tylko ona i Molly, kieliszek wina i trzech biznesmenów naprzeciwko, którzy przyglądają im się spragnionym wzrokiem. A kiedy obiad się kończy, Sophie jest niemal zszokowana, że nie wróci do swojego mieszkania w Deptford, że zamiast tego musi wsiąść do toczącego się ciężko i głośno pociągu z dworca Victoria i przez czterdzieści pięć minut patrzeć, jak Londyn znika w oddali.

– Wiesz co – mówi do Molly, gdy wkładają kurtki i szykują się do wyjścia. – Strasznie tęsknię za Londynem.

– Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma – odpowiada Molly. – Dałabym wszystko, żeby mieszkać na wsi. Z przystojnym dyrektorem szkoły. I bez czynszu.

Sophie uśmiecha się sztywno.

– Wiem, wiem. Tylko... jestem trochę zagubiona.

– Jeszcze się zadomowisz. Nie minęły nawet dwa tygodnie. Znajdziesz jakiś sposób. Jesteś bardzo elastyczna, Soph. Zawsze byłaś.

Kiedy Sophie i Molly zegnają się przed restauracją, jest już prawie wpół do trzeciej. Przez chwilę Sophie stoi w miejscu, jej stopy są dziwnie przyspawane do podłoża. Patrzy na drugą stronę ulicy, na ciemny kształt dworca Victoria. Nie czuje się jeszcze gotowa na powrót na wieś. Jeszcze nie. Jedzie metrem do Oxford Circus i spędza godzinę na szwendaniu się po irytujących chodnikach pełnych ludzi, którzy idą albo za wolno, albo za szybko. Kręci się na ślepo po sklepie Zary, Gap, wchodzi też z jednej strony Selfridges i wychodzi z drugiej, właściwie na nic nie patrząc. W głowie huczy jej wszystko i nic. Nie chce wracać do Upfield Common i na tę myśl ma dreszcze.

Nie przestaje spacerować po mieście. Przysiada w Starbucksie i wypija mocną herbatę z papierowego kubka. Ogląda książki w księgarni, sprawdza grzbiety w sekcji D–F beletrystyki, znajduje tylko jeden egzemplarz jednego tytułu P.J. Fox i wzdycha. Nic dziwnego, że nic nie sprzedaje, skoro w księgarniach nie ma jej powieści. Przechadza się po ogromnym sklepie Primark przy Marble Arch i wychodzi stamtąd z trzema parami koronkowych majtek za siedem funtów.

Jest szesnasta trzydzieści. Sophie nadal nie ma ochoty wracać.

Jej myśli krążą wokół Jacinty Croft, kiedy idzie przez uliczki Mayfair i wychodzi na Park Lane. Widziała jej zawahanie w pewnym momencie. To było wtedy, gdy Sophie wspomniała o pierścionku. Co takiego powiedziała? To miało coś wspólnego z tym, że spodziewała się w tym lesie czegoś innego.

Sophie wyszukuje w internecie numer telefonu do szkoły Jacinty i dzwoni. Ku jej zaskoczeniu od razu łączą ją z dyrektorką i słyszy ciepły, lecz profesjonalny głos Jacinty.

– Tak myślałam, że jeszcze się pani odezwie – mówi.

WRZESIEŃ 2018

Kim słyszy dzwonek telefonu. Podnosi go z krawędzi kuchennego zlewu i widzi imię Megs. Z początku zastanawia się, po co Megs miałyby do niej dzwonić. A potem sobie przypomina.

Odbiera połączenie i wita się.

- Kim, z tej strony Megs.
- Tak, zakładam, że rozmawiałaś z Domem?
- Zgadza się, dzwonił wczoraj. Co się dzieje?
- Powiedział ci o pierścionku?
- Tak. Powiedział mi o pierścionku. Podobno jeszcze raz przeszukali ten przeklęty las. I to chyba wszystko. Są jeszcze jakieś wieści?

Kim wzdycha.

– Żadnych. Rozmawiali z Liamem i córką Kerryanne. I sprawdzają jeszcze u specjalisty charakter pisma ze znaku, który był przy pierścionku.

– A odciski palców? – dopytuje Megs. – Znaleźli na nim jakieś odciski palców?

– Policja ma pierścionek. Na pewno go sprawdzą. Ale kobieta, która go znalazła, musiała oczyścić pudełko, żeby poznać nazwę jubilera, więc to mało prawdopodobne, żeby nadal były na nim odciski.

Megs mruczy coś do telefonu, po czym pyta:

– Nieważne. Jak się czujesz?

Kim jest lekko zaskoczona. Nie spodziewała się pogawędki.

- W porządku. No wiesz, trochę tylko spanikowałam.
- No, dziwne to wszystko, nie?

Następuje chwila ciszy, którą Kim specjalnie zostawia, żeby dać Megs szansę na zainteresowanie się losem wnuczka. Jednak nic z tego.

– Dobra, to daj znać, gdyby coś się działo. Jakoś nie mogę uwierzyć, że możemy wreszcie dowiedzieć się, co się stało.

– Ja też nie mogę – przyznaje Kim, a potem wyczuwając pewną łagodność w głosie Megs, pyta: – A jak ty się trzymasz? Dajesz sobie radę?

Słysząc, jak Megs wciąga powietrze.

– Nie – odpowiada w końcu. – Nie, nie daję sobie rady. Ale jest jak jest, prawda? Trzeba zacisnąć zęby i czekać.

– Przyszło ci coś do głowy? Jakieś teorie na temat tego, co ich spotkało? Bo zawsze uważałaś, że oni po prostu razem uciekli, prawda?

Swoje pytanie zadaje delikatnie, jakby miała do czynienia z kruchym jajkiem, którego nie chce zbić.

– No tak. Tak mi się wydawało. I szczerze mówiąc, gdzieś w głębi ducha ciągle tak myślę. Tylko to ma jakiś sens.

– Rozumiem – ciągnie ostrożnie Kim. – Rozumiem, dlaczego ktoś mógłby pomyśleć, że matka i ojciec porzuciliby swojego syna, by ruszyć razem ku zachodzącemu słońcu. Zgadzam się, że to możliwe. Niektórzy ludzie byliby do tego zdolni. Jednak nie Tallulah. I Zach też nie. Był całkowicie oddany Noahowi. Zamierzał oświadczyć się Tallulah. Odkładał pieniądze na zadatek, żeby mogli zamieszkać we trójkę. Dlatego wiem, Megs, że łatwiej jest wierzyć, że mieszkają gdzieś szczęśliwi i nie chcą być odnalezieni, ale to jeszcze nie znaczy, że ta teoria ma jakikolwiek sens. Bo nie ma najmniejszego.

– Właściwie czasami się zastanawiam... – zaczyna Megs, lecz urywa.
– Nie wiem. Nie miałaś kiedyś wątpliwości, czy Zach naprawdę jest ojcem dziecka?

Kim czuje, jak coś rozbija jej się w głowie. Milczy, bo nie wie, co miałyby powiedzieć.

– No wiesz, to tylko teoria. Ale to mogłoby być jakieś wyjaśnienie.

– Wyjaśnienie czego?

– Tego, co się wydarzyło tamtej nocy, rozumiesz. Może Zach dowiedział się, że nie jest ojcem, i pokłócili się. Może czuł się upokorzony i wyszedł, a wstyd nie pozwolił mu wrócić do domu. I może

Tallulah coś się przydarzyło w ciemnym lesie. Albo też nie potrafiła stawić czoła wstydowni. No wiesz.

Kim otwiera usta, żeby coś powiedzieć, a potem znowu je zamyka.

– Bo mi się od początku wydawało, że Noah to w ogóle nie przypomina Zacha, a zazwyczaj niemowlę wygląda jak tatuś, prawda? – ciągnie Megs. – A Noah jakoś nie wyglądał. Nigdy nie poczułam z nim więzi, nie tak jak z innymi wnuczkami...

Kim stuka palcem w telefon, żeby przerwać połączenie, i rzuca go na blat kuchenny jak oparzona, zataczając się lekko do tyłu.

No i proszę, myśli sobie. Wreszcie. Megs nie wierzy, by Noah był synem Zacha. Jej zdaniem Tallulah przespała się z innym chłopakiem, zaszła w ciążę i udawała przed Zachem, że to jego dziecko, by się nimi zaopiekował. Chociaż Zach praktycznie błagał Tallulah przez sześć miesięcy, żeby przyjęła go z powrotem. I to nie wszystko, Megs uważa też, że w jakiś sposób zaginięcie Zacha i Tallulah to były tak naprawdę dwie oddzielne sprawy. Jej zdaniem biedny, zdradzony i upokorzony Zach odszedł, zostawiając Tallulah, którą albo ktoś zamordował w nocy, albo sama uciekła ze wstydu, porzucając dziecko.

Kim rozgląda się po kuchni. Widzi zjawy chwil, które teraz przeszły do niewyobrażalnej historii. Maleńki Noah w wysokim krześle, z zarumienionymi policzkami, uderzający piąstkami w tacę z radości odkrycia, że potrafi wystawić język i wydać mokre parsknięcie. Tallulah filmująca go telefonem i zanosząca się takim śmiechem, że łzy jej ciekły z oczu. I ta żarliwa miłość, która łączyła całą trójkę – wypełniała malutką kuchnię Kim aż po najdalszy kąt. A teraz Tallulah zniknęła i jej synek jest męczącym, uzależnionym od telewizora dwulatkiem, który spędza swoje dni albo w żłobku, albo tutaj, działając Kim na nerwy, jak tylko potrafi, wydając ordynarne dźwięki nie dlatego, że jest tym zafascynowany, ale dlatego, że chce pokazać swoje obrzydzenie do świata stworzonego mu przez Kim z resztek tego, co zostało po zniknięciu jego matki. A Kim jest taka samotna i jej świat wydaje się strasznie mały. Chciałaby to wszystko odzyskać, wszystko.

Opuszcza głowę i płacze tak długo, aż skończą jej się łzy.

MARZEC 2017

Scarlett wraca do Manton College na początku marca. Tallulah patrzy, jak matka przywozi ją czarną teslą, w fotelu kierowcy widzi zarys czarnych okularów przeciwsłonecznych na czubku głowy z czarnymi, błyszczącymi włosami, migoczące kamienie szlachetne na palcach z długimi paznokciami ściskających obitą skórą kierownicę, a potem niedający się pomylić z niczym innym kształt Scarlett, wysiadającej od strony pasażera, z naciągniętym kapturem i opuszczonymi ramionami. Drzwi się zatrzasują, tesla odjeżdża, a oczy Scarlett zwracają się ku Tallulah.

– No hej.

Tallulah czuje, jak na widok dziewczyny coś ją ściska w żołądku. Minęło dziesięć dni, odkąd u niej nocowała, i nie odbierała telefonów Scarlett, nie odpowiadała na jej esemesy, snapchaty, wiadomości głosowe, nieco wariackie i kompletnie niezrozumiałe strumienie GIF-ów z ludźmi tańczącymi, błagającymi, całującymi, skaczącymi, ściskającymi się. Tallulah ignorowała selfie ze smutnymi buźkami, zdjęcia Toby'ego ze słowami: Gdzie ten miły ludź? Cały czas ma wyłączony dźwięk w telefonie, żeby Zach nie zastanawiał się, o co chodzi.

– Eee, hej? – zaczyna.

– To przez mamę – tłumaczy Scarlett. – Powiedziała, że jeśli nie wrócę, wyśle mnie do babci. Zadzwoniła gdzieś i oto jestem.

Tallulah przestępuje z nogi na nogę. Poranek jest mroźny i podmuchy wiatru niosą kropelki lodowatego deszczu, który szczypie przy kontakcie ze skórą na dłoniach. Wkłada ręce do kieszeni kurtki i mówi:

– Przepraszam, że się nie odzywałam.

Scarlett wzrusza ramionami, ale nic nie odpowiada.

– To przez Zacha. No wiesz. Ciągłe się kręci przy mnie.

– Trzeba było przyjechać w niedzielę. Kiedy on ma swój mecz.

Scarlett wydaje się krucha, nie jest tak hałaśliwa i pewna siebie jak zwykle.

– Ciągłe gniewa się za tamten piątek. – Tallulah nie cierpi tych słów; sprawiają, że wydaje się taka żałosna.

– A kogo to obchodzi? – mówi Scarlett. – Serio, kogo obchodzi, co myśli sobie Zach? Masz osiemnaście lat, Tallulah. Nie jesteś starą, zamężną kobietą. Po prostu powiedz mu, że masz to gdzieś. Każ mu spieprzać.

– Nie mogę.

– Dlaczego nie? Co twoim zdaniem się wtedy stanie?

– Nic – odpowiada Tallulah, myśląc o tym, jak czasami ściska jej nadgarstki, jak czasami za mocno ciągnie ją za włosy. – Nic.

Wchodzą razem na teren college'u i przez chwilę milczą. Pierwsza odzywa się Scarlett:

– To co w końcu jest między nami?

Tallulah rozgląda się, żeby mieć pewność, że nikt ich nie słyszy.

– Nie wiem... – Urywa i odwraca się twarzą do Scarlett, a potem kończy szeptem: – Nie wiem, co czuję. Nie wiem, co myśleć.

– No wiesz, nie rozgryziesz tego, jeśli będziesz mnie unikać.

– Wiem, tylko... Potrzebuję czasu. To dla mnie coś zupełnie nowego.

Twarz Scarlett łagodnieje.

– A w ogóle to kłamałam. Mama wcale nie zmusiła mnie do powrotu. Poprosiłam, żeby mi to załatwiła.

Tallulah przygląda jej się zaintrygowana.

– Tak sobie pomyślałam, że w ten sposób będziemy mogły spędzać razem czas. No wiesz, żebyś nie musiała pytać Zacha Patałacha, co możesz, a czego nie możesz.

Tallulah dusi śmiech. Zach Patałach. Potem mówi poważniejszym tonem:

– Muszę iść. I tak już jestem spóźniona.

– W takim razie widzimy się na przerwie obiadowej, co? Na stołówce?

Tallulah czuje, jak jej silne postanowienie z zeszłego tygodnia przestaje być już takie silne; zaczyna pękać i kruszyć się pod wpływem błyszczących oczu i założenia Scarlett, że spotkają się na obiedzie, że coś między nimi będzie.

– Scarlett – rzuca, gdy dziewczyna odwraca się, by odejść.

– Tak?

Tallulah zniża głos do szeptu.

– To... – Wskazuje gestem dłoni najpierw ją, potem siebie. – To pozostanie między nami, dobra? Nikt się o tym nie dowie, okej?

Scarlett kiwa głową i przykładła dwa palce do policzka.

– Słowo skauta – szepcze. – Nikt się o tym nie dowie.

Potem przesuwając palce w dół, na usta, i składa na nich pocałunek, by zaraz skierować je w stronę Tallulah i dmuchnąć w nie. Samymi wargami mówi jeszcze „do zobaczenia” i odchodzi.

Przez kilka kolejnych tygodni Tallulah i Scarlett tworzą razem swego rodzaju nową codzienność dla siebie. W poniedziałki mama Scarlett przywozi ją do college’u w drodze na zajęcia jogi w centrum rekreacyjnym i spotykają się z Tallulah przed wejściem. W środy i czwartki Scarlett spotyka się z Tallulah na przystanku w Upfield Common i siadają we dwie z tyłu autobusu, gdzie gadają, gadają i nagadać się nie mogą. Podczas przerwy obiadowej czasami siadają na stołówce, gdzie Tallulah odgrywa rolę nowej cichej koleżanki Scarlett. Pozostali – Mimi, Roo, Jayden i Rocky – zagłuszają ją i zachowują się, jakby jej nie było. Nie wini ich za to, bo z całych sił stara się pozostać niezauważoną i nie wyglądać jak ktoś wyjątkowy w życiu Scarlett.

W poniedziałkowe popołudnia, kiedy Tallulah i Scarlett kończą wcześniej, a Zach zostaje dłużej w pracy, spotykają się na rogu po zajęciach i idą do małej dziwnej herbaciarni na głównej ulicy, gdzie siedzą same starsze panie i nie przychodzi nikt z college’u. Zamawiają domowej roboty ciasto marchewkowe i herbatę, a później siadają w boksie na tyłach sali, gdzie mogą patrzeć sobie w oczy i dotykać swoich dłoni, i łapać się pod stolikiem za uda, bo nikt tego nie widzi, a nawet gdyby ktoś zobaczył, nie miałby komu o tym opowiedzieć, bo nikt w herbaciarni ich nie zna.

A potem w niedzielę, kiedy Zach gra w piłkę nożną, a mama Scarlett pływa z koleżanką w centrum rekreacyjnym w Manton, Tallulah pożycza rower swojej mamy i jedzie przez wieś z sercem pełnym przyjemnego wyczekiwania, zdenerwowania i zwykłej radości, a Scarlett wita ją w drzwiach Mrocznego Domu i idą na górę, szybkim, rozgrzanym, szaleńczym krokiem, do pokoju Scarlett, gdzie padają na łóżko i Tallulah czuje, że wszystkie rzeczy, które ściągały ją w dół przez cały tydzień, teraz topią się i giną w złocie tego spotkania. Scarlett i Tallulah szepczą sobie nawzajem ciepłym oddechem i miękkimi ustami, splatają się i osłaniają nawzajem przed resztą świata, a po wszystkim Tallulah nie chce brać prysznic, nie chce zmywać z siebie pięknej plamy dotyku Scarlett, więc wraca do domu, do swojego chłopaka i swojego synka, wciąż pachnąc ustami Scarlett, łóżkiem Scarlett, staromodnymi francuskimi perfumami Scarlett, które ta dostaje każdego roku od ciotki na urodziny, bo raz, kiedy miała pięć lat, powiedziała jej, że są ładne. I nikt tego nie zauważa. Nawet Zach, który zaczął akceptować nowe hobby Tallulah: jej niedzielne przejażdżki po okolicy, w trosce o formę, żeby stracić resztki ciążowego brzuszka. Zachowi wydaje się, że czuje zapach ćwiczeń. Wydaje mu się, że ten rumieniec na twarzy Tallulah zawdzięcza wiejskiemu powietrzu.

Tallulah czuje, że zaczyna rozkwitać i wzrastać w czasie tych tygodni, tak jak zima zmienia się w wiosnę. Teraz radość w życiu czerpie z dwóch źródeł: swojego synka i sekretnej dziewczyny. Dni stają się dłuższe, noce cieplejsze, Noah rośnie jak na drożdżach i teraz umie już się przytulać, Scarlett farbuje włosy na liliowy kolor i tatuuje sobie inicjały Tallulah na stopie:

tm

– Gdyby ktoś pytał, to jest oznaczenie znaku towarowego – tłumaczy.

Jednak Zach w dalszym ciągu jest częścią jej życia i nie daje jej radości.

Wyrabia nadgodziny w magazynie budowlanym, rozpaczliwie próbuje powiększyć oszczędności, żeby mogli sobie pozwolić na samodzielne mieszkanie. Przygotował arkusz kalkulacyjny i domaga się, by Tallulah każdego wieczoru siadała z nim go oglądać.

– Popatrz – mówi, wskazując różne liczby, skrolując kolumny i wiersze. – Jeśli w przyszłym miesiącu dostanę awans na asystenta menedżera alejki, będziemy mieli dodatkowe sześćdziesiąt osiem funtów tygodniowo. Plus nadgodziny. No i mama mówi, że może nam pożyczyć parę tysięcy, więc tak sobie myślę, że do lata, popatrz... będziemy mieli trzynaście tysięcy pięćset pięćdziesiąt dziewięć funtów. Na koncie. I oczywiście najprawdopodobniej będzie nas stać na udział we współwłasności, ale można znaleźć naprawdę ładne mieszkania, tuż za Reigate. Popatrz.

A potem przełącza okno i pokazuje szczegóły jakichś malutkich, pudełkowatych mieszkań bez żadnego ogródka, w którym Noah mógłby się bawić, wiele kilometrów od mamy, od Manton, od Scarlett, a Tallulah kiwa głową i zmusza się do uśmiechu, mówiąc:

– Naprawdę ładne.

A tymczasem myśli sobie: Nie, nie, nie. Nie, nie chcę tam z tobą mieszkać.

Woli skupić się na wizji świata bez Zacha, próbuje wyobrazić sobie jego kontury. Jakże łatwo i idealnie byłoby istnieć tylko dla Noaha i Scarlett, nikogo więcej.

Na początku kwietnia, kiedy ona ma dziewiętnaście lat i Zach też ma dziewiętnaście lat – świętowali urodziny wspólnie, niezbyt wystawnie, w barze w amerykańskim stylu w Manton, z samą rodziną, bez przyjaciół, bo oszczędzali pieniądze na mieszkanie, do którego Tallulah nie ma najmniejszego zamiaru się wprowadzać, na życie, którego nie ma najmniejszego zamiaru prowadzić – Zach umawia się na oglądanie jednego z mieszkań ze swojej listy na sobotni poranek.

Odkąd tylko wstał, aż bije od niego energia.

– Dziewiętnaście lat – mówi. – Dziewiętnaście lat i zaraz kupię swoje pierwsze mieszkanie. Ha!

Mama Tallulah wiezie ich na plac budowy i zaglądają przez okna na w pół wybudowanych mieszkań wzdłuż A25. Powstały ze swego rodzaju prawie czarnej cegły, z elementami z szarego plastiku, który ma wyglądać jak drewno. Każdy blok stoi wokół podwórka z sadzonkami drzew otoczonymi drewnianym płotkiem i świeżo wysianą trawą, którą

pokrywa siatka. W szklanym biurze wita ich wylewnie kobieta i wyraża swój zachwyt ich młodym wiekiem, uroczym synkiem oraz ekscytację na myśl o „ich pierwszym domu”.

Prowadzi ich do trzech lokali. Wszędzie jest lodowaty ziąb, a w powietrzu unosi się zapach farby oraz kleju, ich głosy odbijają się echem od gołych ścian. Jedno z mieszkań ma widok na A25, następne na podwórko, zaś ostatnie na niezborne granice przedmieść Reigate. Kuchnie są błyszczące i białe, zaprojektowane tak, by udawały wielkie i luksusowe kuchnie z rezydencji bogaczy, ale w jednej dziesiątej ich rozmiaru. Wokół wanny położono płytki ceramiczne w stylu metro i w ciemnoszarym kolorze, by pasowały do wykończenia budynku na zewnątrz. Wszystko jest bardzo eleganckie. Bardzo nowoczesne. Tallulah bardzo tego wszystkiego nie chce. Za to jej mama wydaje z siebie różnego rodzaju odgłosy aprobaty, rozmawia razem z Zachem i oprowadzającą ich kobietą bez udziału Tallulah: o rozkładzie pomieszczeń, o potencjale, o tym, który pokój będzie dla Noaha, na jaki kolor można pomalować ściany, co można znaleźć w okolicy, o nowym supermarkecie, który ma się otworzyć po drugiej stronie drogi. Tallulah jest odrętwiąta i boi się, że biernością pozwala, by te plany się ziściły; jest wściekła, że ma dziewiętnaście lat i kocha Scarlett Jacques, a jednak ogląda mieszkania w zimnym bloku z człowiekiem, któremu życzy śmierci.

W drodze powrotnej siedzi z tyłu i trzyma śpiącego Noaha za rączkę. Z przodu Zach i jej matka nadal prowadzą rozmowę. Po chwili matka odwraca się i pyta:

- A ty co myślisz, kochana?
- Były ładne.
- Które podobało ci się najbardziej?
- To z widokiem na podwórko – odpowiada grzecznie, bo wie, że właśnie to najbardziej spodobało się Zachowi; dzięki temu rozmowa może toczyć się dalej bez jej udziału.

Nocą w łóżku, w ciepłej, pozbawionej powietrza przestrzeni między śpiącymi ciałami Noaha i Zacha, Tallulah postanawia, że kiedy zobaczy się ze Scarlett następnego dnia, powie jej o synku. Powie Scarlett, że

została matką, że urodziła dziecko, że rozstępy na jej brzuchu, których Scarlett dotykała opuszkami palców, nie powstały dlatego, że „kiedyś była gruba”, tylko dlatego, że kiedyś w tym brzuchu znajdował się ważący ponad trzy i pół kilograma człowiek. A potem poprosi ją, żeby przestała być jej sekretną dziewczyną, żeby została taką prawdziwą. I powie matce, powie Zachowi, zawróci swoje życie z drogi prowadzącej do tego bloku mieszkalnego przy autostradzie, kontrolującego ją chłopaka i sekretów. Weźmie życie w swoje ręce, odzyska tożsamość; będzie prawdziwa i szczerą, będzie najlepszą, najbardziej autentyczną sobą.

Następnego dnia patrzy z okna sypialni, jak Zach wychodzi z torbą sportową na ramieniu, po czym rzuca parę swoich rzeczy do torebki, zbiega do kuchni, całuje Noaha i matkę, ściąga rower z uchwyty na ścianie, wkłada kask i jedzie tak szybko jak nigdy wcześniej, kierując się do Mrocznego Domu.

Jednak przed wejściem widzi jakiś inny rower, oparty o miejsce, w którym Tallulah normalnie zostawia swój. Rozgląda się dokoła, lecz nikogo nie dostrzega. Może, myśli sobie, to ogrodnik, może ktoś od sprzątania albo zbierania liści w basenie. Naciska dzwonek, serce omal nie wyrywa jej się z piersi z powodu wysiłku i ekscytacji z wyczekiwanego spotkania ze Scarlett, drzwi się otwierają i oto ona, wciąż ubrana w piżamę, z włosami zebranymi w rozczochrany koczek, a obok niej młody mężczyzna w dżinsach, staromodnym granatowym swetrze z wysokim, zapinanym na suwak kołnierzem.

Scarlett patrzy na Tallulah, potem na mężczyznę, a potem mówi:

– Lules, to jest Liam. Liam, to jest Tallulah.

Tallulah patrzy na nią pytająco. Widzi, jak dłoń Scarlett podnosi się, by zakryć ślad na szyi. Widzi, że pod piżamą nie ma stanika. Spogląda na Liama, który obrzuca ją dziwnym spojrzeniem, po czym odzywa się:

– Miło cię poznać.

Liam ma gołe stopy i nigdzie w zasięgu wzroku nie widać jego butów.

– Liam przyjechał do mnie wczoraj wieczorem – tłumaczy Scarlett, wciąż przyciskając dłoń do szyi. – Miałam atak paniki, a mamy nie było w domu. Stwierdził, że... no, oboje stwierdziliśmy...

– Tak naprawdę to ja – przerywa jej Liam – postanowiłem, że zostanę na noc, bo trochę wypiliśmy i...

– Tak. Żeby było bezpieczniej. No i został.

– Tak, zostałem. A teraz już pójdę, o ile przypomnę sobie, gdzie są moje buty. – Zaczyna się kręcić po korytarzu, polując na zgubę, a Tallulah patrzy na Scarlett.

– Co jest, do cholery? – szepcze.

Scarlett wzrusza ramionami.

– Nie pozwalasz mi do siebie dzwonić. Dlatego zadzwoniłam do niego.

Tallulah odrywa palce Scarlett od jej szyi i widzi charakterystyczną sinoczerwoną malinkę. Scarlett od razu ponownie ją zakrywa.

– To była trudna noc – tłumaczy. – Nie uprawialiśmy seksu. My tylko... no wiesz...

Tallulah otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale ponieważ znowu pojawił się Liam, ściskając parę brązowych skórzanych butów trekkingowych, zamyka je z powrotem. Czuje krew tętniącą w skroniach. Ma ochotę się rozpląkać i zaraz chyba zwymiotuje. Stoją w ciszy, dopóki Liam nie zawiąże butów i nie będzie gotowy do wyjścia. Na oczach Tallulah pochyla się, by cmoknąć Scarlett w policzek. Dziewczyna chrząka i uśmiecha się sztywno, po czym mówi:

– Dziękuję, że przyszedłeś. Jesteś najlepszy.

– Cześć, Tallulah – rzuca Liam. – Miło było cię poznać.

– Ciebie również – odpowiada Tallulah sztywnym, piskliwym głosem.

I chłopak zaraz znika, zostają w korytarzu we dwie ze Scarlett, która podchodzi, żeby jej dotknąć, a Tallulah wzdryga się. Scarlett cmoka z niezadowoleniem.

– Przysięgam, że nic się nie stało. No wiesz, to Liam. Łączyło nas coś kiedyś. No i wypiliśmy za dużo, o wiele za dużo, to takie durne, naprawdę, tylko się wygłupialiśmy.

Tallulah nie wie, co powiedzieć. Stoi z rękami skrzyżowanymi na piersi i wbija wzrok w podłogę.

– No weź, Lula. Bez kitu, nie masz prawa mnie osądzać. Mieszkasz ze swoim pieprzonym chłopakiem. I nawet nie próbuj mi wmawiać, że nie uprawiasz z nim seksu, bo wiem, że uprawiasz.

Tallulah myśli o tych wyrwanych z dnia chwilach, które oddaje Zachowi, ponieważ wie, że jeśli będą mieli już to za sobą, on nie poprosi w jakimś jeszcze gorszym momencie. Dlatego mówiła: „Chodź, mama zabiera Noaha nad sadzawkę, mamy pięć minut. Tylko szybko”. A potem on stara się, by było szybko, i w ten sposób Tallulah może kupić sobie kolejne dwa tygodnie bez jego namolnych próśb, bez myślenia o tym. Więc tak, uprawiają seks, ale nie, to w niczym nie przypomina niedzielnych poranków, które spędzają w wielkim łóżku Scarlett z pościelą z wysokiej jakości bawełny. W niczym.

– To nie to samo – mówi.

– Oczywiście, że to samo. To pocieszenie. To przyzwyczajenie. To sposób na to, by zatrzymać ich przy sobie. Bo musimy ich przy sobie zatrzymać.

– Ej!

– Co ej? No weź, Lules. Przecież wiesz, że to prawda. Na co ci Zach? Co takiego ci daje, że nie chcesz z nim zerwać, że nadal z nim sypiasz? Bo coś musi ci dawać.

– Nic mi nie daje.

– No to dlaczego chcesz z nim być?

– Nie chcę z nim być. Chcę go zostawić. Ale jesteśmy parą od dawna. To jedyny chłopak, z którym... – Urywa, gdy łzy napływają jej do oczu. – Sypiam z nim, bo muszę. Z powodów, których nawet sobie nie wyobrażasz. A co z tobą? Nie musiałaś robić tego, co robiłaś wczoraj z Liamem. Nie jesteś z nim w związku. On wie, że go nie kochasz, że między wami wszystko skończone. Więc dlaczego?

Scarlett wzdycha i rzuca Tallulah irytująco łagodne spojrzenie.

– No bo... tak.

– Bo co tak?

– Posłuchaj, ja nie jestem... To znaczy, mogę dać ludziom jakiś priorytet, ale nie mogę ich nigdy do końca ograniczyć.

– Ograniczyć?

– Tak, no, jakby jesteś dla mnie priorytetem. Jesteś w stu procentach najważniejszą osobą w moim życiu, bez kitu, chyba nikt nie był tak ważny. Ale to nie oznacza, że nie będzie żadnych innych. Nie są tak

ważni jak ty i nie czuję do nich tego samego, co czuję do ciebie. Ale są i będą, nie zamierzam się ich nigdy pozbywać.

– Chodzi ci o to, że odrzucasz monogamię?

– Chyba tak, jeśli koniecznie chcesz to jakoś nazwać. Ale naprawdę. Proszę. Po prostu o tym zapomnij. – Wskazuje drzwi wejściowe. – Zaczniemy od nowa. Wejdz. W kuchni są danisze z pekanami. Z wczoraj, ale naprawdę smaczne. Proszę, tak strasznie za tobą tęskniłam...

Na myśl o siedzeniu na niebieskiej sofie w wielkiej szklanej kuchni Scarlett i zlizywaniu lukru z daniszy pod futrzanym kocykiem, a potem śledzeniu kształtów jej ciała w sypialni, głaskaniu po tym wszystkim psa i dyskusowaniu o tym, które jego części lubią najbardziej, czuje, że tego właśnie pragnie najmocniej na świecie. Ale nie po to tutaj przyjechała. Przyjechała oddać się Scarlett, w stu procentach. I teraz wie, że sama nigdy nie będzie miała stu procent Scarlett, że zawsze pozostaną w niej intymne luki, w które wpasują się inni ludzie, a Tallulah nie chce tego dla siebie, dla Noaha, dla swojej przyszłości. I zdaje sobie sprawę, że dla Scarlett nigdy nie była niczym więcej jak tylko doświadczeniem, podobnie jak Liam. Eksperymentem. Czymś, co można wypróbować i sprawdzić, czy jej się spodoba, czy nie, żeby pewnego dnia mogła powiedzieć swojemu wybrankowi bądź wybrance, że kiedy była młoda, wypróbowała wytwornego chłopaka ze wsi ze słabością do swetrów z zapinanym na suwak kołnierzykiem, a kiedy jej się znudził, wypróbowała wiejską dziewczynę ze ślepej uliczki, która uczyła się, by pracować w pomocy społecznej. A potem będzie ktoś albo coś innego.

Tallulah patrzy na Scarlett oczami pełnymi łez i mówi:

– Nie, wracam do domu. Zapomnij o tym. Zapomnij o mnie. Jestem warta więcej.

Zatrząskuje za sobą drzwi i wsiada na rower, jedzie z pełną parą całą drogę powrotną, oślepiąca przez łzy, wspominając swoje ostatnie słowa skierowane do Scarlett i zastanawiając się, czy to w ogóle prawda.

WRZESIEŃ 2018

Sophie spotyka się z Jacintą Croft w małej winiarni na rogu przy dworcu Victoria o osiemnastej. Shaun pisze do niej z pytaniem, gdzie się podziewa. Już ma odpowiedzieć, kiedy podnosi wzrok i widzi zbliżającą się do niej Jacintę.

– Nie mogę zostać zbyt długo – oznajmia Jacinta, zdejmując z ramienia dużą skórzaną torbę i kładąc ją na stoliku przed sobą.

– Ja też nie – mówi Sophie. – Mój pociąg odjeżdża za pół godziny.

– Dobrze, cóż, w takim razie napijmy się wina, migiem.

Wzywa kelnera i zamawia dwie małe lampki czegoś francuskiego, nie pytając Sophie, czy właśnie tego by sobie życzyła, a potem odwraca się i stwierdza:

– Wygooglowałam cię, Susie Beets, bo coś mi nie pasowało.

– Och.

– Zakładam, że tak naprawdę nie jesteś fikcyjną bohaterką popularnej serii kryminałów autorstwa niejakiej P.J. Fox. Zakładam, że raczej jesteś samą P.J. Fox, znaną też jako Sophie Beck, urodzoną w Hither Green w południowo-wschodnim Londynie w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym czwartym roku. – Mówi to wszystko z cierpkim uśmiechem.

– Tak. Przepraszam, ale...

– Posłuchaj. Pracuję w prywatnym sektorze edukacji. Widziałam już wszystko. Tylko dlaczego skłamałaś?

– Chyba nie chciałam robić zamieszania. Tak naprawdę to mój chłopak jest nowym dyrektorem, nie brat. I to ja znalazłam zakopany pierścionek.

Kelner przynosi wino i Jacinta od razu sięga po kieliszek, żeby wypić duży łyk, przyglądając się z ciekawością Sophie.

– Cóż, słuchaj, nie co dzień mam okazję porozmawiać z pisarką kryminałów, która postanowiła zabawić się w detektywa amatora, i niestety nie mam do powiedzenia zbyt wiele ponad to, co już wiesz, ale kiedy wspomniałaś, że znaleźli coś w lesie za szkołą, założyłam, że powiesz mi o czymś innym.

– Tak?

– Podobno istnieje podziemny tunel i ciągnie się od tego wielkiego domu, w którym mieszkała kiedyś Scarlett.

– Czytałam coś na ten temat. Został wykopany w czasie wojny domowej, zgadza się?

– Zgadza się. A kiedy to wszystko się działo, nieustannie wracałam myślami do tego tunelu, powiedziałam o nim policji i sprawdzili to, ale rodzina Scarlett nigdy nie znalazła wejścia, podobnie jak rodzina żyjąca tam przed nimi, a wcześniej dom stał pusty przez długi czas. Ściągnęli nawet historyka na poszukiwania, lecz nic z tego nie wyszło. I tyle. Jednak nawet do dzisiaj myślę... Rzecz w tym, jaka była ta rodzina. Jacques'owie to banda narcyzów. Każdy z nich to narcyz.

– W jakim sensie?

– No, na przykład ta dziewczyna, Scarlett, nie była uczennicą Maypole w czasie zaginięcia, ale dwa lata wcześniej owszem, więc ją poznałam, bardzo ładna. Ale też bardzo zepsuta, tak o niej zawsze myślałam. Miała taki sposób na manipulowanie ludźmi: sprawiała, by myśleli, że ona ich potrzebuje, udawała przed nimi bezwolną, załamana, pokazywała, że tylko oni są w stanie pomóc jej się pozbierać. Jednak mnie się wydawało, że wbrew pozorom ona doskonale wiedziała, co robi. A jej matka? Okropna kobieta. Sama powierzchowność, pod spodem pustka. Ojca spotkałam tylko raz, w czasie pierwszej rozmowy rekrutacyjnej Scarlett. Zniknął w połowie, żeby odebrać telefon. Był bardzo zdystansowany. Zimny. Cała rodzina sprawiała wrażenie fragmentów kry lodowej, które nieustannie pływają wokół siebie, nigdy się nie dotykając. Dlatego kiedy usłyszałam o tym zaginięciu i że ta para ostatni raz była widziana w domu Jacques'ów, chyba nie byłam w ogóle zaskoczona.

– Ale nie odkryto żadnego związku, prawda? Z tego, co czytałam, para spotkała się z dziećmi z Maypole tylko tamtego wieczoru.

– No, nie całkiem. Pamiętaj, że Scarlett i tamta dziewczyna chodziły razem do Manton College.

– Tak, jednak pozostali twierdzili, że wcale się tak dobrze nie znały.

– Cóż, to nie do końca prawda. Była taka dziewczyna, Ruby, również była uczennicą Maypole. Nie było jej na tamtej imprezie przy basenie, ale powiedziała policji, że wydawało jej się, że między dziewczynami mogło być coś więcej, między Scarlett i jak jej tam...

– Tallulah.

– Tak, oczywiście. Tallulah. Zdaniem Ruby między Scarlett i Tallulah mogło być coś więcej. Zdaje się, że Scarlett jest biseksualna i gdy były młodsze, spotykały się przez jakiś czas z Ruby. Właściciel herbaciarni w Manton niedaleko college'u zeznał, że widział kilka razy w tamtym roku Tallulah w towarzystwie dziewczyny, która pasuje do rysopisu Scarlett. Jednak Scarlett wszystkiemu zaprzeczyła, powiedziała, że w college'u było mnóstwo dziewczyn, które wyglądały jak ona. – Jacinta przewraca oczami i podnosi kieliszek do ust, lecz odstawia go przed wypiciem wina, żeby dodać: – No i zostaje jeszcze chłopak Scarlett, Liam. Poznałaś go?

– Tak, tak, poznałam. – Sophie czuje, że się lekko czerwieni, słysząc jego imię.

– Był tam tamtej nocy i twierdzi, że nigdy wcześniej nie spotkał Tallulah, ale... – Wzdycha. – Nie jestem tego taka pewna. Zawsze mi się wydawało, że on coś ukrywa. Wydawało mi się, że może w jakiś sposób chroni Scarlett, ponieważ był w niej strasznie zakochany, szaleńczo wręcz. I dziewczyna złamała mu serce, gdy z nim zerwała. Nawet nauczyciele w szkole doskonale zdawali sobie z tego sprawę i martwili się o niego, wiesz?

– Och – rzuca Sophie. – Gdy Liam mi o tym opowiadał, stwierdził, że przyjął to rozstanie spokojnie.

– W takim razie okłamał cię. Byłam przy tym. Wszyscy go widzieliśmy, jak kręci się po szkole zupełnie załamany.

Jacinta przeciąga palcem po brzegu kieliszka.

– Wiesz co – zaczyna – to był chyba najgorszy rok mojego życia. Ogromnie dużo stresu. Dowiedziałam się, że mąż miał romans, rozeszliśmy się, a później on wyszedł pewnego popołudnia na spacer i już nigdy nie wrócił. Muszę przyznać, że mieliśmy wtedy potworny kryzys. Złożyliśmy papiery rozwodowe. Przyjeżdżał tylko w weekendy. Dlatego kiedy nie wrócił, z początku zbytnio się tym nie martwiłam. Założyłam, że po prostu wrócił do swojego mieszkania, nie żegnając się ze mną. Ale gdy wieczorem nie

zadzwoił, żeby porozmawiać z synem, następnego dnia również, nie odpowiadał na żadne wiadomości od dziecka, nie pytał o psa, zgłosiłam jego zaginięcie. Wysłali w las psy, jednak niczego nie wytropiły. I w końcu musiałam zaakceptować fakt, że po prostu nie chciał dłużej być częścią naszego życia. Że chciał zniknąć. Odejść do tej drugiej kobiety. Żyć wyłącznie dla niej. – Wzdycha ciężko, po czym ciągnie: – A potem zaginęły te nastolatki i tego było już dla mnie za wiele. To był mój annus horribilis. Najgorszy rok mojego życia. Wiedziałam, że muszę wyjechać.

Sophie wraca do domu kilka minut przed dwudziestą. Shaun dopiero co skończył pracę i wydaje się wykończony, gdy szuka w nieznajomych szafkach kuchennych szklanki na wodę. Sophie podchodzi do niego od tyłu i otacza go ramieniem w pasie, składając pocałunek na fałdce bawełny pod jego łopatką.

– Jestem – mówi.

– Widzę – odpowiada Shaun, nie odwracając się, żeby odwzajemnić uścisk. – Jak było w mieście?

– Miło. – Sophie odsuwa się od niego i dodaje: – Popatrz, jakie mam włosy.

Shaun odwraca się i dotyka końcówek, które nie opadły jeszcze po suszeniu na szczotce.

– Bardzo ładne – rzuca niedbale. – Cieszę się, że miałaś dobry dzień.

Sophie nie powiedziała mu, jak naprawdę wyglądał jej dzień. Żałuje, że nie może się podzielić z nim tym wszystkim, ale ma nieodparte wrażenie, że nie spodobałoby mu się, co zrobiła.

– Fajnie było się ruszyć, pokręcić po mieście.

Shaun przygląda jej się z ciekawością.

– Wszystko w porządku?

– Tak, wszystko okej.

– A z nami? Z przeprowadzką? Radzisz sobie jakoś z tym?

– Tak, znaczy... No nie jest... Nie wiem, nie jest...

– Żałujesz tej decyzji? – przerywa jej Shaun. – Żałujesz, że przyjechałaś tutaj ze mną?

– Nie – zaprzecza Sophie zdecydowanie. – Nie żałuję.

Widzi, jak ulga wygładza jego twarz.

– To dobrze.

– Wiedziałam, na co się piszę. Wiedziałam, co będzie. I jest w porządku, naprawdę. Chcę, żebyś po prostu skoncentrował się na swojej pracy i nie martwił się o mnie. Proszę.

Shaun wypuszcza powietrze z płuc, uśmiecha się i przyciąga ją do siebie, tuląc z żalem, poczuciem winy i strachem, bo wbrew tym zapewnieniom sprzed chwili oboje wiedzą, gdzieś głęboko w duchu, że to nie wyjdzie; w Londynie mieli oddzielne mieszkania, oddzielnych znajomych i pracę, którą mogli wykonywać bez szczególnego namysłu, a tutaj tego wszystkiego brakuje; popłynęli z falą tego romansu, ciepła lata i romantycznej wizji angielskiej wsi, przystrzyżonych trawników, zagranicznych księżniczek, a teraz trafili na mieliznę.

Telefon Shauna odzywa się z blatu kuchennego za jego plecami. Shaun nigdy go nie ignoruje, bo nie mieszka ze swoimi dziećmi, a Sophie to rozumie.

– To Kerryanne – mówi. – Chce, żebym przyszedł do jej mieszkania. Podobno to pilne.

– Mam iść z tobą?

Widzi niezdecydowanie na jego twarzy. Powinien powiedzieć, że nie. Jednak w związku z rozmową, którą odbyli przed chwilą, kiwa głową i rzuca:

– Jasne. Oczywiście.

Niebo robi się coraz ciemniejsze, gdy idą ścieżką do budynku mieszkalnego szkoły, a żwir chrzęści im pod nogami. To pierwszy zimny

wieczór jesieni i Sophie trzęsie się trochę pod cienkim kardiganem i z gołymi nogami.

Kerryanne czeka przed głównym wejściem, krzyżując ręce na piersi. Na ich widok wyraźnie czuje ulgę i mówi:

– Przepraszam, że przeszkadzam w czasie wolnym. Naprawdę. Ale musisz to zobaczyć.

Prowadzi ich dokoła budynku przed ścianę z tarasami i widokiem na las. Przystają pod jej własnym dużym tarasem i Kerryanne wskazuje miejsce po drugiej stronie rabat.

– Nie ja to zauważyłam, tylko Lexie. Właśnie wróciła z Florydy w porze obiadu i paliła e-papierosa na tarasie, wtedy to zobaczyła. Niczego nie dotykała. Dzięki Bogu zdążyłam jej powiedzieć, co się działo ostatnio, więc wiedziała, co to oznacza.

Za rabatami znajduje się niewielki wybująy fragment trawnika, a dalej szeroka żwirowa alejka, za którą jest drugie wejście na teren lasu. I właśnie tam, schowany, ale najwyraźniej widoczny z tarasów, wisi przybity gwoździem do pnia drzewa kawałek kartonu ze słowami „Kop tutaj”, wypisanymi czarnym markerem, razem ze strzałką skierowaną w dół.

Kim odkłada małego do łóżeczka i Noah od razu zasypia. Cały wieczór był humorzasty. Kim nie do końca potrafi sobie przypomnieć, jak zachowywały się jej dzieci w tym wieku. Pamięć z czasem się zatarła. Wie, że jedno z nich miało napady gniewu w supermarkecie, i podejrzewa, że to była Tallulah, jednak nie ma pewności, ponieważ w ciągu ostatnich piętnastu miesięcy nie potrafi sobie przypomnieć nic złego na temat Tallulah. Nie pamięta już nic sprzed jej smutnej twarzy w sypialni, gdy próbowała narysować sobie kreski na powiekach przed imprezą świąteczną w college'u; miała taką jasną, lśniąca skórę, idealny i lekko zadarty nos, usta jak pączki róży. Jej kruche, ledwo zauważalne piękno zawsze wydawało się tajemnicą, którą znały tylko one dwie. Nie potrafi pogodzić tej spokojnej, wspaniałej dziewczyny z dwulatką wrzeszczącą w supermarkecie. To nie może być ta sama osoba, więc Kim zdarza się wyobrazać sobie, że tamte napady się nie wydarzyły, że to musiał być Ryan albo może dziecko jakiegoś innego rodzica. Nie jej córka. Nie Tallulah.

Za to żadne tego rodzaju widmowe welony nie spowijają jej opinii o wnuczku. Kocha go, ale och, jak trudno, jakże trudno jej z nim żyć. Nie chciała trzeciego dziecka. Miała kiedyś taką propozycję; jakiś rok po rozstaniu z Jimem był pewien mężczyzna, który chciał dać jej dziecko, a ona miała dopiero trzydzieści kilka lat, Ryan miał już kończyć szkołę podstawową i przez chwilę czuła, że to dobry moment. Jednak nie potrafiła sobie wyobrazić bezsennych nocy, zmartwień i kolejnych osiemnastu lat na macierzyńskiej drodze. Zamiast tego widziała siebie tuż przed czterdziestką, z dwójką dorosłych dzieci, i podobała jej się ta

wizja. Dlatego podziękowała tamtemu miłemu mężczyźnie za propozycję, przez jakiś czas jeszcze pozostali kochankami, a potem on odszedł, gdy zdał sobie sprawę, że pragnie czegoś więcej, i tyle. Kim podjęła świadomą decyzję, by nie mieć trzeciego dziecka, a teraz je ma, trudne i rozwydrzone, i jest ciągle zmęczona. Nieustannie zmęczona.

Jednak teraz mały śpi, wspólnie przetrwali kolejny dzień, jej miłość do niego jest tak samo pełna jak miłość do dwójki dzieci, które urodziła. Zwłaszcza teraz, gdy jest blisko, lecz śpi, a ona ma całe dwanaście godzin, by być sobą.

Otwiera butelkę wina i nalewa sobie do kieliszka. Chłodny pocałunek pierwszego łyeczka przynosi jej natychmiastową rozkosz. Pije jeszcze trochę i sięga po telefon, gotowa spędzić trochę czasu na bezmyślnym skrolowaniu Facebooka. Lecz gdy jej kciuk stuka w niebieską ikonkę, okno aplikacji zasłania informacja o nadchodzącym połączeniu.

Dom McCoy.

Kim chrząka i odbiera.

– To ja, Dom. Mam wieści w sprawie śledztwa. Coś się wydarzyło w Maypole House. Mogłabyś przyjechać?

Kim brakuje tchu.

– Eee, dopiero co położyłam dziecko. Jestem sama. Nie mam kogo poprosić, żeby się nim zajął. Nie możesz mi po prostu powiedzieć o wszystkim?

Na krótką chwilę zapada cisza, po czym Dom mówi:

– Okej, Kim, daj mi pięć minut, góra dziesięć. Przyjadę. Nie ruszaj się z miejsca.

Dziesięć minut zmienia się w osiemnaście, zanim cień Doma przesunie się wreszcie po szybie we frontowych drzwiach domu Kim. Otwiera, zanim on naciśnie dzwonek, a następnie prowadzi go do salonu. W czasie oczekiwania zdążyła wlać wino z powrotem do butelki i wstawić do lodówki. Poprawiła poduszki i schowała część zabawek Noaha. Spięła włosy z tyłu i włożyła skarpetki, żeby Dom nie zobaczył jej niepomalowanych paznokci u stóp.

– Jak się miewasz? – zagaja Dom, zajmując niebieski dżinsowy fotel; jak zawsze, gdy przychodzi do Kim z wieściami.

- W porządku. Poza tym, że jestem zmęczona. No wiesz.
- Tak, doskonale to rozumiem.

Nie ma już na palcu obrączki. Kim zauważyła to jakieś pół roku temu. I stracił na wadze. Kim patrzy na niego wyczekująco, licząc na dobre wiadomości.

- Jakąś godzinę temu zadzwoniła do nas Kerryanne. Jej córka zobaczyła coś na terenie szkoły, z tarasu. Poszła sprawdzić i znalazła to.

- Odwraca telefon i pokazuje jej zdjęcie czegoś, co wygląda dokładnie tak samo jak kartonowy znak tydzień wcześniej znaleziony przez partnerkę dyrektora na ich ogrodzeniu.

- Co takiego? – pyta zachrypłym głosem. – Co tam było?

Dom odwraca telefon z powrotem do siebie i przewija w lewo, po czym pokazuje inne zdjęcie. Kim wpatruje się w nie przez chwilę. To nierówny przedmiot w przezroczystej torebce z jakimś napisem. To nie ma najmniejszego sensu.

- Co to jest? – dopytuje.
- Cóż, właściwie miałem nadzieję, że ty będziesz wiedziała.

Przykłada opuszki palców do wyświetlacza i powiększa zdjęcie. To dziwne metalowe narzędzie z zagiętym końcem, w którym wycięto kształt przypominający literę U. Prawdopodobnie jest to mała ogrodowa łopata.

- Nie wiem, co to jest. Nie rozpoznaję tego.

Po twarzy Doma przemyka wyraz rozczarowania.

- Cóż, wysłaliśmy to do laboratorium, więc może uda nam się coś ustalić. A tymczasem wciąż czekamy na wieści od techników w sprawie pierścionka i pudełeczka, ale muszę być szczery, Kim, nie wygląda to obiecująco. I podobno mamy już wyniki analizy charakteru pisma, zajrzę do nich jutro z samego rana. Tak czy inaczej, nadal mamy dużo rzeczy do przetrawienia.

Uśmiecha się do niej i Kim wie, że Dom sili się na optymistyczny ton, jednak doskonale widać, że śledztwo nie toczy się po jego myśli. Bo chociaż to córka Kim zaginęła, Doma również bardzo dręczy ta nierozwiązana sprawa.

Kim z trudem się uśmiecha i mówi:

- Dzięki, Dom. Bardzo ci za wszystko dziękuję.

– Szkoda, że nie mogę zrobić nic więcej – odpowiada policjant. – Zawsze czułem, że robię za mało. Ale to – mówi, chowając telefon do kieszeni – zawsze lepiej niż nic. Ktoś coś wie i chce, żebyśmy dowiedzieli się o tym. Dlatego nadstaw uszu, Kim. Bądź czujna. I gdybyś usłyszała coś od kogoś, gdyby ktoś powiedział, że widział coś dziwnego, natychmiast skontaktuj się ze mną, okej?

Patrzy na nią poważnie i Kim znowu się uśmiecha.

– Jasne – rzuca i przez chwilę wydaje jej się, że zaraz wyrwie jej się propozycja wspólnego wypicia wina, ale wtedy dociera do niej, że Dom nie ma na to czasu, wykonuje obowiązki służbowe, a potem musi jeszcze pojechać do domu i żyć swoim życiem, położyć dzieci do łóżek, a tutaj już wypełnił swoją rolę i przecież na pewno nie chce zostać dłużej i pić wina z tą zmęczoną, smutną kobietą. Dlatego Kim także wstaje i odprowadza go do wyjścia.

– Zadzwoń jeszcze do ciebie, jutro z samego rana. Trzymaj się, Kim.

– Tak – odpowiada, ściskając krawędź drzwi i czując nagłą potrzebę bliskości z innym człowiekiem; nagle pragnie czegoś więcej niż tylko siebie, Noaha, tego domu i pytań bez odpowiedzi. Zamyka szybko drzwi za policjantem i od razu wciska sobie pięść do ust, żeby powstrzymać łzy.

Wiosna zmierza ku latu w oparach nużących zajęć w college'u oraz mdłych nocy spędzonych z Zachem na kanapie i elektroniczną niańką mrugającą ze stolika obok. Noah wchodzi w ten dziwny okres, kiedy jego głowa jest za duża w stosunku do reszty ciała, i żartują sobie, że wygląda niczym figurka bobblehead, a kiedy zaśnie w aucie, muszą podierać jego wielką czaszkę poduszkami.

Mieszkanie przy Reigate okazuje się niewypałem, gdy bank odmawia udzielenia im kredytu i Zach wraca do swoich arkuszy i wyciągów z konta w atmosferze ponurej niechęci. Wygląda na to, że w tej chwili liczy się dla niego wyłącznie zakup nieruchomości, że bycie dziewiętnastoletnim właścicielem mieszkania jest dla niego kwestią honoru. Zaczęli uprawiać seks w środowe popołudnia, kiedy Zach wraca do domu wcześniej, Kim jest jeszcze w pracy, Ryan w szkole, a Noah ma drzemkę. Za każdym razem jest tak samo, wyćwiczony zestaw ruchów kończy się po jakichś dziesięciu minutach cichym orgazmem Zacha; on przyciska twarz do poduszki, a Tallulah biegnie na paluszkach do łazienki i patrzy na swoje odbicie w lustrze, na nagą dziewczynę z pustym wzrokiem i biustem w plamach. Jednocześnie towarzyszy jej wtedy uczucie ulgi, że ma to już za sobą, że teraz przez cały tydzień jej ciało będzie należeć wyłącznie do niej.

Tygodnie mijają, dni stają się dłuższe. Zbliżają się letnie egzaminy i Tallulah spędza więcej czasu w domu na uczeniu się niż przesiadywaniu na kanapie z Zachem, który wpada ciągle do ich sypialni, znajdując głupie wymówki, żeby odwracać jej uwagę od nauki.

W college'u widuje Scarlett niemal każdego dnia i nauczyły się już ignorować siebie nawzajem do tego stopnia, że Tallulah czasami potrafi uwierzyć, że to nigdy się nie wydarzyło, że to wszystko było tylko snem. Przyjaciele Scarlett nigdy jej nie zaakceptowali, więc nie mieli problemu z przyjęciem do wiadomości, że już jej nie będzie. Machają do niej, gdy widzą ją na kampusie, rzucając: „Hej, Lula”, a Tallulah odpowiada „hej”. Ale na stołówce w czasie przerwy obiadowej Tallulah siada ze znajomymi z kursu albo sama. Nie odezwały się ze Scarlett do siebie nawet słowem od tamtego niedzielnego poranka, kiedy Tallulah po przyjeździe zobaczyła malinkę na jej szyi. Scarlett przez kilka dni wysyłała jej wiadomości na WhatsAppie i snapy z wyjaśnieniami, lecz Tallulah zwyczajnie wszystkie je od razu kasowała, a potem całkiem ją zablokowała.

Tylko że nie ma znaczenia, ile minie czasu albo jak dobrze będą udawać, że się nie znają, bo pragnienie Scarlett wciąż bije w niej tak mocno jak wtedy, gdy były razem. Tallulah czuje fizyczny ból tęsknoty na myśl o dotyku dłoni Scarlett pod blatem stolika w ich sekretnej herbaciarni dla staruszek. Kiedy zamyka oczy, przypomina jej się zapach świeczek w pokoju Scarlett, ciepło jej ust na skórze, które pozostawało z Tallulah wiele godzin po powrocie do domu. I chciałyby to wszystko odzyskać. Tylko że nie może, bo Tallulah jest matką, bo ma dziecko i obowiązki, których nie może powierzyć komuś, kto nie widzi nic złego w malinkach od byłego w chwili, gdy aktualna miłość jedzie na rowerze na romantyczną schadzkę. Tallulah jest winna Noahowi stabilne fundamenty, a o Scarlett można powiedzieć wiele, lecz nie to, że jest stabilna.

A potem, pewnego słonecznego poranka we wtorek, kiedy Tallulah pcha wózek Noaha nad sadzawkę, z torebką suchych kawałków chleba schowaną pod budką spacerówki, widzi znajomą postać po drugiej stronie błoni. We wtorki Scarlett cały dzień spędza w college'u. Nie powinno jej tutaj być. Nie powinna być teraz w tamtym miejscu i patrzeć prosto na Tallulah.

Tallulah panikuje. Przez chwilę wydaje jej się, że może po prostu obrócić wózek Noaha o sto osiemdziesiąt stopni i wrócić do domu, lecz

Scarlett przyśpiesza kroku i rusza w jej stronę; widać jej ściągnięte brwi, jej spojrzenie wędrujące to na Tallulah, to na spacerówkę.

Tallulah zwiesza głowę, bierze głęboki wdech i rusza na spotkanie Scarlett na środku błoni.

– O mój Boże, czy to jest twoje dziecko?

Tallulah potakuje.

– Tak, to jest Noah. Jestem jego matką.

Scarlett patrzy na nią z niedowierzaniem. Następnie kuca i sięga rękami do wózka, a przez moment serce Tallulah zaczyna szybciej bić, bo wydaje jej się, że może Scarlett go chwyci, uszczypie, skrzywdzi. Przyciąga wózek do siebie, lecz Scarlett tylko wita się z małym.

– Cześć, przystojniaczku – mówi do niego, pocierając wierzchem dłoni o jego policzek. Noah patrzy na nią wielkimi oczami, ale nie jest niespokojny. Scarlett podnosi wzrok na Tallulah. – O mój Boże. Jest taki piękny.

– Dzięki.

Scarlett śmieje się nerwowo.

– Boże, Lules. Jesteś mamusią.

Tallulah wzdycha i kiwa głową.

– Ja pierdołę, dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Mogłabyś? – zaczyna Tallulah i chociaż strasznie jej się to nie podoba, musi upomnieć Scarlett, bo odczuwa fizyczny ból, kiedy ktoś wymawia takie słowa przy jej dziecku. – Mogłabyś nie przeklinać?

Scarlett zakrywa usta dłonią.

– Cholera – rzuca. – Przepraszam.

– Nic się nie stało. Po prostu jest już w takim wieku, że zaczyna próbować mówić. I nie zniosłabym, gdyby jego pierwsze słowo było przekleństwem. Rozumiesz.

Scarlett kiwa głową i uśmiecha się.

– Boże. Tak. Oczywiście. – Prostuje się i wkłada ręce do kieszeni dziwnej patchworkowej kurtki. Włosy ma krótkie i rozczochrane, wokół ust zrobiły jej się pryszczki. Mimo to Tallulah i tak zapiera dech w piersi.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – powtarza Scarlett.

Tallulah wzrusza ramionami.

– Właściwie to nie wiem.

– Czyli to dlatego utknęłaś z tym frajerem. Teraz nareszcie rozumiem. Tallulah czuje potrzebę obrony.

– Nie jest frajerem.

– Nieważne – stwierdza lekceważąco Scarlett.

Stoją i gapią się na siebie nawzajem przez chwilę. Noah zaczyna trochę marudzić i wierzga nóżkami.

– Zabieram go nad sadzawkę – odzywa się w końcu Tallulah, ale nie dodaje „czy chcesz iść z nami”; Scarlett i tak rusza ich śladem.

– Nie mogę uwierzyć, Lules. Nagadałaś mi za całowanie się z byłym, a sama w tym czasie ukrywałaś, że masz dziecko, ja pierdołę.

Tallulah gromi ją wzrokiem, a Scarlett rzuca:

– Boże. Przepraszam. Tak. Ale no nie mogę... Bez kitu, nikt w college’u nie ma pojęcia, że jesteś matką. Nie kumam, dlaczego w ogóle o tym nie mówisz?

– Właściwie to nieprawda. Mnóstwo osób w college’u wie o moim dziecku, po prostu nie ci, z którymi przyszłoby ci do głowy rozmawiać.

Scarlett cmoka z niezadowoleniem.

– No jasne, rób ze mnie tą złą. Zawsze wszystko moja wina, nie? Zawsze ja jestem najgorsza. A w ogóle kogo to obchodzi, skoro problem w tym, że ukrywałaś przede mną coś takiego, a ja przed tobą nigdy niczego nie ukrywałam. Nigdy. Zawsze byłam z tobą w stu procentach szczerą. Nawet w tamtą ostatnią niedzielę. Mogłam wykopać Liama i zadbać o to, żebyście się nie spotkali. Ale nie zrobiłam tego. Bo chociaż może zrobiłam coś podejrzanego, nie chciałam cię oszukać. Nie chciałam cię okłamać. Ja jestem praktycznie niezdolna do kłamstwa. To jeden z moich największych problemów. Więc, no, bez kitu... – Wskazuje na wózek. – No po prostu bez kitu.

Docierają do brzegu sadzawki i Tallulah naciska hamulec wózka, po czym schyla się, żeby odpiąć szelki Noaha, i bierze go na rękę.

– To nie to samo – odpowiada krótko. – To zupełnie co innego.

Wyjmuje z torebki kawałek suchego chleba i odrywa okruszek. Noah zabiera tę drobinę i próbuje rzucić do sadzawki, ale chleb upada u stóp Scarlett. Dziewczyna podnosi go i podaje z powrotem małemu, mówiąc:

– Spróbuj jeszcze raz, młody.

Przykrywa jego dłoń swoją i delikatnie prowadzi jego rączkę tak, by wyszedł mu porządny rzut, a potem wiwatuje, gdy okruszek chleba trafia na powierzchnię wody.

– Piąteczka! – mówi, przystawiając rękę do jego ręki, a mały patrzy na nią z zachwytem. – Przecież wiesz, że uwielbiam dzieci, Lula. Przecież powiedziałam ci, że uwielbiam dzieci. Nic z tego nie rozumiem.

Tallulah odrywa kolejny kawałek chleba i wkłada w rączkę Noaha.

– Tak, nie powinnam była tego ukrywać. Masz rację. Ale ukrywałam, bo chciałam, żebyś... – Urywa, szukając słów, po których nie wyda się tak zła, jak się czuje. – Chciałam, żebyś myślała, że jestem taka jak ty. No wiesz. Że jestem wolnym duchem.

– Ale ty masz pieprzonego chłopaka! Czy da się w ogóle być mniej wolną?

– Tak, tylko że chłopaka można rzucić. Dziecka nie. Gdziekolwiek pójdę, ono pójdzie ze mną. Gdziekolwiek pojedę, nadal będę jego matką. Dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Przez resztę życia. A to dużo, wiesz?

– Ja pierdolę, Lula. Życie to dużo. Dużo rzeczy to dużo. Łączyło nas, mnie i ciebie, coś niesamowitego, tak niesamowitego, że myślałam, że to najważniejsza rzecz, jaka kiedykolwiek mi się przytrafiła. Od pierwszej minuty, tamtego dnia w autobusie, zobaczyłam cię i wiedziałam, wiedziałam wszystko, co się wydarzy, że jesteśmy sobie pisane. A potem to się spełniło i sprawiłaś, że poczułam się tak zaje... – Zerka na Noaha i urywa. – Sprawiałaś, że byłam strasznie szczęśliwa. I wiem, naprawdę wiem, że tamto z Liamem to było coś złego, ale chyba wydawało mi się, że skoro ty masz w swoim życiu Zacha, skoro trzymałaś nas w tajemnicy – wskazuje gestem je dwie – to nie jesteśmy ze sobą naprawdę.

Po tych słowach obie klaszczą, bo następna próba rzucenia chleba kończy się powodzeniem i stado kaczek szybko pod pływa po okruszek. Scarlett wyciąga rękę i obejmuje główkę Noaha.

– Boże, jest taki słodki. Taki, taki słodki.

Tallulah czuje jakiś ucisk w żołądku, z radości, ale też ze strachu. Przyciąga małego nieco bliżej siebie i Scarlett zabiera dłoń.

– Wiesz co, to by się mogło udać. Naprawdę. Wydaje mi się, że masz mnie za jakąś piękną idiotkę. I wiem, że czasami odgrywam taką rolę. Wiem o tym. Łatwiej jest radzić sobie z ludźmi, gdy cię nie doceniają. Ale nie jestem idiotką, Lules. Nie miałam miłego życia, wydarzyły się różne rzeczy, złe rzeczy. Dorosłam, wiele się nauczyłam i... i... dojrzałam. Totalnie mogłabym ogarnąć dziecko. Z tobą. Tylko pytanie brzmi... czy jesteś gotowa przestać się ukrywać?

Tallulah patrzy na nią pytająco.

– Chcesz, żebyśmy powiedziały o nas ludziom?

Scarlett kiwa głową.

Tallulah odwraca wzrok z powrotem do sadzawki, do pochylonych głów kaczek łowiących mokry kawałek chleba. Próbuje wyobrazić sobie, jak mówi o Scarlett różnym ludziom ze swojego życia. Matka by to zaakceptowała. Ryan byłby zaskoczony, ale nie miałby nic przeciwko. Właściwie każdy jej znajomy z college'u tak samo. W zasadzie jest tylko jedna osoba, której nie wyobraża sobie przekazać tej wieści.

– Nie mogłabym powiedzieć Zachowi. Zabiłby mnie.

– Zabił? – Scarlett otwiera szeroko oczy.

– Tak, zabiłby mnie.

– Ty tak na serio?

Tallulah zamyka oczy. Wyobraża sobie jego twarz i sposób, w jaki zaciska szczęki wtedy, gdy coś mu się nie podoba, w jaki uderza pięściami w różne przedmioty, kiedy się zirytuje; wyobraża sobie jego rozszerzone nozdrza, zadartą arogancko brodę, gdy patrzy na obiekt swojego niezadowolenia. I przypomina sobie ucisk jego dłoni na swoich ramionach, kiedy powiedziała mu, że nie ma dla niego czasu; ten ucisk byłby pewnie dziesięć razy mocniejszy, gdyby oznajmiła, że zostawia go dla dziewczyny. Zach nie jest tolerancyjny. Nie zaprzęta sobie głowy polityczną poprawnością. Przypomina własną matkę: ma ograniczone horyzonty, pozostaje skupiony wyłącznie na sobie, egoistyczny, trochę z niego rasista, trochę homofob, trochę mizogin. Wszystkie te rzeczy nie mają znaczenia dla zakochanej po uszy czternastolatki, ale wpływają podstępnie na powierzchnię przez lata, których potrzeba, by zmienić się z dziecka w dorosłego, i nawet teraz nie jest to takie oczywiste, lecz Tallulah zna go na tyle, by wiedzieć, że to w nim siedzi. I zna go na tyle

dobrze, by wiedzieć, że Zach poczuje się upokorzony, jeśli dowie się, że miała romans ze Scarlett, a to upokorzenie zmieni się w gniew. Zach jest silny i już teraz nieustannie tylko krok dzieli go od fizycznej przemocy.

– Tak – odpowiada, otwierając oczy. – Tak, wydaje mi się, że byłby do tego zdolny.

– O mój Boże, Lula. Czy on cię bije?

Tallulah kręci głową.

– Nie, w sumie nie.

– W sumie nie?

– Nie, nigdy mnie nie uderzył.

Scarlett wkłada palce w swoje krótkie włosy i ciągnie, po czym odchodzi na kilka kroków i wraca.

– Lula. Boże, bez kitu, nie jest dobrze. Czy ty go w ogóle kochasz?

– Kiedyś kochałam.

– A teraz?

Wzrusza ramionami i pociąga nosem.

– Nie – mówi cicho. – Już go nie Kocham.

– A czy chcesz spędzić z nim resztę życia?

Kręci głową, mocno. Czuje, jak łzy napływają jej do oczu, i nie chce ich.

– Nie – odpowiada łamiącym się głosem. – Nie, nie chcę.

– No to, ja pierdolę, Tallulah, musisz to załatwić. Musisz się go pozbyć. Bo nie możesz tak dłużej żyć. Nie możesz żyć w ciągłym strachu.

– Ale jak miałabym się go pozbyć? – pyta Tallulah. – Jak?

Część trzecia

MAJ 2017

Następnego popołudnia po powrocie z zajęć w college'u Tallulah zabiera Noaha na spacer wokół wioski mniej więcej w tym czasie, w którym normalnie położyłaby go na drzemkę i uprawiała seks z Zachem. Wyłącza dźwięk w telefonie i wkłada do uszu słuchawki, podgłasnia muzykę, nie pozwalając, by jej myśli nawiedził obraz Zacha wracającego z pracy do pustego domu.

Pcha wózek w stronę Co-op i sprawdza, czy w sklepie jest Keziah. Zauważa ją w alejce z pieczywem, jak ustawia na półce mąkę z proszkiem do pieczenia.

– Hejka – rzuca.

Keziah odwraca się. Patrzy na Tallulah, a potem na wózek. Na widok Noaha zakrywa usta dłońmi i wydaje z siebie stłumiony pisk.

– O. Mój. Boże. – Zabiera ręce. – O mój Boże, Lula. Jest taki śliczny.

Tallulah uśmiecha się i czuje motylki w brzuchu, jak za każdym razem, kiedy ktoś mówi, że jej synek jest śliczny.

– Dziękuję. Przykro mi, że akurat śpi. Ale obiecałam, że go przyprowadzę.

– Ile teraz ma?

– Jedenaście miesięcy.

– O mój Boże. Jak ten czas leci! Mam wrażenie, że raptem pięć minut temu byłaś jeszcze w ciąży!

Tallulah znowu się uśmiecha.

– A co u Zacha?

– Och, wszystko dobrze. No wiesz.

– Nadal jesteście razem?

- No, jeszcze – mówi oschle Tallulah.
 - Ciężko jest z dzieckiem, co?
 - No – przyznaje. – Czasami bywa ciężko. Zwłaszcza jak się razem mieszka. Właściwie to chciałam coś powiedzieć. Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tym, żeby spotkać się z innymi? Ze szkoły?
 - Jasne! – Keziah się rozpromienia. – Och, zdecydowanie. Tak się składa, że jutro razem wychodzimy. Tylko do Ducks. Chcesz dołączyć?
 - Tak, chętnie – odpowiada radośnie Tallulah, czując, jak jej plan powoli się krystalizuje. – Byłoby super. O której?
 - Koło dziewiętnastej? Albo później, jeśli nie dasz rady tak wcześnie. Z młodym i tak dalej. – Keziah znowu się krzywi; zawsze robi taką minę, kiedy patrzy na Noaha, niemal jakby jego piękno było jakąś okropną plagą.
 - Świetnie! Do zobaczenia – rzuca Tallulah.
- Wyprowadza wózek ze sklepu, spaceruje jeszcze przez godzinę, wędrując aż na drugi koniec wioski, gdzie znajduje się posiadłość, a potem z powrotem na błonia, po bocznych alejkach. Stara się tak wycelować z czasem, by wrócić pół godziny przed matką i Ryanem; tyle wystarczy, żeby mieć już z głowy kłótnię. Gdy zbliża się do ślepej uliczki, jej serce bije jak oszalałe. Przekręca klucz w zamku i otwiera drzwi.
- Halo – woła do wnętrza domu.
- Noah nadal śpi, więc Tallulah zostawia go w wózku na korytarzu i zagląda do salonu.
- Zach siedzi na kanapie, z telefonem w ręku. Podnosi na nią gniewny wzrok.
- Gdzieś ty się, kurwa, podziewała?
- Tallulah zamyka za sobą drzwi.
- Zabrałam małego na spacer. Była ładna pogoda, a ja zdążyłam już zrobić powtórki.
 - Dzwoniłem do ciebie ze sto razy. Dlaczego żeś, kurwa, nie odebrała?
- Tallulah wyjmuje komórkę z kieszeni bluzy i spogląda na ekran.
- Och, cholera. Przepraszam, miałam wyłączony dźwięk.
 - „Cholera. Przepraszam, miałam wyłączony dźwięk” – przedrzeźnia ją Zach. – Jaka matka wychodzi bez uprzedzenia i zostawia wyłączony

dźwięk w telefonie?

– Eee, no chyba ja – odpowiada gładko, lecz serce omal nie wyskoczy jej z piersi, tak mocno bije.

– Nie mam pieprzonego pojęcia, gdzie się oboje podziewaliście. Równie dobrze mogliście leżeć gdzieś martwi.

– Ale nie jesteśmy martwi, więc nic się nie stało.

Zach kręci głową.

– Nie do wiary – ciągnie. – Totalnie nie do wiary. I do tego w środę. No wiesz, naszą środę.

– O cholera. Boże, zapomniałam. Naprawdę mi przykro.

– Wcale nie jest ci przykro. Ni chuja nie jest ci przykro. Przecież widzę.

– Właśnie, że jest mi przykro. Serio. Po prostu skończyłam powtarzać materiał na egzaminy i było tak ślicznie, a Noah robił się marudny, już mu się chciało spać, więc pomyślałam, że miło będzie wyjść chociaż na chwilę, i zupełnie zapomniałam, że dzisiaj środa.

– Zapomniałaś, że jest środa? – Zach stęka i przewraca oczami. – I znowu to samo. A już mi się

wydawało, że wreszcie do czegoś zmierzamy, że zaczynasz to traktować poważnie. Powinienem był się domyślić. Dla ciebie to wszystko żart, prawda? Ja, ty, Noah. – Wskazuje ich po kolei. – To tylko jakaś gra. Wiesz co, czasami mam wrażenie, że gdybyś tylko miała jakąś lepszą opcję, zostawiłabyś Noaha i mnie, wiesz? W dupie masz wszystko i wszystkich prócz samej siebie.

Tallulah przetyka ślinę, żeby stłumić wybuch gniewu. Myśl, że miałyby zostawić Noaha, jest potworna, niewyobrażalna. Przechyla nieco głowę i rzuca:

– Nieważne.

– Nieważne?

– Tak, nieważne. Najwyraźniej już wyrobiłeś sobie zdanie na mój temat, już dobrze wiesz, jaką jestem osobą, czego chcę i czego nie chcę. Spieranie się z tobą nie ma sensu. – Wzdycha. – Idę zaparzyć sobie herbatę – oznajmia i odwraca się w stronę kuchni. – Chcesz coś?

Kręci zdecydowanie głową i widać, jak mu pulsuje mięsień policzkowy.

– O, a tak przy okazji – woła do niego – wpadłam na Keziah. Pamiętasz ją, chodziłam z nią do podstawówki. Zaprosiła mnie na babski wieczór w gronie dawnych znajomych ze szkoły. Jutro w Ducks. Nie masz nic przeciwko temu, by zostać z Noahem, prawda?

Z salonu niesie się zupełna cisza, Tallulah wstrzymuje oddech.

Chwilę później Zach staje w progu kuchni, zaciska i rozprostowuje pięści.

– Niby jaka Keziah?

– Keziah Whitmore. Chodziłam z nią do podstawówki. Pracuje teraz w Co-op.

– Aha. Czyli, o ile dobrze zrozumiałem, chociaż znam cię niemal pięć lat, nigdy wcześniej o niej nie słyszałem, a teraz nagle wybieracie się na babski wieczór.

– Tak – odpowiada Tallulah, zamykając lodówkę. – Jutro wieczorem.

– I niby jak zamierzasz za to zapłacić?

Tallulah wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Mama pewnie da mi trochę pieniędzy.

– Czyli ja dzień w dzień wypruwam sobie żyły, nie wydaję na nic ani funta, ani jednego jebanego funta, w pojedynkę próbuję załatwić nam jakiś kąt, a ty sobie po prostu idziesz do pubu z jakąś szmulą o imieniu Keziah, o której ni chuja w życiu nie słyszałem.

– Nie prosiłam, żebyś tak ciężko pracował – stwierdza spokojnie Tallulah. – Nie oczekuję, żebyś nigdy na nic nie wydawał. Nie zabraniam ci wychodzić. I szczerze mówiąc, nawet nie chcę, żebyśmy mieli własne mieszkanie. Lubię mieszkać tutaj, z mamą.

Zerka na niego przelotnie. Widzi, jak Zach zaczyna zgrzytać zaciśniętymi zębami.

– Słucham?

– Nie chcę się wyprowadzać. Chcę zostać tutaj, z mamą.

Zach chrząka.

– Chryste, ale z ciebie pieprzona gówniara, Tallulah. Jeszcze nie dorosłaś, co? Nadal uważasz, że twoje życie to obijanie się, robienie, co ci się żywnie podoba, szwendanie się po pubach, ploteczki z mamusią. Przykro mi, ale nie. Mamy dziecko. Mamy obowiązki. Nie jesteśmy już

dziećmi, Tallulah. Czas, kurwa, dorosnąć. – Wisi teraz nad nią i Tallulah czuje na twarzy ciepło jego oddechu.

– Myślę, że powinieneś się wyprowadzić – mówi.

Zapada napięta cisza.

– Co proszę?

– Myślę, że powinniśmy się rozstać. Nie chcę już z tobą być.

Tallulah patrzy w podłogę, ale wyczuwa wściekłość Zacha, która gęstnieje w powietrzu dokoła.

Jeszcze raz zapada ciężkie milczenie i Tallulah czeka. Czeką na uderzenie, czeka na wrzaski, czeka na gniew, który istnieje tak blisko ciasnych szwów psychiki Zacha, że za moment pękną. A jednak nie. Po kilku sekundach chłopak łagodnieje, opuszcza ramiona, a potem znika. Tallulah wychodzi za nim na korytarz. Zach pochyla się nad śpiącym w wózekku Noahem i coś szepcze. Tallulah czuje, jak całe jej ciało przechodzi lodowaty dreszcz. Przysuwa się bliżej i obserwuje Zacha, szykując się, by w każdej chwili rzucić się do obrony synka. Słyszy kliknięcie zapięcia szelek i patrzy, jak Zach ostrożnie wyjmuję małego ze spacerówki i przytula do swojego ramienia. Noah nie wierci się, zasnął mocno. Jego wielka główka opada delikatnie na zgięcie szyi Zacha, który całuje go lekko w sam czubek.

Zach patrzy prosto na Tallulah znad głowy synka i mówi głosem stężonym od determinacji:

– Nigdzie się nie wybieram, Tallulah. Nigdzie się, kurwa, nie wybieram.

WRZESIEŃ 2018

Sophie siedzi przy biurku w korytarzu chaty, przy drzwiach wejściowych. Ten dziwny zapach palonej benzyny, który czuli od czasu przeprowadzki, wreszcie zaczął słabnąć i Sophie mogła urządzić sobie przestrzeń do pracy tutaj, gdzie okno wychodzi na kampus szkoły, więc można obserwować, co się dzieje. Shaun powiedział jej zeszłej nocy, co policja znalazła zakopane w rabacie za budynkiem mieszkalnym; podobno to swego rodzaju lewarek, kawałek metalu z rączką i wygiętą końcówką, bardzo stary. Nikt nie wie, co to jest i dlaczego zostało tam zakopane ani przez kogo. Jedna wielka tajemnica.

Jednak głowę Sophii zaprzęta inna zagadka.

Kartonowy znak został zauważony przez Lexie Mulligan, córkę Kerryanne, kilka godzin po tym, jak dziewczyna wróciła do domu z wycieczki na Florydę. Twierdzi, że zauważyła go, gdy stała na tarasie matki i paliła elektronicznego papierosa. Sophie poszła dzisiaj na spacer wokół budynku mieszkalnego na kampusie i gdy popatrzyła w górę na taras Kerryanne Mulligan, poczuła wstrząs w trzewiach, bo nagle zdała sobie sprawę, że taras był o wiele za nisko, by dało się z niego dostrzec kartonowy znak za rabatą. I w tej samej chwili Sophie wiedziała już, że z jakiegoś powodu Lexie skłamała.

Podnosi klapę laptopa i wpisuje dane dziewczyny do wyszukiwarki. Klika link do jej Instagrama, nazwa profilu to @lexiegoes. Na zdjęciach wygląda zupełnie inaczej niż w rzeczywistości. W prawdziwym życiu jest atrakcyjna, jednak jej rysy twarzy wydają się trochę płaskie, brakuje im delikatności. Za to na Instagramie wygląda jak modelka. Oto ona w czarnej satynowej sukience z nadrukowanymi różami, siedzi ze

skrzyżowanymi nogami i popija koktajl, a w tle za balkonem jej lokum na Florydzie widać basen w kształcie serca. W dołączonym do zdjęcia tekście znajduje się słabo zakamuflowana reklama hotelu i zarządzającej nim firmy. Sophie spogląda na szczyt strony i widzi, że Lexie ma ponad siedemdziesiąt dwa tysiące obserwujących. Zakłada, że pobyt w hotelu został opłacony w barterze za promocję, a z taką liczbą fanów (Sophie ma zaledwie ośmiuset dwunastu) Lexie musi dostawać wiele gratisów i darmowych usług od promowanych przez siebie firm, więc dlaczego jako dorosła kobieta z dobrymi zarobkami wciąż mieszka z mamą w małym mieszkaniu w szkole z internatem w Surrey?

Gdy Sophie zastanawia się nad tym, spogląda jeszcze raz przez okno i widzi Lexie we własnej osobie, jak maszeruje przez teren kampusu. Ma na sobie wzorzyste legginsy i czarną bluzę z kapturem, włosy splotła w dwa warkocze. Niesie ze sobą torbę, która wygląda jak z Co-op, i nijak nie przypomina dziewczyny z postów na Instagramie. Sophie obserwuje ją, idącą w stronę budynku mieszkalnego. Kilka minut później otwierają się drzwi tarasu Kerryanne i pojawia się na nim Lexie z kubkiem. Przez chwilę patrzy na kampus i las w tle, po czym odwraca się i wchodzi z powrotem do środka.

Z jakiegoś powodu cała scena wyglądała niepokojąco, było w niej coś dziwnie badawczego. Sophie patrzy jeszcze raz na Instagrama Lexie i skroluje w dół, przez Kubę, Kolumbię, Quebec, Saint-Barthélemy, Kopenhagę, Belfast, Hebrydy, Pekin, Nepal, Liverpool, Moskwę. Głowa jej puchnie od zasięgu podróży Lexie. Przegląda tak długo, aż dotrze do czegoś bardziej znajomego: oto Lexie przed pięknymi drzwiami głównego wejścia do szkoły. Za nią światło padające przez witraż w recepcji maluje barwne plamy na wyłożonej płytkami podłodze. Dziewczyna ma na sobie długi płaszcz ze sztucznego futra i zieloną wełnianą czapkę z bąblem. Obok niej stoją dwie wielkie walizki. Podpis brzmi: Nie ma jak w domu.

Sophie przygląda się zdjęciu jeszcze raz. Skroluje komentarze i widzi, że obserwatorzy Lexie uznali te drzwi za wejście do jej domu. Uznali to za jej dom. A Lexie nie próbuje wyprowadzić ich z błędu. Pozwala im wierzyć, że faktycznie tutaj mieszka.

Sophie widzi komentarz od @kerryannemulligan:

A mamusia się cieszy z powrotu córeczki!

Sophie mruga zaskoczona. Kerryanne najwyraźniej wspiera iluzję, że Lexie mieszka w georgiańskiej willi.

Już ma przewinąć dalej, kiedy słyszy pukanie do tylnych drzwi. Zamyka laptopa i przechodzi przez chatę.

– Halo? – woła.

– Cześć, Sophie. To ja, Liam.

Sophie zapiera dech w piersi.

– Och. Cześć, chwileczkę.

Spogląda w lustro wiszące na ścianie korytarza i zgarnia włosy z twarzy. Potem otwiera drzwi i wita Liama uśmiechem.

Chłopak stoi w progu, ściskając w ręce książkę.

Sophie patrzy w dół i widzi, że to jej powieść, pierwsza z serii; napisała ją, kiedy wciąż pracowała jako asystentka nauczyciela i nie miała pojęcia, czy ktoś ją w ogóle kiedyś przeczyta. A teraz, proszę bardzo, spoczywa w dobrych, silnych rękach przystojnego chłopaka o imieniu Liam i jej słowa, zauważa z zaskoczeniem Sophie, są w jego głowie.

– Naprawdę przepraszam, że przeszkadzam – mówi Liam, odrywając ją od tej myśli – ale właśnie skończyłem twoją książkę, zeszłej nocy. I podobała mi się. Naprawdę, bardzo mi się podobała. I tak sobie pomyślałem, że gdybyś miała chwilkę, to czy mógłbym ci zadać jedno pytanie? Mogę oczywiście przyjść innym razem, jeśli jesteś zajęta.

Sophie patrzy na niego przez moment, oniemiała, po czym kręci lekko głową i rzuca:

– Och, dziękuję. Nie spodziewałam się... To znaczy tak, przepraszam. Proszę, wejdź.

Idzie za nią do kuchni i parę razy wolną ręką klepie grzbiet książki.

– Nie chciałbym zajmować ci zbyt wiele czasu, ale... Ale chciałem cię o coś zapytać w związku z książką. Czy Susie Beets to ty?

Sophie mruga zaskoczona. Nie spodziewała się takiego pytania.

– No wiesz – ciągnie chłopak – macie takie same inicjały. Ona jest blondynką po trzydziestce i pochodzi z południowego Londynu, a do tego pracowała jako nauczycielka.

– Nie, nie jest mną. Raczej moją bardzo dobrą przyjaciółką. Albo siostrą, który której nigdy nie miałam. – To banalna odpowiedź, ale mimo to dodaje: – Jeśli już, to Tiger ma więcej moich cech osobowości i opinii.

– Poważnie? – rzuca Liam, jego twarz się rozpromienia. – Rany. To strasznie ciekawe. Bo wiesz, sam nie wiem, ale miałem wrażenie, że czytam o tobie, kiedy sobie to wszystko wyobrażałem; widziałem, jak ty robisz to, co robi Susie. Nawet buty miałaś takie same.

– Buty?

Oboje spuszczaają wzrok na jej stopy. Ma na sobie białe tenisówki, jak prawie zawsze.

– No, nigdy nie opisujesz butów, ale i tak wyobrażałem sobie białe tenisówki. Bo właśnie takie nosisz.

Sophie nie do końca wie, co powiedzieć.

– Nie opisuję butów? – pyta.

Liam kręci głową.

– Nie. Nigdy.

– Cóż, dziękuję, że zwróciłeś mi na to uwagę. – Trochę brakuje jej tchu. – Następnym razem, kiedy będę opisywać jej strój, opiszę też buty, specjalnie dla ciebie.

– Poważnie?

– Tak, poważnie.

– Super. A w której to będzie książce? Pisziesz jakąś nową?

Sophie ogląda się za siebie, na stojący na biurku laptop.

– Teoretycznie tak. Ale jeśli mam być szczerą, nie napisałam ani słowa od czasu przeprowadzki tutaj. Mimo najlepszych chęci.

– Kryzys twórczy?

– Nie do końca. Kryzys twórczy to głęboki problem psychologiczny. Może trwać latami. A nawet do końca życia w niektórych szczególnie tragicznych przypadkach.

– W takim razie jak myślisz, co nie pozwala ci pisać?

– Och, powodów jest mnóstwo. Ale przede wszystkim chyba to, że znalazłam tamten pierścionek. No i teraz dzieje się tyle innych rzeczy.

Liam kiwa głową.

– To wszystko jest trochę szalone, nie? – Jeszcze raz uderza lekko książką o dłoń drugiej ręki i przestępuje z nogi na nogę. Wydaje się trochę zdenerwowany. – Chyba w końcu wszystko się wyjaśni. Ciekawe, co jeszcze odkryją. Może my tu sobie rozmawiamy, a ktoś gdzieś właśnie zakopuje kolejną małą niespodziankę.

– Jak jaja wielkanocne.

– Tak – odpowiada Liam. – Chyba tak. Tylko że... – Przystaje ruszać książką i przeciąga dłonią po karku. – Po prostu nie rozumiem. Nic z tego nie rozumiem. Jeśli ktoś wie, co się stało z tamtą parą, dlaczego nie może po prostu iść na policję i wszystkiego powiedzieć?

– Może dlatego, że miał coś z tym wspólnego?

Liana wyraźnie przechodzi dreszcz.

– Straszna myśl. Naprawdę straszna. Tak czy inaczej... – Najwyraźniej porzuca tę myśl, bo zaraz mówi: – Lepiej już pójdę. Chciałem tylko zapytać cię o tę jedną rzecz. O Susie Beets. No i o buty. – Uderza książką jeszcze raz, po czym odwraca się i rusza w stronę drzwi wyjściowych.

Po jego odejściu Sophie wraca do swojego biurka i przez jakiś czas wyobraża sobie przystojnego Liama, jak siedzi sam w pokoju i czyta jej książkę. Sophie próbuje sobie przypomnieć zawartość tamtej powieści, ale nie może. Idzie do sypialni po karton, w którym schowała książki P.J. Fox. Przecina taśmę i przekopuje się przez zawartość w poszukiwaniu pierwszego tomu serii. Przysiada na skraju łóżka, przekartkowuje książkę, sczytując szybko tekst. I wtedy to zauważa. To, co czaiło się gdzieś w jej podświadomości od dnia przyjazdu. Rozkłada powieść i czyta:

Susie otworzyła skrzypiącą furtkę i spojrzała w górę i w dół ulicy. Robiło się ciemno i mokre chodniki błyszczały w ciepłym bursztynowym blasku lamp. Naciągnęła poły futrzanej kurtki i już miała wyjść z powrotem w noc, kiedy zobaczyła coś kątem oka, na rabacie po lewej stronie. To był kawałek kartonu, przybity gwoździem do deski płotu. Ktoś zapisał na nim czarnym markerem dwa słowa – „Kop tutaj” – i dorysował strzałkę skierowaną w dół...

MAJ 2017

Zach przysiada na skraju łóżka, patrząc, jak Tallulah szykuje się do wyjścia do pubu.

- To jakiś pieprzony absurd – mówi.
- Czy mógłbyś przestać mnie tak obserwować? Proszę.
- No bez kitu, ja pierdolę. Ci ludzie nawet nie przejmą się, jeśli nie przyjdiesz. Nie obejdzie ich to.
- Skąd to wiesz?
- Bo ludzie mają innych w dupie. Wszystkim się wydaje, że są pępkiem jebanego wszechświata i znajomi za nimi tęsknią, gdy nie przyjdą na taką czy inną imprezę, ale nikogo to nie obchodzi.
- Czyli gdybyś nie poszedł na mecz w którąś niedzielę, twoim zdaniem nikt by tego nie zauważył?
- To co innego. My mamy drużynę. Do drużyny trzeba określonej liczby graczy. Nie potrzebujesz określonej liczby pijących w pieprzonym pubie.

Tallulah nie odpowiada. Zamiast tego skupia się na kolczykach; wymienia zwykle srebrne wkrętki i koła, noszone przez nią na co dzień, na bardziej ekstrawagancki zestaw, który łączy się łańcuszkami opadającymi z górnej części ucha aż do płatków. Są podobne do tych, które nosi Scarlett.

- Co to ma być, do cholery?

Tallulah z miażdżącą pogardą patrzy na odbicie Zacha w lustrze, ale nie odpowiada.

- Nie zamierzasz teraz wykąpać Noaha? – pyta zamiast tego. – Robi się późno.

– Coś mi się wydaje, że nie masz prawa dyktować nam rozkładu dnia, skoro nawet cię tutaj nie będzie.

Tallulah przewraca oczami.

– Nie mogę uwierzyć, że robisz taki problem z tego, że wychodzę.

– Nie chodzi o to, że wychodzisz z domu. Ciągłe, kurwa, wychodzisz z domu. Chodzi o to, że wydajesz pieniądze. A mieliśmy oszczędzać.

Odwraca się i patrzy na niego.

– Przecież już mówiłam – tłumaczy – że nie chcę się wyprowadzać. Nie chcę kupować mieszkania. Chcę zostać tutaj.

– Wiesz co, szczególnie mnie interesuje, czego chcesz lub nie chcesz. Tu nie chodzi o ciebie. Tu chodzi o Noaha.

– Noah też nie chce żyć w klitce przy autostradzie. Woli zostać tutaj. Tu jest miło. Mamy całą wieś za progiem domu. Po drugiej stronie błoni jest żłobek. Jest jego babcia. Jego wujek. Twoja mama.

Na moment zapada cisza. Zach patrzy na nią zmrużonymi oczami.

– Tak się składa, że zdaniem mojej mamy Noah nie jest mój.

Tallulah zamiera.

– Jej zdaniem wykorzystujesz mnie, bo potrzebujesz pieniędzy. I wiesz co? Jak się tak zastanowić, mama ma rację. W końcu całymi miesiącami nie chciałaś mnie w ogóle widzieć. Tyle miesięcy trzymałaś mnie z daleka...

– Rzuciłaś mnie, gdy byłam w ciąży – przerywa mu, cedząc te słowa z odsłoniętymi zębami.

– A dlaczego, jak myślisz?

– Nie wiem. Ty mi powiedz.

– Bo ci nie uwierzyłem. Prawda? Nie wierzyłem, że jesteś w ciąży. Myślałem, że chcesz mnie po prostu uwięzić. Bo tak bardzo uważaliśmy. Wiedziałem, że uważaliśmy, i nie rozumiałem, jak to się mogło stać, a potem zacząłem się zastanawiać, że przecież tyle razy mówiłaś, że uczyłaś się do egzaminów, tyle razy byłaś zbyt zajęta, żeby się ze mną zobaczyć. I tak sobie pomyślałem, wiesz, że nie zdziwiłoby mnie ani trochę, gdybyś spotykała się z kimś innym. I właśnie tak zaszłaś w ciążę. Bo to nie mogłem być ja.

– Czyli rzuciłaś mnie, bo myślałaś, że zaszłam w ciążę z kimś innym?

– Tak. Dokładnie tak.

– Chryste.

– Ale potem zobaczyłem cię z dzieckiem i byłaś taka szczęśliwa, taka piękna, a dziecko było, no, najpiękniejsze na świecie i pomyślałem sobie... – Głos mu się zaczyna łamać. – Pomyślałem, że przecież nie czułbym się tak, gdyby nie było moje. Pomyślałem, że poznałbym. Poznałbym, gdyby miało innego ojca. I za każdym razem, kiedy widziałem małego, zakochiwałem się w nim coraz bardziej i chociaż mnie nie przypomina, wiedziałem, że jest mój. Wiesz? Czułem to tutaj. – Uderza się pięścią w pierś. – Mój. I myślę, że mama nie ma racji. Nie, ja wiem, że nie ma racji. Bo on jest mój, prawda? Noah jest mój.

Oczy Zacha napęniają się łzami. Wydaje się zdesperowany i żałosny. Na chwilę w sercu Tallulah pojawia się swego rodzaju pełna współczucia miłość do niego i dziewczyna bezwiednie zbliża się do krawędzi łóżka, obejmuje go ramieniem i szepcze mu do ucha:

– Oczywiście, że jest twój, oczywiście. Jesteś jego tatą. Przysięgam, że nim jesteś.

I wtedy on obejmuje ją, przyciąga do siebie bliżej. Tallulah czuje jego mokre łzy na policzku.

– Proszę, Lules, nie wychodź dzisiaj. Proszę, zostań w domu. Pójdę i przyniosę nam butelkę wina. I jakieś doritosy. Spędzimy wieczór we dwoje, tylko ty i ja. Proszę.

Tallulah myśli o Keziah i jej dziwnej grupce miejscowych koleżanek, wszystkie są jej obce, ich życie dopiero się zaczyna, mają bezpieczną pracę, wciąż czekają na mężów i dzieci, jakby tylko to się liczyło. Myśli o tym, jak będą patrzeć na nią niczym na egzotyczny okaz w zoo, będą mówić o wspólnym mieszkaniu i macierzyństwie jak o najważniejszym celu dążeń, a nie miejscu, w którym znajdujesz się przez przypadek. Wyobraża sobie, jak siedzą sztywne na aksamitnych sofach w Swan & Ducks, popijając tanie prosecco i śmiejąc się piskliwymi głosami z rzeczy, które nie są szczególnie śmieszne, a potem myśli o picciu wina z Zachem, o wykorzystaniu tej rzadkiej chwili łagodności po wielu tygodniach ostrych krawędzi i kąśliwych uwag, o ściągnięciu Zacha znad przepaści, przekonaniu go, że mógłby zamieszkać znowu ze swoją mamą, że mogą opiekować się Noahem w zgodzie jako jedynie rodzice, nie para, tak jak robili to, zanim się wprowadził. Tallulah myśli, że jeśli

będą dla siebie mili tego wieczoru, może uda im się osiągnąć stan, w którym nikt nie jest na nikogo zły i każdy dostaje to, czego pragnie. A oboje ponad wszystko pragną swojego dziecka. I może Zach nauczy się akceptować, że to wystarczy, że nie potrzebuje też Tallulah, że nie potrzebuje pełnej rodziny, że są też inne dziewczyny, które będą go kochać takim, jaki jest, a nie tylko wytrzymywać z nim dla dobra rodziny; dziewczyny, które będą chciały spędzić z nim przyszłość, które będą chciały uprawiać z nim seks częściej niż raz w tygodniu – dziewczyny, które nie pragną innych dziewczyn. Owca

Kiwa głową przytuloną do jego twarzy i mówi:

– Tak. Zróbmy tak. Będzie miło. Wyślę Keziah wiadomość. Możemy zostać w domu. Możemy zostać w domu.

WRZESIEŃ 2018

Następnego ranka Sophie zostaje dłużej w łóżku, a Shaun wstaje i szykuje się do pracy. Nie spała zbyt dobrze. Denerwuje się przyjazdem dzieci. Była Shauna, Pippa, ma je przywieźć osobiście i czeka ich niezręczny moment przekazania opieki. Sophie wie, że bliźniakom będzie tu dobrze, są odporne psychicznie i nieskomplikowane, głównie dlatego, że, jak podejrzewa, są bliźniakami. Mimo wszystko denerwuje się wizją grania matki przez dwie noce i dwa dni oraz tym, że będzie musiała się skupiać na nich, zamiast rozmyślać o tajemniczym zniknięciu Tallulah i Zacha. Według prognozy ma padać cały weekend, a to oznacza, że wszystkie miłe atrakcje, które dla nich zaplanowała, nie dojdą do skutku; zamiast tego utkną w domu albo co najwyżej zjedzą lunch w pubie po drugiej stronie błoni. Jednak przede wszystkim nie spała przez niepokojące spotkanie z Liamem poprzedniego dnia i odkrycie tamtego fragmentu swojej własnej książki.

Po jego wyjściu spędziła trochę czasu na szperaniu na Instagramie i w końcu udało jej się namierzyć jego profil; był dwudziesty na liście wyników, na zdjęciu profilowym widniała jego twarz, a nazwa konta to @BoobsBailey, co wydało się Sophie przedziwne. Opublikował bardzo mało postów, zaledwie dwadzieścia albo trzydzieści. Jednak jeden zwrócił jej uwagę. To zdjęcie zrobione w czerwcu dwa tysiące siedemnastego. Wyglądało, jakby wykonał je w ogródku na tyłach Swan & Ducks; Sophie rozpoznała wielki zegar z kutego żelaza, który wisi tam na murze. Na fotografii widać Liama, Scarlett i Lexie. Obejmują się ramionami, Scarlett pokazuje język, jej srebrny kolczyk odbija promienie słońca. Pod spodem Liam napisał słowo: Piękności.

Wygląda na to, że Liam i Lexie się przyjaźnili.

Post zebrał siedem serduszek i Sophie kliknęła na listę, żeby sprawdzić, czy kogoś zna. Jedno serduszko zostawiła Kerryanne Mulligan, inne ktoś z konta o nazwie @Amelia Disparue. Wybrała jej profil i trafiła na stronę młodej dziewczyny z cienkimi jasnymi włosami i elfią twarzą. Jej bio brzmiało: chuda, mini, zagubiona pośrodku pieprzonego niczego.

Na jej posty składało się kilka dziwnie abstrakcyjnych krajobrazów, ostatni pochodził z szesnastego czerwca dwa tysiące siedemnastego roku. Serce Sophie zamiera na moment. Ciemny blask podświetlanego basenu, niewyraźny kształt różowego flaminga, dłoń częściowo poza kadrem, a w niej zapalony papieros; zamazane sylwetki z tyłu, przytulone pod narzutą. Sophie kliknęła na to zdjęcie i powiększyła je, ale nie dało się rozpoznać ludzi w tle. Post nie miał żadnego opisu, żadnych serduszek czy komentarzy. Wisiał w powietrzu niczym pusty dymek z myślą, bez kontekstu czy znaczenia. Ale stanowił, tego Sophie była pewna, nęcący fragment nocy zaginięcia Zacha i Tallulah.

Potem rozproszyły ją wiadomości, które przyszły na jej pocztę elektroniczną, jak zawsze o tej porze dnia, kiedy ludzie w biurach chcą załatwić ostatnie sprawy przed wyjściem do domu. Później wrócił Shaun. Tamtej nocy w łóżku nie potrafiła przestać żonglować różnymi elementami układanki, dysharmonijnymi uczuciami względem głównych graczy

i pytaniami bez odpowiedzi. Śnił jej się tamten basen, te nadmuchiwane flamingi, dziwne metalowe ustrojstwa oraz Liam Bailey bazgrzący na jej białych tenisówkach różowym markerem i mówiący, że powinna ogolić nogi.

A teraz siedzi w łóżku, bezmyślnie skroluje w telefonie. O dziesiątej mają dostarczyć jedzenie, mnóstwo zdrowych rzeczy dla bliźniaków, trochę wina, parę smakołyków – na które dzieci popatrzą z zachwytem i niedowierzaniem, jakby nigdy wcześniej nie widziały wafli ryżowych w czekoladzie – i dodatkowe mleko do płatków. Oprócz tego ma wolny dzień. Powinna spakować się przed wyjazdem do Danii. Rusza z samego rana w poniedziałek; przyjedzie po nią ktoś autem i zabierze do Gatwick o czwartej trzydzieści, a dzieci będą u nich do wczesnego

wieczora w niedzielę. Powinna mądrze wykorzystać ten dzień i najrozsądniej będzie odpowiedzieć na wszystkie nieprzeczytane wiadomości w skrzynce odbiorczej, przygotować się na podróż i wyluzować przed wizytą dzieci.

Jednak czuje, że to gra w niej jak dziwna piosenka, raz po raz – ta potrzeba, by kopać, zarówno dosłownie, jak i metaforycznie. Wyszukuje w internecie hasło „Amelia Disparue”. Tamtej nocy w Mrocznym Domu razem z Liamem, Lexie i matką Scarlett obecna była również dziewczyna o imieniu Mimi. Podobnie jak Jacques’owie, Mimi wykasowała wszelkie ślady po swojej obecności w mediach społecznościowych. Disparue po francusku znaczy „zaginiona”, a Mimi, zdaniem Sophie, może być skrótem od imienia Amelia.

W wynikach wyszukiwania pojawia się konto na YouTubie podpisane Mimi Melia. Sophie klika na nie.

I od razu prostuje się na łóżku.

Na ekranie pojawia się ta sama blondynka z cienkimi włosami i elfią twarzą. Chyba jest w sypialni. Poprawia ustawienie kamery, którą nagrywa siebie, a potem mówi:

– Hej, witajcie na moim kanale. Nazywam się Amelia, ale możecie nazywać mnie Mimi. Albo jak tylko chcecie, w tym momencie już mnie to nie obchodzi. Chciałam wam dzisiaj opowiedzieć o moich zmaganiach z celiakią, jednak, jak część z was już wie, przez ostatni rok, dokładnie piętnaście miesięcy, zmagalam się z czymś jeszcze. Cierpię na stres pourazowy spowodowany przez pewne wydarzenie z zeszłych wakacji, o którym do tej pory nie mówiłam, żeby ochronić kogoś bardzo mi bliskiego. Ale niedawno odkryłam, że ta osoba jest inna, niż mi się wydawało i... – Robi pauzę i nie patrzy już w obiektyw kamery, tylko gdzieś niżej. Ma na sobie białą koszulkę bez rękawów, jej ręce są bardzo blade i drobne.

Znowu podnosi wzrok.

– Cóż, nie mogę powiedzieć zbyt wiele – zaczyna. – Właściwie to nie mogę nic powiedzieć, ale... – Robi pauzę dla lepszej dramaturgii. – To coś, czego nie mogę nazwać, najwyraźniej wreszcie, wreszcie, wreszcie – krzyżuje palce obu dłoni – się wyda. I mówię wam, jest na co czekać. –

Zaciska dłonie w pięści, przystawia je do siebie, a potem udaje, że eksplodują. – Piu, piu.

Nagranie się kończy i Sophie siedzi nieruchomo, z otwartymi ustami. Ogląda całość jeszcze raz. Film został opublikowany wczoraj.

Sophie nie ma pojęcia, czy to jest ta sama Mimi, która była przy tym, jak Zach i Tallulah zaginęli. Ale na pewno polubiła kiedyś zdjęcie Liama, Lexie i Scarlett zrobione w Swan & Ducks, a teraz opowiada o czymś, co wydarzyło się ponad rok temu i o czym nie mogła wcześniej mówić, ale przez co nabawiła się PTSD.

Sophie odkłada telefon, wyskakuje z łóżka i wchodzi pod prysznic.

Dwadzieścia minut później stoi przed domem Kim Knox.

Kim otwiera drzwi, trzymając w jednej ręce tubkę z tuszem do rzęs i szczoteczką w drugiej. Za jej plecami niosą się krzyki jej wnuczka. Kim zamyka oczy, odwraca głowę i wzdycha, po czym znowu je otwiera i patrzy prosto na Sophie.

– Przepraszam, myślałam, że to dostawa z Amazonu.

– Wybacz, że cię nachodzę z samego rana, Kim. Widzę, że jesteś zajęta, ale chciałam ci tylko coś szybko pokazać. Masz minutę?

– Jasne, wejdz. Przepraszam, mamy tu mały chaos; rozumiesz, jak to rano. Masz dzieci?

– Nie – odpowiada Sophie. – No, właściwie to mam pasierbów. W pewnym sensie. Teoretycznie nie, ale trochę tak. Przyjeżdżają w tym tygodniu, więc chyba wtedy ja będę miała chaos w domu.

Dom Kim jest ładny, króluje w nim odcienie szarości, perłowego różu i barwy morskiej, z kilkoma szalonym akcentami w postaci tapety z rajskimi ptakami i lampami o miedzianych kloszach. Ale panuje tu straszny bałagan. Podłoga jest usiana butami, zabawkami i pustymi pudełkami. Telewizor w salonie gra głośno, chłopiec krzyczy jeszcze głośniej. Siedzi w kuchni na krześle w kolorze wodnego błękitu przy stole wykończonym białym laminatem i je płatki plastikową łyżeczką.

– No już, Noah, musisz kończyć. Mamy wyjść za dziesięć minut.

– Nie – krzyczy dziecko. – Nie żłobka. – RzUCA łyżeczkę na blat stołu, rozpryskując wszędzie mleko. Kim bierze wilgotną szmatkę ze zlewu

i wyciera biały płyn, a następnie sięga po miseczkę chłopca i niesie do zmywarki.

– Nie! – drze się chłopiec. – Nie. Daj!

– Okej – mówi Kim. – Ale musisz obiecać, że zjesz wszystko ładnie i szybko, dobrze?

Mały kiwa głową i Kim stawia przed nim resztę płatków, którą chłopiec powoli i z rozmysłem przesuwa na sam brzeg stołu. Kim chwyta miseczkę tuż przed upadkiem, wyrywa mu z dłoni i mówi:

– Przykro mi, to była twoja ostatnia szansa. A teraz wypij soczek i szykujemy się do wyjścia.

– Nie – krzyczy dalej mały. – Nie wyjścia.

– Mogę wrócić później, jeśli wolisz – odzywa się Sophie.

Kim wzdycha.

– Możesz mi po prostu powiedzieć, o co chodzi?

– Przeszukiwałam media społecznościowe – zaczyna nieśmiało Sophie. – Chciałam znaleźć dzieciaki, które były tamtej nocy w Mrocznym Domu. I natrafiłam na kanał na YouTube takiej dziewczyny. Nazywa się Amelia, ale skraca imię do Mimi. I tak się zastanawiam, czy to nie ona.

– Mimi? Mimi Rhodes?

– Tak. I ta dziewczyna opublikowała coś wczoraj, coś dziwnego. Chciałam, żebyś to obejrzała i powiedziała, czy to w ogóle ona? Czy to jest Mimi?

– Wiesz co – mówi Kim – daj mi chwilę, ogarnę tego nicponia i spotkamy się na ulicy. Możemy iść razem do żłobka. O ile oczywiście masz czas.

– Tak. Tak. Mam czas. Mam całe mnóstwo czasu. Widzimy się wkrótce.

Wychodzi z domu, w jej uszach ciągle dzwonią wrzaski rozżłoszczonego dwulatka. Sophie czeka kilka minut na granicy błoni i wreszcie pojawia się Kim, z włosami zebranymi w niebezpiecznie przekrzywiony kok na czubku głowy, w okularach z czarnymi oprawkami i bez makijażu, prowadząc płaczącego chłopca w wózku.

Mały już cichnie, a Sophie spogląda najpierw na niego, potem na Kim i mówi:

– Wszystko w porządku?

Kim kiwa głową.

– Tak. W końcu jakoś się udało. Mamy tabelkę z nagrodami. Prawda, Noah? A co nas czeka, jeśli dotrzemy na najwyższy poziom tęczy?

– Legoland!

– Tak. Pojedziemy do Legolandu. A ile nam jeszcze zostało?

– Połowa.

– Tak. Jesteśmy w połowie drogi. Dlatego musimy po prostu postarać się i być grzecznymi, zwłaszcza rano, żebyśmy nie spóźniali się do żłobka. Zgadza się?

– Tak. – Mały kiwa główką. – Tak. A potem... Legoland!

Przeszli już połowę błoni, zaraz okrążą sadzawkę z kaczkami. Sophie odblokowuje telefon, włącza film na pełnym ekranie, który obraca bokiem, i oglądają we dwie w czasie marszu. – To ona? Czy to jest Mimi Rhodes?

– Boże. Nie jestem w stu procentach pewna. Widziałam ją tylko parę razy, na komisariacie. I miała wtedy chyba rude włosy, nie blond. Ale tak, ta dziewczyna naprawdę wygląda jak Mimi.

– Obaczy? – pyta Noah.

Kim wzdycha i mówi do Sophie:

– Nie masz nic przeciwko? Zawsze chce wszystko oglądać. Wszystko.

Sophie podaje telefon Noahowi. Chłopiec bierze go i patrzy na nagranie.

– Smutna – stwierdza. – Dziewczynka smutna.

– Tak, pewnie masz rację – mówi Kim. – Pewnie jest smutna.

Chwilę później docierają przed małą podstawówkę, która stoi przy uliczce ciągnącej się w dół za Swan & Ducks. Dzieci, ubrane na szaro i niebiesko, tłoczą się przed i za ogrodzeniem, a Sophie czuje ukłucie na myśl o dawnej posadzie asystentki nauczyciela. Naprzeciwko bramy stoi mały budynek z prefabrykatów, otoczony własnym płotem ze sztachetek. To jest żłobek. Oddają Noaha w ręce młodej dziewczyny z promiennym uśmiechem, a potem patrzą na siebie nawzajem.

– Może napijemy się kawy? – pyta Kim. – W Ducks?

– Pewnie.

Kiedy już usiądą przy stoliku, oglądają razem nagranie od początku do końca.

– No cóż. Nie widzę innej możliwości, to Mimi. Wyślesz mi link? Żebym mogła przekazać go detektywowi, który prowadzi to śledztwo?

– Jasne, podaj mi swój numer.

Wysłała Kim odnośnik przez WhatsAppa, czekają jeszcze, aż wiadomość dotrze, a następnie obie odkładają telefony.

– Mam rozumieć, że jesteś zainteresowana sprawą? – pyta Kim, obracając swoją filiżankę na spodku, raz po raz.

– No tak. Jasne, gdy tylko zobaczyłam tamten znak z napisem „Kop tutaj”, od razu zaczęła mnie zżerać ciekawość. Nie chcę wyjść na wyrachowaną, ale piszę kryminały, więc w pewnym sensie mam zmysł detektywa, wiesz? A kiedy Kerryanne powiedziała mi o zaginionych...

– Kerryanne? Kerryanne Mulligan?

– Tak. – Robi pauzę, zdając sobie sprawę, że właśnie wydała Kerryanne. – To pewnie trochę niedyskretne z jej strony, ale kiedy wspomniałam, że piszę kryminały, ona zdradziła, że w ubiegłe wakacje policja przeszukiwała las. To dlatego pomyślałam, że ten znak przy samym brzegu lasu może mieć coś wspólnego z... Tallulah. A potem, cóż, znasz resztę. Ale jest jedna rzecz... dziwna rzecz.

Kim podnosi na nią wzrok i przestaje bawić się filiżanką.

– Kojarzysz ten przedmiot, który znaleźli w rabacie? Przed budynkiem mieszkalnym?

Kim kiwa głową.

– Oczywiście mogę się mylić, ale ten znak... Nie wydaje mi się, żeby córka Kerryanne mogła dojrzeć go z krawędzi ich tarasu. Nie mogę oprzeć się myśli, że była w innym pokoju, kiedy go zobaczyła.

– Na przykład jakim?

– Na przykład w pokoju Liama. – Pokazuje jej zdjęcie Liama i Lexie w ogródku Ducks. – Popatrz, przyjaźnią się. Nie wiedziałam o tym. Więc może była w jego mieszkaniu, a nie swoim, kiedy zauważyła znak. Tak sobie myślę... – Robi pauzę, bo właściwie to nie wie, co takiego sobie myśli. – Przyszło mi do głowy, że jeśli będziesz rozmawiać z tym detektywem, mogłabyś mu o tym wspomnieć. Na wypadek gdyby sami na to nie wpadli. Chociaż na pewno wpadli. Na pewno.

Kim znowu kiwa głową.

– Dlaczego ktoś mi to robi? – pyta po chwili.

Sophie wzdryga się, słysząc obnażone w jej głosie emocje.

– Dlaczego ktoś nie mówi wprost tego, co wie? Dlaczego jest tak okrutny? A ta dziewczyna, ta Mimi. To oczywiste, że rozmawiała z kimś z wioski. Tylko w ten sposób dowiedziałyby się o tym, co się tutaj dzieje. Czyli to musiała być osoba, która zostawia wskazówki. I to nie ma najmniejszego sensu. To po prostu nie ma sensu, że połowa ludzi, którzy byli na tamtej imprezie, zniknęła, a druga połowa ciągle tu siedzi i z jakiegoś nieznanego powodu zostawia nam wskazówki.

Mówi teraz głośniej i kobieta za barem ogląda się za nimi.

– Wszystko w porządku, Kim? – woła.

Kim potakuje i wzdycha.

– Nic mi nie jest – odpowiada. – Nic mi nie jest. – Sięga po telefon i wkłada go do torebki. – Porozmawiam z Domem o tym filmie. Zobaczymy, co mi powie.

– Dom?

– Detektyw.

– Ach, ten prawdziwy detektyw.

Sophie się uśmiecha. Kim również.

– Tak, ten prawdziwy detektyw – powtarza, po czym dodaje: – Przepraszam, ale ja w zasadzie nie czytam. Właściwie to ostatni raz przeczytałam książkę, gdy miałam jakieś dziewiętnaście lat. Jeszcze zanim urodziła się Tallulah. Inaczej już dawno zapytałabym o twoje powieści. Ale po prostu wiem, że na pewno ich nie znam.

Sophie zastanawia się przez sekundę, czy nie powiedzieć Kim o fragmencie swojej książki, który ktoś teraz odtwarza; egzemplarz tej samej książki Liam Bailey przyniósł ze sobą wczoraj, uderzał jej grzbietem o dłoń w sposób, który z perspektywy czasu wydaje się nieco złowieszczy. Jednak postanawia nie mówić nic Kim, bo pozbawiłaby siebie elementu bezstronności. A jest przekonana, że właśnie bezstronność jest kluczem do zdobycia zaufania Kim.

– Nie – odpowiada Sophie z kojącym uśmiechem. – Pewnie nie.

MAJ 2017

Scarlett wychodzi z budynku wydziału artystycznego, kierując się w stronę Tallulah. Przyciska do piersi portfolio i wygląda, jakby miała zadanie do wykonania.

Tallulah odwraca się i chowa w cieniu, ale już za późno. Scarlett ją widziała. Podchodzi do niej szybkim krokiem, łapie ją za ramię i ciągnie delikatnie na ścieżkę za budynkiem.

– No i? – pyta Scarlett, otwierając szeroko oczy w desperacji. – Zrobiłaś to? Skończyłaś z nim? Co się stało? Wszystko w porządku?

Tallulah spuszcza wzrok na stopy. Za budynkiem jest zimno i wilgotno, wyasfaltowana ścieżka zarosła pleśnią i mchem.

– Nic mi nie jest – odpowiada. – Pracuję nad tym. Wiem, co robię.

Scarlett patrzy na nią z niedowierzaniem.

– O Boże, stchórzyłaś, prawda? Ja pierdolę, Tallulah. Co się stało?

– Wiesz co... Nie wiem. To znaczy, powiedziałam mu, że chcę się rozstać. Powiedziałam, że nie chcę już z nim mieszkać, nie chcę się z nim przeprowadzić, nie chcę z nim być. I myślałam, że zacznie krzyczeć, drzeć się, no wiesz, ale nie zrobił tego. Tylko... – Drży na to wspomnienie. – Tylko wziął dziecko na ręce i przytulił, o tak, zaraz przy swojej twarzy, i powiedział, że nigdzie się, kurwa, nie wybiera. I to zabrzmiało jak groźba. Wiesz? Jakby mógł skrzywdzić Noaha, gdybym kazała mu odejść. Więc porzuciłam ten temat, wiesz, nie chciałam go naciskać. A potem zeszłego wieczora... – Wciąga głośno powietrze. – Miałam iść do pubu, a on się rozplakał i opowiadał, jak to się bał, że Noah nie jest jego, jak bardzo go kocha, więc nie poszłam do pubu, zostałam w domu i po prostu przegadaliśmy cały wieczór. No wiesz,

wypiliśmy trochę wina i gadaliśmy, jak od dawna nam się nie zdarzało. Powiedziałam mu, co czuję, że nie chcę być jego dziewczyną, ale chcę wychowywać z nim Noaha, a on to przyjął chyba całkiem dobrze.

– Czyli wyprowadzi się?

Tallulah przestępuje niezręcznie z nogi na nogę.

– Nie. No, przynajmniej nie od razu. Mówi, że zamierza kupić mieszkanie, nawet jeśli nie przeprowadzę się do niego, żeby miał miejsce, do którego mógłby zabierać Noaha sam, rozumiesz. Bo naprawdę nie chce wracać do matki i szczerze mówiąc, nie dziwię mu się, bo jego mama nie jest zbyt miła, a ojciec jest straszny, więc powiedziałam, że może zostać do czasu, aż będzie miał swoje mieszkanie.

– Zostać... w twoim łóżku?

– No tak. Ale to nic. Po prostu położymy na środku poduszkę. Wiesz, to naprawdę nic wielkiego. Byliśmy parą od czternastego roku życia. Praktycznie od dzieciństwa. No i to nie potrwa długo. Zdążył odłożyć dużo pieniędzy. Myślę, że to potrwa jeszcze tylko kilka tygodni.

– A co z waszymi środowymi popołudniami? Nadal będziecie, no wiesz...?

– Nie – odpowiada Tallulah. – Nie. Z tym już koniec na zawsze. Będzie całkowicie platonicznie. Będziemy tylko rodzicami. Jeszcze przez kilka tygodni. A potem on odejdzie.

– I co wtedy?

Tallulah patrzy na nią pytająco.

– Co wtedy? Gdy już odejdzie? Czy my, no wiesz? Czy możemy...

Tallulah wzdycha.

– Nie mogę skoczyć na główkę w coś nowego. A ty jesteś nadal hetero, czy jak to nazywasz. Nadal obmacujesz się z chłopakami. Muszę myśleć o dziecku i jeśli coś ma nas łączyć, to musi być coś poważnego. A nie wydaje mi się, żebyś się do tego nadawała. Naprawdę nie wydaje mi się.

Widzi, jak Scarlett najpierw się wzdryga, ale potem odzyskuje energię.

– Masz rację. Masz zupełną rację. Jestem pieprzoną kretynką. Zawsze byłam kretynką. Ale mogę się zmienić. – Mówi to w tak egzaltowany sposób, że Tallulah się uśmiecha, lecz Scarlett zaraz poważnieje, kładzie dłoń na jej ramieniu. – Serio, jestem głupia, Lules,

ale mogę się postarać. Serio, w końcu mam prawie dwadzieścia lat. Nie jestem już dzieciakiem. Nie jestem gówniarą. Dasz mi jeszcze jedną szansę? Proszę.

Tallulah ucieka przed jej dotykiem, słysząc czyjeś głosy na ścieżce. Kiedy ich miną, odwraca się do Scarlett.

– Nie wiem – przyznaje. – Nie mogę pozbierać myśli. Na razie muszę załatwić sprawę z Zachem. Muszę się go pozbyć z domu i odzyskać swoje życie. Potem będę mogła poukładać sobie to wszystko w głowie. Ale teraz nie dam rady. Naprawdę. Przykro mi.

Scarlett kiwa głową.

– Pewnie. To zrozumiałe, czaję. Ale i tak będę na ciebie czekać. Przysięgam. Dla ciebie będę jak zakonnica, bez kitu. Jak dziesięć zakonnicek, dla ciebie. Poważnie, Lules, po prostu nie pozwól, żeby tobą manipulował, okej? Nie pozwól, by zatrzymał cię przy sobie jakimiś sztuczkami. Bo jestem pewna, że on coś wymyśli.

– Nie uda mu się, obiecuję. Widzę, że jest szczerzy.

Scarlett patrzy na nią zmrużonymi oczami, sceptycznie.

– Przysięgam – mówi Tallulah.

Scarlett kiwa głową, tylko raz, głaszcząc policzek Tallulah opuszkami palców prawej dłoni, potem odwraca się i odchodzi, a jej dotyk zostawia na skórze Tallulah rumieniec niezidentyfikowanego strachu.

WRZESIEŃ 2018

– Cześć, Dom. To ja – mówi Kim. – Chciałam zapytać, czy miałeś czas, żeby obejrzeć nagranie z linka, który ci wysłałam. Tej dziewczyny z YouTube'a, pamiętasz?

– Nie – odpowiada Dom. – Jeszcze nie. Strasznie cię przepraszam. Zaraz obejrzę i zadzwonię do ciebie. Ale mam kilka dobrych wiadomości. Wreszcie namierzyłem Martina Jacques'a, ojca Scarlett. A przynajmniej udało nam się skontaktować z jego asystentką, która ciągle nam powtarza, że Martin do nas oddzwoni, ale jest bardzo zajęty w Abu Zabi. Wciąż próbujemy wysledzić resztę jego rodziny. Byli na Guernsey, jednak podobno nikt ich nie widział przez parę tygodni. Proszę, uwierz mi, Kim, że robimy wszystko, co w naszej mocy. Dzieje się. W niektórych przypadkach postępy przychodzą boleśnie powoli, ale przychodzą. Niestety w dzisiejszych czasach ciężko cokolwiek zdziałać, przez te wszystkie cięcia w budżecie, a kiedy to stara sprawa, robi się jeszcze gorzej...

Kiedy kości są już lodowate, myśli sobie Kim. Kiedy krew wyschła na wiór. Kiedy jest już za późno, żeby kogokolwiek uratować.

– Walczę z tym wszystkim, ile tylko mogę, dla ciebie, Kim. Niczym innym się teraz nie zajmuję. O niczym innym teraz nie myślę. Przysięgam.

Słysząc, jak mu się głos łamie z emocji, które odbijają się echem w głowie Kim. Dusi to w sobie i mówi:

– Tak, oczywiście, Dom. Wiem, że się starasz. Tylko...

– Tak – przerywa jej Dom. – Wiem.

W ich rozmowie jest jakiś ukryty żar, który powstał z energii rozpacz, żaloby, frustracji i niemądrej nadziei, ale też z intymnej relacji, jaka wytworzyła się między nimi, kiedy wszystko stracili i ta strata ich zjednoczyła.

- Dziękuję, Dom. – Kim wzdycha. – Dziękuję za wszystko, co robisz.
- To dla mnie przyjemność, Kim. Jak zawsze.

Rozłącza się i Kim stoi przez chwilę, wyglądając przez okno w kuchni na drzewa na krańcu ogródka. Myśli o chudej, smutnej dziewczynie, która mówiła do kamery w jakimś pokoju nie wiadomo gdzie; mówiła o rzeczach, które w tym momencie dzieją się w Maypole House. A potem wraca do niej wspomnienie tak wyraźne, jakby sprzed chwili – gorące czerwcowe popołudnie, marsz do Mrocznego Domu, strużka potu spływająca po plecach, Ryan kołyszący Noaha w spacerówce, kropelki wody z basenu na ramieniu Scarlett, zbierające się i zbiegające w dół, przystojny syn z piwem w ręku, krucha matka w białej sukience, uciekający wzrok Scarlett i to, jak wypowiedziała imię jej córki. Lula. Pod każdym innym względem była zimna i zdystansowana, lecz kiedy powiedziała imię Tallulah, jej głos wydawał się gęsty od emocji, jakby to imię coś dla niej znaczyło. Kim myśli o tamtej nocy, którą Tallulah rzekomo spędziła u Chloe, bo Chloe niby miała myśli samobójcze; ciekawe, gdzie naprawdę wtedy była. Myśli o tych wszystkich niedzielnych porankach, kiedy Zach grał w piłkę nożną, a Tallulah zabierała rower i jechała na wycieczkę po okolicy. Myśli o tym, jaka wracała odmieniona, rozpromieniona, jakby nabrzmiała od sekretów. Pamięta nawet, jak raz zapytała córkę:

– Gdzie naprawdę jeździsz tym rowerem? Wyglądasz potem, jakbyś wracała z jakiegoś magicznego miejsca.

Tallulah uśmiechnęła się wtedy i odparła:

– Tak sobie jeżdżę po bocznych drogach, wiesz? Tam, gdzie nie ma ruchu. Jest przepięknie.

– A zatrzymujesz się gdzieś? – dopytywała Kim. – Żeby pozwiedzać?

– Tak – odparła, zajęta ściąganiem Noahowi śliniaczka. – Zatrzymuję się i odkrywam.

W jej głosie też była ta głębia, ta sama głębia, którą usłyszała u Scarlett, kiedy wymówiła imię Tallulah. I gdy o tym myśli, przypomina

jej się jeszcze jeden obraz: Scarlett w ręczniku, z wodą z basenu spływającą z jej mokrych włosów, z palcami ściskającymi jej wąskie stopy, a potem, przez króciutką chwilę, widok niewielkiego tatuażu tuż pod kostką, z literami TM; Kim zauważyła je na jakimś podświadomym poziomie, ale jednocześnie jakby ich nie zauważyła, ponieważ, naprawdę, dlaczego dziewczyna, o której nigdy wcześniej nie słyszała, miałaby wytatuować sobie inicjały jej córki na stopie? I wtedy dłoń zsunęła się z powrotem, by zakryć litery, a Kim widziała je i ich nie widziała, a jednak były tam przez cały ten czas, jak plama słońca pod powiekami.

Sięga po telefon i wyszukuje numer telefonu Sophie, po czym z niesamowitą szybkością pisze do niej wiadomość.

To ja, Kim. Jesteś zajęta? Mogę o czymś z tobą porozmawiać?

Odpowiedź przychodzi natychmiast.

Nie jestem zajęta. Możemy pogadać nawet teraz.

CZERWIEC 2017

Przez kilka dni po tamtym wieczorze, kiedy Tallulah i Zach rozmawiali przy winie, wszystko jest między nimi dobrze. Zach jest wyluzowany i spokojny. Gotuje dla nich obiad, kąpie i zabawia Noaha, siedzi cicho nad swoimi arkuszami, bawiąc się obliczeniami finansowymi, nie prosząc nieustannie Tallulah, żeby się w to zaangażowała. Daje jej przestrzeń do nauki i po prostu bycia sobą. Nocą śpią w jej łóżku z dzieckiem na środku, a Zach w żaden sposób nie próbuje okazywać jej fizycznej czułości. Każdego ranka w ciszy szykuje się do pracy i w ciszy wraca każdego wieczora. Wszystko jest dobrze.

Potem, na początku czerwca, krótko po pierwszych urodzinach Noaha, Scarlett pisze do Tallulah z prośbą, żeby poczekała na nią po zajęciach, by mogły razem wracać autobusem. Spotykają się na chodniku tuż przed college'em. Scarlett jest w połowie swoich egzaminów na koniec roku. Przez pełne dwa dni pracowała nad martwą naturą.

– Karczoch i kość – mówi, kiedy idą razem na przystanek. – Poważnie. Spędziłam dwa dni na gapieniu się na karczocha i kość.

– Co mają symbolizować?

– Jakby, nic. To po prostu rzeczy, które wzięłam ze sobą, gdy wychodziłam z domu. Kość należy do Toby'ego. Nie spodobało mu się to. Ale wyszło całkiem fajnie. Położyłam je na czarnym aksamicie i wyglądają trochę, no wiesz, w stylu holenderskich mistrzów.

– Kiedy jest twój ostatni egzamin?

– W środę w przyszłym tygodniu. Potem w czwartek muszę oddać portfolio, więc w piątek wybieram się do pubu, żeby się kompletnie

zalać.

– A z kim idziesz?

– Z tą samą ekipą co zawsze. I może jeszcze z Liamem. – Spogląda ukradkiem na Tallulah, żeby wybadać jej reakcję.

Jednak Tallulah tylko wzrusza ramionami i mówi:

– Nieważne. To nie moja sprawa.

– Nie, ale serio. Tylko jako kumple. Bo jesteśmy po prostu dobrymi kumplami. Naprawdę. Wtedy zrobiliśmy coś głupiego, bardzo głupiego, bo ja jestem głupia, bardzo głupia.

– Scar, wyluzuj. Nie musisz się tłumaczyć.

– No właśnie muszę. Muszę się wytłumaczyć. Chociażby przed sobą. Zawsze taka byłam: najpierw robiłam, potem myślałam. Nigdy nie zastanawiam się nad konsekwencjami swoich decyzji. Słuchaj. – Wciąga powietrze do płuc i odwraca się, żeby popatrzeć na Tallulah. – Wiem, że twoim zdaniem mam wspaniałe życie i nigdy nie przydarzyło mi się nic złego. Ale przydarzyło się. Coś naprawdę złego. Nie tak długo po tym, jak się poznałyśmy. To dlatego odeszłam z college’u. To dlatego tak długo nie mogłam się z nikim widzieć.

Tallulah patrzy na nią pytająco i czeka na dalszy ciąg.

Scarlett wzdycha i mówi:

– Pójdiesz ze mną do pubu? Gdy wysiądziemy z autobusu? Opowiem ci o wszystkim.

Siadają w cichym kącie Swan & Ducks z dietetyczną colą dla Tallulah oraz gorącą czekoladą i shotem rumu dla Scarlett. O tej porze dnia w pubie jest praktycznie pusto, słońce świeci mocno przez okna. Przy barze siedzi mężczyzna z rozciągniętym u jego stóp beagle’em. Scarlett wskazuje na psa i mówi, jak na widok każdego psa:

– Dobry piesek.

– Okej – rzuca Tallulah. – Jestem gotowa do wysłuchania twojej mrocznej opowieści.

Scarlett trochę się wierci.

– Nie mogę uwierzyć, że ci o tym opowiem. Znienawidzisz mnie jeszcze bardziej.

– Nie nienawidzę cię.

– Nieważne. Po prostu obiecaj, że nigdy, przenigdy nie powiesz nikomu tego, co za chwilę ci powiem. Nigdy.

– Przysięgam.

– Poważnie. Nigdy.

– Nigdy.

Scarlett mruga powoli i nastraja się do opowieści.

– Na początku ubiegłego lata – zaczyna – krótko po zakończeniu roku szkolnego, tak się złożyło, że dużo czasu spędzałam sama w domu. Liam wrócił na swoją farmę. Mama jeździła ciągle do Londynu. Wszyscy gdzieś wybyli, a ja czułam się strasznie znudzona i samotna. Ale tak serio, serio samotna. I pewnego dnia poszłam na teren szkoły – wskazuje Maypole po drugiej stronie błoni – tak tylko, żeby pogadać z Lexie Mulligan. Bo strasznie chciałam się do kogoś odezwać. Zabrałam ze sobą psa i przeszłam przez las. Był wspaniały dzień. Miałam na sobie sukienkę na ramiączkach i botki, był niemiłosierny upał, nawet w cieniu drzew. Potem zdałam sobie sprawę, że z naprzeciwka idzie w moją stronę mężczyzna, i trochę się przestraszyłam, trochę pożałowałam,

że nie mam ze sobą rottweilera, tylko śliniaka, i że nie włożyłam na siebie więcej ubrań. Ale później on się zbliżył i wtedy go rozpoznałam. Miał znajomą twarz. W końcu zobaczyłam jego psa i wiedziałam już, że to pan Croft.

– Pan Croft?

– Mąż Jacinty Croft, dyrektorki. No wiesz, tej drobnej babeczki, która wygląda jak laleczka na hormonalnej terapii zastępczej.

Tallulah kręci głową. Nigdy wcześniej nie zwracała szczególnej uwagi na to, co się dzieje w Maypole House.

– Poznałabyś ją, gdybyś ją zobaczyła. Tak czy inaczej, jej mąż to Guy. Taki wysoki, łysy i cichy. Projektant stron internetowych. Pracuje z domu. Opiekuje się ich dzieckiem. Trzyma się z dala od ludzi. I przysięgam, nigdy wcześniej nie przyjrzałam mu się uważnie, aż do tamtego dnia. Poznałam go tylko dzięki psu. To był czarny labrador. Nelson. Dosłownie najśłodszy pies świata.

Tallulah kątem oka patrzy na godzinę na telefonie. Już prawie szesnasta. Normalnie wróciłaby do domu kwadrans po szesnastej.

Czuje, że jej okienko wolności się kurczy, a Scarlett opowiada jej o psie Nelsonie.

– Tak czy inaczej, oczywiście Toby zaciągnął mnie do nich, żeby przywitać się z Nelsonem, a gdy oni sobie obwąchiwali tyłki, zaczęłam rozmawiać z Croftem i powiedział mi, że jest w domu sam, że Jacinta wyjechała z synem do ich domu w Londynie na kilka tygodni, a on miał dołączyć do nich później, ale musiał najpierw dokończyć pewien projekt, bla, bla, bla. A gdy tak gadał, widziałam, że cały czas wzrok mu ucieka na moje cycki, no i nie wiem dlaczego, bo powinno mnie to wystraszyć, ale z jakiegoś powodu strasznie mnie to podnieciło.

Tallulah uderza szklanką coli o blat i kaszle, bo się zakrztusiła.

– O mój Boże – wydusza z siebie w końcu. – Proszę, przestań. Nie chcę więcej tego słuchać.

– Wiem, przepraszam. Obrzydlistwo. Ale wytrzymaj. Potem jest gorzej.

– O Chryste, Scarlett. Nie wiem, czy dam radę.

– No więc gadaliśmy sobie o czymś strasznie nudnym i tak sobie myślałam: „Chcę cię przelecieć”, i chyba miałam owulację albo coś, nie wiem, ale popatrzyłam na niego i pomyślałam: „Teraz, pieprz mnie teraz”. No i...

Tallulah kładzie dłoń między nimi na blacie i zamyka oczy.

– Naprawdę. Nie mogę.

– Proszę, muszę to z siebie wyrzucić. To ważne.

Tallulah znowu wzdycha.

– No to mów.

– Widziałam, że on też to czuje. I poważnie, on jest, bez kitu, po czterdzieste. Do tego łysy. I nawet niezbyt przystojny. Powiedziałam mu, że idę w stronę szkoły, on stwierdził, że mnie odprowadzi, i sobie tak gadaliśmy, a napięcie seksualne rosło, no i w końcu wyszliśmy z lasu i zbliżaliśmy się do furtki za jego chatą, już na terenie kampusu, a on rzucił: „Wejdz, napij się wody”. No i stało się.

Tallulah patrzy na nią z oburzeniem. Nie ma pojęcia, jak odpowiedzieć.

Scarlett kontynuuje:

– Spędziliśmy cały tamten miesiąc na pieprzeniu się. Dosłownie tylko to robiłam przez miesiąc. Wychodziłam z psem do lasu, pukałam do

tylnych drzwi Crofta, on mnie wpuszczał do środka i się pieprzyliśmy. A potem wychodziłam. I to było niesamowite. Trochę obleśne, ale niesamowite. Wiesz co, seks to taka dziwna głupia rzecz, jak się tak zastanowić, co robi wtedy kobieta i do czego to służy. Jak się za długo o tym myśli, to się odechciewa tego robić, bo to obrzydliwe.

Ale właśnie w tym rzecz. Żadne z nas wtedy nie myślało. Po prostu byliśmy samotni, znudzeni i napaleni. Nie potrafię tego inaczej wytłumaczyć. Jak teraz to wspominam, to nawet tego nie rozumiem. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy. To był taki wypaczony, pokręcony wakacyjny romans. W każdym razie po paru tygodniach on wyjechał do Londynu, a ja na żagle z Rexem i mamą, potem zrobił się już wrzesień i Liam wrócił z farmy, ja zaczęłam college w Manton, więc postanowiliśmy oboje z Guyem dać sobie spokój i żyć dalej. Przez jakiś czas było w porządku. Nie widywałam go nigdzie, on się ze mną nie kontaktował. Ale wtedy, mniej więcej w czasie, kiedy się poznałyśmy, tamtego dnia w autobusie, przyszedł do Co-op i ja też tam przyszłam, popatrzyliśmy na siebie, wymieniliśmy parę słów i uciekłam, czując się naprawdę zdezorientowana. A on mi zaraz wysłał zdjęcie swojego fiuta.

Tallulah wciąga gwałtownie powietrze i zakrywa usta dłońmi.

– Nie – szepcze spomiędzy palców.

– Tak. Od razu je wykasowałam i odpisałam: „NIE”. Caps lockiem. Potem na jakiś czas znowu zapadła między nami cisza, aż w końcu pewnej nocy, domyślam się, że był wtedy pijany, zaczął mnie bombardować wiadomościami i zdjęciami fiuta, i deklaracjami miłości, nienawiści i wszystkiego, co pomiędzy. Powiedział, że pani Croft ciągle była poza domem, jego syn wyjechał do szkoły z internatem, a on tęsknił za mną, nie mógł beze mnie żyć. Ja wszystko skasowałam i przestałam mu odpowiadać, a później była ta impreza świąteczna w Manton i poznałam ciebie, i naprawdę, naprawdę nie myślałam wtedy trzeźwo. Powaliłaś mnie na łopatki, a moja skrzynka pocztowa była pełna tego popierdolonego gówna od Crofta, nie chciałam już nigdy zbliżyć się do Maypole House albo wioski. Chciałam trzymać się z dala od wszystkich i wszystkiego, więc zerwałam z Liamem parę dni później, potem były święta, jakoś tak przyczaiłam się w otoczeniu rodziny, nie wychylałam się. Miałam wrócić do college’u w styczniu. Nowy początek.

Czysta głowa. Ale pewnego dnia, w tym dziwnym okresie między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem, zabrałam Toby'ego na spacer do lasu i miałam włożone słuchawki, było wtedy wczesne popołudnie, zaczynało się robić ciemno, tym bardziej w lesie, ale blisko domu wydawało mi się, że jestem bezpieczna, i wtedy nagle...

Scarlett milknie na moment i spuszcza wzrok na blat stolika.

– Ktoś podszedł do mnie od tyłu, zakrył mi usta dłonią, o tak, i szarpnął, prawie zawału dostałam, ja pierdolę. To był on, oczywiście, to był Guy Croft. Uśmiechał się do mnie, jakby to był jakiś uroczy dowcip; wskazał na moje słuchawki, żebym je wyjęła, próbował zachowywać się tak, jakby to było coś zupełnie normalnego, zakryć usta nastoletniej dziewczynie w ciemnym lesie. No to je wyjęłam i powiedziałam: „Co jest, do kurwy?”. A on na to: „Odchodzę od niej”. „Co?”, rzuciłam, a on wtedy: „Odchodzę od Jacinty. Nic już między nami nie ma. To koniec. Mam mieszkanie. Jedź ze mną”. W sumie zaśmiałam się wtedy i powiedziałam: „Mam osiemnaście lat. Uczę się w college'u. Mieszkam z mamą. Nie mogę nigdzie z nikim jechać”. Może to zabrzmiało trochę chamsko, nie wiem. Ale bez kitu, to było szaleństwo. A potem on się rozplakał, Toby zaczął piszczeć, bo on zawsze piszczy, kiedy ktoś przy nim płacze, no i mi się zachciało śmiać, bo, kurwa mać, dorosły człowiek płacze, a bernardyn piszczy, to śmieszne. No i on wtedy tak na mnie popatrzył, tak wiesz, jakby mówił: „Zamknij się”, i pocałował mnie, tak ostro i desperacko. Ja wtedy wpadłam w jakiś trans. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Wpadłam w trans i tak wszystko jakoś automatycznie robiłam. Jak zaprogramowana lalka. Myślałam sobie: „Nie walcz, niech to się skończy”. Wydaje mi się, że w ten sposób chciałam zapobiec temu, by to był gwałt, bo, ja pierdolę, nie poradziłabym sobie, gdyby to był gwałt. Dlatego w swojej głowie zmieniałam to w zwykły seks. No i potem...

Scarlett milknie, wciąga głęboko powietrze. Tallulah słyszy, jak w jej głosie topią się łzy.

– Potem on tak na mnie patrzył, taki zdyszany. I powiedział, że już idzie. Kiwnęłam głową, on się zmył i widziałam, że chyba się porządnie spłoszył, bo właśnie zaszło między nami takie dziwne coś, takie z pogranicza, wiesz, nie wiadomo było, czy była ta zgoda, czy jej nie

było. I on to czuł, i ja to czułam, ale żadne z nas nie powiedziało o tym głośno. No i sobie poszedł. I nigdy więcej go nie zobaczyłam.

Tallulah nie wie, co powiedzieć.

– Boże, to okropne. Dobrze się czujesz?

Scarlett miesza gorącą czekoladę i wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Czułam się taka, jakby, obnażona... bezbronna. Nie wiedziałam, kim jestem, czym jestem. Ciągłe mi się wydawało, że następnego dnia obudzę się i będę się czuć normalnie, ale ten dzień nigdy nie nadszedł. Nie mogłam się zwierzyć mamie; nikomu nie mogłam się zwierzyć. W końcu pewnego dnia coś we mnie pękło, wydawało mi się, że przechodzę załamanie nerwowe, zadzwoniłam do Liama, błagałam go, żeby do mnie przyszedł. Zamierzałam powiedzieć mu o wszystkim. Ale kiedy do mnie przyjechał, chciałam tylko, żeby mnie przytulił i już nie puszczał, żeby mnie ukołysał. Jednak za każdym razem, kiedy zamykałam oczy, czułam dłoń Guya na ustach; czułam go na sobie. Za każdym razem, kiedy patrzyłam na Toby'ego, myślałam sobie: „Ty też tam byłeś. Byłeś świadkiem. Co takiego widziałeś? Co sobie myślałeś? Czy on mnie zgwałcił? Czy jestem ofiarą? A może dziwką...?”.

Scarlett wyciera łzy z twarzy wierzchem dłoni. Wzdycha i odkłada łyżeczkę, podnosi kubek z gorącą czekoladą i wypija łyk.

Tallulah dotyka jej ramienia i mówi:

– To brzmi jak koszmar.

Scarlett zdecydowanie kiwa głową.

– Tak, tak. Właśnie tak. Koszmar. Las, zmierzch. I ta niespodziewaność. I to, jak zniknął po tym wszystkim. Nikt nigdy o nim nie mówił; nigdy nie słyszałam, żeby ktoś wspomniał jego nazwisko. Jakby właściwie w ogóle nie istniał; może był tylko wytworem mojej wyobraźni. Całe to wydarzenie miało w sobie coś z niepokojącego snu; takiego, który potem dręczy cię przez kilka dni, a ja byłam zagubiona, zupełnie zagubiona, aż do tej chwili parę tygodni później, kiedy zadzwonił dzwonek w niedzielę rano i ty pojawiłaś się na moim progu, Tallulah z autobusu. Przybyłaś mi na ratunek.

Scarlett milknie i Tallulah patrzy na nią nerwowo. Ma takie dziwne uczucie, jakby to nie była cała historia, jakby dziewczyna miała coś

jeszcze do wyrzucenia z siebie.

– I to wszystko?

Scarlett kiwa zdecydowanie głową.

– Tak, to wszystko.

Już prawie szesnasta trzydzieści, Tallulah wreszcie wychodzi z pubu. Czuje się dziwnie, nieswojo. Spogląda przelotnie na telefon, żeby upewnić się, że nikt nie próbował się z nią skontaktować, a potem wkłada go do kieszeni džinsów i rusza przez błonia. Po drodze zerka na Maypole House. Gdzieś tam, myśli sobie, jest Jacinta Croft – kobieta, której mąż miał żaloszny romans ze Scarlett w ubiegłe wakacje. Gdzieś tam jest Liam Bailey, którego Scarlett zdradziła z mężem dyrektorki. A tutaj jest ona, Tallulah Murray, miejscowa nastoletnia mama, która przeżywa swoje pierwsze lesbijskie zauroczenie, a tam – spogląda na swój dom – jest chłopak, Zach Allister, ojciec jej dziecka. Gdzieś indziej jest jej własny ojciec, który kochał własną matkę bardziej niż żonę i dzieci, a tam – patrzy na drogę wyjazdową z wioski – są Megs i Simon Allisterowie, rodzice piątki dzieci, z których żadnego nie potrafili właściwie pokochać. A tam, za wioską, jest las – mroczny półświat, gdzie Scarlett być może została zgwałcona przez mężczyznę dość starego, by być jej ojcem. I nie ma odpowiedzi, żadnych odpowiedzi, żadnych jasno wytyczonych ścieżek. Jedyne, myśli sobie w trakcie marszu, jedyne, co jest oczywiste i proste, to Noah.

Przyśpiesza, gdy jest bliżej domu, pragnąc jak najszybciej wziąć go na rękę. Kiedy jest już pod samym domem, słyszy znajomy charkot autobusu zatrzymującego się na przystanku pod Maypole. Drzwi otwierają się z sykiem i wtedy równie znajomy kształt wychodzi z nich i skręca w lewo. To Zach. Wrócił z pracy później; Tallulah myślała, że zastanie go już w domu. To tłumaczy, dlaczego nie zostawił jej żadnych wiadomości, żadnych nieodebranych połączeń. Przyśpiesza i dogania go. On odwraca się i patrzy na nią, a wtedy krzywi się trochę, wkłada coś do kieszeni kurtki, jakąś małą torebkę. Tallulah udaje, że niczego nie zauważyła; zbliża się do niego z uśmiechem. Zach wydaje się tak wytracony z równowagi tym, że omal go nie przyłapała z czymś, czego

miała nie zobaczyć, że nie zwrócił uwagi na jej spóźnienie i fakt, że nadchodzi z niewłaściwego kierunku.

– Późno wracasz – zauważyła Tallulah.

– No. Po pracy poszedłem na miasto. Potrzebowałem nowej ładowarki.

Zatrzymują się przed przejściem, przepuszczają jakiś samochód. To Kerryanne Mulligan, kierowniczka internatu w Maypole House. Zna wszystkich, a wszyscy znają ją. Podnosi rękę i macha do nich z okna. Oni machają do niej. Gdy wchodzi do domu, Zach zdejmuje kurtkę, wiesz ją i idzie prosto do salonu, skąd zaraz niosą się dźwięki jego powitania z Noahem. Tallulah szybko wkłada dłoń do kieszeni kurtki Zacha i wyciąga torebkę. To ciemnozielona foliówka z napisem Mason & Son Fine Jewellery. Tallulah zagłębia się do środka i widzi małe czarne pudełko z tym samym logo nadrukowanym złotymi literami. Już ma je otworzyć, kiedy wyczuwa czyjaś obecność w korytarzu. Wcisną torebkę z powrotem do kieszeni i podnosi wzrok. To jej mama.

– Wszystko w porządku, skarbie? Późno wróciłaś.

Tallulah zmusza się do uśmiechu.

– Nic mi nie jest – odpowiada. – Egzamin zaczął się z opóźnieniem, trochę mi zeszło. – Znowu się uśmiecha i odsuwa od kurtki Zacha, która teraz zdaje się wysyłać radioaktywne cząsteczki mogące ją poparzyć. Idzie do salonu, gdzie Zach trzyma Noaha i obcałowuje jego paluszki, składa pierdzące buziaki na jego dłoni, a chociaż Tallulah nie zajrzała do pudełka, doskonale wie, co w nim jest. Przez chwilę brakuje jej tchu, jakby ktoś usiadł jej na piersi, bo zdaje sobie sprawę, co to oznacza – Zach nigdy, przenigdy jej nie zostawi, tylko udawał, że planuje odejście. Pogrywa sobie z nią, teraz Tallulah to rozumie, ugłaskał ją, przyczał się i czeka.

Na widok Tallulah Noah śmieje się szczerbatym uśmiechem, wyciągając do niej rączki. Tallulah zabiera go Zachowi i stara się nie wzdrygnąć, kiedy Zach otacza ich oboje ramionami, próbując ich zjednoczyć, próbując zrobić z nich rodzinę.

WRZESIEŃ 2018

Odzywa się dzwonek do drzwi Sophie; to staromodny dzwonek, rzadko się takie słyszy w dobie aplikacji i elektrycznych melodyjek. Jest niesamowicie głośny i Sophie aż podskakuje za każdym razem, kiedy on rozbrzmiewa.

W progu stoi Kim.

– Przepraszam – mówi Sophie, przyciskając dłoń do piersi, gdy otwiera drzwi – ale ten dzwonek zawsze przyprawia mnie o zawał. Wejdz.

Kim idzie za nią do kuchni i patrzy, jak Sophie uzupełnia wodę w czajniku.

– Rozmawiałam przed chwilą z Domem – oznajmia. – Jeszcze nie obejrzał tego filmu z Amelią. To takie frustrujące. Wiem, że policja robi wszystko, co w jej mocy, ale im dłużej to trwa, tym wolniej sprawy zdają się posuwać do przodu. Tak sobie pomyślałam, że wydajesz się mieć na to inne spojrzenie. No wiesz, to ty znalazłaś to nagranie z Mimi, a ponieważ jesteś autorką kryminałów... – Uśmiecha się cierpko. – Nie wiem, po prostu są takie różne drobne rzeczy, które próbuję jakoś poskładać w całość. Różne przebłyski i takie tam.

– Jakie na przykład?

– No wiesz, na przykład dzień po tym, jak zaginęli, poszłam porozmawiać z koleżanką Tallulah z college’u, Chloe, mieszka kawałek stąd przy drodze wyjazdowej z wioski. Church Lane. Zawsze myślałam, że były z Tallulah bardzo bliskimi przyjaciółkami. Tallulah kiedyś spędziła u niej noc, bo wydawało jej się, że Chloe ma myśli samobójcze. Tallulah nie miała zbyt wielu przyjaciół, rozumiesz. Tyle dawała z siebie

Noahowi, do jakiegoś stopnia też Zachowi. Tak czy inaczej, rozmawiałam z Chloe i powiedziała mi, że Tallulah nie tylko już się z nią nie przyjaźni, ale nie spędziła u niej nigdy nocy, a w czasie imprezy świątecznej w poprzednim roku wyszła gdzieś ze Scarlett Jacques. Jednak Scarlett stanowczo twierdziła, że nie znały się zbyt dobrze przed tamtą imprezą. A potem, przed chwilą, zanim do ciebie napisałam, przypomniałam coś sobie. Coś, na co wtedy nie zwróciłam szczególnej uwagi. Dzień wcześniej poszłam odwiedzić rodzinę Jacques'ów i Scarlett dopiero co wyszła z basenu, siedziała owinięta ręcznikiem, a ja zauważyłam, o tutaj – Kim wskazuje miejsce z boku stopy – miała tatuaż z bardzo czytelnymi inicjałami TM.

Sophie patrzy na nią pytająco.

– TM. Tallulah Murray. I teraz mam gonitwę myśli, przypominam sobie różne rzeczy, patrzę na wszystko z innej perspektywy, bo co jeśli Tallulah i Scarlett były, no wiesz, kochankami? Co jeśli Zach się o tym dowiedział? I co jeśli to wszystko wydało się tamtego wieczoru, w domu Scarlett. I co jeśli... – Urywa. – W każdym razie coś się dzieje. Wiem, że się dzieje. Ta dźwignia, którą znaleźli w rabacie. Musi być z tym jakoś powiązana. Policja próbuje namierzyć rodzinę Jacques'ów i dzieje się dużo, dużo rzeczy, zdaję sobie z tego sprawę, jednak mam takie poczucie, że jesteśmy teraz coraz bliżej i nie mogę już bardziej naciskać Doma, a muszę z kimś o tym porozmawiać. To znaczy, nie zrozum mnie źle, mam znajomych, mam syna. Ale nie mam nikogo innego, kto chciałby dać się wciągnąć w to wszystko razem ze mną. I tak się zastanawiałam, co byś powiedziała na połączenie naszych sił? Wiem, że to brzmi trochę dziwnie...

– Nie – przerywa jej zdecydowanie Sophie. – Nie, w ogóle nie brzmi dziwnie, brzmi świetnie. Szczerze mówiąc, chciałam pomóc w rozwiązaniu tej zagadki, ale bałam się, że uznasz to za chorą, makabryczną propozycję.

Kim się uśmiecha.

– Z przyjemnością przyjąłabym twoją pomoc. Naprawdę. I odniosłam wrażenie, że jesteś dość mocno aktywna w mediach społecznościowych i tak dalej? I może mogłybyśmy sprawdzić, co jeszcze da się znaleźć? Może udałoby nam się namierzyć rodzinę Jacques'ów przed policją?

Sophie kiwa głową.

– Tak – mówi, a serce przyśpiesza jej trochę pod wpływem ekscytacji.

– Tak. – Idzie na korytarz przy wejściu i bierze laptopa, przynosi go na stół w kuchni i otwiera. – Znajdźmy tych ludzi.

Kim i Sophie siedzą ramię w ramię przy kuchennym stole, Sophie ma przed sobą komputer. Oglądają jeszcze raz film Mimi i sprawdzają, czy nie pojawiły się jakieś nowe komentarze. Są trzy. Szybko je sczytują. Ostatni wywołuje u nich zimne dreszcze. Tylko kilka słów napisanych przez niejaką Cherry:

Usuń to NATYCHMIAST.

Przez następne dni coraz częściej pojawiają się drobne gesty czułości.

Zach chowa jej kosmyk włosów za ucho, przeciąga palcami po jej karku, obejmuje w nocy dziecko ramieniem, które przypadkiem zahacza też o Tallulah. Gesty same w sobie nie mają nic z seksualności, do tego są tak przelotne, że prawie nie ma czasu, by je zauważyć albo na nie narzekać. Czasami widzi twarz matki, która dostrzega ten dotyk, te ciepłe uśmiechy, i z pewnością myśli, że Tallulah ma szczęście, że w jej życiu jest tak kochający, czuły mężczyzna. A tymczasem Tallulah przechodzą dreszcze. Ma ochotę oderwać jego rękę, syknąć do niego, żeby spieprzał. I jednocześnie wspomnienie czarnego pudełeczka w kieszeni jego kurtki odzywa się w jej świadomości niczym uparty, cichy alarm dzwoniący gdzieś w oddali. Czuje to w powietrzu, to rosnące napięcie. Za każdym razem, kiedy Zach chrząka albo woła jej imię, Tallulah wstrzymuje oddech, przerażona, że zaraz jej się oświadczy.

A później, pewnego słonecznego czerwcowego popołudnia, Zach podnosi na nią wzrok z łóżka, gdzie leży z laptopem, i mówi:

– Wiesz co, tak sobie myślałem, że w sumie to przesadzam z tą obsesją na punkcie mieszkania. Na punkcie oszczędzania. Myślę, że chyba chciałbym wydać trochę kasy. – Uśmiecha się do niej. Jego ton jest lekki, żartobliwy. – Co powiesz na wieczór w pubie? Ty i ja? Ja stawiam.

– No – zaczyna ostrożnie Tallulah. – W tej chwili nie bardzo mogę. Mam jeszcze mnóstwo nauki do egzaminów.

Zach prostuje się, patrzy na nią z zapałem.

– Kiedy masz ostatni egzamin?

Tallulah wzrusza ramionami.

– W piątek w przyszłym tygodniu.

– Dobra, w takim razie w kolejny piątek idziemy do pubu. Porozmawiam z twoją mamą, żeby posiedziała z Noahem. I zarezerwuję nam stolik.

Czuje ukłucie w sercu. To jest to.

– Och, ale naprawdę – rzuca lekko. – Nie marnuj na mnie pieniędzy. Będę wtedy wykończona, nie będziesz miał ze mnie żadnego pożytku. Może wybierzesz się z kumplami?

Zach kręci głową.

– Nie ma mowy! Nie będą chlać na mój koszt. Nie, tylko ty i ja. Jesteśmy umówieni.

Jej wzrok musiał zdradzić jej myśli, bo Zach zaraz się prostuje i przesuwa na łóżku w jej stronę.

– Nie naciskam – zapewnia, chwytając jej dłonie. – To nic wielkiego. Tylko wieczór w pubie, bo zasłużyliśmy sobie. Okej?

Tallulah nie ma wystarczająco dużo energii, żeby mu się przeciwstawić, więc tylko kiwa głową, posyła mu wymuszony uśmiech i postanawia, że będzie się tym martwić w kolejny piątek. A w ten sposób przynajmniej nie będzie siedzieć jak na szpilkach, spodziewając się w każdej chwili oświadczyn. W ten sposób przynajmniej będzie miała trochę przestrzeni, trochę czasu na przygotowanie się. A potem on całuje jej dłonie, zanim je puści.

– Dam ci teraz spokój – mówi. – Przygotuję małemu kolację, dobra?

Tallulah kiwa głową.

– Tak, proszę. Dziękuję.

Wychodzi z pokoju, zamykając za sobą cicho drzwi, co jest tak nie w jego stylu – Zach zazwyczaj obchodzi się z rzeczami niedelikatnie i głośno – że Tallulah przechodzi lodowaty dreszcz.

Następnego dnia w college'u w porze obiadowej odszukuje Scarlett.

Zabiera ją na ścieżkę za budynkiem wydziału artystycznego i oznajmia:

– Zach chyba planuje mi się oświadczyć.

– Co proszę?!

– Kupił pierścionek. Znalazłam go w jego kieszeni. A teraz chce mnie zabrać na randkę w przyszłym tygodniu. I jest strasznie miły, czuły i uczynny.

– Ja pierdołę, Lula. Co zrobisz? Proszę, powiedz, że odmówisz.

– Oczywiście, że odmówię. Oczywiście. Tylko co potem? Przecież się wścieknę. Zagrozi, że odbierze mi Noaha. Urządzi mi piekło. Teraz jest taki miły tylko po to, żebym się zgodziła. Albo po to, by usprawiedliwić swój gniew, gdy odmówię.

– To nie ma żadnego znaczenia – stwierdza Scarlett, ściskając ją za ramię. – Nieważne, co powie albo co myśli, albo jak zareaguje. Nic mu nie jesteś winna. To dziecko jest twoje. Twoja przyszłość też należy do ciebie. On musi po prostu zaakceptować fakt, że nie znaczy nie, i dać ci spokój.

Tallulah kiwa głową. Mimo to nie jest przekonana. Noah jest jej, owszem, ale też Zacha. A Zach byłby dobrym męskim wzorem dla chłopca: czuły, kochający, pracowity, lojalny, godny zaufania. Przez szaloną chwilę żałuje, że Zach nie przypomina bardziej jednego z tych młodych próżniaczych ojców uwielbianych przez tabloidy; jednego z tych, co zapłodnią i odchodzą, co zapominają o urodzinach i nie przychodzą na umówione wizyty. Wtedy nie miałyby wyrzutów sumienia, pozbawiając go Noaha. Nie miałyby wątpliwości, czy ich rozdzielić, czy ograniczyć ojcostwo Zacha do pośpiesznych weekendowych spotkań w pustym mieszkaniu.

– Ale co, jeśli on nie będzie w stanie odpuścić? – pyta. – Co jeśli nie przyjmie mojej odmowy? Co jeśli urządzi scenę? Co jeśli Noah nigdy mi nie wybaczy? Co jeśli będę żałować?

– Żałować? – powtarza z niedowierzaniem Scarlett. – Dlaczego miałybyś żałować, że nie wyjdiesz za gościa, którego nie kochasz? Który chciałby cię uwięzić w jakiejś klitce przy autostradzie? Oszalałaś?

Tallulah kręci głową.

– Nie, ale... Nie wiem. Pomyśl o tym, ile kobiet, dziewczyn chciałoby mieć szansę na pełną rodzinę. Chciałoby mieć faceta gotowego postawić rodzinę na pierwszym miejscu. Jeśli odmówię, to będzie tak, jakbym odmówiła czegoś, co jest spełnieniem czyichś marzeń.

– Tak, ale to nie są twoje marzenia. Ja pierdolę, nie o tym marzysz, Tallulah. – Scarlett patrzy na nią ostro. – Czego chcesz? Jaki masz cel w życiu? Co zrobisz po college’u? Kiedy twoje dziecko będzie już w żłobku? Jak sobie to wyobrażasz?

Tallulah podnosi wzrok do nieba. Czuje, że coś w niej zaczyna buzować, trochę jak syrop z melasy na patelni, jakby zaraz miało się spalić. Nad ich głowami przepływa powoli gruba biała chmura zakrywająca słońce. Tallulah patrzy w sam środek, gdzie promienie wypalają jaśniejszy okrąg. Zaciska dłonie w pięści, a potem je rozluźnia. To pytanie, które zawsze bała się sobie zadać. Całe życie była bierna. Nauczyciele zawsze powtarzali, że jest dobrą uczennicą, ale miło byłoby zobaczyć, jak bierze bardziej aktywny udział w lekcjach, jak się odzywa. W szkole podstawowej pozwoliła wciągnąć się w krąg dzieci, za którymi nie przepadała. A później poznała Zacha w trudnym wieku; wieku, w którym jej koleżanki i koledzy martwili się, czy ich sobotnie plany wypalą, czy sympatie wystarczająco szybko odpiszą na wiadomości, czy znajomi nie będą ich obgadywać. Stały związek dał jej możliwość, by po prostu dalej się uczyć, dalej żyć, dalej stawiać krok za krokiem, bezmyślnie, bez zastanowienia, dzień po dniu. Aż w końcu zdała sobie sprawę, że od ponad miesiąca nie miała okresu, więc kupiła test w internecie i zrobiła go sobie we wtorek rano, krótko przed lekcjami w drugiej klasie szkoły średniej, zobaczyła dwie kreski i od razu zrobiła kolejny test, myśląc: „No i proszę, stało się. Jestem w ciąży”. Przeliczyła sobie termin porodu, który wypadł daleko po ostatnim egzaminie z A-level, i pomyślała sobie jeszcze: „Może powinnam je po prostu urodzić?”. Bo właśnie takim człowiekiem była Tallulah. Matka może nadała jej imię buntowniczkki i rzeki, i gwiazdy filmowej, ale jej życie do niego nie przystawało. Nie udało jej się ani razu iść pod prąd aż do tego ranka, kiedy skoczyła przez kuchnię Scarlett po spędzeniu u niej nocy i pocałowała ją. Zdawała sobie sprawę, że to był jedyny moment w jej całym życiu, kiedy samodzielnie podjęła działanie.

Odrywa wzrok od nieba i spogląda znowu na Scarlett.

- Nie wiem – odpowiada przeprasającym szeptem.
- Chcesz mnie?

Kiwa głową, ale nie potrafi wydusić z siebie słowa „tak”.

– Czego jeszcze chcesz?

– Noaha.

– I?

– Nie wiem. Chciałabym po prostu... być wolna.

– Tak – rzuca Scarlett. – Tak, właśnie tak. Właśnie tego chcesz. Oczywiście, że tak. Masz dziewiętnaście lat. Jesteś piękna. Jesteś dobra. Chcesz być wolna. A posiadanie dziecka nie powinno odbierać ci wolności. Bycie ze mną nie powinno odbierać ci wolności. Nic nie powinno ci jej odbierać. Ostatnie, czego chcesz w tym momencie swojego życia, to pierścionek na palcu. Musisz się od niego odciąć. I może to jest idealna okazja. Niech się oświadczy. Powiedz „nie”. To taka droga bez powrotu. Tego się nie da odkręcić. Niech to zrobi. Odmów. A potem twoje życie wreszcie się zacznie.

Im dłużej Scarlett mówi, tym Tallulah mocniej kiwa głową. Na koniec obmywa ją fala energii, która przechodzi przez całe jej ciało, całą duszę, i Tallulah przyciska Scarlett do ściany, całuje ją mocno. Po minucie odsuwa się, zdyszana. Wpatruje się w Scarlett, w jasne światła tańczące w jej oczach, w blask zachwytu na jej twarzy, wyczuwa ciepło oddechu Scarlett na skórze, jest oczarowana – ponad wszystko, ponad słowa, ponad wyobrażnię – jej pięknem i myśli sobie: „Kocham ją. Kocham ją. Kocham ją”.

– Chciałabym... – mówi, śledząc palcami kontury twarzy Scarlett. – Chciałabym, żeby Zach przestał istnieć. Chciałabym, żeby po prostu, no wiesz. Żeby zniknął.

WRZESIEŃ 2018

Kim patrzy, jak Sophie fruwa po internecie, jej palce tańczą po klawiaturze, goniąc za osobą zwaną się Cherry.

– Cherry – powtarza Sophie. – To musi być Scarlett, prawda?

Kim patrzy na nią ze zdziwieniem.

– Obie są czerwone. Scarlett to szkarłat, a cherry to wiśnia – wyjaśnia Sophie.

– O Boże – rzuca Kim, gdy to do niej dociera. – Oczywiście. Powinniśmy wspomnieć o tym Domowi?

Sophie wzdycha.

– Nie wiem. Policja ma swoje własne sposoby na zlokalizowanie Scarlett i jej rodziny. Może powinniśmy na razie trzymać się tego. Zejść im z drogi.

Kim kiwa głową. Czuje instyktownie, że Sophie ma rację.

Sophie jeszcze raz przegląda na Instagramie profile głównych graczy: Liama, Lexie, Mimi, Scarlett. A później przegląda profile ludzi, którzy skomentowali albo polajkowali jakiegokolwiek ich posty. Mruczy pod nosem słowo Cherry, a potem nagle przestaje.

– Patrz! – mówi. – Patrz!

Przesuwa laptopa w stronę Kim i wskazuje palcem na ekran.

– Czyje to konto? – pyta Kim.

– Ruby Reynolds. Roo. Należała do kliki Scarlett Jacques. Wciąż mieszka w okolicy, widać to na zdjęciach, spójrz. – Klika na fotografię ciemnowłosej dziewczyny stojącej przy drzewie, ubranej w zniszczoną skórzaną kurtkę i krótką sukienkę. – To kawałek stąd, prawda? – Sophie wskazuje gestem wioskę. – Na błoniach?

– Tak – potwierdza Kim, przyglądając się zdjęciu. – Tak, na lewo od sadzawki.

– Post został opublikowany zaledwie dziesięć dni temu. I popatrz. – Stuka palcem w ekran. – Ktoś podpisany Cherryjack go polubił. Cherryjack. Scarlett Jacques.

Zdjęcie profilowe przedstawia dwie wiśnie wiszące na gałęzce i trącający je język, z kolczykiem. Sophie zerka na Kim.

– Scarlett ma przekłuty język – mówi przez ściśnięte z przejęcia gardło. – Zauważyłam to na innej fotce z konta Liama Bailey.

Sophie klika zdjęcie profilowe i pojawia się konto. Co niesamowite, nie jest prywatne.

– Żadnych obserwujących – ciągnie. – To dziwne. – Skroluje zdjęcia, coraz szybciej i szybciej. Dziewczyna nazywająca siebie Cherryjack najwyraźniej mieszka na łodzi. Ujęcia są abstrakcyjne: zachód słońca nad niekończącym się oceanem, pienne brzegi fal, błyszczący pysk delfina w dłoni fotografującej, opalone nogi wyciągnięte na kremowej skórze, z dużą psią łapą opartą na łydce.

Kim przygląda się dokładniej zdjęciu nóg.

– Możesz zrobić zbliżenie? – pyta.

Sophie powiększa obraz i Kim nie odrywa od niego wzroku.

– Tutaj – mówi. – Tutaj. Na stopie, widzisz? Rozmazany czarny ślad. Spójrz.

Sophie kiwa głową.

– Czy to...?

– Tak, właśnie w tym miejscu znajdował się tatuaż. Ten z inicjałami TM. O mój Boże. To jest Scarlett. To jest Scarlett Jacques! Jakże daty mają te zdjęcia?

Sophie szybko skroluje posty. Ostatni pochodzi z poprzedniego dnia. Najstarszy sprzed dwóch tygodni.

Kim odsuwa się od ekranu i wypuszcza powietrze z płuc. Scarlett Jacques jest na łodzi. Jest na łodzi ze swoim psem, swoim telefonem i swoimi idealnie wypielęgnowanymi paznokciami u stóp, publikuje piękne zdjęcia na Instagramie. Czuje napływ gorącego gniewu i przetyka ślinę, żeby go opanować.

Obie odwracają się z powrotem do ekranu i Sophie klika po kolei na wszystkie posty Cherryjack. Każdy uzbierał garść serduszek i Sophie sprawdza wszystkich użytkowników, którzy je zostawili.

– Poznajesz kogoś? – pyta.

– Nie – odpowiada Kim.

Potem jednak obie zatrzymują się i wciągają gwałtownie powietrze, kiedy pojawia się znana im obu nazwa.

@lexiegoes.

CZERWIEC 2017

Tallulah siedzi przy toalecie. Zach nie wrócił jeszcze z pracy; ma być za godzinę. Noah jest na dole z jej mamą, która dopiero co wysłała ją na górę, żeby się wyszykowała. „No już – powiedziała. – Poświęć trochę czasu i zrób się na bóstwo. Dawno nigdzie nie wychodziłaś”.

Ma już za sobą wszystkie egzaminy na koniec roku. Za parę tygodni oficjalnie zakończy się semestr letni, a rozpocznie długi czas wolności dla niej. A dzisiaj Zach jej się oświadczy, ona go odrzuci i to być może wreszcie przypieczętuje rozpad ich nastoletniego związku, który trwał o wiele, wiele za długo. Z dołu niosą się dźwięki piosenki, którą jej mama śpiewa Noahowi, i Tallulah uśmiecha się. Chciałyby mieć ten dom znowu dla siebie. Chce mieć swój pokój, swoje łóżko, wyłącznie dla siebie. Mieszkać tylko z matką, bratem i dzieckiem. A potem chciałyby w jakiś sposób wpasować w to życie Scarlett. Nie potrafi sobie tego wyobrazić. W Upfield Common są homoseksualiści. Jest para nauczycieli z Maypole House, którzy mieszkają razem w małej chacie tuż za Swan & Ducks i w weekendy wyprowadzają razem swojego adoptowanego charta. Gia, znajoma Tallulah ze szkoły, z którą zawsze chciała się kumplować, bo była taka fajna, teraz chodzi po wiosce za rękę ze starszą kobietą, prowadzącą kursy uważności raz w tygodniu w jednej z sal w urzędzie. Związek ze Scarlett nie byłby szczególnie kontrowersyjny w kontekście miejsca, w którym żyje, ale będzie niezwykle kontrowersyjny w kontekście samego życia Tallulah. Nie jest pewna, czy jest gotowa, żeby pokazywać to publicznie; nie jest pewna, czy poradzi sobie z ciekawskimi spojrzeniami, szeroko otwartymi ustami i tym wrażeniem, że stała się bohaterką plotek. Gdyby to miało

się wydarzyć, powinno się wydarzyć tak powoli, by nikt nie zwrócił na to uwagi.

Jednak na razie czeka ją ten wieczór w pubie; wieczór, jak zdaje sobie teraz sprawę, od którego zależy cała jej przyszłość, w którym nastąpi taki czy inny zwrot w jej życiu. Tallulah wzdycha i odkręca tubkę tuszu do rzęs. Chce wyglądać ładnie, ale nie dla Zacha, lecz dla Scarlett, która też będzie dzisiaj w pubie, bo obiecała mieć na nią oko na wypadek, gdyby coś poszło bardzo źle; na wypadek, gdyby Zachowi odważyło, gdyby Tallulah jej potrzebowała. Maluje rzęsy dwukrotnie, potem bawi się włosami. Scarlett twierdzi, że zazdrości jej włosów. Jej są bardzo cienkie i zniszczone przez lata nieustannego rozjaśniania i farbowania. Czasami bierze włosy Tallulah w dłoń i przeciąga po nich palcami, mówiąc:

– Jak to jest mieć to wszystko? Jak możesz znieść bycie taką piękną?

A Tallulah uśmiecha się i odpowiada:

– To chyba zasługa genów. Moja mama ma piękne włosy. Tata też.

– A twoje dziecko?

– I dziecko, tak. W mojej rodzinie jest mnóstwo pięknych włosów.

– Jesteś taką szczęściarą – stwierdza wtedy Scarlett. – Wyobraź sobie, że jesteś mną przez chwilę i musisz zadowolić się tym – ciągnie za zniszczone włosy i wydaje przy tym dźwięki obrzydzenia, a Tallulah mówi wtedy:

– Przecież to nie ma znaczenia. To tylko włosy. I tak jesteś zawsze piękniejsza od wszystkich innych dziewczyn w twoim otoczeniu. I dobrze to wiesz.

– Nie jestem piękna – upiera się Scarlett. – Moja mama jest piękna. Ale ja, niestety, przypominam ojca.

Tallulah raz powiedziała:

– Myślisz, że poznam kiedyś twoich rodziców?

A Scarlett pokiwała wtedy głową i odparła:

– Oczywiście, że tak.

– I myślisz, że mnie zaakceptują? Bo wiesz, pewnie są przyzwyczajeni do ludzi, którzy są podobni do ciebie. Ludzi z pieniędzmi.

– Słuchaj, moi rodzice są tak skupieni na sobie i swoim żalonym życiu, że mogłabym przyprowadzić do domu pieprzonego konia, a oni by

nie zwrócili na to uwagi. Serio. Nigdy nie patrzą na to, co robię. Nigdy. A twoja mama? – zapytała. – Myślisz, że ją kiedyś poznam?

Tallulah pokiwała głową.

– Tak, na sto procent. Moja mama jest super. Niczego tak nie pragnie jak tego, żebym była szczęśliwa. Dlatego jeśli ty mnie uszczęśliwisz, będzie cię lubiła.

W czasie tamtej rozmowy te rozważania wydawały jej się bujaniem w obłokach. Zostało tak wiele przeciwności do pokonania przed szczęśliwym zakończeniem. A jednak stało się. Dotrwały do wieczora, który zmieni wszystko.

Dzieli włosy na pół i zaplata warkocze.

Wybiera jasny i zwiewny muślinowy top, który zakrywa jej brzuch, a do tego wkłada dżinsowe spodenki.

Spogląda na dziewczynę w wysokim lustrze.

Dziewczyna spogląda na nią.

Jest silną kobietą. Lesbijką. Matką. Przyszłą pracownicą pomocy społecznej. Jest kimś więcej, niż zawsze jej się wydawało. O wiele więcej. Wszystko zaczyna się teraz, myśli Tallulah, trzymając się za brzuch, poklepując materiał letniej bluzki, i wyobraża sobie swoje nowe życie po drugiej stronie tego, co wydarzy się dzisiaj; po drugiej stronie będzie wolna i będzie mogła robić, co jej się podoba. Wszystko zaczyna się tutaj.

Schodzi na dół, żeby posiedzieć z Noahem i matką do czasu, aż Zach wróci z pracy.

WRZESIEŃ 2018

Kim i Sophie idą przez teren szkoły, kierując się do budynku mieszkalnego. Sophie trzyma pod pachą laptopa. Kim wybiera numer mieszkania Kerryanne Mulligan i odpowiada jej kobiecy głos.

- Cześć, Lexie. To ja, Kim. Mogę wejść na minutkę?
- Eee, jasne. Proszę.

Słysząc bzyczenie odblokowanego zamka, otwierają furtkę i ruszają w stronę windy.

- To ja mam mówić? – Kim pyta Sophie.
- Tak, zdecydowanie. To powinnaś być ty.

Lexie wita je w progu mieszkania. Ma gołe stopy, wzorzyste legginsy i bluzę z kapturem. Patrzy najpierw na Kim, potem na Sophie, a potem znowu, pytająco, na Kim.

– Och, witajcie – mówi, po czym przytrzymuje im drzwi i prowadzi do salonu. Kanapa została rozłożona, obok na podłodze stoi walizka z wylewającymi się z niej ubraniami. – Przepraszam, jeszcze się nie rozpakowałam. Jestem trochę nomadą, więc przyzwyczaiałam się do życia na walizkach. – Gołą stopą odsuwa część ubrań i dodaje: – Usiądźmy przy barze śniadaniowym.

Sadowią się na wysokich stołkach przy aneksie kuchennym, Lexie odwraca się do Kim i mówi:

- Wszystko w porządku?

Sophie rzuca jej zachęcające spojrzenie, które, jak ma nadzieję, Kim odczyta jako zapewnienie, że może liczyć na jej wsparcie, gdyby okazało się potrzebne.

– No, nie jest w porządku – odpowiada Kim, otwierając laptopa. – Ostatnie wydarzenia jakoś wytrąciły mnie z równowagi, ta cała sprawa ze znakami i zakopanymi rzeczami. Zaczęłam znowu rozdrapywać przeszłość, wróciło wszystko to, co chodziło mi po głowie od zniknięcia Tallulah, a potem Sophie znalazła w internecie nagranie opublikowane przez dziewczynę, która była z wami tamtej nocy, Mimi. Pamiętasz Mimi?

Lexie kiwa głową.

– No, pamiętam. Trochę. Ogólnie teraz to nie wszystko jest takie wyraźne. Ale pamiętam, że była tam jeszcze jakaś dziewczyna.

– Nieważne. Mimi w tym filmiku wydawała się wiedzieć, co się dzieje w szkole. A to dziwne, bo na razie wiedzą tylko ci, co tu mieszkają. Dlatego zdaje mi się, że ktoś stąd musiał skontaktować się z Mimi. A może nawet miał z nią kontakt przez cały ten czas.

Kim robi pauzę, a Sophie widzi, jak na twarzy Lexie pojawia się jakiś przelotny wyraz, lecz znika zbyt szybko, żeby dało się go odczytać.

– W każdym razie – ciągnie Kim – zaczęłam się nad tym zastanawiać, więc poszłam do Sophie i jeszcze raz przejrzałyśmy media społecznościowe, ale tym razem zaczynając od tej Mimi. W ten sposób trafiłyśmy na instagramowe konto pewnej dziewczyny, Cherryjack.

Kim jeszcze raz milknie i tym razem zaskoczenie na twarzy Lexie jest o wiele wyraźniejsze. Jednak również szybko znika i Lexie nieznacznie kręci głową, po czym potakuje i mówi:

– Dobra. Okej.

– No i wygląda na to, że to konto prowadzi Scarlett Jacques ze swojej łodzi. I popatrz. – Kim przesuwa nieco komputer, by Lexie mogła lepiej zobaczyć. – Tutaj, na ten post. Jest z zeszłego miesiąca, a ty polajkowałaś go ze swojego profilu.

Kolejna pauza i już atmosfera robi się tak gęsta przez dyskomfort Lexie, że Sophie niemal może jej dotknąć.

– To jesteś ty, prawda? Lexiegoes? Tak?

– No tak – odpowiada Lexie. – Tak, to moje konto, ale nie pamiętam, żebym lajkowała ten post. I nie mam pojęcia, kim jest ta cała Cherryjack. No bo niby skąd w ogóle wiecie, że to ona?

– Cóż, zacznijmy od nazwy – tłumaczy Kim. – Cherry Jack. Scarlett Jacques. No i jest jeszcze pies, popatrz, niewiele ras ma tak wielkie łapy. A Jacques'owie mieli takiego wielkiego psa, prawda? Zostaje jeszcze jedno... – Powiększa zdjęcie stopy Scarlett. – Ten tatuaż. Widziałam go na własne oczy dzień po zaginięciu Tallulah.

– Naprawdę – wtrąca Lexie. – Naprawdę, Kim. Nawet nie obserwuję tego profilu. Spójrz... – Odblokowuje swój telefon i zaczyna skrolować coś, dotykając ekran. – Spójrz. – Odwraca komórkę wyświetlaczem w ich stronę. – Spójrz, prawie nikogo nie obserwuję, widzisz? I nie ma tu żadnej Cherryjack. Poważnie, nie wiem, dlaczego to zdjęcie zostało polubione z mojego konta.

Sophie przygląda się Lexie. Dziewczyna wydaje się bardzo szczerą, łatwo jej uwierzyć. Ale trzeba pamiętać, że ta sama Lexie nie wyprowadza swoich obserwatorów z błędu, gdy myślą, że mieszka w wielkiej georgiańskiej willi; ta sama Lexie powiedziała policji, że zauważyła drugi znak „Kop tutaj” z tarasu swojego mieszkania, chociaż to niemożliwe.

– Nie trzeba obserwować konta, żeby polajkować czyjś post – wyjaśnia Sophie spokojnie. – Trzeba tylko wiedzieć, że istnieje.

– Czy ktoś inny zna twoje hasło? – dopytuje Kim.

Lexie wzrusza ramionami.

– No, w sumie moja mama. Czasami proszę, żeby odpowiadała na niektóre komentarze, kiedy podróżuję i sama nie mogę tego zrobić.

– Twoja mama?

– Tak. – Lexie patrzy na Sophie, na Kim i znowu na Sophie. – No, oczywiście to nie mogła być moja mama.

Sophie wciąga gwałtownie powietrze.

– Twoja mama знаła się ze Scarlett, prawda?

– Chyba tak. Ale nie ma mowy, żeby wiedziała, gdzie ona teraz jest. Nie ma mowy, żeby odnalazła jej konto na Instagramie.

– Dlaczego nie? – pyta krótko Sophie.

– Bo to po prostu dziwne. Dlaczego miałyby być nadal w kontakcie ze Scarlett?

Sophie wzdycha.

– Nie wiem – przyznaje. – Ale z tego, co słyszałam o Scarlett, była charyzmatyczną młodą kobietą. Miała dużo wielbicieli. Grupkę oddanych przyjaciół. Liama. Jej była dyrektorka, Jacinta Croft, powiedziała, że Scarlett potrafiła zarządzać ludźmi, manipulować nimi. I teraz wygląda na to, że Tallulah i Scarlett nie były sobie takie obce, jak Scarlett mogła to przedstawiać. Dlatego to możliwe, że twoja mama zachowała z nią kontakt i nie chwaliła się tym.

Lexie już kręci głową, nawet zanim Sophie zdąży skończyć.

– Nie – przekonuje. – To niemożliwe. To fałszywy trop. Totalnie.

Sophie uśmiecha się do niej smutno.

– Lexie, nie spędzasz tutaj zbyt wiele czasu. Twoja mama praktycznie mieszka sama. Kto wie, co robi, kiedy ciebie nie ma? Jest bardzo troskliwą osobą. Ani trochę by mnie nie zdziwiło, gdyby nadal miała kontakt ze Scarlett Jacques.

Lexie tym razem nie odpowiada. Zamiast tego zmienia temat.

– Dobra, to co planujecie? Zamierzacie z nią porozmawiać?

Sophie i Kim wymieniają spojrzenia. Kim kiwa głową i mówi:

– Tak. Pewnie z nią chwilę pogawędzimy.

– Nic wam nie powie – upiera się Lexie. – Przysięgam, że nic nie wie.

Sophie zamyka laptopa, już ma go podnieść i wyjść, kiedy jej wzrok przyciąga coś wystającego z porzucanej zawartości walizki Lexie.

To egzemplarz jej książki.

CZERWIEC 2017

– Wyglądasz cudownie – mówi Zach, pojawiając się w kuchni chwilę później. – Popatrz no tylko. – Szczerzy się do Kim i dodaje: – Niezła laska z tej twojej córki.

Kim wybucha śmiechem i patrzy z czułością na Tallulah.

– Cóż, ładniejszej nie widziałam.

Zach podchodzi do Tallulah i całuje ją delikatnie w policzek. Potem bierze Noaha z wysokiego krzeselka i kręci się z nim w kuchni, aż mały nie zacznie dusić się od śmiechu. Energia Zacha wykracza poza skalę, jest wysokooktanowa, niemal zaraźliwa. Niemal, bo jednak nie do końca. Tallulah zmusza się do uśmiechu, gdy Zach oddaje jej Noaha, mówiąc:

– Idę pod prysznic. To zajmie tylko moment.

Po jego wyjściu mama Tallulah patrzy na nią i rzuca:

– No proszę, ktoś tu ma dobry humor.

– Tak, trochę tak – odpowiada Tallulah.

– Miło widzieć go takiego szczęśliwego. Ostatnio wydawał się taki, no wiesz, zatroskany. Przez to mieszkanie.

Tallulah potakuje, lecz się nie odzywa.

– A to wyjście dzisiaj to z jakiejś szczególnej okazji?

– Nie – rzuca nonszalancko Tallulah. – Nie, wydaje mi się, że Zach miał po prostu dosyć tego ciągłego oszczędzania i potrzebował przerwy.

– Cóż, oboje na to zasłużyliście. Jesteście niesamowici. Tak ciężko pracujecie, tak się poświęcacie. Nadszedł wreszcie czas, żebyście postawili siebie na pierwszym miejscu, wyszli i zabawili się trochę.

– A jesteś pewna, że dasz radę uśpić Noaha? Ostatnio jest koszmarne.

– Nic się nie bój – zapewnia mama. – W najgorszym przypadku po prostu posiedzimy do późna. Już dawno nie opiekowałam się maleństwem w nocy; nie obchodzi mnie to, jak będzie trudno. Chcę po prostu, żebyście odrobinę odpoczęli, spędzili miły, może ekscytujący wieczór. – Posyła Tallulah przebiegłe spojrzenie. – Nie chcę, żebyś w ogóle myślała o Noahu czy o mnie, czy o czymkolwiek, co nie jest związane z zabawą. Okej?

Tallulah zastanawia użycie przez nią słów „ekscytujący wieczór” i to dziwne spojrzenie potem. Czy ona wie? Czy Zach jej powiedział? A może, niech Bóg broni, zapytał ją o pozwolenie? Na tę myśl zaczyna panikować.

Mimo to uśmiecha się i mówi:

– Okej, obiecuję nie myśleć o swojej matce i dziecku.

– Grzeczna dziewczynka. – Kim śle jej kolejny pobłażliwy uśmiech. – Grzeczna dziewczynka. A gdybyście mieli jutro kaca, po prostu zostańcie w łóżku. Rano też się zajmę małym za was, okej?

Tallulah kiwa głową, następnie sadza Noaha z powrotem na wysokie krzeselko i wyciąga ręce do mamy, pytając:

– Przytulisz?

– Och, proszę bardzo.

I przytulają się w kuchni, w promieniach słońca wpadających przez okno z ogrodu. Zach śpiewa pod prysznicem na piętrze, Noah żuje w zamyśleniu róg książeczki i przygląda im się ciekawie, niemal jak mędrzec, jakby wiedział, że to jest wieczór, który ukształtuje jego przyszłość. Na tę myśl po policzku Tallulah spływa łza. Szybko ją wyciera, żeby mama nie zdążyła zauważyć.

WRZESIEŃ 2018

Jest szesnasta. Kim wyszła z Maypole House dwie godziny temu, żeby odebrać Noaha ze żłobka, i teraz Sophie naciąga poły kardiganu, chwyta telefon i rusza na teren kampusu. Zajęcia już się skończyły, na ścieżkach tłoczą się nastolatki. Wyobraża sobie te same ścieżki z kohortą Scarlett. Wyobraża sobie wysoką, szczupłą Scarlett, tak jak opisał ją kiedyś Liam, z włosami w naturalnym ciemnobrązowym kolorze, w krótkiej spódniczce, nieprzejrzystych rajstopach i ciężkich butach, ciągnącą za sobą rozmiłowaną w niej koterię.

A potem wyobraża sobie Scarlett na łodzi, z włosami jeszcze jaśniejszymi od słońca, siedzącą z psem, publikującą abstrakcyjne zdjęcia, sporadycznie, może nawet strategicznie, dla jedynie garstki ludzi, by wiedzieli, że nadal żyje. Tylko co z Tallulah? Co z Zachem? I co z mężem Jacinty Croft?

Idzie, a w głowie ma natłok myśli. Kilku uczniów uśmiecha się do niej i ją pozdrawia. Odpowiada im z roztargnieniem; nie ma pojęcia, kim są, ale oni wiedzą, że jest dziewczyną pana Graya, a do teraz z pewnością zdążyli się też dowiedzieć, że wydaje książki. Dorobiła się tutaj ulotnie wysokiego statusu, co ją nieco niepokoi.

Przysiada na ławce pod krużgankiem i wpisuje „Cherryjack” w wyszukiwarce na telefonie. Otrzymuje mnóstwo wyników z wiśniowym rumem z Wysp Dziewiczych. Oprócz tego kilka kont w mediach społecznościowych z użytkownikami o nazwie Cherryjack. Klika w zakładkę „grafika” i przegląda zawartość. Jej oczom ukazują się niezliczone zdjęcia butelek rumu i koktajli z rumem, a także mężczyzn

nazywających się Jack Cherry, lecz nic, co by mogło być związane ze Scarlett Jacques.

Czuje, że ktoś się do niej zbliża, więc podnosi wzrok. To Liam. Sophie uśmiecha się mówi:

– Właśnie ciebie mi trzeba.

– Tak? – odpowiada Liam.

– Owszem. Tak się zastanawiałam, czy znalazłbyś dla mnie chwilę? Jeśli nie jesteś zajęty, oczywiście.

– Jasne. Chcesz porozmawiać tutaj? Czy...

– Może być tutaj.

– No wiesz, mógłbym cię zaprosić do siebie. Właśnie tam szedłem. Mam zimne piwo w lodówce.

Sophie kiwa głową i uśmiecha się.

– Pewnie, nie odmówię.

Lokum Liama w niczym nie przypomina mieszkania Kerryanne. To nieduże prostokątne pomieszczenie z łóżkiem z jednej strony, kanapą z drugiej, przesuwными drzwiami prowadzącymi prosto na mały taras, a do tego maleńką kuchnię wciśniętą we wnękę.

– Przytulnie – stwierdza Sophie, instynktownie przebiegając wzrokiem po półkach z książkami.

– Tak – mówi Liam, zdejmując kurtkę i wieszając ją na gałce frontowych drzwi. – Małe, ale wystarczające. No wiesz. Tutaj. – Przesuwa jakieś papiery z oparcia kanapy i zachęca Sophie, żeby usiadła.

W mieszkaniu jest schludnie i ładnie pachnie, przestrzeń jest zagracona codziennością, ale jednocześnie jakby wyraźnie zorganizowana.

– Więc jak ci minął dzień? – pyta Liam, ruszając do lodówki.

– Trochę dziwnie – odpowiada Sophie. – Większość czasu spędziłam z Kim Knox. Pamiętasz ją, to mama Tallulah. Próbowaliśmy wysledzić Scarlett Jacques w internecie.

Liam wyjmuje dwa piwa i podaje jej jedno. Sophie znowu się rozgląda po wnętrzu. Chłopak ma interesujące obrazy na ścianach, najbardziej wyrazisty jest duży portret na płótnie. Sophie mruży oczy, żeby lepiej mu się przyjrzeć, a wtedy zauważa, że to dość pogmatwane

przedstawienie młodej kobiety siedzącej na tronie, z dużym psem u boku, i wszystko staje się jasne. Sophie wskazuje na obraz i mówi:

- Czy to...?
- Tak, to jest Scarlett. Jej autoportret. Dostałem go od niej.
- Mogę się przyjrzeć?
- Oczywiście, śmiało.

Stawia swoje piwo na stoliku i podchodzi do obrazu. Z każdym krokiem widzi coraz więcej szczegółów. Zarówno Scarlett, jak i pies mają na głowach korony. Scarlett wygląda trochę władczo, dłonie ma rozłożone na kolanach, na każdym palcu błyszczy wielki złoty pierścień, namalowany metaliczną farbą. Na stolikach w tle leżą różne przedmioty, w tym pulsujące serce na tacy i kawałek ciasta ociekający krwią.

- Ja pieprzę, czy to nie... eee, dziwne?
- No, dziwne. - Liam wzrusza ramionami.
- Co to wszystko znaczy? Na przykład to serce. Co twoim zdaniem ma symbolizować?

- Nigdy mi tego właściwie nie tłumaczyła, szczerze mówiąc. Po prostu pojawiła się pewnego dnia z tym obrazem i zapytała, czy go chcę, a ja się zgodziłem, bo wiedziałem, że będzie fajnie wyglądał, ale też, no wiesz, miło mieć cząstkę Scarlett u siebie... - Trochę odpływa gdzieś myślami.

- Wiesz co - zaczyna Sophie ostrożnie - widziałam się ostatnio z Jacintą Croft i rozmawiałyśmy o Scarlett. Jacinta powiedziała mi, że miałaś złamane serce po waszym rozstaniu.

Liam raz tylko kiwa głową, a potem wypija łyk piwa.

- Może tak było. W pewnym sensie. Taka dziewczyna jak Scarlett nie przytrafia się zbyt często, a już w szczególności takiemu chłopakowi jak ja. Dzięki niej robiło się ekscytująco. Sprawiała, że czułem się wyjątkowy. Wyjątkowy, bo to mnie wybrała. Rozumiesz. No ale... - Wzdycha, a później odzyskuje dobry nastrój. - Jest jak jest. To już przeszłość.

- Znalazłeś już kogoś na jej miejsce?
- Nie. Nie bardzo. To znaczy przesiaduję na stronach randkowych, więc to nie tak, że nie szukam, ale też jakoś nie poświęcam temu szczególnie dużo czasu, wiesz?

– Więc ty i Lexie...?

Szybko podnosi na nią wzrok. Wydaje się zbity z tropu.

– Lexie Mulligan? Boże, nie. Znaczący jasne, jesteśmy przyjaciółmi i w ogóle. Ale nie. Nie w ten sposób. Wiesz, jestem prawie pewien, że ona nawet nie jest hetero. Przez jakiś czas strasznie podkochiwała się w Scarlett. W każdym razie nie, nie Lexie. Ani nikt inny. Jestem sam.

– Chciałam zapytać jeszcze o jedną rzecz. Pamiętasz, jak policja przyjechała po tym, gdy znaleziono drugi znak z napisem „Kop tutaj”?

Kiwa głową.

– Czy tamtego dnia Lexie była tutaj?

– Tutaj? W sensie, że u mnie?

– Tak, u ciebie.

– Nie, zdecydowanie nie. Właściwie to chyba nigdy u mnie nie była.

– Mogę wyjść na twój taras?

– Pewnie. Drzwi nie są zablokowane.

Przesuwa drzwi i wychodzi na samą krawędź. Wychyla się przez barierkę i patrzy w stronę, gdzie powinna znajdować się rabata, a potem jeszcze staje na palcach i wychyla się mocniej. Wtedy zdaje sobie sprawę, że nawet pod tym kątem i z tej wysokości nie dostrzega miejsca, w którym zostawiono znak „Kop tutaj”. Odwraca się i patrzy do góry, jednak wyżej nie ma już żadnych tarasów. Lexie zdecydowanie kłamała, mówiąc, że widziała tamten znak ze swojego mieszkania. Z innego też nie mogła go zobaczyć. Czyli dowiedziała się o nim nie dlatego, że go zauważyła, ale dlatego, że umieściła go tam albo ona, albo jej matka.

Sophie rusza z powrotem w stronę kanapy, lecz po drodze jej uwagę zwraca inny obraz na ścianie Liama; jest mniejszy niż autoportret Scarlett, jednak namalowany został takimi samymi pociągnięciami pędzla i z użyciem tej samej krzykliwej, agresywnej palety kolorów. To spiralne kamienne schody, ze stopniami w jaskrawych barwach tęczy i zlewających się ze sobą niemal jak stopiony wosk. Z okrągłego okna na szczycie wieży pada jasny złocisty snop światła i przeszywa kamienną podłogę na dole, wzniecając fioletowo-szary dym i iskry. Obok tej dziury leży kolejny nóż, raz jeszcze posmarowany czymś, co wygląda jak krew.

– Co to ma być, do cholery?

Liam wzrusza ramionami.

– To też namalowała Scarlett. W czasie swojego załamania nerwowego. Powiedziała, że muszę się tym zaopiekować. Zachować dla przyszłych pokoleń.

– Ale co przedstawia?

– Właściwie to nie wiem. Znaczący wiem, że przypomina klatkę schodową w jej domu, w tej naprawdę starej części budynku. Na samej górze znajduje się swego rodzaju wieżyczka z małym pomieszczeniem i wąskimi szparami łuczniczymi. Nigdy z niego nie korzystali. Było za małe, żeby tam cokolwiek postawić.

Sophie patrzy na obraz, przygląda mu się uważnie, próbując dostrzec w nim jakieś ukryte znaczenie.

– Wspominała kiedyś o tym pomieszczeniu?

Podchodzi bliżej i patrzy na szczegóły. Przy najniższym stopniu jest swego rodzaju prostokąt światła, które wpada przez niewielką dziurę. Krew ściekająca z noża płynie w stronę tej dziury i znika w niej. Sophie wpatruje się w nóż i wtedy zauważa, że właściwie to nie jest w ogóle nóż, że to przedmiot z wygiętym końcem i wyciętym w nim kształtem litery U. To nie nóż, to dźwignia. Sophie czuje, jak na ułamek sekundy jej serce zamiera, a potem zaczyna bić dwa razy szybciej.

– Nie pogniewasz się, jeśli zrobię zdjęcie?

– Śmiało. Myślisz, że to jakaś wskazówka?

Sophie kiwa głową.

– Tak – potwierdza, a jej chłodny ton zadaje kłam instynktom, które rozpalają jej wszystkie nerwy do czerwoności. – Wydaje mi się, że to może być wskazówka.

Jaskrawe promienie słońca mieniają się w wąskich snopach, przebijając się między witkami wierzb, a Zach i Tallulah idą przez błonia w stronę pubu. Zach chwyta ją za rękę i cały czas coś mówi. Opowiada o koleśiu z pracy – właśnie przygarnął psa, który nie potrafi szczekać. Opowiada o innym koleśiu z pracy, którego dzieciak został w zeszłym tygodniu aresztowany za wandalizm. Opowiada o tym, że może uda mu się pożyczyć w New Forest przyczepę kempingową od kumpla jednej z jego siostr – mogliby wybrać się na wakacje. Tallulah tylko kiwa głową i uśmiecha się, i wydaje z siebie wszystkie właściwe dźwięki, bo nie ma już nic do stracenia, będąc dla niego miłą. Po tym wieczorze już nigdy nie będą trzymać się za ręce, on nigdy już nie będzie jej tak opowiadał jak teraz; po tym wieczorze powstanie między nimi twardy mur, bo ona wie, jak Zach działa; ten mur będzie nie do przebicia. Dlatego na razie, póki świeci słońce i nie ma już więcej egzaminów, za to w pubie czeka wino do wypicia, dlaczego nie miałyby być miłą? Dlaczego nie miałyby udawać, że wszystko jest w porządku?

Ogródek przed pubem jest pełen ludzi. Do Swan & Ducks przychodzą nie tylko mieszkańcy okolicy. Przyjeżdżają też ze wszystkich sąsiednich wiosek i osad, zwłaszcza w słoneczne piątkowe popołudnie w czerwcu.

W środku jest spokojniej. Barman wskazuje im stolik i Tallulah wstrzymuje oddech na widok butelki szampana chłodzącego się w chromowanym wiaderku w towarzystwie dwóch kieliszków.

– Ta-da! – rzuca Zach, prowadząc ich na miejsce.

Tallulah chce wysunąć swoje krzesło, lecz Zach blokuje ją, mówiąc:

– Nie, pozwól, że ja to zrobię.

Ustawia jej krzesło, a potem pomaga jej usiąść. Tallulah uśmiecha się.

– Rany, dziękuję. Niesamowite.

– Zasługujesz na więcej – odpowiada Zach i sam również siada przy stoliku.

Tallulah podnosi na niego wzrok. Jego twarz ma taki łagodny, roześmiany wyraz. Zach wygląda jak ten uroczy, zagubiony chłopiec, który zaczął szkołę w połowie roku. Tallulah czuje, że jej mocne postanowienie słabnie.

– Oboje zasługujemy na więcej – mówi. – Mieliśmy ciężki rok.

Wtedy jego uśmiech znika.

– Tak. Było ciężko. – Sięga po butelkę i zaczyna się szarpać z korkiem. – Dobra, lepiej, żebym nie nawalił. – Wyciąga powoli korek i Tallulah przystawia swój kieliszek do szyjki, na wypadek gdyby wystrzelił, lecz wszystko idzie gładko i z cichym pyknięciem Zach nalewa jej szampana, później sobie, a na koniec wznosi toast:

– Za nas. Zacha i Tallulah. I za Noaha, najlepszego dzieciaka na świecie. Zdrowie!

Tallulah stuka w kieliszek Zacha swoim kieliszkiem i jest wdzięczna, kiedy on nie zatrzymuje dłużej wzroku na niej ani nie oczekuje, że odwdzięczy się podobnym toastem. Zamiast tego skupia się na papierowym menu przed sobą.

– Dobra, zamów, co tylko zechcesz, bez kitu. Cena nie gra roli. Bierz, na co masz ochotę.

Tallulah przegląda menu i widzi całego okonia morskiego podanego z brokułami i ryżem przyprawionym po bliskowschodniemu za trzydzieści pięć funtów. Przełyka głośno ślinę i mówi:

– No cóż, na pewno nie zamówię okonia morskiego!

– Zamów okonia – mówi Zach. – Poważnie, co tylko zechcesz.

– Przecież ja nawet nie lubię okoni.

Zach przewraca czule oczami i Tallulah zauważa, że jego ręka wędruje do kieszeni spodni; zdarzyło mu się to już kilka razy, odkąd wyszli z domu, i Tallulah domyśla się, że to tam jest pudełeczko z pierścionkiem. Czuje suchość w gardle i myśli: Dlaczego to robi? Dlaczego pozwoliła, by to zaszło aż tak daleko? Jeszcze chwila i go upokorzy, zmiażdży, a cały ten wieczór, ten złocisty, słoneczny wieczór

toastów z szampana i dżentelmeństwa, przeobrazi się w coś nieznosnego i okrutnego. Ale nie, przypomina samej sobie, nie, ten wieczór nie jest prawdziwy. Ten wieczór jest mirażem. Przypomina sobie o tamtej nocy, kiedy spała u Scarlett, kiedy dostawała coraz bardziej agresywne wiadomości i nagrania, kiedy Zach przysunął twarz do Noaha, wykorzystał go, żeby ją zmanipulować, przestraszyć ją, nagiąć do swojej woli. Myśli o dotyku jego palca pod brodą, jak wciskał się mocno i głęboko w miękką skórę, zmuszając ją, by spojrzała mu w oczy. Myśli o tym, że Zach chce, by zrezygnowała z college'u, zrezygnowała z przyjaciół, została w domu, oszczędzała pieniądze, była dobrą matką. Myśli o tym, jak zmanipulował ją, by nadal mieszkać w jej domu, by nadal spać w jej łóżku, a ona mu na to wszystko pozwoliła. Ale nie, nie, to nie może być miłe rozstanie, nie może być niedomówień, nie może pozostać między nimi żadnej przestrzeni na cokolwiek innego prócz nienawiści i cierpienia. Ponieważ Zach próbuje ją kontrolować, a ona musi mu pokazać, że nie da się kontrolować, a żaden szampan, żadne maślane oczy i komplementy, nawet najdroższa ryba na świecie nie zdołają tego zmienić.

Wciąga głęboko powietrze, żeby się uspokoić, i spogląda na menu.

W tej samej chwili docierają do niej dźwięki jakiegoś poruszenia przy drzwiach, słychać gromki śmiech i głośne rozmowy. Tallulah podnosi wzrok i najpierw widzi Mimi, potem Roo, potem Jaydena, potem Rocky'ego, a na koniec Scarlett i Liama. Zach też na nich spogląda i można dostrzec, jak na jego twarzy pojawia się grymas niezadowolenia. Nie cierpi bogatych dzieciaków ze szkoły po drugiej stronie błoni. Stęka.

– No to koniec ciszy i spokoju.

Tamci ruszają do baru i Tallulah czuje na sobie świdrujące spojrzenie Scarlett, jednak skupia się na menu. Litery zlewają się ze sobą, słowa nic nie znaczą. Cannellini. Jus. Anchois. Rigatoni. Chorizo. Tallulah nie ma pojęcia, co to wszystko znaczy. Wie tylko tyle, że Scarlett jest przy barze i że na nią patrzy. Czuje wibracje telefonu i zerka na wiadomość.

Już po wszystkim?

Nie, odpisuje Tallulah.

Daj znać, gdybyś mnie potrzebowała.

Ok.

– Kto to?

– Tylko mama – odpowiada Tallulah. – Chce wiedzieć, w którą piżamkę przebrać Noaha.

Zach uśmiecha się, po czym mówi:

– Masz ochotę na wspólny półmisek owoców morza?

– Och – rzuca z roztargnieniem Tallulah. – Może. A co na nim jest?

– Krewetki królewskie. Wędzony łosoś. Małże. Garnele. I kawior.

Tallulah sprawdza cenę.

– Jesteś pewien?

– Tak. Już mówiłem. Dzisiaj możemy zaszaleć.

– Okej, w porządku. – Kiwa głową. – To zależy od ciebie. Ja nie przepadam za kawiozem...

Zach wybuchając śmiechem i zapewnia:

– Nie martw się, mogę zjeść cały kawior.

Tallulah śmieje się i upija duży łyk szampana z kieliszka. Scarlett i jej znajomi wciąż są przy barze, właśnie składają bardzo długie i skomplikowane zamówienie, proszą o transakcję typu cashback i generalnie zachowują się bardzo głośno i irytująco. Tallulah podnosi wzrok i przez krótką chwilę patrzą sobie ze Scarlett w oczy. Czerwieni się i szybko spogląda gdzie indziej, mówiąc:

– Zamówimy jeszcze frytki?

– Cholera, pewnie – stwierdza Zach. – Zwykłe frytki, trzykrotnie smażone frytki, truflowe frytki. A może porcję każdych?

– Tak – zgadza się Tallulah, nie wiedząc właściwie na co. Nie ma pojęcia, czym są frytki truflowe.

– Doskonale. – Zach uśmiecha się i krzyżuje ręce na piersi.

Tallulah słyszy Scarlett mówiącą przy barze:

– Macie może rum z Barbadosu? Nazywa się Mount Gay.

– Obawiam się, że nie. Mamy bacardi. Krakena...

– Kraken może być. Ale totalnie powinniście kupić Mount Gay. Jest, jakby, najlepszy.

Scarlett brzmi jak rozkapryszona bogaczka. Niemal nie da się wyobrazić sobie jej takiej, jaka jest, gdy spędzają czas tylko we dwie.

– Chryste – rzuca Zach. – Tylko ich posłuchaj. Za kogo oni się uważają? – Zaczyna pod nosem przedrzeźniać Scarlett: – Jest, jakby, najlepszy.

Tallulah kiwa głową.

– No, wiem, są irytujący. – Wciąga głęboko powietrze i dodaje: – Chodzą do mojego college’u. Studiują sztukę. Wydaje mi się, że niektórzy z nich uczyli się w Maypole House.

– Tak właśnie myślałem – kwituje Zach, po czym wstaje. – Pójdę złożyć zamówienie. Napijesz się czegoś jeszcze?

Tallulah stuka paznokciami w kieliszek i odpowiada:

– To mi wystarczy, dzięki.

Zach uśmiecha się do niej pobłaźliwie i podchodzi do baru; Tallulah wstrzymuje powietrze. Zach staje krok od Scarlett, która jest odwrócona do niego plecami i właśnie przystawia kartę do terminalu. Czeką, aż wydrukuje się potwierdzenie, a potem odbiera je od barmana.

– Dziękuję – mówi, zabiera swoje drinki i się odwraca; teraz jest twarzą w twarz z Zachem, a Tallulah czuje, że nie może oddychać.

– Przepraszam – odzywa się Zach, przesuwając się w prawo, żeby zrobić jej przejście.

Tallulah widzi, jak Scarlett uśmiecha się do niego sztywno i rzuca:

– Nic się nie stało.

W drodze na zewnątrz Scarlett mijają stolik Tallulah i patrzy na nią znacząco. Przykłada pięść do mostka i mruga. Tallulah kiwa głową i odwraca wzrok. Adrenalina krąży jej po całym ciele. Dziewczyna wypija trochę szampana, żeby nie myśleć o tym potwornym wrażeniu, że serce za chwilę wyskoczy jej z piersi. Jej telefon wibruje. To Scarlett.

Wszystko okej?

Nie, zaraz się zrzygam, odpisuje Tallulah.

Dasz radę. Jestem tutaj.

Wysyła jej w odpowiedzi serce i gasi ekran komórki, po czym kładzie ją pod menu, żeby nie mogła na nią patrzeć.

Zach wraca i siada.

– To ta laska, nie? Z twojego selfie?

Tallulah marszczy brwi, udając zdezorientowaną, ale widzi, że jest mało przekonująca.

– Która laska?

– Ta, co prawie nie ma włosów. Co gadała coś o rumie. Widziałem was kiedyś razem na przystanku autobusowym.

– Ach, ta. Tak, to Scarlett.

– Dlaczego nie podeszła się z tobą przywitać?

Tallulah wzrusza ramionami.

– Może mnie nie widziała.

Zach wyjmuje butelkę szampana z wiaderka i uzupełnia kieliszki. Tallulah dostrzega, że atmosfera już się trochę zepsuła, że prażące słońce optymizmu Zacha zdążyło schować się za chmurą.

– Tak – odpowiada. – Może.

Rozmawiają przez chwilę o Noahu, o siostrze Zacha, która właśnie zaszła w pierwszą ciążę i podejrzewa, że może mieć bliźniaki, ale Tallulah ma wrażenie, że tylko ona się stara, że Zach myślami jest gdzie indziej, a przecież ona doskonale wie gdzie. Właśnie przetrawia tę krótką wymianę zdań ze Scarlett. Zach jest bardzo przenikliwy i z pewnością zdążył wyczuć jej nastrój, a teraz będzie wyczuwał nastrój Tallulah i domyśli się, że coś jest nie tak, ale nie będzie miał pojęcia, o co właściwie chodzi.

Kelner przynosi jedzenie i ich danie okazuje się spektakularne: biały półmisek na podstawce z brązu, przystrojony błyszczącymi gałązkami solirodu i rubinowymi pestkami granatu.

Oboje głośno się tym zachwycają, sięgają po sztucce i zaczynają dekomponować danie, lecz Tallulah nie ma apetytu i ślamazarnie zabiera się do obierania krewetki.

– Wszystko w porządku? – pyta Zach.

– Tak, wszystko w porządku.

– Mało jesz.

– To po prostu trochę niewygodnie się je.

– Weź trochę frytek. – Podnosi i przysuwa do niej półmisek ogromnych, pokrytych tłuszczem kawałków ziemniaka, a Tallulah sięga po kilka.

– Więcej – mówi Zach. W jego głosie słychać groźną nutę. To nie jest sugestia, to żądanie. Tallulah bierze jeszcze kilka frytek, a on odstawia półmisek z powrotem na stół.

Jej telefon wibruje i Tallulah przekręca go nieco, by móc spojrzeć na ekran. Znowu Scarlett. Widać parę pierwszych słów wiadomości, lecz Tallulah jej nie otwiera: Potrzebujesz mnie? Mogę...

Zach rzuca jej pytające spojrzenie.

- Znowu mama.
- No tak.
- Czego chce?
- Pyta tylko, czy dobrze się bawimy.
- No i? Dobrze się bawimy?

Pytanie jest znaczące i Tallulah odczekuje chwilę z odpowiedzią.

- Tak, doskonale się bawimy. - Po tych słowach podnosi kieliszek w stronę Zacha i mówi: - Zdrówko.

Czuje, że wszystko zaczyna się sypać. Staje się jasne, że nie będą w stanie rozmawiać na luzie i albo zapadnie między nimi cisza, albo zaczną temat ich związku, a każda z tych dróg zrujnuje ich wieczór. Dlatego Tallulah podaje mu krewetkę i mówi:

- No, weź mi ją obierz, dobra? Jestem zbyt leniwa.

Posyła mu jeszcze najbardziej szczery uśmiech, na jaki ją w tej chwili stać. Zach przewraca oczami z czułością i bierze krewetkę; przez moment wygląda na to, że radosna atmosfera może powrócić. Wtedy jednak jej telefon ponownie wibruje, a Zach cmoka z niezadowoleniem i rzuca:

- Ja pierdolę.
- To pewnie znowu mama, bo nie odpowiedziałam na poprzednią wiadomość.
- No to odpowiedz - kwituje obrażony Zach, odrywając główkę krewetki.

Tallulah sięga po komórkę i odczytuje wiadomość od Scarlett. Potem wpisuje szybko: Zach ma zły humor. Chyba nic z tego.

Scarlett odpowiada: Plan B?

Tallulah bierze głęboki wdech i pisze: Tak, plan B.

Część czwarta

CZERWIEC 2017

Scarlett wchodzi do środka, siląc się na naturalność i nonszalancję, co się nie udaje. Patrzy prosto na Tallulah, a Zach spogląda w jej stronę, taksuje ją wzrokiem i odwraca się do Tallulah, która widzi, że chłopak właśnie połączył kropki.

- Co się dzieje? – pyta ją.
- Słucham?
- Z tobą i tą dziewczyną?
- Nie wiem. Nic.

Scarlett idzie w ich stronę. Przysuwa sobie krzesło zabrane sprzed innego stolika, siada, wkłada frytkę w pojemniczek z majonezem i zjada ją.

- Hej, Lula. Jak tam?

Tallulah kiwa głową i odpowiada:

– Wszystko okej. Przepraszam, że się nie przywitałam wcześniej. Byłaś ze znajomymi i nie chciałam ci przeszkadzać.

– Och, nic się nie stało – rzuca Scarlett pogodnie, sięgając po kolejną frytkę, by zamoczyć ją w majonezie. – Czaję. A w ogóle... – Macha ręką na półmisek owoców morza i wiaderko z szampanem. – To jakaś szczególna okazja?

– Nie – zaprzecza Tallulah. – Właściwie nie. Po prostu dawno nigdzie nie wychodziliśmy.

– Ach, to miło. – Bierze trzecią frytkę i przystawia ją do nosa. – Ta jest truflowa? – pyta, a Zach kiwa sztywno głową. – Fajnie. – Zjada ją i rzuca do Zacha: – Chyba się nie znamy?

- To Zach.

Jego twarz jest cała zmarszczona z gniewu. Scarlett sili się na luz, ale Tallulah dostrzega buzującą w niej szaloną energię.

– Znasz Tallulah z college'u? – pyta Zach.
– Zgadza się. Kochana, kochana Tallulah.
– Nigdy nic o tobie nie wspominała.
– Jak przykro! – Scarlett udaje urażoną i sięga po kolejną truflową frytkę.

– Ale za to ma twoje zdjęcie w telefonie.
– Oho, ktoś tu jest stalkerem – komentuje Scarlett, otwierając szeroko oczy.

– To tylko tamto selfie z imprezy świątecznej. Nic wielkiego.
– Jakie selfie?
– Nie pamiętasz, że je zrobiłyście? – pyta Zach.
– Obawiam się, że nie, ale byłam wtedy kompletnie zalana. Nieważne, nie chciałabym przeszkadzać wam w tym cudownym, romantycznym wieczorze. Miło było cię zobaczyć, Lula. Miło było cię poznać, Zach.

– Nie, zostań – mówi Tallulah.
– Och, no dobra. – Scarlett uśmiecha się do niej szeroko.

Zach wygląda, jakby miał coś zaraz powiedzieć, ale wtedy wchodzi Mimi i rozgląda się za Scarlett.

– O, tutaj jesteś. Zastanawialiśmy się, gdzie poszłaś.
– Sorki – odpowiada Scarlett. – Trochę zboczyłam z kursu, żeby zjeść wszystkie frytki Tallulah i jej chłopaka Zacha. Czemu do nas nie dołączysz?

W ciągu kilku minut wszyscy znajomi Scarlett siedzą ściśnięci wokół stolika, po frytkach nie ma już śladu, po krewetkach zostały tylko niejadalne części, ktoś poszedł do baru i wrócił z kolejką shotów tequili, Jayden i Liam wciągnęli Zacha w jakąś pełną emocji dyskusję o piłce nożnej, a Tallulah rozmawia ze Scarlett, Ruby i Mimi o dziwnych nauczycielach z college'u. Pojawia się kelner i sięga między nimi, żeby zebrać puste talerze i półmiski, a potem pyta, czy chcieliby zjeść coś jeszcze, więc ktoś zamawia gęsty pudding toffi, ktoś inny więcej frytek, a Tallulah nie ma pojęcia, kto za to zapłaci i co się właściwie dzieje, ale zrobiło się tak, jakby zapłonął ogień, którego nie da się już ugasić.

Pojawiają się kolejne shoty tequili, dodatkowe frytki i ten pudding toffi, podany z sześcioma łyżeczkami. Jayden dostaje wiadomość na telefonie i oznajmia:

– Gość jest przed pubem. Zaraz wracam.

Wszyscy zdają się wiedzieć, o jakiego gościa chodzi, parę osób podaje Jaydenowi dziesięciofuntowe banknoty, a ten chwilę później wraca i rozdaje znajomym jakieś pigułki pod stołem.

Tallulah obserwuje reakcję Zacha i jest zdumiona, gdy widzi, że chłopak bierze pigułkę od Jaydena, połyka ją i popija ciepłym szampanem. Zach nigdy wcześniej nie zażywał narkotyków, a przynajmniej ona nic o tym nie wie; czasami tylko popalał marihuanę ze starszą siostrą w ogródku za domem. Teraz umyślnie ją ignoruje i Tallulah zdaje sobie sprawę, że zamiast walczyć z tą sytuacją, którą zaplanowały ze Scarlett, on wyznaczył sobie misję. Chce ją zdenerwować, wytrącić z równowagi, przyłapać na czymś. Nie cierpi tych ludzi, przecież Tallulah dobrze to wie, a jednak podlizuje im się, śmieje się z ich dowcipów i bierze ich drągi.

Tallulah czuje, jak coś dotyka jej dłoni pod stolikiem; podnosi wzrok i widzi, że Scarlett na nią patrzy.

– Przełamałam jedną na pół dla ciebie – tłumaczy. – Chcesz?

Tallulah kręci głową.

– To może ćwierć?

Tallulah mruga z zaskoczeniem i rzuca:

– Może później.

Scarlett podaje jej maleńki kawałeczek i Tallulah chowa go w zaciśniętej dłoni.

Wieczór przeobraził się w coś obcego i ekscytującego. Czuje się manipulowana przez obie strony, przez Zacha i przez Scarlett. Tymczasem wszystko ją boli z tęsknoty za Noahem, który teraz, przed dwudziestą drugą, leży już w swoim łóżeczku, z rączkami zaciśniętymi w piąstki, z mokrymi włoskami, rozgrzany kąpielą, ciepłym mlekiem i powietrzem letniej nocy, które wpada przez otwarte okno.

Raz jeszcze czuje dłoń Scarlett pod stolikiem; dotyka jej nogi, przesuwając palec w stronę brzegu szortów. Tallulah wciąga gwałtownie powietrze i lekko podskakuje na krześle.

– Wiecie co, zrobiło się późno – mówi, wstając. – Powinnam chyba wracać do domu.

Już nie chce, żeby to się stało. Zmieniła zdanie. Chce wrócić do domu z Zachem, wejść na paluszkach na górę i stanąć z nim przy łóżeczku, żeby popatrzeć na dziecko, rozmawiać niemal bezgłośnym szeptem o tym, jaki jest piękny i jakimi są szczęściami, że go mają. Mogą się rozstać jutro. Nie dzisiaj. Nie teraz.

– Nie – odpowiada Scarlett, ciągnąc ją za rękę w dół. Patrzy na nią z przerażeniem w oczach i dodaje: – Proszę, zostań. Wypij jeszcze jednego shota, dobra?

Tallulah wzdycha i ktoś przynosi jej tequilę, którą grzecznie wypija. Już ma znowu spróbować wyjść, kiedy do stolika dołącza nowa osoba. To nieco starsza dziewczyna, którą kojarzy z wioski. Na jej widok Scarlett piszczy:

– Lexie! – Ściska ją mocno i mówi do Tallulah: – Lexie jest córką Kerryanne. Wiesz, kierowniczką internatu w Maypole. Lexie nie tylko ma najlepszą mamę na świecie, ale też najlepszą pracę na świecie. Powiedz Tallulah, czym się zajmujesz, Lex.

Lexie przewraca oczami z sympatią i wyjaśnia:

– Jestem blogerką podróżniczą.

– No ale nie jakąś tam ściemniarą, która próbuje wyciągnąć gratisy od hoteli, tylko prawdziwą blogerką. Z tysiącami obserwatorów na Instagramie i obłędnym stylem życia. Skąd ostatnio wróciłaś?

– Z Peru.

– Z Peru. Ja pierdolę. To jest tak fajne, że aż nie mogę.

Wciągnięta w rozmowę ze Scarlett i Lexie, Tallulah poddaje się i przyjmuje jeszcze jednego shota tequili, który ktoś jej proponuje, i popija nim kawałek pigułki wciąż trzymany w dłoni. Na barze dzwoni dzwonek na ostatnie zamówienia i Scarlett wstaje.

– Ktoś ma ochotę na imprezkę nad basenem? – pyta głośno.

Tallulah patrzy na Zacha, Zach patrzy na Tallulah wzrokiem pełnym złych intencji.

– Ja chętnie – oznajmia z rozszerzonymi źrenicami i szerokim uśmiechem. – No dawaj, Tallulah – rzuca do niej z drugiego końca stolika – idziemy na imprezkę nad basenem.

WRZESIEŃ 2018

Sophie stoi w progu swojej chaty, z rękami złożonymi z przodu, uczesana, ze świeżo umyтыми zębami, żeby pozbyć się zapachu piwa Liama. Pippa idzie żwirową ścieżką, trzymając bliźniaki za ręce; każde ciągnie za sobą małą walizkę.

– Hej, hej, hej! – mówi Sophie. – Witajcie!

Jest już osiemnasta, Shauna coś zatrzymało w szkole i dzwonił do Sophie, żeby po strumieniu nerwowych przeprosin poprosić ją o przywitanie dzieci. Powstrzymała długie, głośne westchnięcie i powiedziała:

– Oczywiście, żaden problem.

– Postaram się być jak najszybciej, obiecuję.

– Nic się nie stało. Rób, co musisz, i tyle.

– Dziękuję, kochanie – odparł. A ona się zdumiała, bo nigdy wcześniej tak do niej nie mówił. Zawsze nazywał ją Sophes. Albo skarbem. Kochaniem nazywa się żonę, do której straciło się już szczery entuzjazm. Kochaniem nazywają siebie nawzajem rodzice jej znajomych. Kochanie brzmi staro.

Sophie rusza w stronę Pippy i dzieci, pochyla się, żeby je uścisnąć. Oboje są w bluzach z kapturem: Jack w zielonej, Lily w jasnoróżowej. Przytulają się do niej mocno i Sophie czuje ulgę, bo minęło dużo czasu, odkąd widziała je ostatni raz, i bała się, że mogły zapomnieć, że ją lubią.

– Wejdźcie, wejdźcie – mówi.

– Czy to naprawdę jest dom tatusia? – pyta Jack.

– No, w pewnym sensie – odpowiada Sophie, przytrzymując im drzwi.
– Tak naprawdę należy do szkoły, ale zawsze mieszka tutaj dyrektor, dopóki pracuje.

– Czyli tatuś ciągle ma ten drugi dom w Londynie? – dopytuje Lily, prowadząc swoją różową walizeczkę po chodniku i kierując się do kuchni.

– Tak. Tatuś nadal ma ten drugi dom, a ja nadal mam swoje mieszkanie. Po prostu pożyczylimy sobie tę chatę na jakiś czas.

– Jest ładna – stwierdza Jack, który lubi większość rzeczy.

– Ale wygląda tak pająkowato – oznajmia Lily, która zawsze znajduje coś, o czym można wspomnieć.

– Przysięgam, że wysprzątałam każdy centymetr tej chaty i nie znajdziecie ani jednego maleńkiego stworzonka, ani jednego – zapewnia Sophie, stawiając walizeczki.

– Inne stworzonka mi nie przeszkadzają – mówi Lily. – Tylko pająków nie lubię. A co to za zapach?

– Jaki zapach?

– Taki jakby się coś paliło.

– O Boże, nie wiem. Myślałam, że udało mi się już go pozbyć. Chyba po prostu się do niego przyzwyczaiłam. Przepraszam. Może po prostu ze starości tak pachnie. – Odwraca się do Pippy. – Napijesz się herbaty?

Pippa wzdycha ze zmęczeniem podróżnika.

– Nie, dziękuję. To bardzo miłe z twojej strony, ale spodziewają się mnie na kolacji w N5 o dwudziestej trzydzięci. I tak ledwo zdążę. Muszę przyznać, że nie wiem, czy damy radę tak pociągnąć. No bo skoro Shaun nie może zdążyć na czas z przyjściem do domu, który znajduje się w tym samym miejscu co jego szkoła, jak niby miałby wozić dzieci tam i z powrotem co drugi weekend? To pachnie katastrofą.

Przekrzywia głowę w prawo, niemal jakby faktycznie wyczuwała zapach nadchodzącej katastrofy, a potem spogląda na telefon i mówi:

– Chryste, według Google Maps to dwie godziny i pięć minut. Shaun przysięgał, że ta droga zajmuje tylko półtorej. – Wzdycha i przeczesuje palcami błyszczące kasztanowe włosy. – Dobrze, dzieciaki, bądźcie miłe dla Sophie. I dla tatusia. Róbcie wszystko, co wam każą.

– Chcesz zobaczyć ich pokój? – pyta Sophie.

– Nie – odpowiada krótko Pippa. – Na pewno wszystko z nim w porządku. Shaun wspominał, że ładnie przyszykowałaś pokój dla dzieci, a ja mu wierzę.

Słowa Pippy sprawiają Sophie przyjemność; zawiera się w nich niewypowiedziana sugestia, że można jej powierzyć sprawy związane z najukochańszymi dziećmi.

Pippa pochyla się i całuje bliźniaki na pożegnanie. Potem cmoka Sophie lekko w oba policzki i rusza z powrotem ścieżką w stronę głównego budynku i parkingu.

Po jej odejściu Sophie wypuszcza z ulgą powietrze z płuc. W tej samej chwili dociera do niej, że chociaż nie zdawała sobie z tego sprawy, wizyta tej kobiety wisiała nad nią od kilku dni. A teraz już po wszystkim, bliźniaki są tutaj i niepokój spada z niej niczym poluzowane łańcuchy.

– Dobrze, dzieciaki – rzuca, wracając do kuchni. – Kto jest głodny?

Shaun przychodzi pół godziny później i przez godzinę w chacie panuje atmosfera radosnego spotkania stęsknionych za sobą osób. Shaun traci swoją surową powagę, gdy tylko zdejmie krawat, i pozwala dzieciakom wspiąć mu się na kolana. Sophie wstawia lasagne z kurczakiem do piekarnika (Lily nie je krów, owiec i świń, ale twierdzi, że kurczaki mają straszne twarze, więc można je zjadać) i otwiera butelkę wina. Po wszystkim Shaun szykuje bliźniakom kąpiel i pilnuje ich, gdy przebierają się w piżamki. Potem dzieciaki biegną po schodach bez kapci, za to z mokrymi włosami i zaróżowionymi policzkami, Sophie znajduje im film w telewizji i wszyscy siadają kupą na sofie, by obejrzeć coś, co fruwa pijackimi zakrętami w świadomości Sophie, która na niczym nie potrafi się w tej chwili skupić, nie licząc tamtego obrazu spiralnych schodów na ścianie Liama.

Wyciąga telefon ze schowka w podłokietniku sofy i otwiera zdjęcie, które zrobiła. Manewruje opuszkami palców, żeby je przybliżyć, następnie przesuwa obraz od rogu do rogu, szukając czegoś, co nadałoby mu sens. Podobnie jak wtedy, gdy planuje nową powieść, w myślach ustawia wszystkich bohaterów, oś czasu oraz wskazówki, próbując ułożyć je w logiczną opowieść.

Potem przechodzi ją dreszcz, bo zdaje sobie sprawę, że już to ma. A przynajmniej poznała klucz. Metaforyczny klucz, który otworzy drzwi do całej zagadki. Wciąga cicho powietrze, ale dość głośno, by Shaun i dzieciaki odwrócili się do niej jednocześnie i posłali jej pytające spojrzenie.

– Wszystko w porządku? – pyta Shaun.

– Tak – odpowiada. – Tak, tylko, eee, przyszedł mi do głowy pomysł do nowej książki, sposób na rozwiązanie problemu fabuły. Wiecie co, chyba... – Wstaje. – Nie macie nic przeciwko, żebym poszła trochę popracować? To nie potrwa długo.

Czmycha z salonu do swojego biurka, gdzie otwiera laptopa. Skroluje szybko jeden z artykułów, które znalazła po spotkaniu z Jacintą Croft, poświęcony historii ukrytych tuneli w starych domach. Tak jak podejrzewała, okazuje się, że do wielu sekretnych tuneli wchodziło się przez „drzwi schowane za obrazami czy przesuwającymi się regałami, a nawet wbudowane w element architektoniczny”. Sophie znajduje wiele zdjęć kamiennych spiralnych schodów w średniowiecznych budynkach i zamkach, wszystkie ciągną się w górę, do wieżyczek, podobnie do tych namalowanych przez Scarlett. Ale co, jeśli architekt Mrocznego Domu zaprojektował spiralne schody, które prowadzą nie tylko do góry, lecz także w dół? I co, jeśli można się do nich dostać przez sekretną kamienną płytę u podnóża widocznych stopni? Co jeśli to dziwne metalowe ustrojstwo z obrazu Sophie w rzeczywistości służyło do tego, by tę płytę podnieść?

Robi zrzut ekranu z artykułu i wysyła do Kim za pośrednictwem WhatsAppa razem ze zdjęciem obrazu Scarlett.

Czy właśnie tak wyglądało to narzędzie, które policja znalazła w rabacie? – pisze, dodając strzałkę wskazującą na ten element obrazu.

Wysyła wiadomość i czeka, aż ptaszki zmienią się na niebieskie. Niemal natychmiast pojawiają się kropki; Kim odpisuje.

Tak, nikt nie mógł rozgryźć, co to w ogóle jest.

Sophie zdaje sobie sprawę z tego, co to może oznaczać, i przechodzi ją dreszcz. Popatrz na ten prostokąt światła na obrazie, u podnóża schodów.

OK, odpisuje Kim.

To jest obraz namalowany przez Scarlett. Podobno przedstawia schody znajdujące się w Mrocznym Domu.

Kim wysyła jej emotkę szeroko otwartych ust, a potem pisze:

Mogę to pokazać Domowi?

Tak, oczywiście. Śmiało.

Shaun i Sophie kładą bliźniaki o dwudziestej pierwszej trzydziści, dopijają resztkę wina, które otworzyli do kolacji, a później sami też idą do łóżka. Sophie patrzy, jak Shaun się rozbiera, wkłada koszulkę i bawełniane spodnie, w których zawsze śpi. Włożenie koszulki i bawełnianych spodni jest cichym sygnałem, że tej nocy nie będzie seksu, a Sophie nie ma nic przeciwko temu. Ten dzień był niezmiernie długi i intensywny. Po głowie krąży jej mnóstwo rzeczy, które nie mają nic wspólnego z seksem: zakurzone tunele, zaginione nastolatki, matki pogrążone w żałobie, udręczone dziewczyny z PTSD na YouTube. Sophie rozwiązuje kucyk, wkłada piżamę i zgrabnie kładzie się pod kołdrę.

– Udało ci się popracować? – pyta Shaun.

Czuje, że powinna mu o wszystkim powiedzieć. Powinna zwierzyć mu się z tego, co się dzieje i z kim rozmawia; powinna opowiedzieć mu o obrazie w pokoju Liama, o rozmowach z Kim. Ale nie może. Po prostu nie może. Ten weekend miał być tylko dla bliźniaków. Nie widział ich przez trzy tygodnie. Nigdy wcześniej nie mieli aż tak długiej przerwy. Właściwie to podjął pracę w tej głupiej szkole wyłącznie dlatego, że nie było go stać na taką edukację dzieci, jakiej chciała ich matka. W żadnym wypadku nie chodziło o karierę Shauna. Gdyby chodziło o jego karierę, prowadziłby teraz duże, świetnie prosperujące publiczne liceum w Londynie, nie to gloryfikowane centrum korepetycji w maleńkiej wiosce. Shaun tak wiele poświęcił dla tej pracy, a Sophie nie musiała się z nim tutaj przeprowadzać; to była jej decyzja. Nie wymusił tego na niej, nie zmanipulował jej pochlebstwami.

A teraz jego dzieci wreszcie tu są, a ten weekend musi być idealny, absolutnie idealny: całe dwa dni nieskalane przez pracę lub detektywów. Tylko ich czworo, robiących zdrowe, wiejskie rzeczy jako rodzina.

Dlatego kiwa głową i mówi:

– Tak, udało mi się napisać parę słów.

– To dobrze – odpowiada z uśmiechem Shaun. – Może wreszcie pokonałaś blokadę twórczą? Może teraz będzie już z górki.

– Miejmy nadzieję.

W tej samej chwili jej telefon wibruje, sygnalizując nadejście wiadomości. Sophie sięga po niego i patrzy na ekran. To Kim.

Dom twierdzi, że teraz na pewno dostaną nakaz przeszukania Mrocznego Domu. Jak dobrze pójdzie, to jutro z samego rana. Dziękuję za wszystko. Jesteś niesamowita.

Sophie wpisuje odpowiedź: Nie ma za co. Cieszę się, że mogłam pomóc.

– Kto to? – pyta Shaun.

– Och, to tylko nasz rodzinny WhatsApp.

Gasi telefon, podłącza go do ładowarki i zamyka oczy. W głowie ma pełno schodów, które ciągną się spiralnie w dół i w dół aż do ciemnych ruchomych piasków snu.

CZERWIEC 2017

Scarlett podkreca głośność radia w aucie Lexie i opuszcza szybę w oknie. Tallulah siedzi na kolanach Zacha, ściśnięta z tyłu razem z Liamem i Mimi. W głowie jej się kręci. Od wielu miesięcy nie wypija naraz więcej niż pół butelki wina. Narkotyki ostatni raz brała w wieku czternastu lat. Czuje na udzie twardy kształt pudełeczka w kieszeni Zacha. Wystawia głowę przez okno, żeby wciągnąć do płuc ciepłe nocne powietrze. Drzewa zmieniają się w czarno-złote rozmazane pasma, światła pędzą w ich stronę z przeciwnego kierunku w postaci białych dysków. Niebo zachowało jeszcze mysioszare resztki dnia.

Scarlett miała powiedzieć Zachowi o ich romansie. Na tym polegał plan B. Miała powiedzieć mu, że kochają się z Tallulah, a Zach miał popatrzeć na nią oczami szeroko otwartymi z niedowierzania i zdusić cierpki śmiech, ze słowami: Że co, proszę? A Tallulah miała mu wtedy rzucić: To prawda. Już od paru tygodni próbowałam ci to powiedzieć, ale nie mogłam trafić na odpowiedni moment. A potem Zach wyszedłby obrażony albo zwymiotował, albo urządził scenę, albo wrzeszczał, albo płakał, albo wściekał się, albo coś podobnego. I wszystko by się skończyło. To byłby okropny moment, ale nie byłoby już odwrotu.

Jednak Scarlett z jakiegoś niepojętego powodu przedłużyła agonię, ciągnąc wszystkich do swojego domu na imprezę przy basenie. Tallulah pisała do niej wcześniej w pubie: Co ty wyprawiasz???

Scarlett odpowiedziała: WSZYSTKO POD KONTROLĄ, i posłała jej konspiracyjne spojrzenie z drugiego krańca stołu.

Przejeżdżają przez bramę Mrocznego Domu i ruszają długim podjazdem do budynku, który wydaje się mieć trzy bardzo różne

wersje. Tallulah mruga, żeby połączyć te trzy obrazy w jeden, lecz bezskutecznie.

Lexie parkuje i wszyscy wysiadają, a właściwie wypadają z ciasno zapakowanego samochodu na zwirowaną ścieżkę. Scarlett prowadzi ich przez furtkę z boku na taras z basenem, gdzie idzie prosto do pagody, by włączyć oświetlenie ogrodu i system muzyczny Sonos, wraca po chwili z kilkoma zimnymi piwami z lodówki. Zach przysiada na skraju leżaka, Tallulah za nim. Scarlett śpiewa głośno do muzyki płynącej z głośników, Liam jej wtóruje. Lexie i Mimi patrzą w telefony.

Scarlett podaje Tallulah piwo, Tallulah je przyjmuje.

– Zdrówko – rzuca Scarlett, tańcząc i podnosząc swoją butelkę w stronę Tallulah. – I dla ciebie też, Zach. Miło cię wreszcie poznać.

Zach stuka butelką o jej butelkę i mówi:

– Nawzajem.

Jednak nawet siedząc za jego plecami, Tallulah czuje emanującą z niego niechęć.

Scarlett odsuwa się w stronę Liama i Mimi, z nimi też stuka się piwem. Potem stawia butelkę na stole i zdejmuje koszulkę. Pod spodem ma krótką bluzkę na ramiączkach. Rozpina guziki spodenek i ściąga je, odsłaniając nieseksowne czarne majtki, które Tallulah zna bardzo dobrze. Jeszcze sekunda i Scarlett jest w basenie.

Tallulah patrzy na jej sylwetkę mknącą tuż przy dnie, krzywa soczewka wody sprawia, że wygląda na jeszcze dłuższą i szczuplejszą niż w rzeczywistości. Potem wypływa z drugiej strony, podciąga się na krawędzi, zgarnia mokre włosy z twarzy i mówi do Tallulah i Zacha:

– Wchodzicie?

– Nie chcę zamoczyć głowy – odpowiada Tallulah.

– Och, daj spokój, Lula. Przecież dobrze wiem, że lubisz mieć mokre włosy.

Tallulah widzi, jak Zach sztywnieje, po czym przystawia szybko szyjkę butelki do ust i pociąga długi łyk piwa.

– Poważnie. – Tallulah śmieje się nerwowo. – Myłam je dzisiaj rano, wyprostowałam na szczotce i w ogóle. Nie chcę jutro tego wszystkiego powtarzać.

– Och, Lula. Ty i te twoje cenne włosy. No weź! Nie bądź taka, włącz! – Zbiera dwie garście wody i rzuca ją w Tallulah, przy okazji opryskując też Zacha, który szybko podnosi się z miejsca i wrzeszczy:

– Ja pierdołę! Może uważaj, co?!

– Teraz równie dobrze możesz się porządnie zmoczyć. No dawaj, Zach. Pokaż swojej dziewczynie, jak to się robi.

Zach zaczyna rozpinąć koszulę. Zdejmuje ją, potem także biały podkoszulek, który miał pod spodem, a Tallulah widzi, jak mięśnie pracują mu pod skórą. W końcu rozsuwa rozporek, ściąga spodnie i staje nagi, nie licząc obcisłych bokserów.

Odwraca się do Tallulah i mówi:

– No to chodź. Zrób, jak ci koleżanka każe.

W powietrzu czuć tak gęste napięcie, że Tallulah ledwo może zaczerpnąć tchu. To coś powstało w przestrzeni między Scarlett i Zachem, a teraz się rozszerza. Tallulah kiwa głową, ściąga spodnie, lecz zostawia bluzkę, bo wstydzi się swojego brzucha przed Mimi, Liamem i Lexie. Zbiera włosy w koczek i wskakuje prosto do basenu, woda wpływa jej do uszu, obmywa jej ciało i podrywa materiał bluzki, tworząc falującą bawełnianą meduzę. Tallulah wyskakuje na powierzchnię i nagle znajduje się twarzą w twarz ze Scarlett, która szybko muska jej usta swoimi ustami i znowu się zanurza. Tallulah odwraca się i widzi, że Zach wypływa i wydaje z siebie taki dźwięk jak ktoś, dla kogo woda okazała się zimniejsza, niż zakładał. Potrząsa głową, kropelki mieniają się w blasku światła, odrywają się od końcówek jego włosów jak maleńkie kryształki. Tallulah unosi się między Zachem i Scarlett, a energia między nimi jest tak toksyczna, że można by się nią udusić.

Raz jeszcze wędruje myślami do swojego synka, do znajomego ciepła jego maleńkiego ciała, do słodkiego ciężaru w ramionach, do zapachu nocnego oddechu. Nagle czuje, że nikogo nie chce. Nie chce Scarlett, nie chce Zacha. Chce po prostu zostać sama.

Macha nogami, żeby dostać się do stopni, i wychodzi z basenu. W tym samym czasie Mimi i Liam wskakują do wody. Tallulah idzie do pagody, bierze duży czarny ręcznik z równiutko ułożonej sterty zrolowanych ręczników, owija się nim, siada na leżaku i przez moment obserwuje

wszystkich dokoła. Głośna muzyka zagłusza krzyki i piski, Tallulah z zakłopotaniem patrzy, jak Zach bierze sobie Scarlett na ramiona i zaczynają walczyć nadmuchiwanym młotkiem z Mimi, która siedzi na ramionach Liama.

Tallulah kręci trochę głową, żeby strząsnąć część wody, ale też zamazać widok swojej kochanki i swojego chłopaka splecionych w mokrej bieliźnie. Widzi, jak Zach obraca się nieco w jej stronę; posyła jej spojrzenie zimne jak lód. Tallulah zmusza się do uśmiechu, drżąc lekko, gdy temperatura jej ciała zaczyna spadać.

– Idę się ubrać – mówi, zabierając swoje spodenki, koszulkę Zacha, swój telefon i torebkę, i rusza do wnętrza domu.

Przy kuchni znajduje się niewielkie pomieszczenie; Scarlett nazywa go przytuliskiem. W środku na ścianach wiszą półki z książkami, stoją dwie małe czerwone sofy ustawione naprzeciwko siebie, z dużym stolikiem z orzecha między nimi, zasłanym interesującymi przedmiotami, wielkimi błyszczącymi książkami i czasopismami o projektowaniu wnętrz, a wszystko to skąpane w przytłumionym świetle. Tallulah zamyka za sobą drzwi i zdejmuje mokrą bluzkę, potem wkłada koszulkę Zacha, ściąga mokre majtki i zastępuje je suchymi spodenkami. Schyla się i zawiązuje sobie na włosach turban z czarnego ręcznika. Chce zostać tutaj. Jest ciepło i bezpiecznie. Czuje się chroniona przed tym dziwnym wieczorem, przed tą paskudną energią unoszącą się w powietrzu. Sprawdza godzinę na komórce, już prawie pierwsza w nocy. Myśli, czy by nie napisać do mamy, ale potem stwierdza, że ona już pewnie śpi i tylko niepotrzebnie by ją obudziła. Dlatego gasi z powrotem telefon, siada na małej czerwonej sofie, sięga po jedną z dużych błyszczących książek i zaczyna ją przeglądać, słowa i obrazy rozmazują jej się przed oczami, przypominając, że chociaż jest już mniej pijana, daleko jej jeszcze do trzeźwości.

– Tu jesteś – odzywa się głęboki głos w progu. To Zach. Ubrał się z powrotem w spodnie i koszulkę, mokre włosy zgarnął do tyłu. – Co się z tobą dzieje?

Zamyka za sobą drzwi i stoi przed nimi, halogen tuż nad jego głową rzuca groźne cienie na jego twarz.

– Nic. Przyszłam tutaj, bo jest sucho i ciepło.

– I zostawiłaś mnie tam samego jak jakaś jędra.
– Zach, to był twój pomysł, żeby tu przyjechać. Ja chciałam wracać do domu dwie godziny temu, pamiętasz?

– Tak, pamiętam. Ale potem pomyślałem sobie, wiesz, może mówiłaś tak tylko z mojego powodu, a nie chciałem, żeby twoi przyjaciele uznali, że cię ograniczam.

– Nie miałam ochoty tu przyjeżdżać. Wolałam wracać do domu. Nadal wolałabym być w domu. Dzwonię po taksówkę.

Wstaje i w tej samej chwili Zach rusza w jej stronę, mówiąc:

– Nie. Nie, nigdzie nie jedziemy. Jeszcze nie.

Zatrzymuje się tak blisko, że Tallulah czuje bijący od niego zapach chloru, czuje ciepło jego oddechu.

– Chcę do domu – powtarza nieco obronnym tonem.

Tallulah próbuje go wyminąć, lecz Zach łapie ją mocno za rękę.

– Czy ty wiesz, co ja zamierzałem dzisiaj zrobić, Lula? Czy ty masz pojęcie, co zamierzałem zrobić? – Puszcza jedną rękę i wkłada dłoń do kieszeni spodni, by wyciągnąć małe czarne pudełeczko, po czym przyciska je do jej mostka tak mocno, że Tallulah już czuje wykwitający tam siniak.

– Au – rzuca, masując to miejsce. – Bolało.

– Otwórz – warczy Zach.

Tallulah wciąga głęboko powietrze i odblokowuje zapięcie, a potem w niemym przerażeniu patrzy na maleńki diament błyszczący w słabym świetle halogenów. No i proszę, myśli. No i proszę, oto powód, dla którego wydarzyła się każda minuta tego potwornego wieczoru.

Zamyka z powrotem pudełko i oddaje Zachowi, mówiąc:

– Powiedziałabym nie.

Siła jej własnej odpowiedzi zapiera Tallulah dech w piersi. Zach kołysze się na piętach.

– No tak. No tak.

Przez chwilę Tallulah wydaje się, że to już koniec. Może już po wszystkim. Może jej podróż z Zachem wreszcie dobiegła końca i może to aż tak proste. Jednak patrzy na niego i widzi, jak jego wyraz twarzy zmienia się z odrętwiałej akceptacji w dezorientację, a następnie, szybko, tak szybko, w czerwień wściekłości.

– To przez nią, prawda? – pyta. – To ma coś wspólnego z tą dziewczyną.

– Którą?

– Scarlett. Ledwo pojawiła się dzisiaj w pubie, a ty od razu zrobiłaś się spięta. To dlatego tutaj przyjechałem. Chciałem zobaczyć, co się dzieje. No to co się dzieje?

Tallulah czuje, jak coś w niej wzbiera, jak fala.

– Jesteśmy parą – odpowiada krótko.

Twarz Zacha zmienia się w brzydką maskę niezrozumienia.

– Że co, proszę?

– Ja. I Scarlett. Spotykamy się od jakiegoś czasu.

No i stało się. Zrobiła to. Powiedziała mu. Już koniec. Tallulah wypuszcza głośno powietrze z płuc i czeka.

– Masz na myśli, że... – Zach nie potrafi się wysłowić, nie potrafi opisać czegoś, czego nie pochwała. – Ty z nią? Że niby...

– Uprawiamy seks. Tak.

– O mój Boże. – Zatacza się nieco do tyłu i stęka. – O mój Boże. Chryste. Kurwa, wiedziałem. Jezu Chryste, gdy tylko zobaczyłem to zdjęcie w twoim telefonie, wiedziałem. To było takie oczywiste. Czyli wtedy uprawialiście seks, tak? Ty i ona?

– Nie. Boże. Nie. To był dopiero drugi raz, kiedy w ogóle z nią rozmawiałam.

– Ale to się zaczęło tamtego wieczoru?

– Nie. Nie. Jeszcze długo nic się nie działo. Dopiero kiedy pojawiły się problemy między nami.

– Jakie problemy? Nie mieliśmy żadnych problemów.

Tallulah mruga ze zdziwienia. Nie ma pojęcia, czy on specjalnie udaje głupiego, czy naprawdę wierzy w tę wersję ich historii.

– Ja pierdołę, Lula. Kurwa mać, no. Z nią? Ze wszystkich ludzi akurat z nią? Nawet nie jest ładna. Właściwie to jest brzydka.

– Nie jest brzydka. Jest piękna.

Zach łapie się za głowę.

– To jest... to jakieś szaleństwo, Lula. Nie mogłaś czegoś takiego zrobić. Nie jesteś jebaną lesbijką. To wszystko jej wina. Ona cię w to

wciągnęła. Zmanipulowała cię. Jak możesz tego nie widzieć? Zmanipulowała cię, ja pierdolę.

Przez chwilę chodzi w kółko i Tallulah nie ma pojęcia, czy właśnie uspokaja się i zaraz będzie próbował się do niej przymilać, czy może ją zabije. Jednak on nie decyduje się na żadną z tych dróg. Zamiast tego prostuje się, patrzy jej w oczy i mówi:

– Wiesz, że z nami już koniec, prawda? Wiesz, że nie możesz być już matką Noaha. Nie teraz. Żaden sąd na świecie nie pozwoli takiej osobie jak ty wychowywać dziecka. Żaden sąd na świecie. Wychodzę, Tallulah. Wracam do domu i zabieram Noaha, a ty już go więcej nie zobaczysz. Słyszysz mnie? Już nigdy więcej go nie zobaczysz.

Rzuca w nią pudełeczkiem i odwraca się, a Tallulah czuje, że jej głowa wypełnia się ostrymi odłamkami strachu i wściekłości. Nie, wrzeszczy każdy atom jej ciała; nie, nie możesz zabrać mi dziecka; nie, nie możesz zabrać mi dziecka! I rusza za Zachem, krzyczy i wyciąga rękę, gotowa wciągnąć go z powrotem, powstrzymać go przed zrobieniem tego, co zamierza zrobić; powstrzymać go przed pójściem tam, gdzie zamierza iść. Jednak gdy wychodzi z pokoju, widzi, że w progu stoi Scarlett w mokrej bieliźnie, trzyma coś w ręku, coś z brązu, czemu ktoś nadał kształt grupki ludzi i co Scarlett właśnie podnosi za siebie, a potem mocno pcha do przodu, celując w czubek głowy Zacha. Na oczach Tallulah kawał brązu uderza w tył czaszki chłopaka. Rozlega się wściekły wrzask Scarlett i stłumiony ryk bólu Zacha. Cios okazał się tak silny, że Zach zatacza pełny łuk i pada twarzą na podłogę z białego granitu.

Poranek następnego dnia zaczyna się wcześnie, jak zawsze, kiedy Shauna odwiedzają bliźniaki. Jack jako pierwszy wskakuje im na łóżko, próbując ukraść telefon Shauna z szafki nocnej, by stoczyć o niego udawaną walkę. Lily pojawia się minutę później, jej cienkie brązowe włosy splątały się w gruby kołtun z tyłu głowy i Sophie wie, że będzie musiała poświęcić dwadzieścia minut na wyczesanie go przed wyjściem z domu. Nad ramieniem Lily przez szczelinę między zasłonami Sophie widzi wąski pasek szarego, mokrego dnia, zgodnie z przewidywaniami meteorologów, i odwraca się do Shauna, mówiąc:

– Wygląda na to, że dzisiaj czeka nas park wodny.

Shaun spogląda między zasłonami i wzdycha.

– Na to wygląda.

Dzieci są uradowane i zbiegają na dół, żeby zjeść specjalne śniadanie, które przygotowała dla nich Sophie: grube naleśniki z nutellą i czekoladowymi kulkami. Sophie popija kawę z wielkiego kubka. Shaun pije espresso z maleńkiej filiżanki, a dzieci gadają i jedzą, zrzucając kuleczki na podłogę. Opowiadają o tym, że gdyby byli w domu, ich suczka Betty już by wszystko pozbierała. Deszcz stuka cicho w szyby i przez chwilę Sophie czuje spokój; ma wrażenie, że właśnie na to czekała od dnia ich przyjazdu. Południowy Londyn wydaje się odległym miejscem i przez chwilę Sophie czuje, że może jednak jest w stanie to kontynuować. Muszą tylko widywać się z dziećmi. Shaun już zdążył stracić trochę swojej szorstkości, którą okazywał jej, odkąd zaczął nową pracę. Włosy, które mocno przyciął

przed ich przyjazdem tutaj, zdążyły trochę odrosnąć i zdają się miększe, a on nie przestaje się uśmiechać, nawet kiedy dzieciaki są niegrzeczne.

Sophie sięga po telefon, żeby wyszukać godziny otwarcia centrum rekreacyjnego w Manton, a gdy to robi, pojawia się wiadomość od Kim.

Dostali nakaz przeszukania. Wchodzą do Mrocznego Domu. Niedobrze mi.

Sophie wciąga gwałtownie powietrze, po czym odpisuje.

O mój Boże. Szybko się uwinęli. Kiedy dostaniesz od nich jakieś wieści?

Właśnie organizują zespół. Może za dwie godziny? Nie mogę oddychać. Mogę ci jakoś pomóc?

Ledwo zdąży wysłać tę wiadomość, a już tego żałuje.

Mogłabyś przyjść do mnie? Oczywiście jeśli nie jesteś zajęta.

Sophie podnosi wzrok znad telefonu. Lily i Jack stoją przy opiekaczu i czekają, aż podgrzeje się ich druga porcja naleśników, Shaun właśnie ładuje zmywarę, wszyscy są jeszcze ubrani w piżamy i pozostają w różnym stopniu nieprzygotowani na resztę dnia, który został zaplanowany tak, by spędzili go w całości we czwórkę. Sophie wzdycha i pisze: Przyjechały do nas dzieci mojego partnera. Wybieramy się na basen w Manton.

Waha się. Ta odpowiedź wydaje się zbyt oschła. Kim być może jest o krok od odkrycia, że jej córka zginęła, a Sophie wspomina o basenie. Naprawdę?

Dodaje jeszcze jedno zdanie: Ale jeszcze nie ruszamy, więc mogę wpaść na chwilkę.

Bardzo ci dziękuję, odpisuje Kim. Źle się teraz czuję sama.

Sophie dociera do Kim pół godziny później. Shaun wydawał się trochę zbity z tropu, kiedy próbowała mu wyjaśnić w jak najmniejszej liczbie słów, gdzie się właściwie wybiera i dlaczego.

- Wrócę za godzinę – oznajmia, wychodząc. – Może nawet szybciej.
- Ale skąd w ogóle znasz tę kobietę?
- Przez pierścionek – odpowiada lekkim tonem Sophie. – Ten, który znalazłam w lesie. Chyba trochę dałam się wciągnąć w jej sprawy, wiesz.

- Dobrze, tylko nie siedź tam zbyt długo, okej?
- Obiecuję, że wrócę na czas, żeby pojechać z wami na basen.

Kiedy Kim otwiera Sophie drzwi, wydaje się szara na twarzy. Nie pomalowała się, a jej zazwyczaj lśniące włosy wiszą w matowych strąkach nad ramieniem.

Z salonu dobiegają głośne dźwięki dziecięcej telewizji; gdy przechodzą obok, Sophie widzi tył głowy Noaha. Kim prowadzi ją do kuchni i wyciąga dla niej krzesło.

- Herbaty?
- Tak, poproszę.

Kim napełnia czajnik wodą z kranu i wzdycha.

- Są już jakieś wieści? – pyta Sophie.
- Nie, jeszcze nie. Czuję się fatalnie. Nie mogę znieść tego wyczekiwania.

Ramiona Kim zdają się drobne i kościste, rysują się pod długimi rękawami jej bluzki. Sophie ma ochotę jej dotknąć, przytulić, lecz nie znają się wystarczająco dobrze.

- To się stanie, jestem tego pewna – mówi Kim. – Podniosą tę kamienną płytę w wieży, zejną do tunelu i coś znajdą. Wiem to. I to coś może zupełnie złamać mi serce. Nie wiem, czy jestem na to gotowa. Chyba nigdy nie będę. Chcę, żeby to się stało, a jednocześnie nie chcę. I muszę wiedzieć, ale nie chcę wiedzieć. Co jeśli ona tam będzie? Moja córeczka. Co jeśli tam jest? Z pajakami. Wiesz, ona cierpi na arachnofobię. Pająki ją przerażają. Tak bardzo ją przerażają, że na widok pajaka nie może oddychać, zaczyna się trząść. Co jeśli ktoś ją tam zamknął? Z pajakami. W ciemności. Samą. Tego nie mogę znieść. Tej myśli, że tam jest, sama...

A później Kim zaczyna płakać i Sophie wstaje, otacza ją ramionami, mówiąc:

- Och, Kim. Och, Kim. Tak mi przykro. To musi być takie ciężkie. Takie ciężkie.

Woda zaczyna się gotować, czajnik się wyłącza, ale Kim nie szykuje herbaty; zamiast tego pada na krzesło i gapi się w zegar na ścianie, którego wskazówka właśnie przesuwa się z dziesiątej zero jeden na dziesiątą zero dwa.

Potem wibruje jej telefon i Sophie widzi na ekranie imię: Dom.

Kim zapina Noaha w foteliku na tylnej kanapie swojego auta, podczas gdy Sophie siada z przodu po stronie pasażera. Wyjmuje komórkę i pisze do Shauna.

Jedziemy z Kim do Mrocznego Domu. Zdaje się, że coś znaleźli.

Jej wiadomość pozostaje nieprzeczytana aż do czasu, kiedy już prawie przekroczyły granicę wioski. Wtedy Shaun odpowiada: O Boże. Mam nadzieję, że to nic straszego. Zostaniemy w domu i będziemy czekać na wieści od ciebie.

Kim jedzie szybko przez wiejskie drogi, a później dość szybko wąskim dojazdem do Mrocznego Domu. W bramie stoi policjantka w kamizelce odblaskowej, Kim opuszcza szybę w oknie i mówi:

– Inspektor McCoy kazał mi przyjechać. Jestem matką Tallulah Murray.

Policjantka schodzi im z drogi i jadą dziurawym podjazdem przed wejście do domu, gdzie stoją oznakowane i nieoznakowane radiowozy. Podchodzi do nich jakiś inny mundurowy i Kim raz jeszcze opuszcza szybę, żeby wyjaśnić, kim jest, a policjant mówi coś do krótkofalówki i prosi ją, by poczekała chwilę w samochodzie.

Drzwi wejściowe do domu są szeroko otwarte. W środku widać elegancki, wyłożony marmurem hol z krętymi schodami z kremowego kamienia, które prowadzą do szklanej balustrady na górze, i z ogromnym modernistycznym żyrandolem wiszącym na środku sufitu. Ściany ozdabia sztuka abstrakcyjna, u podnóża schodów stoją dwa skórzane fotele z lat sześćdziesiątych po przeciwnych stronach niskiego stolika. Wszystko jest urządzone z wyjątkowym smakiem, łączącym stare z nowym. A jednak ten piękny dom został porzucony na ponad rok i teraz wreszcie wszyscy dowiedzą się dlaczego.

Chwilę później w progu staje Dom, wtedy Kim natychmiast wychodzi z samochodu i rusza w jego stronę. Sophie chciałaby jej towarzyszyć, ale musi zostać z Noahem, więc otwiera drzwi i wychyla się tak, że jest w połowie w aucie, w połowie poza. Patrzy, jak Dom mówi coś do Kim, a potem Kim pada na kolana i Dom razem z innym mężczyzną

pomagają jej się podnieść, chwytając ją pod rękę, po czym Dom obejmuje ją i przytula mocno.

Sophie odwraca się i patrzy na Noaha.

– Sprawdzę, czy wszystko w porządku z twoją babcią, dobrze? To zajmie tylko chwilkę. Bądź grzeczny i zostań tutaj, okej?

Chłopiec patrzy na nią i pokazuje język, a po chwili jeszcze parska głośno, co Sophie trochę płoszy. Żadne dziecko nie zrobiło jej czegoś takiego, a drzemiąca w niej wciąż asystentka nauczyciela chciałaby w jakiś sposób na to zareagować. Zamiast tego ignoruje Noaha i rusza szybkim krokiem do drzwi wejściowych.

Kładzie delikatnie dłoń na plecach Kim i pyta:

– Co się stało?

Kim oddycha zbyt ciężko, żeby jej odpowiedzieć, więc robi to Dom.

– Właśnie weszliśmy do tunelu. W środku znajdują się ludzkie zwłoki.

Sophie czuje, że oczy zachodzą jej mgłą, i chwieje się trochę.

– Wiadomo już czyje?

– Nie. Jeszcze nie. Ale Kim – mówi, kierując swoje słowa do niej – powinnaś wiedzieć, że to mężczyzna.

Kim pociąga nosem. Krztusi się płaczem.

– Znaleźliśmy jeszcze to. – Podnosi zamkniętą torebkę na dowody. – Jesteś w stanie to zidentyfikować, Kim?

Sophie patrzy na przedmiot w torbie. To telefon w przezroczystym etui z jakimś nadrukiem. Kim kuli ramiona, a z jej gardła wydobywa się dźwięk, jakiego Sophie nigdy wcześniej nie słyszała: na wpół zawodzenie upiora, na wpół zwierzęcy ryk; kobieta znowu osuwa się na kolana, na wysypany żwirem podjazd.

– Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie moje dziecko. Nie, nie, nie, nie, nie moja piękna córeczka.

Siedzący w samochodzie Kim chłopiec zaczyna krzyczeć i płakać, wkrótce wilgotne powietrze wypełnia się odgłosami nieskrywanej ludzkiej agonii, w stereo, a wszyscy inni zupełnie milkną.

CZERWIEC 2017

– Zach? – Tallulah trąca go w ramię. – Zach?

Jego ciało wydaje się dziwnie twarde i odporne, jakby zostało opróżnione i ponownie napełnione kulkami z łożyska.

– Zach? – syczy mu do ucha. – Ja pierdolę, Zach.

Przystawia twarz do jego twarzy, która przekręciła się pod dziwnym kątem, i próbuje wyczuć oddech z jego ust i nosa. Nic. Usiłuje go przekręcić na plecy, lecz okazuje się zbyt ciężki. Na płytce pod jego policzkami widać małą plamę krwi, która, jak zauważa Tallulah, wypływa z jego ucha.

– O mój Boże, Scarlett. Coś ty zrobiła?

Scarlett patrzy na nią z ogromnym niepokojem.

– Chciał ci odebrać dziecko, Lula! Chciał ci odebrać dziecko!

– Tak, ale nie musiałaś go... O mój Boże! – Tallulah wstaje i gapi się to na nią, to na niego, to znowu na nią. – Scarlett. On nie żyje. Chryste, Scarlett.

– Powiedziałaś, że chcesz, żeby zniknął, Lula. Ty mi tak powiedziałaś, pamiętasz? Że chciałybyś, żeby po prostu zniknął. Że tak byłoby łatwiej. Słyszałam, co mówił o dziecku i jak ci groził, więc...

Obie słyszą ciche stukanie dobiegające z kuchni i podnoszą wzrok. To Toby. Pies patrzy na nie pytająco, a potem podchodzi do ciała Zacha. Wącha jego gołe palce u stóp, siada i spogląda na Tallulah. Za nim pojawia się kolejna postać: kobieta w średnim wieku w jedwabnym kimono opatulającym jej drobną sylwetkę, z jasnoróżową opaską na oczy, którą podciągnęła sobie na czoło.

Kobieta mruży powieki i krzywi się na widok tej scenki rodzajowej. Później zdejmuje całkiem opaskę i mówi:

– Zeszłam, bo chciałam poprosić, żebyście ściszyli muzykę nad basenem. Co tu się dzieje, do cholery?

Tallulah nie potrafi wydobyć z siebie głosu. Kręci tylko głową.

– O Chryste. – Kobieta idzie szybkim krokiem w stronę ciała Zacha. – Kim on jest? Kim jesteś? Co to za ludzie, Scarlett? – Wzrok kobiety wędruje do przedmiotu w dłoni Scarlett. – Och – rzuca smutno i nieco teatralnie. – Tylko nie mój Pipin.

Tallulah znowu potrząsa głową. Pipin?

Kobieta nachyla się nad twarzą Zacha i mówi raz jeszcze:

– Czy ktoś mógłby mi powiedzieć, proszę, kim jest ten człowiek, do cholery? – Przystawia dwa palce do szyi Zacha i patrzy mu w oczy.

– To... to Zach – odzywa się Tallulah. – On jest, on jest moim chłopakiem.

– A ty to kto?

– Tallulah. Jestem Tallulah.

– O Chryste. On nie żyje – mówi kobieta. – Czy któraś z was mogłaby mi wreszcie powiedzieć, co się dzieje?

– Nie wiem – odpowiada Scarlett, patrząc na dziwny metalowy przedmiot w swojej dłoni, który jej matka nazwała „Pipinem”, potem na Zacha, a potem ponownie na przedmiot. – Nie wiem. On chciał... chciał zabrać Noaha. I wtedy...

– Kim jest Noah? – pyta kobieta, wzdychając.

– Noah to dziecko Luli. A Zach chciał go jej odebrać. I wtedy... – Jej wzrok pada znów na Pipina i Scarlett milknie.

W głowie Tallulah, w miejscu, gdzie powinno się znajdować wspomnienie tego, co się wydarzyło przed chwilą, jest tylko czarny kwadrat, jak wykreślenie cenzora. Pamięta, że szła za Zachem do kuchni. Pamięta, że pies tam wszedł i powąchał palce Zacha. A między tymi dwoma obrazami coś się stało. Coś strasznego. To coś przeszywa jej umysł jak błyskawica niebo. Tallulah zaczyna płakać.

– O nie – mówi cichutkim, piskliwym głosem. – O nie. – Przykłada dłoń do ust i się kołysze. – O nie.

– No dobra, zastanówmy się nad tym – oznajmia matka Scarlett. – Jest godzina... – Odwraca się, żeby spojrzeć na wielki metalowy zegar na ścianie. – Krótco po drugiej w nocy. Kto jeszcze jest w domu?

– Tylko Mimi. Liam i Lexie już pojechali.

– A gdzie jest Mimi?

– Nie wiem. Parę minut temu weszła do środka. Mówiła, że chce naładować telefon.

– Czyli jesteśmy tylko my troje. I ten chłopak, ten Zach, próbował cię skrzywdzić?

Tallulah kręci głową.

– Nie, wychodził.

– Czy kiedykolwiek cię uderzył?

– Nie, nigdy.

– A ciebie, Scarlett? Czy ciebie kiedykolwiek uderzył?

Scarlett potrząsa posępnie głową.

– A czy myślałaś, że cię skrzywdzi?

Znowu zaprzecza.

– Czyli uderzyłaś go od tyłu w głowę, bo powiedział, że odbierze dziecko twojej koleżance?

– Tak.

– A dlaczego miałby odebrać ci dziecko? – zwraca się z pytaniem do Tallulah.

– Bo... powiedziałaś mu... – Patrzy na Scarlett, która kiwa głową, tylko raz. – Powiedziałaś mu, że zakochałam się w Scarlett.

Czeka, żeby przekonać się, jak ta rewelacja wpłynie na idealne rysy twarzy matki Scarlett, lecz nic się nie dzieje. Jej twarz nie porusza się w żaden sposób, nie ukazuje się na niej żadna reakcja. Zamiast tego kobieta tylko wzdycha i mówi:

– Okej. Czyli był zły. Poczul się skrzywdzony. I może trochę zniesmaczony. Powiedział, że odbierze ci dziecko. Ruszył do wyjścia i wtedy... – Wszystkie trzy znowu patrzą na ciało leżące na podłodze.

Przez chwilę nikt nic nie mówi. Potem matka Scarlett jeszcze raz wzdycha.

– Co za popieprzona sytuacja. Dobra. Kto wie, że tu byliście? – pyta Tallulah.

Tallulah próbuje zebrać myśli.

– Eee, nikt. Moja mama wie, że jestem u kogoś w domu, ale nie mówiłam jej gdzie.

– A co z twoimi znajomymi, Scarlett?

– No, wszyscy wiedzieli, bo byliśmy razem w pubie. No i Liam i Lexie, oczywiście, bo przyjechali tutaj. I Mimi. I może ktoś jeszcze.

– Dobrze, czyli w końcu ktoś się połapie, że coś jest nie tak, kiedy ten chłopak nie wróci do domu.

Tallulah kiwa głową i myśli o swojej matce, myśli o swoim dziecku, myśli o swoim łóżku i myśli o tym, że niczego tak nie pragnie, jak swojego dziecka, swojej matki i swojego łóżka.

– O której mama spodziewa się waszego powrotu? – pyta matka Scarlett.

– Właściwie to nie wiem. Nie umawiałyśmy się na konkretną godzinę.

– Okej, czyli mamy przynajmniej parę godzin, zanim będziemy musieli się tłumaczyć.

– Nie zadzwonimy na policję? – pyta Tallulah.

– Słucham? Nie. To jest zabójstwo. Scarlett trafiłaby do więzienia. Ty pewnie też. I nigdy byś nie zobaczyła, jak twoje dziecko dorasta. Nie, to jest katastrofa, absolutna pieprzona katastrofa. – Opiera dłonie na biodrach i rozgląda się. – No dobra. Mimi. Co zrobimy z Mimi? Gdzie ona jest?

– Już mówiłam, że nie wiem. Weszła do środka, żeby naładować telefon.

– Idź i jej poszukaj – mówi kobieta do Scarlett, nie odwracając się. Podchodzi do zlewu, nalewa sobie szklankę wody i popija nią dwie tabletki przeciwbólowe. – Rany, moja głowa.

Scarlett potakuje i znika. Potem przez chwilę czy dwie Tallulah zostaje sama z panią Jacques i psem.

– Cóż, że Scarlett życie nigdy nie jest nudne, to na pewno – stwierdza jej matka. – Jezu Chryste. Ciągłe coś. Od chwili jej narodzin. Po tych problemach z Rexem byłam tak podekscytowana, kiedy dowiedziałam się, że będę miała córkę. Myślałam, że czekają mnie spokojne popołudnia spędzone na robótkach ręcznych i zaplataniu sobie nawzajem fryzur. Ale nie, Scarlett chyba była jeszcze gorsza od Rexa,

ciągle chciała wychodzić na dwór, biegać, psocić, gadać. Mój Boże, ta to lubiła gadać. – Przykłada dłoń do policzka, a następnie pociera nią czoło. – Koszmar, nie dziecko. A później została nastolatką. Rany boskie. I zaczęły się chłopaki, straciła dziewictwo w wieku trzynastu lat. Trzynastu. Miała obsesję na punkcie chłopaków. Potem były dziewczyny. I więcej chłopaków. I jeszcze więcej dziewczyn. Zawieszali ją w kolejnych szkołach. Nigdy nie była tam, gdzie miała być. Niczym się nie przejmowała, w tym problem. Chociaż sama też łamałam zasady jako nastolatka, zawsze przejmowałam się konsekwencjami. Ale nie Scarlett. I co można począć z takim dzieckiem?

Wraca Scarlett.

– Leży nieprzytomna na moim łóżku – oznajmia.

– Dobrze – mówi pani Jacques. – Zostaw ją tam. Okej. Bierzmy się do roboty. Na początek musimy się go pozbyć.

Tallulah kręci głową. Chociaż jest niemal całkowicie odrętwiała, nie może też do końca zaakceptować faktu, że Zach jest teraz przedmiotem, że nie różni się niczym od tego dziwnego kawałka brązu na podłodze obok, Pipina, którego też trzeba się pozbyć. Tak nie powinno być. Przez krótką chwilę walczy z tymi przyprawiającymi o mdłości i zawroty głowy emocjami, starając się je rozplątać, a potem robi jej się słabo na myśl, że istnieje tylko jedno rozwiązanie tej sytuacji i jest nim właśnie to proponowane przez panią Jacques.

Widzi, jak Scarlett i jej matka wymieniają porozumiewawcze spojrzenia, jak niemal niezauważalnie kiwają głowami.

– Tunel? – mówi głośno pani Jacques.

– Tak – odpowiada Scarlett. – Tunel.

WRZESIEŃ 2018

Kim i Sophie zostają odesłane, zanim policjanci wyniosą z domu worek z ciałem. Noah tak się zmęczył płaczem, że zasnął głęboko i teraz pochrapuje cicho w foteliku, gdy wyjeżdżają na główną drogę prowadzącą z powrotem do wioski.

Kim ściska mocno kierownicę, jej knykcie pobłyskują bielą spod napiętej skóry.

– Ci ludzie – mówi. – Tamta kobieta. Tamta dziewczyna. Oni wiedzieli. Wiedzieli, kiedy do nich przyszłam. To źli ludzie. Czułam to podskórnie. Wiesz? W tamtym domu czaiło się zło. Nawet w piękny słoneczny dzień. A oni tam byli! W basenie! Śmiali się! Pili piwo! Rzygać się chce. Ale dlaczego? Dlaczego, na litość boską? A potem żyli sobie jakby nigdy nic przez kolejne tygodnie. Z tym... tam w dole... – Kim znowu zaczyna płakać.

– Może zjedziemy na pobocze? – proponuje łagodnie Sophie. – Na minutkę.

Kim kiwa głową, włącza kierunkowskaz i zjeżdża na krawężnik. Opiera głowę o kierownicę i przez krótką chwilę płacze. Po minucie czy dwóch zbiera siły, włącza się z powrotem do ruchu i jedzie do wioski.

W domu Kim Sophie pisze do Shauna.

Znaleźli ciało. Mężczyzny. I telefon Tallulah. Czekam z Kim, aż będą jakieś wieści. Będziemy w kontakcie.

Shaun odpowiada: OK, i wysyła jej buziaka.

Kim siedzi z Noahem w kuchni i daje mu coś do jedzenia, podczas gdy Sophie zostaje w salonie, gdzie rozgląda się po zdjęciach w ramkach

stojących na półkach i wiszących na ścianach; wszystkie pokazują rodzinę, w której niezwykle było tylko ich szczęście. Tallulah to ładna dziewczyna, ale wygląda jak ktoś, kto lubi wtopić się w tło, kto nie lubi słuchać komplementów i zwracać na siebie uwagi; taka dziewczyna lubi codzienność, normalność i proste jedzenie, nie eksperymentuje z ubraniami czy makijażem, żeby czegoś nie zepsuć. A jednak z jakiegoś powodu zaczęła się zadawać z taką zaburzoną rodziną wolnych duchów i egoistów jak Jacques'owie. Jak to się stało? Kiedy to się stało? I dlaczego zakończyło się w taki sposób, w jaki najwyraźniej się zakończyło?

Sprawdza w telefonie, czy nie przyszły jakieś wiadomości, jakieś wieści. Raz jeszcze klika w link prowadzący do filmiku Mimi, żeby zobaczyć, czy nie opublikowała czegoś nowego. Jednak filmu nie ma. Zniknęło całe konto na YouTube. Scarlett Jacques sprawiła, że Mimi zniknęła; nawet z łodzi na środku oceanu miała nad nią jakąś niewytłumaczalną władzę.

CZERWIEC 2017

Płyta ląduje na swoim miejscu nad stopniami prowadzącymi do tunelu i Scarlett dosuwa ją za pomocą starej dźwigni. Cała trójka jest złana potem i pokryta kurzem. Wstają i wycierają dłonie o nogi. Powietrze w tym maleńkim wilgotnym pomieszczeniu jest gęste od zapachu starego alkoholu, potu i strachu.

Pies czeka nerwowo przed drzwiami do przedpokoju, popiskując cicho. Idzie za nimi do kuchni, gdzie na środku podłogi znajduje się maleńka kałuża krwi, niczym rozlane beaujolais. Mama Scarlett wyciera ją papierowym ręcznikiem, spryskuje wybielaczem, a następnie pali ręcznik nad zlewem i spłukuje wodą popiół, by na koniec jeszcze umyć zlew.

Już prawie trzecia. Szyby w drzwiach przesuwnych odbijają światła LED z basenu, które zmieniają powoli kolor z jasnoróżowego na jaskraworóżowy, fioletowy i na koniec niebieski.

Tallulah przysiada ciężko na skraju wielkiej skórzanej kanapy i mówi bardzo cicho:

– Mogę teraz wrócić do domu?

– Nie – odpowiada od razu pani Jacques surowym tonem. – Nie. Jesteś w szoku. Jeśli wrócisz teraz do domu, twoja matka się domyśli. Nie mogę cię wypuścić, dopóki tego nie naprawimy, okej?

Tallulah patrzy na nią i ma tysiąc obiekcji na końcu języka. Tylko że jest zmęczona. Tak bardzo zmęczona. I jedyne, czego teraz chce, to zasnąć. Patrzy ze swego rodzaju konsternacją i zafascynowaniem, jak pani Jacques szykuje im gorącą czekoladę w rondlu.

– Boże – mówi. – Właśnie tego mi było trzeba przed jutrzejszym powrotem Rexa do domu. I Majorką w przyszłym tygodniu. Życie – stwierdza, mieszając powoli czekoladę drewnianą łyżką. – Po prostu życie.

Nalewa słodki, gorący napój do kubków i podaje dziewczynom.

– Proszę, wypijcie.

Czekolada jest przepyszna, kremowa, gładka, lecz z dziwnie chemicznym posmakiem.

– Dolałam sporo rumu – wyjaśnia pani Jacques. – To na uspokojenie żołądka. Z pewnością jesteście obie wykończone. Cała ta adrenalina. Wiecie, adrenalina potwornie postarza. Ten hormon czyni cuda, ale na ciało wpływa strasznie. W ostatecznym rozrachunku...

Tallulah patrzy, jak pani Jacques porusza ustami i mówi, a po chwili zauważa pewien bezład, słowa nie pasują już do ruchów warg, zaczynają dziwnie brzmieć, jakby je ktoś rozciągnął, jakby puszczał je jakiś didżej w zwolnionym tempie i zniekształcone, a powieki Tallulah, jej powieki są takie ciężkie, chce zamknąć oczy, ale jednocześnie mieć je otwarte, bo musi pozostać przytomna, lecz nie może pozostać przytomna, a wtedy wszystkie światła w pokoju spływają do środka, na tył jej źrenic i wtedy...

Jest ciemno, gdy Tallulah podnosi powieki. I zimno. Jej ciało jest całe obolałe, usta tak suche, że nie może odkleić języka od zębów. Kiedy jej wzrok przyzwyczai się do mroku, zauważa migoczący płomień świecy w słoiku. Widzi zarys dużej plastikowej butelki wody, otwiera ją i pije łąpczywie. Jest owinięta w futrzane koce. Dostrzega też poduszkę, czekoladę, jakieś ciastka sprawiające wrażenie drogich, a do tego rolkę papieru toaletowego i wiadro. W dalszej części tunelu leży jakiś zgarbiony kształt i Tallulah wie, że to Zach, że znajdują się pod domem, że nad nimi jest kamień, a ona utknęła tutaj z martwym ciałem swojego chłopaka.

W pudełku leżą zapalniczki i dodatkowe świece. Jest też jej telefon. Włącza ekran, ale tu na dole nie ma zasięgu, a jej zostało tylko szesnaście procent baterii.

Odkłada z powrotem komórkę i w tej samej chwili czuje, jak coś przemyka po jej odsłoniętej kostce. Spogląda w dół i widzi pająka siedzącego na jej ciele, z tymi rozcapierzonymi czarnymi odnóżami pełnymi skumulowanej energii; Tallulah skacze na równe nogi i wrzeszczy, wrzeszczy, wrzeszczy.

WRZESIEŃ 2018

Poranek płynie powoli w stronę pory obiadowej i Kim mówi:

- Możesz już iść, Sophie. Poradzę sobie tutaj. Ryan jest w drodze.
- Ryan?
- Mój syn. Cały ranek próbowałam się do niego dodzwonić. Miał wyciszony telefon. – Przewraca oczami. – Ale będzie tutaj za minutę. Idź. Dam radę.

Sophie czeka na przybycie syna Kim; i faktycznie chłopak pojawia się po paru minutach, od razu pada matce w ramiona, zaczyna płakać, a Sophie zamyka po cichu drzwi za sobą i rusza z powrotem do Maypole.

Jakaś postać po drugiej stronie błoni również kieruje się do Maypole i po chwili Sophie zdaje sobie sprawę, że to Lexie. Dziewczyna niesie torby z zakupami, ewidentnie wraca z Co-op. Zwalnia i czeka, aż Sophie się z nią zrówna, a później wita ją sztywnym uśmiechem.

- Znaleźli coś – mówi Sophie do Lexie. – W sekretnym tunelu Mrocznego Domu.

Lexie otwiera szeroko usta i oczy.

- O mój Boże. Czy to on?
- On? Kto?
- Ten chłopak. Zach.
- Dlaczego tak myślisz? – pyta ostrożnie Sophie.
- No cóż, skoro policja coś znalazła, a to było ostatnie miejsce, gdzie ich widziano...
- Ich? Ale powiedziałaś „on”. Ten chłopak. Zupełnie jakbyś... – Urywa, a potem wciąga powietrze. – Lexie, mam nadzieję, że nie

zrozumiesz mnie źle, niczego nie próbuję insynuować, przysięgam, ale... Widziałam wczoraj egzemplarz mojej książki w twojej walizce i wydaje mi się, że znasz ten fragment, w którym detektyw znajduje taki sam kartonowy znak jak te w Maypole, co wydaje mi się dziwnym zbiegiem okoliczności. No wiesz, „Kop tutaj”? Miałaś z nimi coś wspólnego?

Za ich plecami rozlega się pojedyncze bicie kościelnego dzwonu. Pytanie zawisło w powietrzu między nimi, gęste i lepkie, jak krew wypływająca z nacięcia.

Lexie na początku nie odpowiada. A później, niemal niezauważalnie, kiwa głową.

CZERWIEC 2017

Tallulah nie wie, jak długo tutaj jest. Kiedy ostatni raz włączyła ekran telefonu przed rozładowaniem się baterii, była dwudziesta druga czterdzieści osiem w sobotę. Tallulah ma wrażenie, że minęło przynajmniej jeszcze sześć godzin. Musi być wczesny niedzielny poranek, ponad dwadzieścia cztery godziny, odkąd wypła naszprycowaną czymś gorącą czekoladę od matki Scarlett. Dwadzieścia cztery godziny, odkąd wydarzyło się to, co się wydarzyło. To coś, co spotkało Zacha, kiedy zagroził, że odbierze jej dziecko. To coś, co oznacza, że Zach nie żyje.

Zamyka znowu oczy, próbując przywołać wyraźny obraz tamtego momentu, lecz nic z tego. Jest pewna, że zrobiła to Scarlett. Widzi ciężki kawałek brązu w jej rękach. Widzi Zacha na podłodze. Potem jednak czuje adrenalinę buzującą w jej ciele, szalone bicie serca w klatce piersiowej, i nie wie już, co się stało chwilę wcześniej. Chwilę wcześniej.

Owinęła się kocem aż po samą szyję; zrobiła sobie z niego worek ochronny przed pajakami, ale i tak czuje drżenie ich maleńkich nóżek na ciele. Czuje je w miejscach, których koc nie zasłania: na oczach, w nosie; jak wspinają się do jej kanałów usznych. Już od paru godzin musi skorzystać z toalety, lecz powstrzymuje się, zbyt wystraszona myślą o odwinięciu się z kokonu. Chce jej się pić, ale woli nie tykać wody, bo przez to będzie więcej sikać. Zamiast tego zjada ciastka. Nie ruszała się przez wiele godzin i bolą ją wszystkie stawy.

Ponieważ żyje i zostawili jej tutaj jedzenie, wodę, światło i koc, zakłada, że to tylko tymczasowe, że ją stąd uratują. Jednak nie może

mieć pewności. Jej umysł nie potrafi przetworzyć myśli, że mogłaby się mylić, że może tu umrzeć.

Upływa godzina. Może więcej. Potrzeba skorzystania z toalety znowu minęła. Tallulah wyobraża sobie, że jej ciało w jakiś sposób wchłonęło zawartość pęcherza, jak gąbka. Zbiera się na odwagę, żeby wyciągnąć rękę spod kokonu i podnieść świeczkę, by jej blask oświetlił wnętrze tunelu, by sięgnął skulonego kształtu ciała Zacha. Na ścianach co kilka metrów wiszą lampy i Tallulah przez chwilę zastanawia się z zachwytem, ile mogą mieć lat, wyobraża je sobie zapalone po to, aby wieść uciekinierów ku bezpiecznej przystani. Zastanawia się, jak daleko prowadzi tunel. Zastanawia się, czy jest tam jakieś wyjście, jakiś wjazd, przez który można uciec. Jednak żeby to sprawdzić, musiałaby zdjąć koc, a ona nie chce go zdejmować. Przez te pająki.

Nad głową Tallulah pojawia się wąski pasek światła. Siedziała na stopniach, jak najbliżej wyjścia do tamtego pomieszczenia na górze, a jak najdalej od pajaków na podłodze tunelu i martwego ciała Zacha. Nie wie, ile to trwało. Na tyle długo, że zdążyła się wypalić druga świeczka, a Tallulah zjadła wszystkie ciastka, wypila całą wodę i dwa razy spała. Odwraca się, słysząc zgrzyt odsuwanego kamienia, i podnosi wzrok.

– Ciii!

To Scarlett. Mija kilka sekund, zanim oczy Tallulah dostatecznie przyzwyczajają się do oślepiającego światła i twarz w szczelinie stanie się widoczna.

– Ciii – powtarza Scarlett i dodaje: – Dobrze się czujesz?

Tallulah próbuje coś powiedzieć, lecz z jej ust nie wydostają się żadne słowa. Kręci głową.

– Posłuchaj – mówi Scarlett. – Wydostaniemy cię stąd. Wytrzymaj jeszcze tylko jeden dzień, chyba nie dłużej. Policja nadal jest wszędzie. Ale wydaje mi się, że z nami już skończyli. A potem...

– A co z Noahem? – pyta zachrypłym głosem Tallulah.

– Nic mu nie jest. Widziałam go. Wszystko okej. Z twoją mamą też. Słuchaj, Tallulah, będzie dobrze, wiesz? Tylko wytrzymaj. I zobacz, co dla ciebie mam. To danisz z pekanami. Twój ulubiony. – Podaje jej coś

owiniętego w papierowy ręcznik kuchenny i Tallulah to odbiera. – Potrzebujesz jeszcze wody? Coś więcej?

– Chcę stąd wyjść – mówi Tallulah, jej głos nadal się łamie, ale zyskuje na sile. – Chcę wyjść, teraz. Chcę wrócić do domu. Nie mogę tutaj siedzieć, nie z Zachem, nie z jego... Po prostu nie mogę. No i te pająki. Proszę. Wypuść mnie. Nie mogę... To...

Widzi, jak Scarlett przystawia palec do ust, ogląda się szybko za siebie.

– Ciii – powtarza, po czym wsuwa kamienną płytę z powrotem na miejsce.

I znowu zapada mrok.

Część piąta

WRZESIEŃ 2018

TRANSKRYPCJA PRZESŁUCHANIA

AMELII BOO RHODES

8 września 2018

Komisariat Policji w Manton

Obecni:

Inspektor Dominic McCoy

Nadinspektor Aisha Butt

Inspektor Dominic McCoy: Amelio, czy może raczej Mimi?

Amelia Rhodes: Mimi, proszę.

DM: Okej, Mimi. Dziękuję, że się do nas sama zgłosiłaś.

AR: Już od dawna chciałam coś powiedzieć. Od miesiący. Tyle czasu. Ale... bałam się.

DM: Czego się bałaś, Mimi?

AR: Bałam się... To trudne. Nie wiem, jak to wytłumaczyć. Chodzi o Scarlett. Ona ma taką jakby... moc?

DM: Możesz wyjaśnić, co masz na myśli?

AR: Chodzi o to, że... Nie wiem. Scarlett potrafi jakoś tak zrobić, żebyś myślał, że bez niej nic nie znaczysz. Tak jakby bycie z nią jest niesamowite i ekscytujące, ale zawsze gdzieś tam jest też taka groźba, że ona cię odetnie, tak po prostu, jeśli jej się coś nie spodoba. Dlatego nigdy nie robisz tego, co mogłoby jej się nie spodobać.

DM: Kiedy poznałaś Scarlett Jacques?

AR: To było w Maypole House. Miałam wtedy szesnaście lat. Obie byłyśmy na zajęciach ze sztuki i projektowania tkanin. Dlatego często miałyśmy te same grupy.

DM: A znałaś ją wcześniej?

AR: [nie odpowiada]

DM: Mogłabyś powiedzieć to na głos? Na potrzeby nagrania?

AR: Nie, nigdy wcześniej jej nie spotkałam. Ale bez kitu, od razu się zakumplowałyśmy. Ona była taka, jakby, ekscytująca. Wszyscy chcieli się z nią przyjaźnić, a Scarlett wybrała mnie. A kiedy cię wybierze, należysz do niej do końca życia. A przynajmniej takie to było uczucie. Chodzi o to, że my wszyscy, to jest Ruby, Jayden, Rocky, my wszyscy poszliśmy za nią do Manton. Moglibyśmy wybrać inne college'e. Zwłaszcza Jayden i Rocky, oni byli, jakby, geniuszami, Jayden mógł śmiało dostać się do Royal College, a Rocky dostał miejsce w London College of Fashion. Byli strasznie utalentowani. Ale poszli do Manton. Bo właśnie tam poszła Scarlett. To trochę żalosne, jak się tak zastanowić. Jak się na to spojrzy z perspektywy czasu. Ale właśnie w tym rzecz, ona tak działała na ludzi, że im się wydawało, że bez niej są nic niewarci. Nie robiła nic konkretnego. Nigdy nie robiła nic złego. Tylko tak się przy niej czuliśmy... Nie potrafię tego wytłumaczyć. To dziwne. Trochę tak, jakby nas potrzebowała. Ale też jakbyśmy my potrzebowali jej bardziej.

DM: Dobrze, wróćmy do nocy z szesnastego na siedemnastego czerwca dwa tysiące siedemnastego roku. Proszę, czy możesz mi powiedzieć, własnymi słowami, co dokładnie się wydarzyło.

AR: Ale, eee, jakby, od pubu?

DM: Tak. Zaczynaj od pubu.

AR: To był piątek. Spotkaliśmy się wszyscy w Swan & Ducks. W wiosce. Taki zwyczajny, normalny wieczór. Cała ekipa tam była. Plus były chłopak Scarlett, Liam. Usiedliśmy w ogródku, wypiliśmy trochę. Potem Scarlett weszła do środka po następną kolejkę i nie wróciła. Poszłam jej poszukać i zobaczyłam, że siedzi z nimi. Z Tallulah i jej chłopakiem. Panowała między nimi taka naprawdę dziwna atmosfera. Taka napięta.

DM: Czy według twojej wiedzy Scarlett i Tallulah łączyło coś więcej?

AR: W pewnym sensie. No. Rozmawiałyśmy o tym, o ich przyjaźni. Wydawała się dziwna. Jakby, nie chcę teraz wyjść na jędzę, ale Tallulah nie była jak... my. Rozumie pan? Była bardzo cicha, ubierała się

bardzo, jakby, zwyczajnie. Była miła i w ogóle, ale nigdy właściwie nie rozumiałam, dlaczego Scarlett chciała spędzać z nią czas. A potem Ruby powiedziała, że widziała coś, na terenie college'u, jak trzymały się za ręce, gdy wydawało im się, że nikt nie patrzy, a potem założyliśmy, że coś ich łączyło wtedy albo wcześniej. Tylko że Scarlett nigdy nam o niczym nie powiedziała i nic więcej nie widzieliśmy. Więc rozumie pan...

DM: A później, w pubie?

AR: Tak. No więc w końcu usiedliśmy wszyscy z nimi i dużo wypiliśmy. Potem Jayden, Rocky i Roo wrócili do domu; tata Roo miał ją odebrać i podwieźć chłopaków. Zostaliśmy tylko my i Liam, a potem wpadła Lexie i zawiozła nas do domu Scar...

AR: [robi pauzę]

DM: Śmiało.

AR: Tak. Przepraszam. No i... wróciliśmy do niej, piliśmy piwo, zapaliliśmy coś i moczyliśmy się w basenie, później Zach i Tallulah weszli do środka i ja też chwilę po nich, żeby naładować telefon. Słyszałam ich podniesione głosy z pokoiku obok kuchni, zajrzałam przez szparę w drzwiach przesuwnych i zobaczyłam, jak Zach wyciąga łapy do Tallulah. Kłócili się. Zach tłumaczył Tallulah, że zamierzał się jej oświadczyć, tak mi się wydaje. A potem rzucił w nią pierścionkiem. Wtedy przestałam patrzeć, wycofałam się i poszłam naładować telefon, ale w kuchni nie było żadnej ładowarki do komórki z Androidem, a torebkę miałam na górze w pokoju Scar, więc poszłam tam. Długo jej szukałam. W końcu zesłam na dół z ładowarką i kiedy byłam na schodach... usłyszałam...

AR: [robi pauzę]

DM: Wszystko w porządku? Potrzebujesz chwili przerwy?

AR: Nie, nic mi nie jest. Słyszałam, jak Tallulah krzyczy. „Coś ty narobiła?” A Scarlett mówiła coś w stylu: „Przecież tego chciałaś, powiedziałaś, że chcesz, żeby zniknęła”. Prawie weszłam do kuchni. Ale nie zrobiłam tego. Nie wiem dlaczego. Ale tak sobie myślałam wtedy, że to przecież Scarlett. Stało się coś złego i bałam się, że Scarlett się dowie, że to widziałam. Bałam się Scarlett. Rozumie pan? Więc pobiegłam z powrotem na górę i miałam tylko wziąć ubrania, torbę

z rzeczami i uciec. Ale wtedy usłyszałam, że idzie schodami, więc rzuciłam się pod kołdrę na jej łóżku i udawałam, że śpię. Leżałam tak przez parę godzin. Cały czas spodziewałam się, że usłyszę syreny czy coś, albo że Scarlett wejdzie i powie, co się dzieje. Spodziewałam się, że zaraz coś się wydarzy. Ale się nie wydarzyło. Wszystko ucichło. Jakby nic się nie stało. Zobaczyłam, że robi się już jasno, była szósta rano. Wcisnęłam wszystkie swoje rzeczy do torby i zeszłam na dół, do kuchni. Było pusto. Zajrzałam do pokoiku obok i Scarlett leżała nieprzytomna na sofie. Próbowałam ją obudzić, ale nic z tego, zupełnie jakby naprawdę straciła przytomność. Potrząsałam mocno i nic. A potem zobaczyłam to czarne pudełeczko. W środku był pierścionek. Leżało na podłodze. To był ten pierścionek, który Zach rzucił w Tallulah. Wzięłam go i schowałam do torby. Nie wiem dlaczego. Tak sobie pomyślałam...

AR: [robi pauzę]

DM: Spokojnie. Mów dalej.

AR: Wiem, że nie powinnam była tego robić. Ale chciałam ochronić Scarlett przed tym, co się wydarzyło w nocy, cokolwiek by to było. I wiedziałam, że pierścionek to dowód – na to coś. Jakiś dowód. No i... bardzo, bardzo przepraszam. Powinnam była zanieść go na policję. Powinnam była powiedzieć im, co mówiły wtedy w kuchni. Wiem, że powinnam. Strasznie źle postąpiłam. Zdaję sobie z tego sprawę. Naprawdę.

DM: A co się stało po tym, gdy podniosłaś pierścionek?

AR: Wyszłam. Poszłam podjazdem do bramy i mama mnie stamtąd zabrała, zawiozła do domu. To wszystko.

DM: Kontaktowałaś się jeszcze ze Scarlett? Po tym, jak opuściłaś jej dom?

AR: Tak. Dzwoniła do mnie w porze obiadowej, powiedziała, że dopiero się obudziła, pytała, gdzie jestem. Powiedziałam, że jestem w domu. Potem dzwoniła jeszcze kilka razy i wspominała, że mama Tallulah chciała ze mną porozmawiać, bo Tallulah nie wróciła jeszcze do domu. Podała mi jej numer i poprosiła, żebym zadzwoniła. A ja... Nie zapytałam Scarlett o to, o co powinnam. Nie zadawałam żadnych pytań. Po prostu się zgodziłam. Zapytała, czy dobrze się czuję, a ja na to, że po prostu jestem zmęczona. I tyle. To była praktycznie cała nasza

rozmowa. Jedyna, jaką przeprowadziłyśmy na ten temat. Po tym właściwie już z nią nie gadałam. Wyjechałam do Londynu, żeby zamieszkać z tatą na całe lato. A kiedy wróciłam do Manton we wrześniu, Scarlett i jej rodziny już nie było.

DM: Czyli przez całe lato nie rozmawiałaś ze Scarlett?

AR: Nie. Ani razu. Nie zadzwoniła do mnie. Ja do niej też nie.

DM: A co z resztą waszych przyjaciół?

AR: No, w sumie to pisaliśmy do siebie i tak dalej, ale nie o tamtej nocy. Nigdy nie rozmawialiśmy o tamtej nocy. Co jest w sumie trochę dziwne, jak się nad tym zastanowić.

DM: No dobrze, Mimi, wcześniej powiedziałaś, że parę tygodni temu oddałaś pierścionek Lexie. Mogłabyś nam o tym opowiedzieć?

AR: Tak, oczywiście. No więc... Miałam ten pierścionek przez cały czas i od zawsze chciałam coś z tym zrobić. Chciałam przerwać milczenie i powiedzieć komuś o tym, co słyszałam. Albo co wydawało mi się, że słyszałam. Bo, rozumie pan, ja wtedy piłam. Brałam narkotyki. Wszystko, co widziałam, co słyszałam, było takie ulotne. Tylko mignięcia. Ale cały czas wydawało mi się, że policja znajdzie jakieś dowody na to, co się wydarzyło tamtej nocy, cokolwiek to było, albo że Scarlett wróci, albo że Tallulah wróci, albo że nawet Zach wróci... jakbym sobie to wszystko tylko wyobraziła. Po prostu myślałam, że ta sytuacja jakoś się sama rozwiąże, a ja nie będę musiała nic robić, nie będę musiała się angażować, ale mijały miesiące, kolejne miesiące, nic się nie działo, a potem mama tamtej dziewczyny zorganizowała czuwanie w rocznicę i nadal nikt nic nie wiedział, no i widziałam jej mamę, w Manton, jak pchała wózek z dzieckiem Tallulah i wyglądała na taką smutną, taką załamana, że zrobiło mi się jej żal. I to było... piekło. To było prawdziwe piekło. Dlatego w zeszłym miesiącu poszłam zobaczyć się z Lexie i wreszcie powiedziałam jej o tym, co zobaczyłam przez drzwi pokoiku tamtej nocy, o kłótni Zacha i Tallulah, o tym, jak Zach rzucił w nią pierścionkiem. A potem powiedziałam też, co usłyszałam później, że Tallulah krzyczała: „Coś ty narobiła”. A Scarlett krzyczała: „Ale powiedziałaś, że chcesz, żeby on zniknął”. No i wtedy Lexie...

AR: [robi pauzę]

DM: Nie śpiesz się. Spokojnie.

AR: [płacze]

AR: Lexie powiedziała mi... powiedziała mi, że słyszała od Scarlett, że Scarlett jest na łodzi, razem z mamą i bratem. Powiedziała, że mama Scarlett zmusiła ich do podróżowania po świecie przez rok i chciała zupełnej anonimowości. To miało coś wspólnego z ojcem. Podobno był przemocowcem. Nie wiem. Jakoś nie brzmiało to przekonująco. No bo jego przecież nawet nigdy nie było w domu. A Zach i Tallulah nadal nie wrócili. No i w tym wszystkim była taka wielka ziejąca dziura. Dlatego w zeszłym miesiącu dałam Lexie pierścionek, krótko przed tym, jak wyjechała na Florydę, a ona powiedziała, że to załatwi. Powiedziała: okej, ja to załatwię.

CZERWIEC 2017

Tallulah budzi się ze snu tak głębokiego, że nic z niego nie pamięta. Budzi się i przez cienką skórę powiek widzi światło. Budzi się i leży na miękkiej powierzchni. Budzi się na dźwięk cichego dyszenia i jakby mlaskania. Powoli otwiera oczy i widzi pysk Toby'ego. Patrzy na nią łagodnie. Znowu się oblizuje, a potem jeszcze dyszy. Kiedy jej wzrok przyzwyczai się do światła, Tallulah widzi, że jest w pokoiku przy kuchni w domu Scarlett. Drzwi są lekko uchylone i słychać dochodzące zza nich głosy. Cichy śmiech.

Próbuje się podnieść, ale odpuszcza, kiedy dociera do niej, że jest w jakiś sposób unieruchomiona. Spogląda na swoje stopy – są związane za pomocą plastikowego sznurka. Tak samo jej dłonie w nadgarstkach.

– Halo! – woła ochrypłym głosem.

Słychać, że w kuchni robi się cicho.

– Halo!

Zaraz rozlegają się kroki na kamiennej posadzce i w drzwiach pojawia się Scarlett. Ma na sobie czarne joggery i oversize'ową koszulkę Levi'sa.

– Och – rzuca. – Obudziłaś się. Mamo! – woła za siebie. – Tallulah się obudziła.

Idzie w jej stronę i przysiada na skraju sofy między Tobym a głową Tallulah. Przykłada jej dłoń do twarzy i głaszcze ją po policzku.

– Jak się czujesz? – pyta.

– Co się dzieje? Dlaczego jestem związana?

– Żebyś była bezpieczna – odpowiada matka Scarlett z progu. Ścisła w dłoni czarny kubek, ubrana w jadeitową bawełnianą sukienkę, przepasaną w talii. Włosy ma spięte na gładko z tyłu.

– A co mi zagraża?

Mama Scarlett wzdycha.

– Musimy cię stąd wydostać. Policja już odjechała. Ale wróci. Ich zdaniem zaginęliście oboje z Zachem i tak musi zostać.

– Ale... – Tallulah czuje w głowie swego rodzaju dudnienie, jej pole widzenia robi się szare na krawędziach. – Nie, muszę wrócić do domu. Muszę zobaczyć swoje dziecko.

– Tallulah – zwraca się do niej Scarlett. – Jeśli wrócisz teraz do domu, nigdy już nie zobaczysz swojego dziecka. Rozumiesz? Jeśli pójdziesz tam teraz, policja zada ci milion pytań o Zacha, a ty będziesz musiała w jakiś sposób wytłumaczyć im, co się stało. I co im powiesz?

– Powiem im, że on... Powiem im... – Urywa, próbuje zebrać myśli, ale w tej samej chwili się rozpadają. – Powiem im, że wyjechał.

– Tak. I to będzie oczywistym kłamstwem. Chcesz kłamać policji?

– Tak. Nie. Nie obchodzi mnie to. Chcę tylko wrócić do domu.

– Nie – odzywa się pani Jacques. – Obawiam się, że to nie wchodzi w rachubę. W piątek w nocy wydarzyła się tutaj potworna rzecz. Naprawdę potworna. I wiem, że działałaś w afekcie, ze strachu. Rozumiem, że to był instynkt matki. Ale prawda jest taka, że Zach nie żyje. I ty go zabiłaś.

– Nie. Nie, nie zabiłam... – Umysł Tallulah rozkłada na czynniki pierwsze szczegóły tamtej chwili, tak jak robiła to bez przerwy przez ostatnie dni, nieważne ile ich było. I za każdym razem widzi to inaczej. Ale jednocześnie za każdym razem, gdy to widzi, gdy to czuje, w swoim sercu, w swoich trzewiach, w całej sobie ma przekonanie, że to nie ona, że nie ona to zrobiła.

Tylko jak miałyby to komuś udowodnić?

– Nie zabiłam go. Nie zabiłam.

– Cóż, nie wszystko w tamtej chwili było jasne. Wszyscy pili. Nikt nie myślał trzeźwo. Ale twoje odciski palców są na rzeźbie. I nie ma wątpliwości, że jako jedyna miałaś powód, by chcieć jego śmierci. Dlatego wydaje mi się, a przynajmniej możemy tak założyć, że jesteś teraz główną podejrzaną i najbezpieczniej dla ciebie w tej chwili będzie znaleźć się jak najdalej stąd.

– Ale na jak długo? – pyta Tallulah.

– Cóż, do czasu, aż policja znajdzie inną teorię na temat zniknięcia Zacha.

– A co, jeśli to się nigdy nie wydarzy?

– Wydarzy się. Oczywiście, że się wydarzy. Musimy tylko stąd wyjechać. Na jakiś czas. Samochód już jest gotowy. Rex czeka na nas na lądowisku z samolotem Martina i wszyscy lecimy na Guernsey. Tylko musisz być ostrożna, dobrze? Lecisz jako dziewczyna Rexa, Seraphina. Jesteście do siebie wystarczająco podobne. Po prostu ją udawaj, odegraj jej rolę, a wrócisz, zanim się obejrzysz.

WRZESIEŃ 2018

TRANSKRYPCJA PRZESŁUCHANIA

LIAMA JOHNA BAILEYA

8 września 2018

Komisariat Policji w Manton

Obecni:

Inspektor Dominic McCoy

Nadinspektor Aisha Butt

Inspektor Dominic McCoy: Dziękuję, że zgodziłeś się jeszcze raz z nami porozmawiać. Zdaję sobie sprawę, że twoim zdaniem temat jest już wyczerpany. Jednak dzisiaj nastąpił pewien znaczący przełom w sprawie. Bardzo znaczący. I wydaje nam się, że warto byłoby jeszcze raz przyjrzeć się kilku szczegółom.

Liam Bailey: Okej.

DM: No dobrze, czyli twój związek ze Scarlett w czasie imprezy przy basenie w nocy z szesnastego na siedemnastego czerwca dwa tysiące siedemnastego roku był już przeszłością?

LB: Tak, byliśmy tylko przyjaciółmi.

DM: Jednak w ciągu ostatnich kilku lat zdarzało ci się pomieszkiwać u Jacques'ów?

LB: Tak. Ostatni raz był w lutym zeszłego roku, tylko przez kilka tygodni.

DM: I w tamtym czasie miałeś wrócić do domu, do rodziny?

LB: Tak. Miałem tamtego lata pisać egzamin poprawkowy, ale zmieniłem plany, postanowiłem rzucić to i wrócić do domu. I właśnie wtedy Scarlett poprosiła, żebym do niej przyszedł. Miała coś w rodzaju

załamania nerwowego i potrzebowała mojego wsparcia. W końcu z nią zamieszkałem. Krótco po tym Jacinta Croft, poprzednia dyrektorka, powiedziała mi o pracy w szkole i pomyślałem, że, cóż, może dobrze mi zrobi, jeśli zostanę jeszcze na jakiś czas, dla Scarlett. Dlatego podjąłem pracę i przeprowadziłem się do budynku mieszkalnego szkoły.

DM: A kiedy Scarlett wręczyła ci obraz?

LB: Który obraz?

DM: Cóż, chodzi chyba o autoportret, zgadza się?

LB: Tak, dała mi swój autoportret, kiedy wprowadziłem się do swojego pokoju w Maypole House.

DM: I był jeszcze obraz ze spiralnymi schodami?

LB: Tak. Wręczyła mi go mniej więcej w tym samym czasie. To były prezenty z okazji wprowadzenia się.

DM: A co wiedziałeś o obrazie ze schodami?

LB: Nic. To była po prostu jej ulubiona część domu. Uwielbiała to poczucie, że to bardzo stare miejsce.

DM: A to – na potrzeby nagrania, pokazuję Liamowi Baileyowi fragment rzeczonoego obrazu – ten przedmiot na obrazie. Wiesz, co to jest?

LB: To metalowe coś?

DM: Zgadza się.

LB: To nóż, prawda? Albo, jakby, łopatką do ciasta?

DM: Czyli nigdy go nie widziałeś w rzeczywistości? W rezydencji Jacques'ów?

LB: Nie. Nigdy.

DM: Na potrzeby nagrania pokazuję Liamowi Baileyowi dowód numer DP7694, metalową dźwignię znaną zakopaną w rabacie w Maypole House. Liam, widziałeś kiedykolwiek wcześniej ten przedmiot?

LB: Nie.

DM: Masz jakieś pojęcie o tym, do czego mógłby służyć?

LB: Ani trochę.

DM: Dziękuję, Liam, to na razie wszystko.

Dom na Guernsey jest podobny do tego w Surrey. Urządzony ze smakiem. Jasny. Wygodny. Elegancki. W środku można znaleźć kolejne rzeźby z metalu, ustawione przy stertach czasopism na kolejnych niskich stolikach. Kolejne rzeźby z brązu na podstawach z pleksiglasu. Kolejne dzieła sztuki abstrakcyjnej. Kolejne wielkie żyrandole i kinkiety. Główną różnicę stanowi widok z okien: woda, głównie atramentowogranatowa, czasami pastelowobłękitna, czasami z białą pianą, czasami spokojna i płaska jak marmur. Ściany pokoju Tallulah pomalowane w spadające z drzew kwiaty wiśni, muszelkowo-różowe zasłony z grubego materiału, toaletka ze stołkiem obitym karakułem w kolorze niemowlęcego różu. Do jej pokoju przynależy osobna łazienka, z dużą umywalką jakby z kamiennej płyty i masywnym, płaskim kranem z brązu, z którego woda płynie szerokim strumieniem jak kurtyna. Jest tutaj też podłużna wanna z kolejnym, umiejscowionym wysoko kranem z brązu, a także przestronny prysznic bez brodzika, za to ze złotą mozaiką i deszczownicą. Tallulah dostaje miękkie ręczniki, organiczne jedzenie, kieliszki szampana i butelki wody z nadrukowanymi z przodu orchideami. Z okna widzi, że w pobliżu nie ma żadnych innych domów. Ten stoi na klifie. Wiele, wiele kilometrów z dala od wszystkiego.

Scarlett przynosi jej miłe rzeczy: kosmetyki, od których jej włosy i skóra robią się przyjemne, tacę serów, pluszaka. Przyprawia Toby'ego, żeby mogła się do niego poprzytulać. Przynosi swój telefon i oglądają razem

śmieszne filmiki na TikToku. Scarlett cały czas obiecuje Tallulah, że kupi jej własny telefon, lecz nigdy nie dotrzymuje słowa.

Scarlett przekazuje jej też wieści ze świata na zewnątrz. Policja na nią poluje. Znaleźli ciało Zacha, znaleźli odciski palców na posądku i mają świadka, Mimi, która wszystko widziała. Scarlett mówi, że jej ojciec, Martin Jacques, zbiera właśnie zespół prawników, żeby spróbowali obalić dowody. On ma znajomości, przekonuje dziewczyna, wpływowych ludzi, którzy potrafią majstrować przy dowodach, którzy potrafią sprawić, by coś zniknęło. „Daj mu kilka tygodni, Lules – mówi Scarlett. – Jeszcze kilka tygodni i będziemy mogli wrócić do domu. Pozwól, żebyśmy na razie się tobą opiekowali. Żebyś była bezpieczna”.

Po paru tygodniach wiadomości z domu się kończą i Tallulah mówi Scarlett, że nie obchodzi jej już policja, że zamierza stawić czoła konsekwencjom, iść do sądu, iść do więzienia, nie zważa już, czy jest winna, czy nie, chce tylko wrócić i zobaczyć swoje dziecko. Próbuje nawet wyjść z domu, ale nagle pojawiają się Joss i Rex, by zagonić ją z powrotem do pokoju.

Tallulah nie opuszczała go już od kilku dni, może nawet dłużej. Dni zlewają się ze sobą. Scarlett nadal przychodzi z jedzeniem, pić i różnymi rzeczami, które mają jej sprawić przyjemność, lecz Tallulah nie pyta już o świat na zewnątrz, bo przestał ją obchodzić, teraz chce tylko spać. Scarlett przytula ją i wyznaje jej miłość, a Tallulah ucieka przed jej dotykiem, tak samo jak uciekała przed dotykiem Zacha. Bez przerwy ma dziwny posmak w ustach. Czuje swędzenie i mrowienie skóry głowy, chociaż włosy ma czyste. Ma suchą skórę na rękach i wciąż się drapie. Większość czasu śpi, a kiedy nie śpi, znajduje się w swego rodzaju otchłani, w której rzeczy się dzieją, ale ona niemal natychmiast o nich zapomina, jej mózg rozpaczliwie próbuje zachować wspomnienia, wyciągnąć je z powrotem na powierzchnię, lecz ciągle jest już za późno, ciągle mu umykają. Czasami Tallulah widzi, że kwiaty wiśni na ścianach wiją się i wykręcają.

W chwilach przytomności Tallulah przypomina sobie, co się działo przed tym czarnym prostokątem w jej głowie, który nadal zakrywa śmierć Zacha, i czuje się winna. Miała tak wiele okazji, żeby postąpić inaczej. Od tamtej chwili, gdy uprawiała seks z Zachem w sylwestra, aż

do momentu, kiedy upadł twarzą na podłogę w kuchni Scarlett – miała szansę za szansą, żeby postąpić inaczej, żeby stworzyć dobre życie sobie i Noahowi, a na własne życzenie straciła każdą z nich.

A teraz jest tutaj, w tym różowym pokoju, ze ścianami w kwiaty wiśni i zablokowanymi oknami, i wie, że została w jakiś sposób umniejszona, że troska okazywana jej przez Scarlett jest wypaczona, niewłaściwa, że Scarlett nauczyła się miłości od ludzi, którzy nie wiedzą, jak kochać, a wszystko, co wydaje jej się dobre, tak naprawdę jest złe, Tallulah zaś wie, że musi zachować choć cząstkę siebie na powierzchni tej czarnej otchłani dziwności, tylko tyle, by dalej oddychać, tylko tyle, by wrócić do matki i syneczka. Tylko tyle.

WRZESIEŃ 2018

TRANSKRYPCJA PRZESŁUCHANIA

ALEXANDRY ROSE MULLIGAN

8 września 2018

Komisariat Policji w Manton

Obecni:

Inspektor Dominic McCoy

Nadinspektor Aisha Butt

Inspektor Dominic McCoy: Dzień dobry, Lexie.

Alexandra Mulligan: Dzień dobry.

DM: Właśnie rozmawialiśmy z Mimi Rhodes i wiemy już, że Scarlett Jacques w tej chwili najwyraźniej przebywa na jakiejś łodzi ze swoją matką.

AM: Tak. A przynajmniej tak mi się wydaje. Tak mi mówiła.

DM: I zostałeś poproszona o zachowanie szczegółów tego rejsu dla siebie, ponieważ jej matka uciekała przed mężem przemocowcem?

AM: Tak. Tak mi powiedziała. Podała mi swoje sekretne konto na Instagramie i od czasu do czasu wchodziłam tam, żeby sprawdzić, czy coś opublikowała. Ale nigdy nie podawała zbyt wielu informacji. Nigdy nie pokazywała nic, co wskazywałoby na to, gdzie są. Tylko zdjęcia morza, naprawdę, z jakimiś krótkimi opisami jej nastroju. A potem, kilka tygodni temu, przyszła do mnie Mimi. Była bardzo zdenerwowana, zestresowana. I powiedziała mi o tym, co słyszała w domu Scarlett, o kłótni Zacha i Tallulah, o tym, jak Tallulah powiedziała Zachowi, że jest zakochana w Scarlett, a Zach wściekł się i rzucił w nią pierścieniem.

DM: I co jeszcze ci powiedziała o tamtej nocy?

AM: Nic. Tylko tyle.

DM: Nie powiedziała ci o tym, co usłyszała z kuchni? Co Scarlett mówiła Tallulah?

AM: [robi pauzę]

AM: No, właściwie to tak. Powiedziała mi. Tak.

DM: I co sobie wtedy pomyślałaś?

AM: Pomyślałam, że może Scarlett była w jakiś sposób zamieszana w to, co się stało z tamtą parką. Zachem i Tallulah. Pomyślałam, że okłamała mnie, mówiąc, że są na łodzi, żeby uciec przed ojcem. I wiem, że powinnam była przynieść pierścionek na komisariat i przekazać to, co powiedziała mi Mimi. Ale... Miałam już załatwiony wyjazd na Florydę, ważny wyjazd, wszystko porezerwowane i opłacone, do tego skomplikowane, pięć różnych hoteli i w ogóle, więc nie chciałam ryzykować, że wplączę się w śledztwo i będę musiała wszystko odwołać. Przyszło mi do głowy, żeby dać pierścionek mamie i poprosić, by zniosła go na policję po moim wyjeździe. Ale pomyślałam, że może to będzie miało jakieś nieprzyjemne konsekwencje w jej pracy. Nie chciałam jej w to mieszać; praca to całe jej życie, cały jej świat. Jednak nie chciałam też czekać aż do swojego powrotu. Chciałam, żeby ktoś to wszystko rozgryzł w taki sposób, by nikt nie musiał nic nikomu mówić. A mama powiedziała mi wcześniej, że żona nowego dyrektora jest autorką kryminałów, a ja strasznie lubię czytać książki, więc z czystej ciekawości zamówiłam jedną z jej powieści i znalazłam tam fragment, gdzie bohater chowa wskazówkę w rabacie i zostawia obok wiadomość z napisem „Kop tutaj”. I pomyślałam sobie, że to w sumie może zadziałać. Dlatego zabrałam pierścionek wieczorem przed wylotem na Florydę, żeby zakopać go w ogrodzie za chatą, w rabacie, tak samo jak bohater jej książki, ale furтка z tyłu była zamknięta na kłódkę, więc zakopałam go tuż obok, bo wiedziałam, że tam go znajdzie.

DM: A ta łódź, na której pływają Scarlett i jej matka? Gdzie dokładnie jest?

AM: Nie mam pojęcia. Ale mogę pokazać zdjęcia na jej Instagramie. Może to coś pomoże?

DM: Tak, poproszę.

DM: Na potrzeby nagrania Lexie Mulligan korzysta ze swojej komórki, żeby zlokalizować fotografie.

AM: Proszę. To najnowszy post. Sprzed kilku dni.

DM: Na potrzeby nagrania rzeczona fotografia pokazuje stopę na winylowej powierzchni w kremowym kolorze, w tle dziób łodzi albo jachtu, a także psią łapę.

DM: Nasi technicy muszą przyjrzeć się temu profilowi. Natychmiast.

DM: No dobrze, Lexie. Na potrzeby nagrania pokazuję pannie Mulligan dowód rzeczowy numer DP7694, metalową dźwignię znaną w rabacie na terenie Maypole House. Lexie, czy możesz nam powiedzieć, co to jest?

AM: Nie mam pojęcia.

DM: Nigdy wcześniej nie widziałaś tego przedmiotu?

AM: Nie, nigdy.

DM: Lexie, wykonaliśmy analizę drugiego znaku i porównaliśmy ze zdjęciem pierwszego. Pasują idealnie. Charakter pisma jest identyczny. Wydaje się mało prawdopodobne, żeby dwoje ludzi z takim samym charakterem pisma wpadło na taki sam pomysł, by zakopać dwa przedmioty na terenie szkoły, jeden kilka tygodni po drugim. Czy może masz jakąś teorię na temat tego, w jaki sposób ten przedmiot tam trafił, i podzielisz się nią z nami?

AM: Naprawdę nie wiem, przysięgam. To ja zakopałam pierścionek i to jest mój charakter pisma, bo ja wykonałam ten znak. Ale ten drugi nie ma ze mną nic wspólnego. Przysięgam.

DM: Jeszcze jedna rzecz mnie dręczy, Lexie. Twierdzisz, że widziałaś znak przy rabacie z tarasu mieszkania matki. Jednak nie ma takiej możliwości, żebyś mogła zobaczyć go z tarasu tamtego lokalu. Znajduje się zbyt nisko. Dlatego czy mogłabyś powiedzieć, skąd naprawdę zobaczyłaś znak tamtego wieczoru, skoro, jak twierdzisz, nie ty go tam umieściłaś?

AM: [wzdycha] Byłam w ogrodzie.

DM: W pobliżu rabaty?

AM: Tak. W pobliżu rabaty.

DM: I umieściłaś tam znak?

AM: Nie. Nie umieściłam tego znaku. Już tyle razy mówiłam, że to nie ja.

DM: To co w takim razie robiłaś w ogrodzie?

AM: Szukałam kogoś.

DM: Kogo?

AM: Nauczycielki. Zobaczyłam ją z tarasu i zeszłam na dół, żeby jej poszukać. I właśnie wtedy zauważyłam znak.

DM: Dlaczego więc powiedziałaś, że widziałaś go z tarasu? Dlaczego nie powiedziałaś, że byłaś w tamtym czasie w ogrodzie?

AM: Nie wiem. Nie chciałam... Chroniłam kogoś.

DM: Kogo?

AM: Tę nauczycielkę, mamy... no wie pan. Widywałyśmy się. A ona ma męża. Dlatego to trochę... skomplikowane. Nie chciałam jej w to wciągać. Wydawało mi się, że łatwiej będzie udawać, że nie było mnie w ogóle w ogrodzie.

DM: Lexie. Powinnaś wiedzieć, że dzisiaj rano w tunelu pod domem Jacques'ów znaleźliśmy ciało Zacha Allistera. A ta dźwignia służy do otwarcia sekretnego tunelu, w którym ukryto zwłoki.

AM: [głośno wciąga powietrze]

DM: W tym samym tunelu znaleziono również telefon komórkowy Tallulah Murray.

AM: O mój Boże.

DM: Dlatego, Lexie, naprawdę, jeśli wiesz cokolwiek na temat tej dźwigni, jeśli masz jakiegokolwiek przypuszczenia co do tego, jak znalazła się zakopana w rabacie, tak blisko miejsca, w którym spotykałaś się z przyjaciółką, albo jeśli widziałaś kogoś jeszcze w pobliżu tej rabaty, to teraz jest dobry moment, żeby nas o tym poinformować.

AM: [zaczyna płakać] Nie wiem. Przysięgam. Nie ja umieściłam tam ten znak. Nie wiem, czym jest to metalowe ustrojstwo, i nie wiem, jak się tam znalazło. Nic nie wiem.

SIERPIEŃ 2018

Pewnego dnia Tallulah budzi się z kolejnego głębokiego snu, tak głębokiego, że przypominającego śmierć; teraz wie, że ten sen wywołuje coś z dobrze zaopatrzonych półek łazienkowej szafki matki Scarlett. Raz jeszcze Tallulah znajduje się w ciemnej, cichej przestrzeni, zupełnie sama, a w kościach czuje falujący rytm głębokiej, zimnej wody.

Przez okrągłe okno widzi złośliwie cementową ścianę morskiej toni. Czuje, że ma skrępowane nadgarstki. Związane stopy w kostkach. I teraz już wie. Teraz już wie na pewno, że nie chodzi o jej bezpieczeństwo. Nie trafiła tutaj dla własnego dobra. Wszystko, co mówiła jej Scarlett o ojcu próbującym mataczyć w policyjnym śledztwie, to kłamstwa, a ten koszmar niedługo zakończy się najgorszym z możliwych finałów. Tallulah wie, że żyje wyłącznie dzięki Scarlett, która o to zadbała. Ale wie też, że Scarlett zaczyna tracić kontrolę nad matką, tracić kontrolę nad całą sytuacją, a teraz, kiedy Tallulah została zabrana najdalej jak się da od własnej matki i syna, i domu, zostanie wyrzucona, wyekspediowana, wykasowana.

WRZESIEŃ 2018

Kim siedzi w ogrodzie za domem. Nie może wejść do środka. Ryan tam jest, próbuje zająć czymś Noaha.

Już prawie czternasta. Minęły cztery godziny, odkąd znaleziono ciało w tunelu pod domem Jacques'ów. Kim gapi się w telefon, włącza i wyłącza ekran, sprawdza i jeszcze upewnia się, czy ma dobry zasięg, czy nie przegapiła jakiegoś połączenia od Doma.

No i wreszcie. Rozlega się pierwszy dźwięk jej dzwonka. Kim przeciąga zieloną strzałkę i odbiera, jeszcze zanim zacznie się drugi.

– Tak?

– Kim, posłuchaj. Chyba udało nam się ustalić obecną lokalizację rodziny Jacques'ów. Pracujemy razem z Interpolem nad poszukiwaniami na morzu. Nie mówiłem nic wcześniej, ale w tunelu znaleźliśmy też inne rzeczy. Resztki ciastka, które zostało naszpikowane sporą dawką zopiklonu. Jakieś długie ciemne włosy. Były też puste butelki po wodzie, świece, koc, nie tylko telefon Tallulah. A z dokumentacji lotniska w Manton wynika, że Jacques'owie polecili prywatnym samolotem na Guernsey trzydziestego czerwca zeszłego roku, z Jocelyn, Scarlett i Rexem na pokładzie. A także dziewczyną Rexa, Seraphiną Goldberg. Tylko że Seraphina twierdzi, że przez całe wakacje nie latała do Guernsey. Więc, Kim, bardzo możliwe, że rodzina Jacques'ów zabrała Tallulah ze sobą. A w tej chwili znajdują się na pokładzie łodzi wynajętej przez Jocelyn Jacques z Guernsey Yacht Club pod koniec sierpnia. Tallulah może wciąż z nimi przebywać. W tym momencie detektywi na Guernsey próbują zdobyć nakaz przeszukania tamtejszej nieruchomości Jacques'ów.

– Okej – mówi Kim, ledwo panując nad oddechem. – Okej. Czyli co mam teraz zrobić?

– Trzymaj się, Kim. Po prostu trzymaj się i czekaj. Staramy się działać tak szybko, jak tylko się da. Wreszcie coś się dzieje w tej sprawie. Cholera, wreszcie coś się dzieje. Po prostu czekaj.

Mijają dni. Zmienia się światło, które dociera do niej przez ocean i okno, z szarego na złote i białe. Robi się coraz cieplej i cieplej; nocą szumi jej nad głową klimatyzacja. Scarlett przychodzi i odchodzi. Czasami przyprowadza ze sobą psa, a Tallulah wtedy tuli się do jego szyi i wciąga w nozdrza słony zapach sierści.

– Działam – przekonuje Scarlett. – Działam, żebyśmy mogli wrócić do domu. Żebyś ty mogła wrócić do domu. Niedługo wszystko się skończy. Niedługo będzie po wszystkim.

Tallulah wie, że każdy zjedzony przez nią posiłek i każdy wypity przez nią napój jest zaprawiony czymś, co powoduje jej senność, ale nie obchodzi jej to, pragnie tego snu, tej słodkiej i bezbolesnej ucieczki w marzenia. Kiedy Scarlett zbyt długo ociąga się z przyniesieniem jej tego, czego pragnie, Tallulah czuje się jak obłąkana, rozszarpana na kawałki, rozcięta wpół, z głową przeszytą odłamkami szkła; wyrывa napój z dłoni Scarlett, wypija tak szybko, że omal się nie krztusi.

A potem pewnego dnia budzi się z kolejnego ołowianego snu, z trudem podnosi powieki, patrzy na miodozłotą okleinę nad głową i słyszy coś, czego wcześniej nie słyszała. Wyraźne, miarowe buczenie, jakby elektrycznej piły, jakby wycie mężczyzny o głębokim głosie, jakby wysokie obroty silnika ciężarówki. Wydaje się, że te dźwięki ją otaczają. Czuje, jak jej oczy się obracają, suche pod powiekami. Sięga po butelkę wody, którą Scarlett zawsze zostawia jej przed snem, i pociąga łyk. Hałas staje się głośniejszy, bardziej naglący. Łódź zaczyna się kołysać, woda wypływa z butelki, gdy Tallulah próbuje zakręcić korek. Wtedy

rozlega się chyba ludzki głos, ale dziwnie bezcielesny, jakby ktoś krzyczał pod wodą.

– Scarlett! – woła Tallulah, chociaż wie, że nikt jej nie usłyszy z wnętrza tej małej drewnianej trumny. – Scarlett!

Słysząc bolesny metaliczny pisk silnika, który nagle staje. Łódź milknie i teraz Tallulah słyszy, co mówią głosy na zewnątrz.

A mówią: „Jesteśmy z RAF. Zamierzamy wejść na pokład państwa łodzi. Prosimy stanąć na pokładzie z rękami w górze”.

Potem nad jej głową rozlegają się liczne kroki, liczne głosy, jakieś krzyki, nagle drzwi do jej kajuty się otwierają i widać w nich mężczyzn w granatowych uniformach, w czapkach, z bronią, nabuzowanych adrenaliną, niczym manekiny, które nie mogą być prawdziwe. I podchodzą do niej, ona wzdryga się i słyszy:

– Jesteś Tallulah Murray?

Kiwa głową.

Tallulah wyobraża sobie, że kiedy policjanci uwolnią ją z więzów, będzie w stanie chodzić. Wyobraża sobie, że nieużywane przez wiele dni nogi będą jakimś cudem w stanie ją utrzymać, gdy w końcu opuści to małe drewniane pomieszczenie. Oczywiście tak się nie dzieje. Zapadają się pod jej ciężarem jak u tych marionetek z nóżkami z kawałków drewna na sznurkach, a jeden z policjantów musi ją wziąć na ręce.

– Gdzie idziemy? – pyta piskliwym głosem Tallulah.

– Zabieramy cię w bezpieczne miejsce.

Mężczyzna mówi z akcentem, którego Tallulah nie potrafi określić.

– Gdzie jesteście?

– Na środku Oceanu Atlantyckiego.

– Wracam do domu?

– Tak. Tak, wracasz do domu. Ale najpierw musimy zabrać cię do szpitala na badania. Jesteś w kiepskim stanie.

Na pokładzie łodzi Tallulah widzi resztki jakiegoś posiłku. Miska z sałatką, kieliszki do wina, papierowe serwetki, które zdmuchuje silny wiatr wzbudzany przez helikopter. Myśl, że kiedy ona leżała skrzepowana w tamtym maleńkim, ciemnym drewnianym pomieszczeniu, inni siedzieli tutaj, jedli sałatkę i popijali wino w promieniach słońca, jest

niewyobrażalna. Tallulah widzi grupkę ludzi po drugiej stronie. To Scarlett, Joss i Rex. Odwracają się i patrzą na nią, a potem szybko uciekają wzrokiem.

Widzi kolejnego policjanta, który podchodzi do Jacques'ów, brutalnie wykręca im ręce za plecy i zapina błyszczące w mocnym słońcu kajdanki. Pies siedzi u ich stóp, jego grubą sierść podmuchy wiatru smagają we wszystkich kierunkach.

– Co się stanie z psem? – pyta Tallulah, czując nagle silny niepokój, że go tutaj zostawią.

– Jego też zabierzemy, nic się nie martw.

Tallulah zakrywa oczy ręką. Hałas helikopterów i oślepiające światło ją przytłaczają.

– Gdzie lecimy?

– Rozluźnij się, Tallulah. Po prostu się rozluźnij.

Nie mija wiele czasu i już jest przypięta do policjanta, który ją uratował, a później oboje zostają wciągnięci nad błyszczącą białą łódź, skąd Tallulah patrzy, jak rodzina Jacques'ów staje się coraz mniejsza i mniejsza w swojej zbitej gromadce na pokładzie.

Widzi, jak Scarlett podnosi na nią wzrok i porusza ustami, układając słowa: „kocham cię”. Tylko że ta osoba, która niegdyś kochała Scarlett Jacques, przepadła na zawsze.

Tallulah zamyka oczy i odwraca głowę.

Kiedy samolot zatrzymuje się na pasie lotniska, Sophie otwiera schowek nad głową i wyciąga ze środka małą walizkę oraz kurtkę. Przy taśmociągu z bagażem wita ją jej duńska wydawczyni, kobieta w podobnym wieku, z jasnorudymi włosami zebranymi w koczek, ubrana w długi niebieski płaszcz z przędzy pętelkowej zarzucony na kwiecistą sukienkę. Ściskają się krótko – widziały się już dwa razy i nawet upiły się razem w czasie poprzedniej wizyty Sophie w Kopenhadze, dzieląc się niezwykle intymnymi szczegółami swojego życia; Sophie dowiedziała się między innymi o romansach swojej wydawczyni. Jednak po roku jest zupełnie tak, jakby to był nowy początek; ponownie są tylko pisarką i wydawczynią, artystką i jej menedżerką, a ich stosunki są miłe i ciepłe, lecz nie łączy ich przyjaźń.

Sophie zostaje zabrana bezpośrednio do hotelu z aksamitnymi fotelami w wypalonych słońcem kolorach, wielkimi kaktusami, muzyką The Chainsmokers płynącą z głośników oraz szklaną windą, która unosi się na stalowych słupach. Sophie stawia walizkę na podnóżku w pięknym pokoju, wyjmując ze środka kosmetyczkę, rozpina ją i wyciąga szczoteczkę oraz pastę do zębów.

W łazience wpatruje się w swoją twarz, myjąc zęby; nie śpi od czwartej nad ranem, dźwięk budzika przerwał jej mroczne i niepokojące sny. Spała tylko dwie godziny. Jest blada, jak to po porannym locie, a mimo to za dwadzieścia minut ruszy do sali konferencyjnej, w której czeka ją napięty grafik wywiadów i wydarzeń, spisanych na kartce podanej jej przez wydawczynię w płóciennej torbie z prezentami –

batonikami energetycznymi, wodą mineralną oraz egzemplarzem duńskiego wydania jej najnowszej książki.

Wibruje jej telefon w sypialni i Sophie wychodzi z łazienki, żeby po niego sięgnąć. To krótka wiadomość od Kim.

Znaleźli ją. Tallulah wraca do domu.

Sophie mruga z zaskoczenia. Przysiada ciężko na skraju łóżka i wciąga gwałtownie powietrze, przyciskając komórkę do serca. Potem ze zdziwieniem odkrywa, że nagle, dramatycznie i niespodziewanie, płacze.

– Witaj, Sophie. Jeśli pozwolisz?

Sophie uśmiecha się zachęcająco do czytelniczki z widowni, która ściska mikrofon dopiero co przekazany jej przez członka obsługi.

– Sophie, jestem wielką fanką twoich książek. Jak do tej pory ukazało się sześć powieści z cyklu Mała Agencja Detektywistyczna w Hither Green. Planujesz może następną? A jeśli tak, możesz dać nam wskazówkę, czego się spodziewać? A jeśli nie, co nowego czeka P.J. Fox?

Z początku nie podoba jej się to pytanie, później jednak zdaje sobie sprawę, co powinna powiedzieć. Uśmiecha się i podnosi mikrofon do ust.

– To bardzo dobre pytanie – mówi. – I wiesz co, kilka tygodni temu mogłabym udzielić ci na nie bardzo konkretnej odpowiedzi. Kilka tygodni temu mieszkałam w południowo-zachodnim Londynie, bardzo blisko Hither Green, sama, w ładnym niedużym lokum, właściwie całkiem podobnym do lokum Susie Beets. Miałam chłopaka, nauczyciela, którego poznałam przez pracę, tak samo jak Susie zawsze poznaje swoich. Kilka tygodni temu właściwie byłam Susie Beets. – Ludzie na widowni śmieją się. – A najzabawniejsze jest to, że nawet o tym nie wiedziałam. Ponieważ dwa tygodnie temu wyjechałam z Londynu... – Robi pauzę, bo czuje przesywający ją natłok emocji. – Wyjechałam z Londynu, by rozpocząć nowe życie z chłopakiem na wsi, z wielką nadzieją, a także poczuciem, że gdzieś tam tyka zegar. Miałam zostać żoną dyrektora w bardzo drogiej szkole z internatem w malowniczej angielskiej wsi. – Po sali niesie się cichy śmiech. – I nie miałam bladego pojęcia, najbledszego, jak to wszystko zmieni. Bo nie

tylko utknęłam na wsi, milion kilometrów od mojej strefy komfortu, nie mogąc wrócić do roli Susie, nie mogąc wrócić do pisania, ale też znalazłam się w samym środku prawdziwej zbrodni. Chcecie, żebym wam o niej opowiedziała?

Słychać głośne pomruki zachęty. Sophie kiwa głową i przekłada nogi. Odwraca się do moderatorki spotkania i mówi:

– W porządku? Mamy czas?

Kobieta potakuje i odpowiada:

– Jestem zaintrygowana! Proszę, śmiało, jak długo pani zechce.

– No cóż, wszystko zaczęło się już pierwszego dnia, kiedy znalazłam kartonowy znak przybity do płotu. Ktoś napisał na nim: „Kop tutaj”.

Robi pauzę i rozgląda się po widowni, czekając, aż ktoś zauważy wagę tej informacji. Pierwsza okazuje się dziewczyna, która zadała pytanie.

– Tak jak w pierwszym tomie serii Hither Green?

– Tak, zupełnie jak w pierwszym tomie serii Hither Green – potwierdza Sophie.

Po sali niesie się satysfakcjonujący pomruk i Sophie kontynuuje swoją opowieść:

– Dlatego wzięłam rydel i zaczęłam kopać...

Sophie mówi i czuje, jak wszystko zaczyna się w niej spajać, zupełnie jakby była zbitą wazą, a teraz okruchy na powrót się skleją. Wie, że już nie może dłużej być w Upfield Common. Wie, że Shaun musi opuścić Maypole House i przyjąć pracę, którą uwielbia. Zdaje sobie sprawę, że to był błąd, dla nich obojga, pod wieloma względami, ale też przeznaczenie, które dokonało się w nadzwyczajny sposób. To było jak kroki w tańcu. A teraz Tallulah Murray została znaleziona żywa. Sophie wie również, że nie chce już więcej tworzyć Małej Agencji Detektywistycznej w Hither Green, a obecna książka będzie jej ostatnią. Wie, że musi przestać pisać o sobie, a zacząć pisać o szerokim świecie, nie tylko jednym jego zakątku. Że ma już prawie trzydzieści pięć lat i już najwyższy czas, by ruszyła do przodu.

Z Shaunem albo bez.

Kończy swoją opowieść i kobieta z widowni pyta:

– No i? Co będzie dalej? Co się stanie z rodziną? Z ludźmi, którzy porwali dziewczynę?

– Chyba dowiem się, gdy wrócę do domu – odpowiada Sophie.
Odkłada mikrofon na stół i wygina usta w uśmiechu, kiedy rozlegają się oklaski.

„THE TIMES”

14 września 2018

Zaginiona matka znaleziona na Atlantyku uwięziona na łodzi

Młoda matka, Tallulah Murray (lat 20), którą uznano za zaginioną po tym, jak w czerwcu zeszłego roku nie wróciła z imprezy u znajomych razem ze swoim chłopakiem, została odnaleziona żywa setki kilometrów od lądu na Atlantyku, w kajucie wynajętego jachtu, gdzie rzekomo miała być przetrzymywana przez Jocelyn Jacques, 48-letnią żonę zarządcy funduszu powierniczego Martina Jacques'a, jej 23-letniego syna Rexa oraz 20-letnią córkę Scarlett.

Rodzina została namierzona po tym, jak zwłoki chłopaka Murray, Zacha Allistera, odnaleziono w tunelu biegnącym pod domem rodzinnym Jacques'ów w Upley Fold, niedaleko Manton w Surrey. Według doniesień łódź została wysledzona na podstawie identyfikacji szczegółów zdjęć opublikowanych przez Scarlett Jacques na instagramowym profilu. Cała trójka Jacques'ów trafiła do aresztu, a Tallulah Murray do szpitala na Bermudach, gdzie przechodzi leczenie z powodu poważnego odwodnienia i uzależnienia od substancji odurzających.

Rodzina odnalezionnej została poinformowana i według naszych informacji Murray ma opuścić szpital jeszcze dzisiaj, by natychmiast polecieć do Wielkiej Brytanii i spotkać się z bliskimi, w tym ze swoim dwuletnim synkiem Noahem.

Policja nie zdradziła jeszcze motywu zabójstwa Zacha Allistera oraz porwania Tallulah Murray.

Kim używa swojej drogiej odżywki – tej, którą musi wygarnąć opuszkami palców ze słoiczka. Wczesuje ją we włosy na całej długości i zostawia na dwie minuty, zgodnie z instrukcją, po czym ją spłukuje.

Po wszystkim wybiera strój. Przegląda ubrania, których nie nosiła od miesięcy; ubrania z innych czasów, które wydawały jej się tak obce przez ostatnie piętnaście miesięcy: zawartość szafy innej kobiety, niebojącej się radosnych kolorów, optymistycznych wzorów. Wyciąga luźną sukienkę z guzikami z przodu. Tę samą miała na sobie w czasie czuwania w blasku świec w rocznicę zaginięcia Tallulah. Dokłada do tego różowy kardigan i buty wojskowe. Prostuje włosy na szczotce, by były gładkie i lśniące, a potem rysuje sobie kreski na powiekach.

Wciąż pozostało jeszcze pięć godzin do przylotu Tallulah na lotnisko w bazie wojskowej. Pięć długich godzin. Jednak to nic w porównaniu z piętnastoma miesiącami życia bez córki.

Jej były mąż też ma przylecieć. Może się pojawić w każdej chwili. Ryan ma się z nim spotkać na dole. Noah jest w żłobku, żeby miał trochę swojej codzienności, trochę normalności, i żeby Kim miała czas się przygotować. Odbierze go za dwie godziny.

– Mamunia – mówił już od paru dni. – Mamunia wraca.

W przypiływie egoizmu żałuje, że nie może być sama. Że nie może tylko ona jedna czekać na płycie wojskowego lotniska, ze wstrzymywanym oddechem, z kwiatami w ręku, z sercem walącym jak oszalałe, aż te drzwi się otworzą, aż jej córka się pokaże na schodkach, aż weźmie ją w ramiona. Jednak rozumie, że to niemożliwe. Siedzi w kuchni i czeka, aż Jim napisze, że jest już w drodze.

Megs. Nie może myśleć o Megs. Nie może rozmawiać z Megs ani widzieć się z Megs, nie może nawet wypowiedzieć jej imienia na głos. Cały czas spodziewa się telefonu czy wiadomości od niej, albo że stanie w progu jej domu. Jednak nie odezwała się ani słowem. Kim czuje ból z powodu śmierci Zacha, tak jakby był ściskającym ją w pasie gorsetem; czasami nie pozwala jej oddychać, gdy o tym myśli. Biedny chłopak. Zostawili go tam na dole. To ta dziewczyna. Ta Scarlett. Jej matka na początku powiedziała policji, że nie ma pojęcia, gdzie jest Zach, że ona i dzieci razem z Tallulah spontanicznie wybrali się na wspólny rok wakacji i postanowili „nie wychylać się”. Kim wbiła pięść w ścianę, kiedy dowiedziała się o tym od Doma. Gdy policja poinformowała Joss Jacques, że znaleziono ciało Zacha w tunelu pod jej domem, zmieniła taktykę i odparła, że to Tallulah zabiła Zacha, że uderzyła go w tył głowy rzeźbą z brązu, a oni próbowali ją ochronić. Z początku Scarlett potwierdzała historię matki i przez niewyobrażalnie długie półtora dnia Kim miała mdłości na myśl o tym, że jej córka spędzi resztę życia w więzieniu.

Jednak wczoraj Scarlett dość niespodziewanie i pośpiesznie się przyznała, jakby cała ta sprawa była ciężką zbroją, którą chciała z siebie zerwać. Powiedziała policji, że Zach był przemocowcem, że próbował kontrolować Tallulah, że ją skrzywdził. Powiedziała im, że słyszała, jak Zach grozi Tallulah odebraniem jej dziecka, i instynktownie chciała ją obronić, działała bez zastanowienia. Powiedziała, że zrobiła to wszystko z miłości do Tallulah. Kim jest pewna, że to prawda, i gdzieś w głębi ducha czuje, że sama też zabiłaby kogoś, kto zagroziłby Tallulah odebraniem Noaha.

Tak to wyglądało według zeznań Scarlett. Kto wie, czy nie skłamała. I kto wie, co się stanie ze Scarlett Jacques, tą dziewczyną, która ma inicjały córki Kim wytatuowane na własnym ciele. Kim nie zna Scarlett Jacques. Widziała ją tylko raz, jak unosiła się na powierzchni basenu na różowym flamingu, jak osuszała się czarnym ręcznikiem, odpowiadając na pytania o zaginioną córkę Kim nadąsanym, protekcyjnym tonem. Nie zna Scarlett Jacques. Nie musi znać Scarlett Jacques. Kim w żaden sposób jej nie współczuje i nie obchodzi

jej los Scarlett, chociaż to młoda dziewczyna, chociaż twierdzi, że kocha jej córkę. Kim zwyczajnie nie potrafi się na to zdobyć.

Tallulah po odnalezieniu trafiła do szpitala w stanie silnego uzależnienia od opioidów i Kim poinformowano, że jej córka będzie musiała spędzić trochę czasu na odwyku, żeby z tego wyjść. Ostrzeżono ją też, że Tallulah nie będzie wyglądać tak świeżo jak tamtego czerwcowego wieczoru sprzed ponad roku. Jednocześnie dodano, że Tallulah bardzo chce stanąć na nogi i wrócić do domu, do swojego synka.

A teraz stoją w szeregu na szarym asfalcie. Kim, Ryan, Jim, Noah na rękach Kim, ubrany w najlepszą koszulkę i spodnie. Ciepły wiatr owiewa ich ze wszystkich stron. Płacze błyszczące, wyprostowane włosy Kim, które ta co chwilę wkłada za ucho. Pod drzwiami samolotu stawiają schody. Drzwi się otwierają. W progu pojawia się jeden, potem drugi mężczyzna. Kim wciąga powietrze i wypuszcza je we włosy Noaha. Wciąga brzuch, ostatni raz chowa kosmyk włosów za ucho i w końcu jest, z wielkim brązowym psem u boku – Tallulah.

Kim biegnie.

Epilog

SIERPIEŃ 2018

Liam zdejmuje okulary przeciwsłoneczne i chowa je do kieszeni koszuli. Podnosi wzrok na dom, patrzy na promienie słońca odbijające się czarno od zasłoniętych okien i kuca, żeby podnieść z jednej strony dużą niebieską żardynierę; stonoga ucieka ze swojej kryjówki. Liam chwytą ukryty pod spodem przedmiot i zanosí go do drzwi frontowych.

W środku dom jest chłodny i pełen echa. Wnętrze wygląda tak, jak Jacques'owie zostawili je w zeszłe wakacje, lecz jest w nim jeszcze jakiś bezruch, wstrzymane powietrze niezamieszkania. Liam czuje echo swoich pobytów w tym domu: rykoszet odbijającego się od ścian śmiechu uprzywilejowania, wyczekujący brzęk butelki wina wyciągniętej z lodówki w kuchni, ciężkie tuptanie psa na kamiennej podłodze, zapach perfum Scarlett – tę dziwną woń starszej pani, którą zawsze nosi. Wszystko to ciągle gdzieś tu jest, ale stłumione, jak marzenie senne, jak zjawą utraconego, magicznego świata.

Jednak unosi się w nim jeszcze zapach krwi: uderzająca do głowy, obrzydliwa sugestia śmierci. Kiedy Liam przechodzi z pokoju do pokoju, w głowie rozbłyskują mu obrazy. Mroźące krew w żyłach wspomnienia tamtej nocy z zeszłego roku, pod koniec stycznia, gdy Scarlett do niego zadzwoniła. Wspomnienie rozpaczy w jej głosie.

– Potrzebuję cię, Boobs. Coś się stało. Proszę, przyjdź.

Oczywiście od razu do niej ruszył. Nigdy nie marnował ani sekundy na wątpliwości, jeśli chodziło o Scarlett. Była siłą napędową jego życia, jego sensem. Przed nią był nikim i po niej wróci do bycia nikim. Ożywał, kiedy go potrzebowała, niczym marionetka wyjęta z pudełka.

Znalazł ją na leżaku przy basenie, kołysała się lekko, oplatając się ciasno rękami.

– Ja chyba – powiedziała – ja chyba zostałam zgwałcona.

Nie chciała mu wyjaśnić, przez kogo, kiedy, jak i gdzie. Tylko tyle:

Chyba zostałam zgwałcona.

Liam poczuł, jak jego miękkie wnętrze staje się twarde. Każdy element jego fizyczności przygotował się do zabijania. Był gotowy zrobić to gołymi rękami, jeśli to się okaże konieczne.

Został u niej tamtej nocy, następnej i jeszcze kolejnej, czekając bez końca, aż Scarlett coś mu powie. Ojciec nieustannie do niego wydzwaniał, żądając jego powrotu na farmę, upierając się, że jest potrzebny. Lecz Scarlett potrzebowała go bardziej i nic, nawet groźba rodzinnej ekskomuniki, nie mogło sprawić, że ją opuści. Przez kilka tygodni wpatrywał się w każdego mężczyznę, który pojawił się na jego drodze, każdego ucznia, każdego nauczyciela, sprzedawcę w sklepie, pastora z miejscowego kościoła. Pragnął rozpaczliwie wiedzieć, kim był człowiek, który skrzywdził jego dziewczynę. Który z nich miał czelność wyciągnąć do niej łapy, próbować ją złamać? Przez te tygodnie żył w ciasnym paroksyzmie przemocy, gotowy wybuchnąć w każdej chwili.

Pod koniec lutego przyjął pracę w Maypole House, którą zaproponowała mu Jacinta Croft, i przeprowadził się do małego pokoju z tarasem i widokiem na las. I właśnie stamtąd go zobaczył sześć tygodni później: z daleka wydawał się starszy niż w rzeczywistości, z bliska wyglądał na czterdziestolatka z łysą głową.

Guy Croft, mąż Jacinty.

Wcześniej na jakiś czas się wyprowadził, mówiło się o jego zdradach, o ich rozstaniu. Niegdyś ciągle widywano go na terenie szkoły, jak spacerował ze swoim labradorem, ale od jakiegoś czasu nie pokazywał się; teraz najwyraźniej wrócił, bo szedł ze swojej chaty do lasu pośpiesznym, niemal obłąkańczym krokiem.

Liam natychmiast wyszedł z pokoju i podążył za nim. Po drugiej stronie lasu zobaczył, jak otwiera furtkę prowadzącą na teren Mrocznego Domu, i ze swojej kryjówki podsłuchał jego rozmowę ze Scarlett.

– Wpuść mnie. Proszę, wpuść mnie. Odszedłem od niej, okej? Zostawiłem ją. Dla ciebie.

– Nie prosiłam, żebyś od niej odchodził. Mówiłam już. To koniec.

– Nie. Nie. Powiedziałaś, powiedziałaś, że nie chcesz być z żonatym mężczyzną. No to już nie jestem żonaty, okej? Jestem wolny.

– O mój Boże, Guy. Proszę, odpiardol się ode mnie.

– Nigdzie się nie wybieram, Scarlett. Rzuciłem wszystko dla ciebie.

I wtedy na oczach Liama Guy Croft położył ręce na ramionach Scarlett, popchnął ją, ani mocno, ani lekko, lecz twardo, żeby cofnęła się do środka.

– Wszystko – powtórzył i zrobił krok do przodu, znowu wyciągając ręce.

Liam usłyszał, jak Scarlett mówi:

– Zostaw mnie, Guy. Po prostu mnie już, kurwa, nie dotykaj.

Liam ruszył się z miejsca, tak szybko, że zostawił ślady na ziemi tam, gdzie wcześniej stał. Zrobił trzy, cztery, pięć susów i znalazł się w drzwiach domu, z rękami na barkach Guya, szarpnął go do tyłu, odciągając jak najdalej od Scarlett, powalił go na ziemię i usiadł na nim okrakiem; potem zdał sobie sprawę, że jego pięści zderzają się ze skórą głowy Guya, szczecina na jego szczęce drapie go w knykcie, ale to uczucie zaraz zastępuje ciepła kleistość świeżej krwi, miękkość poddającego się ciała, odchylenie głowy nietrzymanej już dumnie na szyi; towarzyszy mu świadomość, że bije w coś, co nie stawia żadnego oporu, jakby uderzał w stertę mielonki. I wtedy, dopiero wtedy, dociera do niego głos rozbrzmiewający nad głową: „Nienienie, Liam, PRZESTAŃ”, dopiero wtedy czuje ręce szarpiące za materiał jego koszuli. Na chłodnym niebieskim niebie nad jego głową w luźnej formacji przelatuje stado jerzyków. Krew dudni mu w uszach. Klatka piersiowa unosi się gwałtownie i opada. Między jego nogami leży martwe ciało.

Był taki czas, kiedy Liam mógłby dla Scarlett zrobić wszystko. To jednak zmieniło się, gdy go tutaj porzuciła, samego, skłóconego z rodziną, z planami na życie zniszczonymi przez wszystkie

poświęcenia, na które się dla niej zdobył; gdy go zostawiła bez pożegnania.

Aż do gorączkowego telefonu sprzed dwóch dni, z fatalną jakością połączenia; wtedy pierwszy raz od ponad roku usłyszał głos Scarlett.

– Boobs, w czasie tej imprezy nad basenem w ubiegłe wakacje coś się stało. Coś okropnego. I Mimi o tym wie, i powiedziała Lex. Lex powie to Kerryanne, a Kerryanne powie mamie Tallulah. Niedługo wszyscy się o tym dowiedzą. Musisz to załatwić. Jest w tym samym miejscu. To coś. W tym samym miejscu, w którym jest to, co ty zrobiłeś. Dźwignię znajdziesz pod dużą niebieską donicą przy drzwiach frontowych. Proszę, Boobs. Pozbądź się obu tych rzeczy. Pozbądź się. Muszą zniknąć. A potem zamknij tunel i pozbądź się dźwigni. Zabierz ją do Londynu albo coś, wyrzuć do Tamizy, do kosza na śmieci, po prostu niech zniknie. Nie zostaw ani śladu, Boobs. Proszę. Jestem pośrodku niczego. Mama traci panowanie nad sobą. Zwariowała, podaje mi narkotyki i boję się, że tutaj umrę. Chcę po prostu wrócić do domu. Proszę, spraw, żebym mogła bezpiecznie wrócić do domu. Proszę.

Teraz kieruje się do kuchni, do korytarza z tyłu i dalszej, starszej części budynku. Wchodzi do maleńkiego pomieszczenia przy wieżyczce i zatrzymuje się, tylko na chwilę, po czym otwiera zamek i wchodzi do środka. Jest zimno i mokro. Zupełnie nie jak w sierpniu. Liam wyjmuje starą dźwignię z kieszeni – tej samej użyli do otwarcia tunelu tamtego szokującego dnia w kwietniu – i podnosi kamienną płytę.

Przechodzi nad ciałem, a potem, korzystając z latarki w telefonie, idzie w głąb tunelu przez ponad kilometr, dopóki ten się nie skończy. Nad głową ma drugą kamienną płytę, przez szparę wpada cieniutki pasek szarego światła. Liam wyjmuje z torby butelkę benzyny i oblewa nią skurczone ciało Guya Crofta, a następnie rzuca na nie zapałkę. Patrzy, jak płomienie zaczynają lizać kruszące się kości martwego mężczyzny, i odsuwa się, kiedy żar staje się nie do zniesienia. Gdy ogień przygasa, Liam trąca szczątki metalową dźwignią. Zauważa paliczki, wciąż nienaruszone, i szczękę, duże kawałki starego koca oraz osmaloną skórę, więc znowu oblewa wszystko benzyną, podpala zapałką.

Patrzy, jak Guy Croft zmienia się w proch, i nie ma dla niego żadnego współczucia. Wszystkie jego emocje tkwią w nim jak zaciśnięta pięść

i wszystkie bez wyjątku dotyczą Scarlett. Wszystkie. Scarlett, która wykorzystuje ludzi jak zwierciadła, żeby lepiej się sobie przyjrzeć. Scarlett, która chwyta ludzi i puszcza wedle własnych zachcianek. Scarlett, która czekała, aż Liam się z niej wyleczy – wreszcie się z niej wyleczył, gotowy wrócić do domu i ruszyć dalej ze swoim życiem – żeby wciągnąć go z powrotem i raz jeszcze wykorzystać, jak posłusznego pieska, owinać się nim jak kocem bezpieczeństwa i sprawić, by widział ją taką, jaką ona chce, by ją widział, a nie jaką jest naprawdę. A Liam teraz już wie, że Scarlett Jacques w rzeczywistości jest głośna, lecz pusta w środku.

Pozwolił zrobić z siebie zabawkę, pupila, nieróżniącego się niczym od jej ukochanego psa. Nawet nie protestował, gdy nadała mu tę straszną ksywkę – Boobs, czyli cycuszki. Nie cierpiał, gdy tak do niego mówiła, ale pozwolił na to. Pozwolił Scarlett i jej potwornej matce, żeby wykorzystywały go jako złotą rączkę, hydraulika, szofera. Czuje, że przeszywa go rozgrzany do czerwoności gniew, gdy przypomina sobie, jak pewnego ciepłego letniego poranka matka Scarlett podała mu łopatę i plastikową torbę, pytając, czy mógłby posprzątać psie gówno z trawnika, bo ogrodnik miał wolne, a zaczynało śmierdzieć.

Po zabiciu Guya Crofta poszli do łóżka i uprawiali seks, prymitywny i czysty seks, po którym się rozplakał.

– Kocham cię, Boobs – mówiła, wtulona w jego ciało. – Wiesz, że zawsze będę cię kochać, prawda?

A następnego dnia rano ktoś zadzwonił do drzwi i rzuciła:

– Kurwa, Boobs, szybko, musisz uciekać, musisz natychmiast wyjść. To Tallulah. Przyjechała wcześniej niż zwykle. Ubieraj się. Szybko!

Wtedy on, posłuszny piesek, zrobił, co mu kazała, narzucił na siebie ubrania i wyszedł. Zabił dla niej człowieka, a ona wyrzuciła go następnego ranka, nawet się nie żegnając, po czym od razu oddała się całkowicie zdobywaniu Tallulah. I teraz jeszcze to. Rok kompletnej ciszy i nagle znowu go potrzebuje.

Proszę, Boobs, proszę.

Raz jeszcze wściekle trąca pozostałości po Guyu Crofcie. Kawałki wypaliły się w proch, który Liam zgarnia zabraną z domu szufelką na folię aluminiową, zawija w ciepłe paczuszki i wkłada do torby. Po

zachodzie słońca zabierze je do ocienionej sadzawki na granicy błoni i opróżni do stojącej wody, żeby kaczkę się tym zajęły.

Omiata snopem światła z telefonu podłóże tunelu i kuca, żeby podnieść coś, co wygląda jak ząb trzonowy; chowa to szybko do kieszeni spodni.

Potem odwraca się do wyjścia i nad głową słyszy jakby kroki, później głosy, ciche, stłumione, dobiegające przez szparę w kamiennej płycie.

– I co myślisz, Sophie? Potrafisz to sobie wyobrazić? Mogłabyś przyjechać tu i zamieszkać ze mną? Zostać żoną dyrektora?

Kobięcy głos odpowiada:

– Tak, tak, naprawdę potrafię. Wydaje mi się, że to będzie przygoda.

Liam odwraca się i idzie tunelem. Gdy zbliża się do wyjścia, spogląda na ciało Zacha Allistera; Scarlett się spodziewa, że je dla niej usunie, ale on tylko nad nim przechodzi.

Następnie wspina się po kamiennych schodach do Mrocznego Domu, wsuwa kamienną płytę z powrotem, a dźwignię chowa do kieszeni; nie zamierza wyrzucić jej do Tamizy dla Scarlett ani do żadnego kosza na śmieci, nie, zostawi ją bezpiecznie w swoim domu do czasu, aż podejmie decyzję, co z nią zrobić.

Podziękowania

To była moja „lockdownowa powieść”. Wszyscy pisarze publikujący co rok będą mieli teraz taką na swojej liście. Zaczęłam pisać w lutym 2020. Potem moją uwagę odciągnęły inne rzeczy (na przykład podpisanie sześciu i pół tysiąca stron do wklejenia w amerykańskim wydaniu!) i na jakiś czas odłożyłam nową książkę na bok. A gdy do niej wróciłam, rozpoczął się lockdown, sama zdążyłam zarazić się koronawirusem, zaś moje dzieci całe dni spędzały w domu. Normalnie piszę swoje powieści przy stole w kuchni albo w kawiarni. Nagle kawiarnie zostały zamknięte, a stół w kuchni zajęły college’owe notatki mojej starszej córki. Zresztą kuchnia w ogóle stała się swego rodzaju nieformalnym pokojem socjalnym, w którym można było odetchnąć od pracy albo nauki. O każdej porze dnia ktoś przygotowywał w niej skomplikowane posiłki. Nieustannie ktoś się tam kręcił, a nie dało się uciec do żadnej kawiarni i przez osiem długich tygodni wałęsałam się niezadowolona, narzekając, że NIE MOGĘ PISAĆ. Nie tylko moje miejsce pracy zostało skolonizowane, ale dodatkowo wydarzenia mojej książki były umiejscowione w 2019 roku i nie potrafiłam ogarnąć umysłem konceptu pisania o świecie sprzed koronawirusa, świecie naiwnych ludzi chodzących do pubów, wysyłających dzieci do szkoły i ściskających się na powitanie. Regularnie rozmawiałam w tym okresie ze swoją redaktorką i za każdym razem, gdy pytała, czy piszę, wyjaśniałam, że nie, nie piszę, nie mogę, to niemożliwe, oczywiście, że nie. Przez pewien czas była wyrozumiała, współczująca. Za piątym razem odparła: „Ale wiesz, że naprawdę musisz napisać tę książkę, prawda?”.

Dlatego dziękuję ci, Selino, że wyciągnęłaś mnie z tego stanu ośpienia i zmusiłaś do przejścia w tryb rozwiązywania problemów. Ta powieść powstała w wynajętej przestrzeni biurowej po przeciwnej stronie ulicy od mojego domu. To było moje miejsce pracy twórczej na

czas lockdownu, moje wybawienie. Dziękuję bardzo, lockdownowe biuro, i dziękuję Victorii oraz Rebecce ze Swiss Quarters, które sprawiły, że poczułam się bardzo mile widziana przez cały czas wynajmu.

Pod względem zawodowym rok 2020 był dla mnie nadzwyczajny. Moja książka trafiła na szczyt listy bestsellerów „New York Timesa” i „Sunday Timesa”, sprzedałam ponad pół miliona egzemplarzy Idealnej rodziny w Wielkiej Brytanii i ponad milion kopii Kiedy ciebie nie ma w Stanach Zjednoczonych. W gwałtownie skurczonym świecie lockdownu miło było pomyśleć o tylu nowych czytelnikach sięgających po moje książki, zaglądających na listę aktualnie dostępnych publikacji, szukających ucieczki przed zgrozą prawdziwego świata. Dlatego dziękuję każdemu, kto kupił moją książkę w ubiegłym roku, i witam wszystkich swoich nowych czytelników, którzy wrócili po więcej. Jestem wam wszystkim bardzo wdzięczna.

Dziękuję księgarzom z całego świata, którzy znaleźli sposób na to, by wciąż sprzedawać książki ludziom pragnącym je czytać; producenci kopert bąbelkowych musieli zaliczyć duży wzrost sprzedaży w zeszłym roku! Dziękuję również bibliotekarzom za ich genialne pomysły na kontynuowanie programów wypożyczeń. Księgarze i bibliotekarze prowadzili też niesamowicie szybkie i doskonale zorganizowane programy wydarzeń dla pisarzy i czytelników w czasie pandemii COVID-19, więc dziękuję wszystkim, którzy połączyli się ze mną w moim własnym przytulnym pokoju.

Dziękuję niesamowitemu Jonny'emu Gellerowi, mojemu agentowi w równie niesamowitym Curtis Brown w Wielkiej Brytanii, a także niesamowitej Deborah Schneider, mojej agentce w niesamowitym Gelfman Schneider w Stanach Zjednoczonych. Oboje okazaliście się fantastyczni w utrzymywaniu niebywale wysokich standardów pracy w tak trudnym okresie.

Dziękuję wszystkim swoim wydawcom z całego świata, a szczególne podziękowania ślę Selinie Walker, Najmie Finlay i całemu zespołowi w Cornerstone w Wielkiej Brytanii oraz Lindsay Sagnette, Ariele Fredman i całemu zespołowi w Atrii w Stanach Zjednoczonych.

Dziękuję swoim spektakularnym koleżankom i kolegom po piórze, którzy pomagali mi nie zwariować na różnych platformach mediów społecznościowych w tym roku: Jenny Colgan, Maddy Wickham, Jojo Moyes, Amandzie Jennings, Tammy Cohen, Serenie Mackesy, Chrisowi Manby'emu, Tamsin Grey, Adele Parks oraz wielu innym.

Na koniec chciałabym podziękować swojej rodzinie za to, że w ogólnym rozrachunku okazała się całkiem przyzwoitym towarzystwem w czasie, kiedy bycie przyzwoitym towarzystwem to chyba najważniejsza rzecz na świecie.

Wznieśmy toast za koniec tego dziwnego przypisu do historii i szybki powrót do normalności. Przywróćcie nam kawiarnie!

Spis treści

Arachnofobia

Część pierwsza

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

Część druga

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

Część trzecia

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

Część czwarta

52

53

54

55

56

57

58

59

60

Część piąta

61

62

63

64

65

66

67

68

69

70

71

Epilog

Podziękowania